



Kontrolował wszystko poza swoim sercem.

GINO

Mroczni mężczyźni #3

MARTA ZBIROWSKA



MARTA ZBIROWSKA

GINO

MROCZNI MĘCZYŻNI #3

MARTA ZBIROWSKA
MROCNIE MĘCZYŹNI#3 GINO

Dla wszystkich, którzy nie przestali we mnie wierzyć.

Copyright ©

Marta Zbirowska

Wydawnictwo White Raven

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Kopiowanie, reprodukcja, dystrybucja lub jakiegokolwiek inne wykorzystanie niniejszej publikacji w całości lub w części, bez wyraźnej zgody autora lub wydawcy, jest surowo zabronione zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa o prawach autorskich. Niniejszy tekst stanowi wyłączną własność autora i podlega ochronie zgodnie z przepisami międzynarodowymi oraz krajowymi dotyczącymi praw autorskich.

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Ewa Olbryś

Agnieszka Pawlak

Redakcja techniczna i graficzna:

Marcin Olbryś

www.wydawnictwowr.pl



CHOMIKO_WARNIA

Rozdział 1

Gino

Właśnie mija półtora roku, odkąd po śmierci ojca objąłem funkcję *capo*. Półtora roku sprzątanina pierdolonego syfu, jaki po sobie pozostawił. Nic nie było proste i nadal nie jest, ale czuję się o wiele silniejszy niż wtedy, kiedy stałem u boku Alessandra. Przez ostatnie osiemnaście miesięcy udowadniałem swoją potęgę na każdym kroku i wszyscy, którzy spodziewali się mojego upadku, przekonali się o mojej sile na własnej skórze. Wyeliminowałem współpracowników ojca, którzy uparcie wierzyli w jego ideę, stając tym samym przeciwko mnie. Myśleli, że da się mną sterować, ale grubo się mylili. Dla nich byłem zbyt młody na to stanowisko, a przygotowywano mnie do tej roli od dnia narodzin.

To moje jebane przeznaczenie.

Interesy idą coraz lepiej, nawet z rodziną Castellich. Dzięki temu, że zapewniłem sobie nietykalność z ich strony, przez najbliższe lata mam tę całą rodzinę z głowy. Matteo najwyraźniej nie chce sprawdzać prawdziwości mojej groźby i nie wchodzi mi w drogę. Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale mam świadomość, że mógłbym podzielić los ojca i dziś by mnie tu nie było. Przez Alessandra i jego rozkazy, które wykonywałem, stałem się kolejnym celem do wyeliminowania. A ponieważ jestem *capo* Bostonu, mimo wielu prób jeszcze nikomu się to nie udało. Matteo mógłby jednak być realnym zagrożeniem.

Dużo się nauczyłem od staruszka, ale równie wiele rzeczy zrobiłbym inaczej. Były *capo* próbował łapać dziesięć srok za ogon i chciał wykiwać rodzinę Castellich, a ja teraz muszę sprzątać jego gówna. Ojciec był tchórzem i nie odebrałby sobie życia, za to prędzej uciekłby gdzieś na koniec świata. Oprócz przypuszczeń nie mam jednak żadnych dowodów i nawet nie staram się ich znaleźć. Objąłem funkcję szefa wcześniej, niż zamierzałem, jednak było mi to na rękę. Nie mogłem oficjalnie podważać decyzji ojca, a tylko czasem udawało mi się go nakierować na odpowiednie tory, jednak błędy popełniał bez mojego udziału. Teraz mam wszystko pod kontrolą. Prawie wszystko.

Sen z powiek spędza mi tylko prokurator Patrick Norton. Zachciało mu się uczciwości w najmniej odpowiednim momencie. Do tej pory dzięki jego działaniom interesy rodziny były bezpieczne, a zatrzymani członkowie mafii otrzymywali niskie wyroki. Czasami nawet obywają się bez odsiadki, ale ostatnio zaszły niekorzystne dla mnie zmiany.

– Co to za pilna sprawa? – pyta Flavio, wchodząc do gabinetu. Rozsiada się wygodnie w fotelu i patrzy na mnie wyczekująco.

Przez ostatnie miesiące brat trochę więcej interesuje się sprawami rodziny i częściej rozmawiam z nim niż ze swoim *consigliere*, którym po śmierci poprzedniego *capo* zgodnie z tradycją pozostał Cirillo.

Zajmuję miejsce za biurkiem, gdzie przez wiele lat siedział nasz ojciec. W gabinecie nie zmieniłem nic oprócz fotela, na którym znaleziono jego truchło. Może czas przeprowadzić remont? Postanawiam, że się tym zajmę, jak tylko załatwię sprawy niecierpiące zwłoki.

– Prokurator Norton. Trzeba mu się dobrać do tyłka – przechodzę do rzeczy, nie marnując czasu na zbędne rozmowy.

– W jaki sposób chcesz to zrobić? Morderstwo nie wchodzi w grę, bo potrzebujemy go żywego. Nie mamy innego człowieka na jego miejsce – zauważa z wyraźnym ożywieniem.

– Załatwimy to bez zbędnego rozlewu krwi. Wyobraź sobie, że nasz święty Patrick nie jest wcale taki święty. Ma niesłubne dziecko, które ukrywa przed światem – tłumaczę bratu, a on unosi brew ze zdziwienia.

Tak... kto by się spodziewał. Państwo Nortonowie uchodzą za idealną parę skrzywdzoną przez los brakiem potomstwa. Wieść o bękarcie zniszczyłaby facetowi karierę, zwłaszcza że jego żona na pewno uchodziłaby za cierpiętnicę i chciała jego końca. Nie mam zamiaru niszczyć mu kariery, bo bez niej jest dla nas bezwartościowy. No, chyba że mnie do tego zmusi, ale wtedy to nie jego funkcja będzie zagrożona, a życie.

– Mam mu zagrozić, że ujawnimy jego skok w bok? – pyta Flavio.

To byłoby najprostsze rozwiązanie, ale wątpię, że skuteczne. Mógłby ukryć córkę gdzieś daleko, a wtedy nie mielibyśmy dowodu na jej istnienie.

– Nie – odpowiadam kręcąc głową. – Nie mamy dowodów, a wątpię, żeby jego córka chciała potwierdzić, że jest jego niesłubnym dzieckiem. Masz się do niej zbliżyć, a gdy przyjdzie odpowiedni moment, wykorzystamy ją przeciwko niemu. Nie pozwolę mu tak łatwo zerwać umowy.

– Gdzie mam jej szukać? – pyta Flavio, czekając na szczegóły.

– Na uniwersytecie bostońskim. Tu masz o niej informacje. Nosi nazwisko Parker, po matce. – Podaję bratu teczkę.

Przegląda ją z zainteresowaniem. Wyjmuje zdjęcia dziewczyny, na których ta ma tlenione włosy, i uśmiecha się pod nosem. Laska wyraźnie jest w jego typie.

– Niedaleko ją ukrył. Drugi rok prawa, córeczka idzie w ślady tatusia – zauważa.

– Zdobądź jej zaufanie, a wszystko pójdzie jak po maśle. Dziewczyna jest podobno rozrywkowa, więc nie powinno być większych problemów.

– Jasne, załatwię kilka spraw i ruszam na łowy – śmieje się głupekowato braciszek.

Jestem przekonany, że wypełni to zadanie z wielką przyjemnością. Nie kontynuujemy rozmowy. Odsyłam Flavio i wykonuję jeszcze kilka telefonów. Szukam nowych szlaków przerzutowych, żeby za jakiś czas odciąć się od Matteo. Czuję jego oddech na karku, mimo że zagroziłem mu śmiercią Bianki, Sofii i małego Castelliego. Oczywiście szwagier nic nie robi przeciw mnie, ale cały czas bacznie mi się przygląda i czeka na mój najmniejszy błąd.

Nalewam sobie szklankę czystej wódki, którą dostałem od Rosjan w prezencie przy podpisaniu porozumienia. W piwnicy mam tego jeszcze kilka skrzynek. Mocny trunek przelewa się po moim gardle, paląc jak diabli, ale uwielbiam to uczucie. Wiem, że żyję jeszcze tylko dlatego, że zapewniłem sobie ochronę, grożąc moim bliskim. Kobiety Esposito trafiły do rodziny Castellich i ją osłabiły. Nieświadomie pomogły mi odkryć ich czułe punkty. Ojciec zawarł z nimi sojusz, a ja go utrzymam za wszelką cenę, mimo że chcę rozdzielić nasze interesy. Nie potrzebuję konfliktów z Nowym Jorkiem, zwłaszcza że moje siostry są jego częścią.

Nie mogę sobie pozwolić na wylewność zwłaszcza w stosunku do Sofii, ale nie chcę ich krzywdy. Kurz po jej występku dopiero co opadł, ale to nie znaczy, że ludzie zapomnieli. Poślubiła Damiana bez zgody głowy rodziny, a to jawne okazanie braku szacunku. Może bała się, że nie wyrażę aprobaty na jej małżeństwo z Castellim, ale się, kurwa, myliła. Pozwoliłbym jej na szczęście, którego tak zawzięcie szukała. Nigdy nie mogłem jej tego powiedzieć, ale chciałem, żeby była szczęśliwa. Może nie okazywałem jej wsparcia, ale nie mogłem wykonać żadnego ruchu przeciw mojemu *capo*.

Całe życie rodzeństwo traktowało mnie jak coś złego, jak cień ojca, który był dla nich draniem, ale nie zdawali sobie sprawy, przez co sam musiałem przechodzić jako pierworodny. To ode mnie wymagał najwięcej, to ja za wszelką cenę miałem stać się twardy i okrutny. Jestem taki, jakim stworzył mnie nasz ojciec – wielki Alessandro Esposito.

Jen

Znowu budzę się z ostrym bólem głowy. Kolejny kac w tym tygodniu, ale wart był tej imprezy. Spycham z łóżka chłopaka leżącego na jego brzegu i świecącego gołym tyłkiem.

– Co jest, kurwa? – mamrocze oszołomiony Rick. Nie spodziewał się tak miłego poranka w moim towarzystwie.

– Bierz gacie i dupa w troki – syczę i w duchu śmieję się z tego pacana.

Koleś dobrze się pieprzy, ale nie ma za grosz rozumu. Mogłabym się dziwić, jakim cudem chłopak znalazł się na tej uczelni, ale jest tu na takich samych zasadach jak ja. Ojcowie smarują, a my jesteśmy wśród wybitnych studentów. W nagrodę za milczenie o tym, kto jest moim ojcem, matka jest dobrze ustawiona, a ja mam robić, co każe tatuś. Okryłyby się hańbą, gdyby ludzie się dowiedzieli, że ma nieślubną córkę i że przez lata zdradzał swoją żonę. Tyle że w efekcie jego kłęski zakręciłby matce kranik z forszą. Obydwoje mają mnie gdzieś, więc ja też powinnam mieć ich tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Ale, Jen...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywam mu. Nie lubię, gdy ktoś się przede mną tak kaja. – Miej trochę godności i spieprzaj, gdzie pieprz rośnie.

Mężczyzna posyła mi nienawistne spojrzenie i z trudem wciąga gacie na tyłek. Chce coś jeszcze powiedzieć, ale widząc, że nic nie wskóra, wychodzi z mojego pokoju, trzymając ubrania pod pachą.

Po wyjściu kochanka opadam na łóżko, nakrywając się kołdrą po sam czubek głowy. Mogłabym tak przeleżeć cały dzień, ale zaraz wpadną dziewczyny na ploteczki, więc daję sobie jeszcze małą chwilkę, a następnie zwlekam się do łazienki. Biorę gorący prysznic i dokładnie zmywam z siebie zapach faceta, który towarzyszył mi tej nocy. Potem zakładam ulubione jeansy, obcisły biały top i luźny sweter. Suszę włosy i robię niedbałego koka. Szybki makijaż i jestem gotowa na odwiedzin.

Nim zdążam odłożyć na miejsce tusz do rzęs, dziewczyny wpadają jak zwykle z kubkiem świeżej kawy z pobliskiego Starbucksa.

– Wyspałaś się? – pyta Brie z głupim uśmiechem, podając mi gorący napój.

Wygląda nienagannie, jak zwykle, ciemne włosy ma związane w ścisłego kucyka, a na sobie schludny ubiór grzecznej dziewczynki. Skromnie, ale z klasą.

– Ty chyba spałaś jak niemowlę – prychem, dając jej do zrozumienia, że nie miała wczoraj szczęścia i nikogo nie upolowała.

– To przez żołądek, ale dziś czuję się lepiej i wracam do gry – szczerzy się. – Za to Nat nie mogła się opędzić od chłopaków – dodaje i obie patrzymy na zadumaną przyjaciółkę, rysującą coś bezwiednie po kartce na moim biurku.

Rozpuszczone blond włosy zasłaniają jej pół twarzy. Wygląda na mocno zamyśloną, jakby odpłynęła gdzieś daleko.

– Nat? – zaczepiam dziewczynę. – Nat? – powtarzam, ale ona jest jakby w innym świecie.

– Natasha! – krzyczy Brie, żeby się ocknęła.

– Co?! – warczy wybita ze swoich myśli.

– Masz jakiś problem? – pytam, licząc, że zaraz powie, o co chodzi.

– Nie – odpowiada. – Zamyśliłam się, czy to zbrodnia?

– Przecież widzimy, że coś jest nie tak – wtrąca Brianne.

– Dajcie spokój, jestem tylko niewyspana – stwierdza, po czym sięga po swój kubek kawy i upija spory łyk.

– To kto skradł ci nockę? Opowiadaj, jak było – piszczę podekscytowana, oczekując pikantnych szczegółów.

– Nieważne kto, bo nic się nie wydarzyło – odburkuje pod nosem, nadal gryzmołąc po kartce.

– Jak to? – pyta zaskoczona Brie.

– Tak to. Poszłam się odświeżyć, a gdy wróciłam, on spał na moim łóżku i chrapał. – Nat chowa twarz w dłonie, a my wybuchamy śmiechem.

– Gadaj, kto to. No wiesz, żebyśmy uniknęły spotkania ze śpiącą królową – proszę ją, ocierając jednocześnie łzy ze śmiechu.

– Adam Winchester – odpowiada, przewracając oczami z zażenowaniem.

– Serio? A miałam na niego chrapkę. – Brie drapie się po głowie i wydyma usta.

– No to tym razem tylko ja zaliczyłam. Muszę wam powiedzieć, że Rick Howard zna się na rzeczy – oświadczam z dumą, a Nat krztusi się kawą.

Jej twarz robi się czerwona, a oczy wychodzą na wierzch. Szybko udaje jej się jednak opanować.

– Zaliczyłaś najlepsze ciacho w całym akademiku – zachwyca się Brie, kiedy druga przyjaciółka przestaje się dusić.

– Owszem – szczerzę się jak głupi do sera.

Opowiadam koleżankom o chłopaku, z którym spędziłam ostatnią noc. Natasha wyraźnie nie jest szczęśliwa, że akurat to on wpadł w moje sidła, ale przecież nie był przez nią zaklepany. Nie robi mi wyrzutów, lecz widzę, że ta sytuacja wcale jej się nie podoba. Przejdzie jej do wieczora, bo to nie w naszym stylu, żeby dąsać się o faceta, a poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go sobie wzięła. Dla mnie to koleś jak każdy inny – na jedną noc. Grunt to dobrze się bawić i nigdy nie stracić głowy dla żadnego gościa, z którym się pieprzę.

Rozdział 2

Jen

Przeglądam się w lustrze i podziwiam, jak zajebicie wyglądam. Krótka spódniczka niezasłaniająca koronki pończoch, bluzka niezasłaniająca prawie niczego i ostry wyzywający makijaż wykończony krwistoczerwoną szminką. Wyglądam zajebicie seksownie i wiem, że żaden chłopak na tej imprezie mi się nie oprze. To ja rozdaję karty w tym akademiku i nawet żadna suka z ostatniego roku nie może się ze mną równać.

– Nie uwierzysz. – Do pokoju wpadają Nat i Brie.

– A może byście się nauczyły pukać? – sarkam, bo wiem, że nigdy tego nie zrobią. Zawsze wchodzą jak do siebie.

– Mniejsza z tym. – Macha ręką Natasha. – Mamy nowe ciacho – piszczy podekscytowana.

– Jest boski – dodaje Brie, rzucając się na łóżko.

– Yhy. Boski? Macie spaczony gust. Każdy, kogo uważacie za perełkę, okazuje się miernotą – chlapię bez zastanowienia, nie zwracając uwagi na to, że mogłam sprawić im przykrość.

Dziewczyny patrzą na siebie i wzruszają ramionami. Są przyzwyczajone do moich kąśliwych uwag.

– Skoro tak mówisz, to zaklepuję go pierwsza – komunikuje Natasha.

– Najpierw obejrzyjmy to wasze cudo – oznajmiam, puszczając im oczko.

Wiedzą, że to ja najpierw muszę wybadać kolesia, a potem zdecydować o jego losie. Tak zazwyczaj jest i jak na razie nie miały z tym problemu.

Wychodzimy z pokoju na korytarz, na którym odbywa się impreza. Nastawiam się na to, że facet nie będzie spełniał moich oczekiwań i oddam go dziewczynom, ale się mylę. Koleś okazuje się dobrze zbudowany i seksowny. Ubrany w skórzaną kurtkę i z ciemnymi okularami na nosie wygląda jak jakiś gangster albo celebryta.

– Zamurowało, co? – odzywa się Nat.

Unoszę rękę, żeby ją uciszyć. Wgapiam się w niego jak w jakimś amoku. Żaden z obecnych chłopaków nie dorasta mu do pięt. Widać nie tylko ja w sekundę zagięłam na niego parol. Wokół mężczyzny kręci się sporo lasek, więc muszę się postarać, żeby do niego dotrzeć, bo przecież nie pozwolę, żeby jakaś kretynka sprzątnęła mi go sprzed nosa.

– Jest mój – oświadczam dziewczynom i pewnym krokiem ruszam w jego stronę. Gdy laski osaczające mężczyznę orientują się, dokąd zmierzam, natychmiast robią mi miejsce. Domyślają się, że właśnie go nazaczyłam.

– Cześć – rzucam na przywitanie, opierając się o ścianę obok niego.

Mężczyzna natychmiast staje naprzeciw mnie i kładzie rękę tuż obok mojej głowy, nachylając się tak, że nasze oczy są na tej samej wysokości.

– Cześć – odpowiada. – Spłoszyłaś mi towarzystwo. – Zdejmuje okulary i z uśmiechem wpatruje się w moje tęczówki.

Jego są idealnie ciemne, seksowne i tajemnicze.

– Teraz masz lepsze. Chcesz się zabawić? – rzucam uwodzicielskim tonem.

– A chcesz zobaczyć, jak się bawią dorośli? – pyta szeptem, zbliżając wargi do mojego

ucha tak, że aż przechodzą mnie dreszcze.

– Pokaż mi – odpowiadam zachęcająco i z trudem się powstrzymuję, żeby nie jęknąć w jego wargi.

Mężczyzna bierze mnie za rękę i razem wychodzimy z akademika, przed którym stoi zaparkowany luksusowy, sportowy samochód. Domyślam się, że to jego zabawka. Otwiera mi drzwi jak dżentelmen, a ja bez zastanowienia siadam na miejscu pasażera. Sam zajmuje miejsce za kierownicą i rusza z piskiem opon w kierunku centrum.

Gdy zatrzymujemy się pod klubem *Moonlight* dziękuję niebiosom, że kierowca nie okazał się jakimś psychopatycznym mordercą. Wsiadłam do auta z obcym, nie myśląc o konsekwencjach. Nie zadręczam się tym długo, bo nigdy nie byłam zbyt ostrożna i jakoś nie spotkało mnie dotąd nic złego. Grunt to dobra zabawa.

W kolejce do wejścia stoi już tłum ludzi i jak się okazuje, nie wszyscy mogą się tam dostać. Trzeba być kimś, żeby dostąpić tego zaszczytu. Sama nigdy bym nie próbowała przekroczyć progu tak ekskluzywnego klubu, to wyższa półka.

– Panie Esposito – bramkarz wita mojego towarzysza i wpuszcza nas do środka bez kolejki.

– Kim ty jesteś? – pytam z niemałym szokiem.

– Gangsterem, mała. – Puszczą mi oko i prowadzi w stronę baru.

Zamawia dwa kolorowe drinki z palemką i jeden podaje mnie.

– A więc tak się bawią dorośli – mówię, rozglądając się po ogromnej sali, gdzie luksus wylewa się z każdego kąta, i duszkiem wypijam alkohol. W mojej ręce niemal natychmiast znajduje się kolejny i jeszcze jeden, a potem przestają liczyć.

Po kilku drinkach jestem już nieźle wstawiona, więc ciągnę mężczyznę na parkiet i odstawiam swój taniec godowy. Mam na niego chęć, ale muszę go jeszcze trochę podkreślić, żeby sam nabrał ochoty i zabrał mnie gdzieś, gdzie będziemy mogli uprawiać dziki i gorący seks.

– Kusisz, mała – syczy, przyciskając mnie do siebie tyłem.

Uśmiecham się, bo wiem, że jestem na dobrej drodze. Kołysząc biodrami, odwracam się w jego stronę. Płonę z pożądania, ale on nie ułatwia mi sprawy.

– Zaczekaj tu na mnie, zaraz wracam – mówi i znika w tańczącym tłumie.

Przez chwilę mam ochotę go zamordować albo dogonić i wykrzyknąć, że ze mną się tak nie postępuje, ale szybko znajduję nowe towarzystwo.

– Witaj, nieznajoma, może przyłączysz się do zabawy? – zagaja obcy facet, wirując wokół mnie.

Jest sporo starszy, ale wcale mi to nie przeszkadza. W całym klubie osoby w moim wieku można zresztą policzyć na palcach jednej ręki.

– Jasne! – piszczę, przekrzykując muzykę.

Koleś łapie mnie za rękę i prowadzi w stronę łoży, w której siedzą inni mężczyźni. Szybko robią nam miejsce. Jeden z nich wysypuje na stół trochę białego proszku, kartą kredytową oddziela działki i podaje mi zwinięty banknot, żebym przez niego wciągnęła prochy. Robiłam to już kilka razy, więc myślę sobie, że mi nie zaszkodzi. Każdy z gości siedzących przy stoliku wciąga po działce. Zabawa zaczyna się na dobre. Piję szoty jeden po drugim, czuję się zajebiście i zapominam o przystojniaku, który najpierw mnie zabrał do klubu, a potem zostawił samą na środku parkietu.

W łoży tańczę z facetem, który przy dobrych wiatrach mógłby być moim ojcem. Niespodziewanie ktoś staje za moimi plecami i kładzie rękę na moim biodrze, skutecznie mnie unieruchamiając. Dobrze nabuzowana nie odtrącam obcej dłoni, od której bije przyjemne ciepło.

– Flavio, miło cię widzieć – odzywa się mężczyzna, który jeszcze przed chwilą płażał ze

mną, a teraz patrzy z przeproszącą miną na Włocha.

– Ciebie też, Eduardo, ale wybacz zabieram swoją zgubę.

Odwracam się do mężczyzny za moimi plecami. Jestem poirytowana tym, jak mnie potraktował. Jego potężna sylwetka nie powstrzymuje mnie przed wbiciem mu palca w klatkę piersiową.

– Zgubę? Sam mnie zostawiłeś! – prychnęłam ze złością w jego przystojną twarz. – Nigdzie nie idę, dobrze się bawię – syczę, rozśmieszając tym facetów z łoża.

Śmieją się prawie do łez, a ja nie rozumiem dlaczego. Czuję się jak idiotka.

– Oj, mała, nie wiesz, co mówisz – prychnął jeden z nich wyraźnie rozbawiony sytuacją.

Flavio mruży oczy, a po sekundzie łapie moje nogi na wysokości kolan i szybkim ruchem przetrzuca sobie przez ramię. Niesie przez cały parkiet, jakbym była lekka jak piórko. Wierzgam nogami, ale jemu to wcale nie przeszkadza. Wynosi mnie na zewnątrz, bez najmniejszego wysiłku, wsadza do samochodu, zapina mój pas i trzaska drzwiami, a następnie zajmuje miejsce kierowcy. Chwilę szamoczę się z pasem, ale chyba jestem zbyt pijana, żeby dało to jakieś efekty.

– Słuchaj, mała, nie jestem jednym z tych typów z uczelni, którymi możesz pomiatać – syczy z zaborczością, nachylając się w moją stronę. Przyciągam go bliżej i namiętnie całuję. Mężczyzna oddaje pocałunek, który jest niezmiernie smaczny. Smakuję jego cudne usta, chcąc więcej. Pragnę go całego i nie spocznę, póki nie dostanę.

Gino

Kończę spotkanie z podszefami dość późno w nocy i jedyne, o czym marzę, to sen. Jestem mocno wykończony ich głupimi pomysłami na poszerzenie naszego terytorium, które nie mają prawa się udać, bo straty w ludziach byłyby zbyt wielkie. Nie zaryzykuję życia swoich żołnierzy, żeby zagrabic teren nieprzynoszący żadnych większych korzyści. Niektórym podszefom wydaje się, że są nieomylni, ale na szczęście zdają sobie sprawę, że jestem dobrym *capo* i podejmuję słuszne decyzje, a ostatnie słowo zawsze należy do mnie.

Dopijam whisky i odstawiam szklankę na biurko, a potem wychodzę z gabinetu. Kiedy idę schodami na górę, zalewa mnie fala irytacji z powodu bębniącego w mojej kieszeni telefonu.

– Flavio? – odbieram zdziwiony.

Przecież miał obracać pannę Parker.

– Jesteśmy w moim mieszkaniu operacyjnym – komunikuje i wzdycha, jakby był zawiedziony.

– Coś poszło nie tak? – pytam z niepokojem.

– Sam nie wiem. Zabrałem ją do *Moonlight* i się urznęła.

– To po jaką cholere jej na to pozwoliłeś? Nie zdobędziesz jej zaufania, jak będzie pijana.

– Zobaczyłem Mirandę Willis i musiałem zareagować, żeby nie było żadnej chryi, a w tym czasie dziewczyna znalazła sobie nowe towarzystwo. Wciągnęła trochę koksu, ale nic jej nie będzie – tłumaczy, a we mnie aż krew buzuje.

– Zaraz, zaraz. Co Miranda Willis robiła w naszym klubie? I co, do cholery, ma wspólnego z tobą? – pytam, czując narastające wkurwienie.

Jeszcze tylko brakowało tej dziewczyny, a kłopoty murowane. Córka agenta federalnego, którego opłacamy, może nam przynieść tylko same problemy. Jej ojciec z nami współpracuje, ale nie będzie zadowolony z tego, że mafioso puka mu córkę.

– Jakby ci to powiedzieć...

– Nie – przerywam mu, kiedy już wiem, co chce wyjawic.

Za dobrze go znam. Mimo jego zbytnej pobłażliwości wobec kobiet żadnej nie przepuści.

Jest łowcą, który lubi wyzwania.

– Pieprzyłem ją tylko kilka razy, a teraz nie chce się odczepić. Zresztą dowiedziałem się, kim jest, dopiero po fakcie. Przysięgam, że gdybym wiedział, nawet bym jej nie tknął.

– Co z nią zrobiłeś?

– Wysłałem do hotelu i kazałem tam na siebie czekać. Już pewnie jest wkurzona – tłumaczy.

To prawda, że kobiety padają mu do stóp, ale wszystko ma swoje granice. Miranda wie, kim jest, a mimo to pcha mu się na kutasa, zamiast trzymać się z dala dla własnego dobra.

– Kurwa, to chyba jeszcze gorsze niż puknięcie jej – wypalam.

– Córnka Nortona śpi?

– Tak i będzie spała pewnie jeszcze długo – potwierdza.

– To jedź teraz do Mirandy, zerznij jej tyłek i zakończ to bezboleśnie, tak żeby jej tatuś nigdy się nie dowiedział, że miałeś z nią coś wspólnego, a potem wracaj do Parker – warczę i się rozłączam.

Mam naprawdę dość tego dnia, ale nie zaliczyłbym tych drobnych niepowodzeń do poważnych kłopotów. To tylko przejściowe zawirowania, które szybko można wyprostować. Radzę sobie z wielkimi katastrofami, więc tym bardziej nie pozwolę na spieprzenie tak błahej sprawy.

Rozdział 3

Jen

Ból głowy, suchość w ustach i kolejny powtórzony schemat poranka po ostrej imprezie. Do moich oczu bezczelnie wdziera się światło, sprawiając jeszcze większy dyskomfort. A tymczasem biała, miękka pościel zachęca, żeby się w niej schować i nie wychodzić do końca życia.

– Wypij to – znajomy głos przedziera się do mojej głowy, wywiercając w niej wielką dziurę. Z trudem podnosząc powieki dostrzegam, że miejsce, w którym się znajduję, nie jest moim malutkim pokojem w akademiku, a mężczyzna podający mi szklankę czegoś zielonego nie jest jednym z przygłupawych studentów bostońskiej uczelni. Jak przez mgłę przelatują wspomnienia minionej nocy, której kompletnie nie pamiętam od momentu wejścia do samochodu i namiętnego pocałunku z przepięknym mężczyzną. Tylko pocałunek, a później czarna dziura.

– Co to jest? – pytam o zielonego drinka w szklance, zamiast o miejsce, w którym się znajduję, i o to, co tu w ogóle robię.

– Nie chcesz wiedzieć. Pij i nie marudź, to postawi cię na nogi.

Odbieram od mężczyzny szklankę i wypijam duszkiem całą zawartość. Okropnie smakuje, ale czuję, że to mi pomoże. Po wielkiej dawce tego czegoś, facet podaje mi dwie tabletki przeciwbólowe, które szybko łykam, popijając chłodną wodą. Po paru minutach od połknięcia w cudowny sposób stawiają mnie na nogi.

– Czy my uprawialiśmy seks? – pytam bez ogródek, bo niestety film mi się urwał i nie pamiętam, żeby takie coś miało miejsce, choć pewnie byłoby zajebiście.

– Żartujesz? Nie tykam nieprzytomnych lasek – odpowiada i opiera się o ścianę, krzyżując ręce. Idealna sylwetka, silne ramiona, hipnotyzujące spojrzenie. Wszystko w nim jest takie... idealne. Flavio, przypominam sobie jego imię.

– To dlaczego wydaje mi się, że jest inaczej?

Leżę pod kołdrą naga, a to na pewno nie przypadek. Nie żałowałabym przespania się z takim ciachem, ale mogłabym być wściekła, że mój pijany mózdek nic nie zarejestrował.

– Jeśli chodzi ci o to, że nie masz nic na sobie, to nie moja sprawa. Sama się rozbierałaś, od progu krzycząc, że ci strasznie gorąco, a potem padłaś jak długa na kanapie w salonie. Ja cię tylko przeniosłem do sypialni.

Wzrusza ramionami i chce wyjść z pokoju, ale ja w tym samym momencie wstaję z łóżka i naga podchodzę do niego. I tak już mnie widział w całej okazałości, a w dodatku nie należę do cnotek, które rumienią się przy każdej okazji. Jestem pewna swojego seksapilu i nic nie sprawi, że mogłabym pomyśleć o sobie inaczej.

– Podobało ci się to, co widziałeś? To co widzisz teraz? – Staję na jego drodze, skutecznie tarasując wyjście.

– Jak diabli – szepcze, nachylając się do mojego ucha.

Czuję na sobie jego ciepły oddech i dłonie wędrujące po moim ciele. Palcami muska napiętą skórę mojego brzucha i schodzi niżej do samej jaskini rozkoszy. Zaczynam oddychać coraz szybciej, czując napięcie oraz wzbierającą wilgoć. Nigdy nie robiłam się mokra tak szybko, a już na pewno nie od delikatnego dotyku.

Mężczyzna bez ostrzeżenia wkłada we mnie palec, przyciskając mnie mocno do drzwi.

Jęczę wprost w jego usta, czując, że zaraz eksploduję od samego jego zapachu, a co dopiero dotyku. Pragnę, żeby wziął mnie na ostro, zanim dojdę od samych pieszczot. Łapię za guziki jego koszuli i już chcę je rozpiąć, ale mi to uniemożliwia wolną ręką. Zaciska dłoń na moim nadgarstku, a drugą przyspiesza penetrację mojej dziurki. Kiedy jestem bliska eksplozji, on niespodziewanie przestaje mnie dotykać.

– Dokończymy wieczorem – mówi, puszczając mi oczko. Przez moment stoję jak wryta, by po chwili płonąć ze złości. Nikt mnie jeszcze nie postawił w takiej sytuacji. To koszt dla mojej wewnętrznej bogini seksu!

– Odwieź mnie do akademika – żądam przez zaciśnięte zęby, walcząc z hulającą we mnie furją.

– Jak sobie życzysz – odpowiada i wychodzi z sypialni.

Mam ochotę się rozplakać z wściekłości, ale szybko się opanowuję, bo przecież powiedział, że dokończymy to wieczorem. Biorę dwa głębokie wdechy i prędko zgarniam ciuchy z fotela, ubieram się w nie, a potem wychodzę z tej cudownej, lecz niewykorzystanej właściwie sypialni. Mogło być tak pięknie, a wyszło żenująco.

– Jestem gotowa, możemy jechać – odzywam się do Flavia, gdy stoję w salonie.

– Napijesz się kawy albo zjesz śniadanie? – pyta z przeproszącą miną.

Nie mam pewności, czy zdaje sobie sprawę, że ubodło mnie jego zachowanie, ale na wszelki wypadek przywdziewam maskę obojętności.

– Wydaje mi się, że nie mam tyle czasu. Muszę się przygotować do zajęć – kłamię, bo nie zamierzam na nie iść, ale na samą myśl o zjedzeniu czegokolwiek robi mi się niedobrze.

– W takim razie jedźmy. – Zgarnia klucze ze stołu i po chwili wychodzimy z apartamentu.

Zjeżdżamy windą na parking i wsiadamy do sportowego auta. Wyjeżdżamy z podziemia i kierujemy się w stronę uczelni. Mężczyzna zamiast na mnie skupia się na drodze i wygląda dużo poważniej niż wczoraj. Może to przez ten garnitur, który ma na sobie?

– Tu się możesz zatrzymać – informuję, kiedy zbliżamy się do uczelni, a on robi to, o co proszę. Łapię za klamkę, żeby otworzyć drzwi, ale wtedy Flavio nachyla się nade mną i namiętnie całuje, znów powodując pulsowanie mojej małej. Na chwilę odlatuję w dalekie przestworza, jednak gdy kończy wpijać się w moje usta, szybko spadam na ziemię.

Co za facet!

– Do wieczora, mała – żegna się, gdy wysiadam z samochodu.

Stoję chwilę i patrzę, jak odjeżdża z piskiem opon. Jestem sama na siebie wściekła, że się upiłam do nieprzytomności i zmarnowałam piękną noc.

Powolnym krokiem idę w stronę akademika, omijając mury uczelni, w których dawno mnie nie było. Rzadko chodzę na zajęcia, ale wszystko zaliczam śpiewająco. Magia doliców i pozycji ojca. Gdy tylko zbliżam się do drzwi mojego pokoju, napadają na mnie dziewczyny.

– Gdzieś ty była? Wiesz, która jest godzina? Martwiłyśmy się o ciebie. Nie wzięłaś telefonu. Dzwoniłyśmy chyba z milion razy – buczy na mnie Brie.

Przewracam oczami, ale wpuszczam je do środka. Nie rozumiem, o co tyle hałasu.

– Najpierw toaleta, potem pytania – oświadczam i znikam w łazience.

Biorę długi prysznic, obmyślając plan, jak zaciągnąć nowego znajomego do łóżka. Rano mi się nie udało, ale to może dlatego, że wyraźnie się gdzieś spieszył. Przyjmuję wersję, że to nie moja wina, bo przecież jestem zajebiście seksowną laską i zawsze dostaję to, czego chcę, a on prędzej czy później i tak wpadnie w moje sidła.

– No w końcu – odzywa się Nat, kiedy wychodzę z łazienki.

– Opowiadaj, gdzie byłaś z tym przystojniakiem.

Wycierając włosy, podchodzę do biurka, nad którym wisi spore lustro, a gdy przed nim siadam, rzucam ręcznik do pojemnika na brudy, jakbym grała w koszykówkę. Rzut za trzy punkty.

– W klubie *Moonlight* czy jakoś tak. Wysoki poziom, przepych, morze alkoholu i dragów – opowiadam podekscytowana.

– Ale chyba nic nie brałaś, prawda?

– Oczywiście, że brała – odpowiada za mnie Brie. – Ona nie ma hamulców.

Zabolało, ale to prawda. Tylko co to byłoby za fun, jeśli miałabym się stopować? Trzeba umieć się bawić.

– Było zajebiście. – Uśmiecham się pod nosem, nadając mojej wypowiedzi trochę tajemniczości.

– Jaki jest w łóżku? – Nataszę zżera ciekawość.

– Nie wiem – mówię i włączam suszarkę.

Brie zrywa się na równe nogi, wyrzywa urządzenie z ręki i wyłącza.

– Chcesz nam powiedzieć, że go nie przeleciałaś? – Robi wielkie, zszokowane oczy.

– Spokojnie, dziś to nadrobię. – Unoszę kąciki ust w przebiegłym uśmiechu, następnie odbieram jej z rąk urządzenie.

– Co się stało? – Ponownie zabiera mi suszarkę.

– Nic, po prostu zaliczyłam zgon i dlatego spotkam się z nim jeszcze raz. A teraz oddaj mi suszarkę, bo włosy zaraz same mi wyschną i będę miała szopę na głowie.

Nie lubię, gdy tak się dzieje, bo później moja fryzura jest nie do ujarznienia. Wszędzie odstają nieokiełznane kosmyki, nadając mojej twarzy dziecinnego i beztroskiego wyglądu małej dziewczynki, a przecież jestem gorącą laską, a nie dziewczyną z sąsiedztwa.

– Sama ci je wysuszę, ale powiedz, dlaczego sobie go nie odpuścisz, skoro się nie udało?

No tak, moja żelazna zasada. Facet na raz i zero kolejnych spotkań, nawet jak nie uda mi się go przelecieć, chociaż to ostatnie mi się do tej pory nie zdarzyło.

– Zawsze dostaję to, czego chcę, a wczorajszą noc można uznać za niebyłą, bo zaliczyłam śpiocha przez nadmiar używek, dlatego dziś będę ostrożniejsza.

– A może ty się zakochałaś? – pyta Nat, a ja pukam się w czoło, dając jej do zrozumienia, że chyba na głowę upadła.

Ja i miłość? To nierealny duet. Nie wierzę w coś takiego. Matka też niby kochała ojca, ale jak widać chodziło jej tylko o załatwienie sobie wygodnego życia. Szybko przystała na jego warunki zamknięcia gęby na kłódkę w zamian za comiesięczne przelewy. Uważa, że dziecku wystarczy zapewnić tylko dobry byt, a miłość ojcowska to coś, co nie istnieje. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym wypluć z siebie jakieś stworzenie i być następną Karen. Nigdy w życiu.

– Wiesz, że to niemożliwe. Liczy się tylko dobra zabawa, a Flavio jest jedynie kolejnym soczystym kąskiem, nikim więcej.

– Flavio ma jakieś nazwisko? Zaraz sprawdzimy, kim jest. – Natasha odpala mój laptop i czeka, aż je wymienię. Pamiętam, że przed klubem bramkarz zwrócił się do niego po nazwisku, ale za cholerę nie jestem w stanie sobie przypomnieć, jak ono brzmi.

– Nie pytałam o nazwisko. Jakie to ma w ogóle znaczenie? Chcę go przelecieć, a nie poznać jego życiorys.

– Serio? – Zamyka komputer z oburzeniem. – Na którą się umówiliście?

Mój entuzjazm właśnie opada równie szybko jak majtki na widok seksownego koleśka. Nie umówiliśmy się na konkretną godzinę i chyba dałam mu się zwieść. Być może po nieudanej nocy chciał mnie jedynie splawić.

– Mamy się zdzwonić – zdobywam się na kłamstwo, bo przecież się nie przyznam, że

dałam ciała po całości. – Susz mi te włosy, bo mnie zaraz szlag trafi – warczę, ucinając niewygodny dla mnie temat.

Brie suszy i układa mi fryzurę, a Nat siedzi nadąsana. Przejdzie jej, jak zawsze. Na pocieszenie zamawiam pizzę, a dalszą część dnia spędzamy na rozmowach o bolączkach dziewczyn, dzięki czemu mogę wrzucić trochę na luz i nie myśleć, jak dałam się wykiwać Włochowi.

Wieczorem pozbywam się dziewczyn, wręczając im przy okazji puste kartony po pizzy, i postanawiam się zdrzemnąć. Trochę opadam z sił. Przydałby mi się ten gówniany zielony napój, którym poczęstował mnie Flavio. Nie jest mi dane odpocząć, bo już słyhać głośną muzykę dobiegającą z korytarza. Czas się przygotować.

Wkładam na siebie czarną obcisłą sukienkę mini z odkrytymi ramionami, pończochy samonośne wykończone koronką i szpilki na diabelsko wysokim obcasie. Bielizna jest zbędna, bo mam zamiar zaliczyć dziś szybki numerek na wypadek, gdyby nieziemsko przystojny Włoch się nie zjawił.

Wychodzę na korytarz, gdzie impreza trwa w najlepsze. Natychmiast zauważam Natashę z tym samym kolesiem, z którym ja spędziłam przedwczorajszą noc. Już go zaliczyłam, więc ona ma zielone światło. Posyłam przyjaciółce szeroki uśmiech. Niech się dziewczyna w końcu zabawi, bo ostatnio miała pecha. Odwzajemnia się przewróceniem oczami i małym, zawstydzonym uśmieszkiem.

– Zajebicie wyglądasz! – piszczy na mój widok Brie i podaje mi piwo w plastikowym, czerwonym kubku. Upijam duży łyk i wodzę wzrokiem po korytarzu. Mija dłuższa chwila, a on się nie pojawia.

– Chyba cię wystawił – zauważa kumpelka.

Już mam posłać jej pocisk za trafne spostrzeżenie, gdy go zauważam. Poszarpane dzinsy i skórzana kurtka idealnie współgrają z jego zmierzwioną fryzurą. Prawdziwy *badboy* z niego, a ja takich lubię. Nie interesują mnie grzeczni chłopcy, lubię czuć adrenalinę.

– Mnie się nie wystawia – rzucam, oddając jej swoje piwo i ruszam w stronę Flavia. Podchodzę do niego i całuję gorące usta mężczyzny. Trochę na pokaz, ale nikomu nie pozwolę zwątpić w moje umiejętności myśliwego ani żadnej suce nawet zawiesić na nim oka.

– Zabieram cię stąd – dyszy, odrywając się ode mnie.

Natychmiast się zgadzam, ale tym razem najpierw wracam do pokoju po torebkę i telefon. Wczoraj nie miałam jak skontaktować się z dziewczynami, a one, choć niepotrzebnie, się o mnie martwiły.

Po parunastu minutach jesteśmy w mieszkaniu, w którym obudziłam się rano. Od progu całujemy się jak szaleni, mężczyzna wkłada mi rękę pod sukienkę i mruczy z zadowoleniem. Nie mam majtek, a on żadnych hamulców. Rozpina spodnie, uwalniając imponujące przyrodzenie, na widok którego z moich ust wyrzywa się niekontrolowany jęk. Podsadza mnie na siebie i wchodzi w moją szparkę mocno, sprawiając ból, który po chwili miesza się z podnieceniem, gdy jego penis dobrze zadamawia się w mojej cipce. Pieprzy mnie, opierając plecami o ścianę. Szybko jednak przenosimy się na kuchenny blat. Kładzie mnie na nim, a kiedy czuję chłód, piszczę jak cnotka niewydymka. Flavio uśmiecha się i ściąga ze mnie sukienkę. Następnie zdejmuje resztę swoich ubrań i wchodzi we mnie ponownie. Porusza rytmicznie biodrami trafiając w mój najczulszy punkt. Szybko dochodzę, krzycząc na całe gardło i wbijając paznokcie w silne ramiona.

Ściąga mnie wtedy z blatu i odwraca tyłem do siebie. Stoję na trzęsących nogach i wypinam pupę. Flavio wkłada do mojej cipki najpierw palec, jakby chciał się upewnić, że jestem wystarczająco mokra, a potem go wyciąga i zastępuje penitem. Ostro pieprzy mnie od

tyłu, łapiąc za obie piersi. Jęczę, wpadając w euforię kolejny raz, a wtedy on we mnie zastyga. Mimo że się zabezpieczam, nikomu nie pozwalam się dymać bez gumki, a co dopiero spuszczać do środka, ale dla niego robię wyjątek. Dawno nie miałam tak zajebistego seksu, a on mi go zagwarantował. To więcej niż oczekiwałam.

– Nie martw się, jestem zabezpieczona – informuję mężczyznę, gdy prostuję się i odwracam do niego twarzą.

Przez chwilę przygląda mi się, po czym bierze za rękę i prowadzi przez sypialnię prosto do łazienki. Wchodzimy razem pod prysznic i znowu uprawiamy dziki seks. Facet nie ma dość, a co ważniejsze ja również nie chcę przestawać. Doprowadza mnie na skraj erotycznej wytrzymałości i cholernie mi się to podoba.

Po kolejnej rundzie wyleguję się w sypialni na łóżku, którego jeszcze nie wykorzystaliśmy. Być może Flavio uważa seks w pościeli za zbyt nudny.

– Jesteś głodna? – pyta, wkładając spodnie na tyłek.

– Jasne – odpowiadam, przekręcając się na brzuch i podpierając brodę na zaciśniętej pięści.

– Ubierz się, bo nigdy nic nie zjemy. – Podchodzi do łóżka i klepie mnie w nagi pośladek. Czuję lekkie szczypanie zmieszane z podnieceniem. Ten facet naprawdę ma w sobie coś, co mnie do niego przyciąga. Elektryzuje mnie swoim seksownym ciałem i nieziemskim uśmiechem. Mam wrażenie, że to jeszcze nie koniec naszej przygody.

– Moja sukienka została w kuchni. – Puszczam mu oczko i wstaję z łóżka.

Flavio otwiera mi drzwi, żebym szła przed nim. Z każdym krokiem coraz bardziej czuję, jak pożera mnie wzrokiem. Wykorzystuję sytuację i idę przed siebie, kołysząc biodrami.

– To nie skończy się dobrze – słyszę za swoimi plecami, ale nie wiem, czy mówi do siebie czy do mnie.

Nagle łapie mnie za rękę, przyciska do ściany i przysysa do moich ust. Rozszerzam wargi, żeby jego język mógł wedrzeć się do środka i stoczyć bój o dominację.

– Stanowczo musisz się ubrać – dyszy w moje usta.

Tańczy we mnie mała diablica, która jest dumna z tego, że uwiodła takiego mężczyznę. Napawam się sukcesem, ale nie zamierzam osiąść na laurach, bo jeszcze wiele nocy przed nami.

Rozdział 4

Jen

Kolejne dwa dni spędzam z Flaviem, prawie nie wychodząc z sypialni. Łamię swoją zasadę o facecicie na jedną noc, ale wcale nie żałuję. Mężczyzna dobrze się pieprzy, a w dodatku jest interesujący i zabawny. W jego towarzystwie czuję się wyluzowana i nie mam żadnych hamulców, a co najważniejsze – dobrze się bawię. Żaden z chłopaków, z którymi spałam, nie miał takiego doświadczenia seksualnego i tak boskiego ciała. Włoch wygląda, jakby wyrzeźbił go sam mistrz, i to tylko po to, aby zaspokajał najdziksze kobiece pragnienia.

– Szampan na śniadanie? – pytam, odbierając kieliszek bąbelkowego trunku.

– Chyba że wolisz kakao? – Uśmiecha się zawadiacko, dołączając do mnie w jacuzzi.

– Mogłabym się przyzwyczaić do takiego życia – rozmarzam się.

Przepych, jakim mężczyzna się otacza, imponuje mi coraz bardziej i nie czuję się nim skrepowana. Moim przeznaczeniem jest pławić się w luksusie.

– Zostań, ile chcesz – odpowiada i przysuwa się do mnie bliżej.

Upijam łyk szampana napawając się tym, jak bąbelki przyjemnie masują moje gardło, i odstawiam kieliszek. Nie jest to jakiś tani sikacz, którym raczymy się z Nat i Brie na co dzień, udając babki z wyższych sfer. Trunek na pewno słono kosztował, zresztą jak wszystko w tym apartamencie.

– Powiedz mi, Flavio, czym ty się zajmujesz? Jakim cudem stać cię na te wszystkie drogie rzeczy? – pytam, siadając okrakiem na mężczyźnie i lekko kołysząc biodrami.

– Już ci mówiłem, jestem gangsterem. – Puszczą mi oczko i obdarza zniewalającym uśmiechem.

– Ale pytam serio – obruszam się troszkę, bo wiem, że ściemnia.

– Serio ci odpowiadam, w końcu jestem Flavio Esposito. – Uśmiech nie schodzi mu z twarzy, a ja mam poczucie, że mnie okłamuje i nie chce powiedzieć, czym się zajmuje.

Zresztą nieważne, przecież nie zamierzam spędzić z nim reszty życia. Z żadnym mężczyzną nie związę się na poważnie.

– A ty, panno Parker? Rozumiem, że po studiach chcesz zostać adwokatem, albo może sędzią?

Nie przypominam sobie, żebym mówiła mu, jak mam na nazwisko i co studiuję, ale jak widać, odrobił lekcje. Nie da się ukryć, że jestem znana na uczelni i wszyscy wiedzą o mnie to, co mogę ujawnić.

– Nie do końca. Mam dwadzieścia lat, a po skończonej szkole średniej zatrudniłam się w knajpie, żeby być niezależna, jednak szybko się okazało, że to nie dla mnie. Matka rwała sobie włosy z głowy, że nie poszłam na studia, ale ukrywała to przed ojcem, żeby nie odciął jej od kasy.

– Rozumiem, że staruszek nie mieszka z matką?

– Nie, nigdy nie mieszkali razem, a ja byłam wpadką. Niechcianym dzieckiem dla ojca i maszynką do robienia kasy dla matki. Ojca nie widywałam w ogóle, aż trafiłam do aresztu za kradzież. Nie miałam forsy, a byłam zbyt dumna, żeby o nią poprosić. Matka spanikowała i poprosiła go o ratunek. Od tamtej pory wisi nade mną i pilnuje, żebym nie wpadła w kłopoty. Wybrał mi studia, płaci za nie, a ja mam siedzieć cicho i nie sprawiać problemów.

– Twój staruszek chyba jest ważnym gościem, skoro wyciągnął cię z aresztu.

– Nie dla mnie. Mam go gdzieś, tak jak on mnie przez całe moje życie.

Nie chcę dłużej rozmawiać o ojcu dupku i o moim gównianym życiu. Patrzę mężczyźnie głęboko w oczy i bezwiednie oblizuję usta. Mam na niego ochotę i pragnę go poujeżdżać. Zaczynam poruszać biodrami intensywniej. Jego ręce lądują na moich pośladkach, mocno je ściskając, a usta oplatają mój nagi sutek. Czuję jak jego penis budzi się do życia, aby po chwili znaleźć się w mojej szparce. Podskakuję, nadziewając się na niego coraz mocniej. Jestem podniecona na maksa, zapominam o otaczającym nas świecie i biegnę do mety po nagrodę. Orgazm przychodzi niezwykle szybko, zarówno mój, jak i jego. Dyszymy sobie w usta, nawzajem świdrując wzrokiem. Opadają wszystkie złe emocje, które przyszły wraz ze wspomnieniem ojca. Seks jest lekarstwem na wszystko.

– Muszę odebrać – wzdycha Flavio, gdy jego telefon ciągle bębni obok i nie daje spokoju. Wychodzi z jacuzzi i z imponującym przyrodzeniem na wierzchu idzie do kuchni, zostawiając za sobą mokre ślady.

Uwielbiam patrzeć na jego nagie ciało i mogłabym z niego nie schodzić, ale czas wrócić na ziemię. Dobrze się bawimy, ale za długo to trwa. Czuję, że jeszcze chwila, a całkowicie stracę dla niego głowę. Muszę to przerwać, zanim będzie za późno. Wychodzę z wody, mijam rozmawiającego w kuchni nagiego boga seksu i idę się ubrać.

Gdy się ogarniam, wracam do kuchni, żeby porozmawiać z Flaviem i pożegnać się z nim na zawsze, ale to, co widzę, rozbawia mnie do łez. Esposito ubrany tylko w czapkę kucharską smaży jajecznicę i podśpiewuje sobie pod nosem. Nie bardzo wiem, o czym śpiewa, bo piosenka jest po włosku, ale niewątpliwie to jakaś wesoła melodia.

– Zawsze śpiewasz i gotujesz w stroju Adama? – pytam żartobliwym tonem.

– Oczywiście, że tak. Lubię śpiewać, gotować, a nawet wiersze recytować z jajami na wierzchu, zwłaszcza jeśli przygląda mi się dzika bestia. Niepotrzebnie się ubrałaś – mruczy, stawiając przede mną talerz z jedzeniem.

Siadam przy wyspie, ale nie bardzo mam ochotę na posiłek. Flavio zjada połowę swojej porcji na stojąco i odkłada talerz obok mojego.

– Mam cię nakarmić?

– Nie trzeba, ale mógłbyś się ubrać, bo nie mogę się skupić – odpowiadam, wgapiając się w jego krocze.

– Jasne, tylko nie myśl za dużo. Żyj chwilą, tak jakby jutro miało nie nadejść. – Nachyla się nade mną i wpija w moje usta.

Niech to szlag!

Nie zrezygnuję z dobrej zabawy i z takiego mężczyzny przez swoje głupie zasady. Ciągnie mnie do niego i nic na to nie poradzę.

– Ubiorę się, a ty w tym czasie masz się posilić, bo inaczej będę musiał przełożyć cię przez kolano. – Uśmiecha się szeroko, po czym znika w sypialni. Udaje mi się zjeść tylko część posiłku, więc resztę wyrzucam do kosza, żeby Flavio się nie zorientował. Mam żyć chwilą i się nie zastanawiać, co dalej, więc niech tak będzie. Życie jest za krótkie, żeby się przejmować i ograniczać.

Kiedy mężczyzna wraca do kuchni ubrany i nieziemsko pachnący, informuję go, że muszę już wracać do akademika. Odwozi mnie zgodnie z moją prośbą. Muszę w końcu się pokazać na uczelni i iść na rozmowę z dziekanem. Dziś wypada termin naszej comiesięcznej rozmowy. Znowu będzie mi truł, że powinnam wykorzystać szansę, jaką dostaję od losu. Jemu niby zależy na mojej edukacji, ale wiem, że to nie o mnie tu chodzi, tylko o kasę mojego tatusia.

Nowe skrzydło uczelni nosi nazwę Norton od nazwiska ojczulka, a na korytarzu głównym

wisi jego zdjęcie z żoną. Obydwoje napuszeni jak pawie udają dobrych samarytan. Pani Norton, wysoka szczupła brunetka, wygląda dużo młodziej od mojej matki, a mimo to została zdradzona przez kochającego mężusia. Ojciec na tym zdjęciu sprawia wrażenie ideału mężczyzny, wysoki o nienaganej aparycji. Tylko ja i matka znamy jego ciemne strony.

– Zobaczymy się jeszcze? – pytam Flavia, gdy zatrzymuje auto w tym samym miejscu, co ostatnio.

To on powinien o to zapytać, ale ja nie jestem jedną z tych księżniczek, o które trzeba zabiegać. Lubię brać sprawy w swoje ręce i rozdawać karty.

– Przyjadę po ciebie za dwie godziny, spakuj trochę rzeczy, żebyś przez najbliższych kilka dni nie musiała wracać do akademika.

– Może od razu się wprowadzę? – żartuję ze śmiechem.

Całujemy się na pożegnanie jak oszalałe nastolatki. Żałuję, że musimy się rozstać na dwie pieprzone godziny. Gdy już się od siebie odrywamy, opuszczam auto i jak na skrzydłach lecę do akademika.

W ekspresowym tempie zmieniam ubranie, włosy splątuję w kucyk i pakuję do torby bieliznę oraz kilka seksownych łaszków, po czym biegnę na spotkanie z dziekanem. Chcę załatwić to szybko i mieć spokój na kolejny miesiąc.

– Myślałam, że w ramionach boskiego Włocha zapomnisz o spotkaniu z górą – szczerzy się Brie.

– To akurat muszę odbębnić. Gdzie Nat? – pytam zaniepokojona nieobecnością przyjaciółki.

Dziewczyny zawsze czekają na mnie przed gabinetem dziekana, a potem chodzimy wypalić skręta. Zioło i alkohol to jedyne używki, które dziewczyny tolerują.

– Zapewne z Rickiem, swoim chłopakiem – odpowiada Brie, przewracając oczami.

Widać nie jest zadowolona z tego faktu, że jedna z nas ma chłopaka.

– Skąd go wytrzasnęła?

– To ten sam koleś, którego ty zaliczyłaś przed Włochem – przypomina.

– Taaak, przypominam sobie tego idiotę. Pomijając fakt, że jest dobry w te klocki, mózg ma zapewne wielkości ziarnka maku. I ona z nim tak na poważnie?

– Całkiem poważnie. Od tamtej pory nie ma dla mnie czasu.

– Panno Parker, zapraszam do gabinetu – przerywa naszą rozmowę siwiejący mężczyzna, wychylając się zza drzwi.

– Wrócimy do tego tematu – zapewniam przyjaciółkę i podaję jej moją torbę z ubraniami, którą zabieram do Flavia.

– Panno Parker – zaczyna dziekan, wskazując mi miejsce naprzeciw jego biurka. Sam rozsiada się wygodnie na fotelu z brązowej skóry i zaczyna grzebać w komputerze. – Dlaczego nie wykorzystujesz swojego potencjału? – pyta, nie patrząc na mnie.

– Panie dziekanie, a może by tak inny zestaw pytań?

Zszokowany mężczyzna otwiera szerzej oczy.

– Panno...

– Tak, tak wiem, co chce mi pan powiedzieć, ale jak co miesiąc mam to gdzieś. Marnuję tu czas, a dziś mam go stanowczo niewiele, więc proszę sobie odnotować naszą rozmowę i dać mi spokój. – Poczynam sobie śmiało, bo oboje wiemy, że mi wolno.

– Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa, co? – próbuje mnie nastraszyć, ale ja się nie dam. To on bardziej korzysta na mojej obecności w murach jego zamczyska.

– Dopóki ja nie zdecyduję, że ma być inaczej.

– W końcu cię wyrzucę, a twoje miejsce zajmie ktoś, komu zależy, żeby się tu uczyć.

– Proszę się lepiej modlić, żebym to ja chciała tu być, inaczej kranik się zakręci. – Puszczam mu oczko, śmiejąc się gorzko.

– Bezczelna gówniara! – krzyczy i macha ręką, żebym sobie poszła.

Nie odgryzam się, tylko korzystam z okazji i zmywam z jego gabinetu.

Opuszczamy z Brie budynek uczelni i chowamy się w naszym miejscu, żeby zapalić. Nie ma z nami Natashy, co mnie bardzo wkurza. Obiecałyśmy sobie, że najpierw przyjaźń, potem dobry seks i imprezy, a na końcu łańcucha pokarmowego faceci, z którymi nie tylko chciałybyśmy się bzykać. Jeśli jej tu nie ma, musi to być coś poważnego, ale powinna nam o tym powiedzieć.

– Zadzwoń do niej. – Wyciągam komórkę, wybieram numer i cisza. – Nie odbiera.

– Ode mnie też, wyślę jej wiadomość. – Brie pisze jedną ręką do Nat, a drugą zaciąga się aromatyczną trawką.

– Mam mało czasu, za pół godziny przyjedzie po mnie włoskie ciacho. – Uśmiecham się pod nosem.

– Ty też się zakochałaś? – pyta z wyrzutem, a ja aż się krtuszę dymkiem.

– Oszalałaś? Wiesz, że to niemożliwe. – Podaję jej skręta w nadziei, że jak ściągnie porządną chmurę, to może wyparują jej te głupoty z głowy. Ja kocham tylko siebie i tak zostanie do końca mojego zasranego życia.

– Złamałaś zasadę – wypomina mi.

– Tak, ale przecież zawsze mogę ustanowić nową. Flavio jest czarujący, mega atrakcyjny, ale w dalszym ciągu to tylko zabawa, która się niedługo skończy. Znudzę się nim za jakiś czas, a wtedy wszystko wróci do normy – zapewniam Brie, choć sama nie jestem tego taka pewna. Włoch zawrócił mi w głowie, a ja nie wiem, jak z tego wybrnąć, może nawet nie chcę. Postanawiam spotykać się z nim do momentu, aż mężczyzna wyzna mi miłość i zrobi się niezręcznie.

– Proszę, proszę, kto to nas zaszczycił swoją obecnością? – pieje najarana przyjaciółka na widok zbliżającej się w naszym kierunku dziewczyny.

– Daruj sobie – syczy Nat, podchodząc do nas bliżej. Jest nastawiona bojowo, czego się po niej nie spodziewałam.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego ukrywasz przede mną chłopaka? – walę z grubej rury. – Zapomniałaś o przysiędze?

– A ty jesteś lepsza? Może mi powiesz, że ten Włoch to tylko kolejna zdobycz? Gdyby tak było, nie spędziłabyś z nim więcej niż jedną noc. Mam dość tej głupiej zabawy w zdziroy i dość ochłapów, które rzuca nam królowa. Czas dorosnąć, Jen – wyrzuca z siebie, a następnie odchodzi bez pożegnania tam, skąd przyszła.

Jej zachowanie daje mi jasno do zrozumienia, że ona nie chce tego dłużej ciągnąć. Zakochała się i po prostu jej odbija.

– Mówiłam? A z tobą też tak będzie.

– Brie, zapewniam cię, że to niemożliwe. Dla mnie nie liczą się uczucia ani żadne mrzonki o wielkiej i cudownej miłości. – W duchu składam sobie kolejną przysięgę, że jeśli poczuję do Flavio coś więcej niż pociąg fizyczny, bo nie mogę być pewna, że to on się zakocha pierwszy, dam nogę bez zastanowienia. Nie będą mną rządzić żadne głupie uczucia. Nie podzielę losu Natashy, nie jestem słaba.

Rozdział 5

Jen

Flavio zjawia się punktualnie znowu wystrojony w garnitur. Chociaż wygląda w nim bosko, wolę go jednak w poszarpanych dżinsach i skórzanej kurtce.

– Umarł ktoś? – pytam sarkastycznie. Nie powinnam się tak do niego odzywać, przecież nic mi nie zrobił, ale przez sytuację z Nat mam zepsuty nastrój.

– Jeszcze nie, ale zaraz może się to zmienić – rzuca, śmiejąc się w głos. Rozbawia mnie niesamowicie, widać, że lubi czarny humor i ma odpowiedź na wszystko. – Zanim pojedziemy się pieprzyć, zjemy obiad z moim bratem – oznajmia.

Robi się gorąco. Najpierw poznam jego brata, potem rodziców i nim się obejrzę, zostanę żoną i matką. O co to, to nie. Nie ma mowy, żebym dała się usidlić. Chyba chodzi nam zupełnie o coś innego.

– Może olejemy twojego brata i zajmiemy się sobą? – pytam z nadzieją, że zmieni zdanie i pojedziemy prosto do jego mieszkania, gdzie spędzimy czas na tym, co lubimy najbardziej.

– Bardzo bym chciał, ale jego się nie olewa. – Puszczą mi oczko na rozładowanie napięcia.

Wzdycham ciężko i zgadzam się na ten pieprzony obiad, czując, że nie mamy wyjścia. Kto w dzisiejszych czasach jada rodzinne obiady? Może mają jakąś tradycję czy coś, ale po co ja w tym wszystkim? Mógł odbębnić spotkanie i dopiero po mnie przyjechać.

Gdy docieramy na miejsce, jestem w niemałym szoku z powodu wielkiej posiadłości, w której mieszka brat Flavia, i przepychu panującego w środku. Rozsiadam się w salonie na kanapie, a mój przystojny Włoch w fotelu naprzeciw mnie. Jego twarz przybiera kamienny wyraz, co sugeruje, że wizyta wcale nie sprawia mu przyjemności. Może ten cały jego braciszek to wielki dupek, a ich relacje nie mają najlepszego charakteru?

– Nie usiądziesz obok mnie? – pytam prowokująco.

– Nie, tak jest lepiej – odpowiada i wbija wzrok w sufit.

Nie jestem przyzwyczajona do zbywania mnie, więc jego odpowiedź tym bardziej mnie wkurza. Wstaję z kanapy, ruszam w jego stronę i stoję przed nim, wbijając wściekle spojrzenie. Mężczyzna co prawda skupia na mnie wzrok, ale nic nie mówi i nie wykonuje żadnego gestu.

– Przepraszam za spóźnienie – odzywa się nagle mężczyzna wchodzący do salonu.

Flavio natychmiast podnosi się z fotela, zmuszając mnie do odsunięcia się od niego, i idzie w stronę, jak sędzę, gospodarza tego domu. Mężczyźni witają się, następnie obaj idą w moją stronę.

– Bracie, przedstawiam ci Jennifer Parker, moją...

– Znajomą – wtrącam, żeby się nie zagalopował.

– Witaj, Jennifer, jestem Gino, starszy brat Flavia – przedstawia się i podaje mi rękę.

Trzyma moją dłoń mocno i stanowczo, powiedziałabym nawet, że zbyt mocno.

Mimo, że nie należę do karzełków Gino jest ode mnie sporo wyższy, sięgam mu zaledwie do brody, więc zadzieram głowę do góry, żeby móc mu spojrzeć w twarz. Ciemne, prawie czarne jak węgiel oczy i czający się w nich niebezpieczny błysk oraz mocno zarysowana szczęka sprawiają elektryzujące wrażenie. Patrzy na mnie z góry jak na jakiś łakomy kąsek. Podobam mu się, czuję to i wiem na pewno, że tak jest. Gdy uwalnia moją rękę z uścisku, ogarnia mnie dziwna

puszka. Coś zaiskrzyło między nami, ale to coś nie jest dobre. To nie przyjemny pociąg fizyczny, jaki czuję do Flavia, tylko coś dużo gorszego, wysyłającego mój mózg w zaświaty. Coś, co każe mi wiać, a jednocześnie zakuwa w niewidzialne łańcuchy, abym nie mogła tego zrobić.

– Zjemy coś w końcu? – pyta młodszy z braci, przywołując mnie tym samym do porządku.

Opanuj się, Jen, tylko sobie coś ubzdurałaś, a ten facet jest poza twoim zasięgiem.

– Zapraszam do stołu. – Gino wskazuje drogę do jadalni.

Zasiadamy do przygotowanego przez służbę stołu, na którym piętrzy się masa jedzenia. Długość blatu i liczba krzeseł wskazują na to, że pan domu lubi rodzinne obiady z masą gości, a zastawa jest tak przepiękna i na pewno cholernie droga, że mogłaby z niej jadać królowa angielska. Gino siada u szczytu, jak przystało na gospodarza, a ja i Flavio po obu jego stronach. Szkoda, że nie siedzimy obok siebie, mogłoby być zabawnie. Posiłek jemy w milczeniu, nikt nie zaczyna rozmowy. Czuję się w tej sytuacji trochę nieswojo, bo jest co najmniej dziwna. Dopiero po zabranii przez służbę talerzy mężczyźni wymieniają ze sobą kilka zdań na tematy, których nie rozumiem, a już na pewno mnie nie interesują.

– Denerwujesz się czymś, Jennifer? – zwraca się do mnie Gino, gdy zauważa, że pukam palcami w stół.

Nie lubię, gdy ludzie mówią do mnie pełnym imieniem, ale snobistyczny brat mojego kochanka wymawia je tak, jakby chciał mnie zamordować i wydymać jednocześnie. Druga opcja wydaje się bardziej kusząca.

– A mam powód? – odpowiadam pytaniem na pytanie, chowając dłonie pod stołem.

Mężczyzna przewierca mnie spojrzeniem, robiąc poważną minę, przez co wydaje się jeszcze bardziej pociągający. Poważny, surowy, oschły i taki seksowny.

– Nie wydaje mi się – kwituje, unosząc delikatnie kąciki ust.

Facet jest jakiś dziwny i małowówny, ale dosłownie elektryzuje spojrzeniem. Na samą świadomość, że badawczo mi się przygląda, przechodzą mnie dreszcze i stają wszystkie włoski na ciele. W jego towarzystwie jestem spięta i coś mi podpowiada, że powinnam trzymać się od niego z daleka, jednak z miłą chęcią zatopiłabym w nim pazurki.

– Powinniśmy już jechać – rzuca Flavio, wstając od stołu.

Pośpiesznie robię to samo, a kiedy już żegnamy się z gospodarzem i wychodzimy z jego domu, czuję ulgę, że to już koniec tej dziwnej wizyty. Odruchowo odwracam się jeszcze do drzwi frontowych, gdzie stoi Gino – przystojny mężczyzna z zagadkową osobowością i przenikliwym spojrzeniem. Kiedy na niego patrzę, z trudem udaje mi się stłumić jęk próbujący wyrwać się z moich ust.

W drodze powrotnej Flavio odbiera kilka telefonów, ale z jego rozmów nie jestem w stanie nic wywnioskować, bo mówi tylko po włosku. Ostatnią rozmowę kończy, kiedy przekraczamy próg jego apartamentu.

– Kim ty jesteś? – zadaję pytanie, które już wielokrotnie wychodziło z moich ust.

– Jen, jestem gangsterem. Mówiłem ci już kilka razy. – Opiera rękę o ścianę tuż za moją głową i nachyla się do moich warg przysmykając powieki.

– A ja ci mówiłam, żebyś mówił prawdę. – Przykładam palec do jego miękkich ust, aby powstrzymać go przed pocałunkiem.

– Zawsze mówię prawdę. – Patrzy mi prosto w oczy i można by pomyśleć, że nie kłamie, ale ja mu nie wierzę.

Wargami obejmuje mój palec i delikatnie zasysa. Mrużę oczy, reagując na nieznaną mi dotąd doznania.

– Skoro tak, to się zabawmy, groźny gangsterze. – Przyciągam go do siebie bliżej

i wpijam swoje usta w jego, zachłannie odbierając to co moje. Skoro robi wielką tajemnicę z tego, czym się zajmuje, nie mam zamiaru więcej drążyć, bo rozkminianie tego psuje mi zabawę. Liczy się tylko tu i teraz.

– Wybacz mała, ale mam robotę. Muszę jechać, wrócę jutro wieczorem. – Przerzywa pieszczoty, a ja dębieję.

– To po co mnie tu przywiozłeś? – Marszczę brwi, bo nie wiem, po jaką cholere mnie tu ściągnął. Liczyłam na dobrą zabawę, a tu takie rozczarowanie. Mogłam zostać w akademiku na zajebistej studenckiej imprezie i znaleźć szybko zastępstwo dla przystojnego Włocha.

– Chcę, żebyś tu była, kiedy wrócę, żebym mógł ci to wynagrodzić. – Palcem wskazującym gładzi mój policzek, żeby mnie udobruchać.

– Co mam robić do tego czasu? Zanudzę się sama. – Wydymam usta jak mała, obrażona dziewczynka.

– Pogadaj przez telefon z koleżankami. – Cmoka mnie w czoło jak małą dziewczynkę. – Muszę już lecieć, rozgość się i czuj jak u siebie.

– Taki mam zamiar – odpowiadam i całuję go namiętnie w usta, po czym on wychodzi z mieszkania.

Po chwili dostaję SMS:

Bądź grzeczna

Uśmiecham się pod nosem, ale nie zamierzam stosować do jego prośby. Sprawdzam zawartość barku i wysyłam wiadomość do Brie z adresem apartamentu oraz informacją, żeby zebrała towarzystwo. Mam ochotę się upić i tańczyć do białego rana. Flavio wróci dopiero jutro wieczorem, więc urządzę imprezę, a on o niczym się nie dowie. Taka ze mnie spryciara.

Gino

Jennifer Parker, małolata w dzinsach i trampkach. Taka zwykła, a jednak ma w sobie coś, co przykuwa uwagę. W naszych kręgach już byłaby mężatką, jednak jej mąż miałby nie lada wyzwanie. Obserwując ją przy obiedzie, dostrzegłem w niej zdenerwowanie i znudzenie pomieszane z irytacją, a od naszych kobiet oczekuje się wiecznego zadowolenia. Nie nadaje się na żonę mafii, chociaż ujarzmianie takiej kocicy mogłoby być ciekawe.

– Jestem gotowy. – Do gabinetu wchodzi Flavio. Zdążył już odwiedzić dziewczynę do swojego mieszkania operacyjnego.

– Chcę z tobą porozmawiać, zanim wyjedziesz – oświadczam, wskazując bratu krzesło przed moim biurkiem.

– O czym? – pyta, rozsiadając się wygodnie. Jak zwykle zdaje się być wyluzowany, jednak dostrzegam w nim cień napięcia.

– O Nortonie i jego córce.

– Wszystko jest na dobrej drodze. Dziewczyna chyba mi ufa.

– Chyba? – Nie lubię niepewności. Jeśli coś jest niepewne, to nie ma tego wcale.

– Wiesz, raczej mało rozmawiamy. – Flavio uśmiecha się dumnie jak łowca, który trafił najdzikszą zwierzynę, a w jego oczach pojawia się niebezpieczny błysk.

– Podoba ci się? – Muszę wiedzieć, czy on dalej nadaje się do tej roli. Ostatnio mężczyznami w mafii zaczynają rządzić kobiety, a ja nie mogę dopuścić, żeby w moich szeregach było słabe ogniwo.

– Jasne, ale spokojnie. To tylko zadanie.

– Na pewno? – dopytuję.

– Na pewno. Musiałbym być chory, żeby nie zwrócić uwagi na to ciało, lecz Parker jest

tylko zadaniem i środkiem do osiągnięcia celu, niczym więcej – oświadcza z pełną powagą.

– Świetnie, niedługo przejdziemy do kolejnego ataku. Za dwa tygodnie jest impreza charytatywna i chcę, żebyś pojawił się tam z dziewczyną. Sprawdzimy reakcję Patricka na widok jego córki w twoim towarzystwie.

– Już wyobrażam sobie jego minę – rzuca brat, puszczając wodze fantazji.

Rozmowę przerywa nam Cirillo, który puka do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wchodzi zdenerwowany i spocony jak szczur.

– Szefie, mam złe wieści. Nasz cel się nie zjawił.

– Jak to możliwe? – pytam wkurwiony.

– Z nieoficjalnych źródeł wiem, że jego żona miała wypadek. Ktoś bardzo chciał, żeby nie dotarł na miejsce – tłumaczy Cirillo.

– Rozumiem, że ktoś spowodował wypadek żony ambasadora specjalnie, żeby on zawrócił i prędko nie pojawił się w Bostonie. Musimy trochę zmienić plany. Monitoruj sytuację i informuj mnie na bieżąco.

– Oczywiście – odpowiada i wychodzi z pomieszczenia.

Consigliere był zawsze obecny w gabinecie, gdy rządził ojciec, ale ja zmieniłem tę zasadę. Nie słucham niczyich rad, a decyzje podejmuję sam, dzięki temu mam wszystko pod kontrolą i nie daję sobą manipulować. To ja tu rządę twardą ręką, a w moich szeregach nie ma miejsca na zdrady, dlatego stosuję zasadę ograniczonego zaufania.

– Zadanie odwołane, możesz wrócić do panny Parker – oświadczam bratu.

– Jasne – przytakuje, próbując ukryć swoje zadowolenie.

Odprowadzam Flavia do samochodu. Nie wydaje się wkurzony z powodu odwołanej akcji. Wręcz przeciwnie – jest zadowolony, że może wrócić do swojego mieszkania operacyjnego, gdzie pieprzy dziewczynę, która stanowi środek do skruszenia prokuratora Nortona. Przyjrzę się bratu bliżej, bo czuję przez skórę, że nie mówi mi całej prawdy. Jeśli coś czuje do tej siksy i mnie oszukuje, będzie miał kłopoty.

Muszę odpocząć od tych ciągłych problemów, które zaprzatają mi głowę. Wychodzę na taras z butelką szkockiej, nalewam sobie szklaneczkę i odpalam cygaro. Chwila wytchnienia nie trwa jednak zbyt długo, gdyż do mojego umysłu bezczelnie wdziera się panna Parker. Gówniara ma sukowaty wyraz twarzy, ale jest śliczna niczym nieoszlifowany diament. Trochę obróbki i błyszczałaby na salonach wśród kobiet mafii. Nie sądziłem, że aż tak bardzo wpasuje się w typ mojego brata. Gdybym wiedział, że jest taka sama jak on, zleciłbym to zadanie komuś innemu, ale teraz już za późno. Mam tylko cichą nadzieję, że ona naprawdę jest dla niego tylko zadaniem, przy którym dobrze się bawi, a ja jedynie sobie ubzdurałem, że może być inaczej. Nie chciałbym go przyłapać na kłamstwie.

– Panie Gino, potrzebuje pan czegoś? – Na taras zagląda Nina, młoda pokojówka, którą ojciec zatrudnił na prośbę Carlotty, jej matki, a naszej kucharki.

– Jasne. – Wyciągam do niej rękę.

Dziewczyna ją ujmuje i podchodzi do mnie bliżej.

– Klęknij – wydaję polecenie i rozsuwam rozporek.

Nina posłusznie zajmuje odpowiednią pozycję, a wyciągając mojego fiuta ze spodni oblizuje usta, by następnie go nimi szczelnie objąć. Poruszam delikatnie biodrami, uderzając w jej migdałki, a kiedy jest wystarczająco naprężony, przyspieszam tempo. Rznę ją w usta szybko i mocno, po policzkach płyną jej łzy, ale ona nie przerywa i się nie skarży. Lubi sprawiać mi przyjemność, a jeśli zasłuży, odwdzięczam się jej dobrym dymankiem.

Dochodząc, spowalniam w jej ustach i wyobrażam sobie jak spuszczam się pannie Parker na twarz, a ona oblizuje się z przyjemnością. Starając się wyrzucić małolată z głowy, podnoszę

pokojówkę i sadzam ją na barierce, a sam kucam między jej nogami. Odchylam cienki materiał majtek i wbijam się językiem w mokrą cipkę. Pieprzę ją nim, wyobrażając sobie cipkę Jennifer, a wtedy znowu mi staje. Ściągam więc Ninę z barierki i opieram ją o nią. Wchodzę w dziewczynę od tyłu, posuwam szybko i mocno, doprowadzając nas oboje do orgazmu.

Po wszystkim każę jej spadać do siebie. Między nami nic nie ma oprócz relacji szefa z podwładną... z małym bonusem. Pieprzyłem ją na długo przed śmiercią ojca i jak do tej pory dziewczyna niczego ode mnie nie chce. Nie ma żądań materialnych czy deklaracji miłości i innych pierdół. To tylko seks.

Rozdział 6

Jen

Impreza trwa w najlepsze, kiedy do apartamentu wchodzi Nat z tym palantem Rickiem. Postanawiam podejść do przyjaciółki z nadzieją, że poszła po rozum do głowy.

– Cieszę się, że jesteś – odzywam się pierwsza.

– Ja mniej, Rick się uparł, że skoro przeniosłaś imprezę z akademika tutaj, to powinniśmy się zjawić – odpowiada krzyżując ręce i wodząc wzrokiem za swoim chłopakiem, który zostawia ją samą i idzie do kumpli. Dupek nie zasługuje na nią.

– Daj spokój, Natasha, przecież się przyjaźnimy.

– A w ogóle wiesz, co to przyjaźń? Ty się z nikim nie przyjaźnisz, raczej uzależniasz ludzi od siebie i ich wykorzystujesz. Cieszę się, że w końcu to zrozumiałam. – Przez chwilę patrzy na mnie z pogardą, a potem dalej wodzi wzrokiem za chłopakiem.

Nie wiem, co jej odpowiedzieć, bo to mną wstrząsnęło, jakbym dostała jakimś obuchem w głowę. Pierwszy raz w życiu brakuje mi słów. Jestem cholernie wściekła i muszę się jak najszybciej napić i wypalić skręta. Zostawiam przyjaciółkę i idę poszukać Brie, a kiedy ją znajduję flirtującą z jakimś gogusiem, zastanawiam się, czy powinnam jej przerwać. Może Nat ma rację? Na szczęście dziewczyna sama mnie zauważa i spławia kolesia. Chociaż na nią mogę liczyć.

– Co się dzieje, Jen? Masz taką minę, jakby ktoś umarł – wypala z przejęciem.

– Spójrz tam. – Macham głową w kierunku samotnie siedzącej Natashy. Przykry widok.

– Jakoś mi jej nie żal. – Wzrusza ramionami. – To ona nas olała. Wybrała kolesia, który w dodatku ma ją gdzieś.

Po jej słowach przychodzi mi do głowy świetna myśl.

– Musimy otworzyć jej oczy, a wszystko wróci do normy – mówię konspiracyjnym tonem.

– Jak chcesz to zrobić? Nat jest ślepo wpatrzona w Ricka, nie posłucha naszych rad.

– Uwiodę jej chłopaka, ona zobaczy, jaki z niego dupek, i go zostawi. Kiedy z nim zniknę, ty musisz ją tylko przyprowadzić, żeby zobaczyła to na własne oczy.

Plan wydaje się banalnie prosty, tym bardziej że ten idiota na mnie leci.

– Akcja konspiracja. Uwielbiam to. – Brie zanosi się śmiechem, zwracając na nas uwagę Nat.

Pewnie myśli, że śmiejemy się z niej, a my po prostu obgadujemy akcję ratunkową dla jej dobra. Zrozumiem, jak już będzie po wszystkim, i jeszcze nam podziękuje.

– Napijmy się i bierzmy do roboty. – Ciągnę przyjaciółkę do barku i nalewam nam po kieliszku drogiego szampana.

Goście przynieśli swój alkohol, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy poczuły luksus w ustach.

– Ja pierdzielę, ale pyszny. – Brie wypija cały kieliszek duszkiem, więc polewam jej następny. – Skąd ten Włoch ma tyle kasy, że stać go na taki przepych?

– Żebyś widziała posiadłość jego brata... Tam dopiero jest dostatek. Widziałam tylko trochę, ale bogactwo, jakie tam panuje, mało nie przypawiło mnie o zawał serca. Może trochę nie w moim stylu, bo wystrój domu jest muzealny, ale naprawdę robi wrażenie.

– Kiedy poznałaś jego brata? – pyta z zaciekawieniem i trochę z wyrzutem, że nic jej nie powiedziałam. Przekrzywiając głowę w bok, patrzy na mnie wyczekująco.

– Spokojnie, poznałam go dzisiaj na obiedzie w jego domu. Gino jest równie przystojny co Flavio, ale trochę starszy, wyższy i chyba rządzi jakąś rodzinną firmą, bo słyszałam, jak wydawał bratu polecenia. Pewnie jest nie tylko jego bratem, ale i szefem – opowiadam jej o swoich podejrzeniach na temat relacji łączącej braci Esposito.

– To może poznasz mnie z tym całym Gino, skoro też jest takim ciachem jak twój Włoch?

– Sorry, ale to nie nasza liga. O ile Flavio wykazuje zainteresowanie, o tyle jego brat raczej nie poleci na studentkę. Jest strasznie zapracowany, nawet na obiad z nami się spóźnił, poza tym niedługo skończę z Flaviem, więc nie ma na to czasu – wyjaśniam, trochę ją okłamując, bo przecież nie powiem jej, że sama mam chrapkę na starszego z braci.

– Jak chcesz, ale trochę szkoda by było zostawić takiego faceta jak twój Włoch.

Ma trochę racji, bo Flavio jest zajebistym kochankiem i całkiem świetnym gościem. Nie wiem jeszcze, co tak naprawdę zrobię, ale boję się, że w końcu zacznę się dusić w tym niby związku.

– Bierzmy się do roboty – mówię, odstawiając na barek kieliszek po szampanie, po czym idę w kierunku Ricka. Mijam tańczących gości, podchodzę do grupki chłopaków i już po chwili ciągnę swój cel za rękę w kierunku toalety. Opieram mężczyznę o ścianę tuż przy drzwiach łazienki i zbliżam się do niego, żeby go pocałować, jednocześnie modląc się, żeby Nat szybko nas zobaczyła, a ja wtedy nie będę musiała tego robić.

– Co ty odwalasz? – pyta zdezorientowany chłopak.

– Otwieram przyjaciółce oczy – odpowiadam, zbliżając swoje usta do jego.

– Przestań! – Odpycha mnie od siebie w momencie, w którym Brie przyprowadza Natashę. To nie miało tak wyglądać.

– Jesteś żenująca! – Nat podchodzi do mnie i wymierza mi siarczasty policzek. – Trzymaj się od nas z daleka! – krzyczy, zwracając na nas uwagę pozostałych imprezowiczów.

Tego się nie spodziewałam. Nat bierze chłopaka za rękę i kieruje się do wyjścia, a we mnie gotuje się krew.

– Nie daruję ci tego, suko! – Rzucam się za przyjaciółką, Brie próbuje mnie powstrzymać, ale jestem szybsza. Dopadam Nat i łapię ją za włosy. Szarpie się ze mną i obie lądujemy na podłodze.

– Puszczaj! – krzyczy, gdy siadam na niej, żeby ją spoliczkować tak samo jak ona mnie.

Poniżyła mnie na oczach tylu ludzi, a tego jej nie daruję. Imprezowicze skupiają się wokół nas i skandują na zmianę moje imię i jej, gdy nagle wszystko cichnie. Ktoś silnym i zdecydowanym ruchem łapie mnie w pasie i ściąga z dziewczyny.

– Wracaj tu, zdziro! – krzyczę i wierzgam nogami, żeby ją kopnąć, gdy Rick pomaga jej wstać.

– Koniec imprezy! Wypierdalać! – krzyczy jakiś łyśy facet ubrany w czarny garnitur.

Drugi, prawie identyczny, popycha co niektórych ludzi w kierunku wyjścia. Nie wiem, co się dzieje, zaczynam panikować i jeszcze bardziej wierzgać nogami, żeby uwolnić się z uścisku zapewne jakiegoś trzeciego łysoła.

– Jen, uspokój się – mówi opanowanym głosem.

To Flavio trzyma mnie w mocnym uścisku, a nie żadna łyśa góra mięśni. Mogę odetchnąć z ulgą, by po chwili spaść się znowu.

– Puść mnie – syczę wściekle.

– Zrobię to, kiedy wszyscy wyjdą – odpowiada spokojnie, a ja przestaję się szarpać i obserwuję, jak wkurzony tłum moich gości opuszcza mieszkanie.

– Jen, dołącz do nas, jak ci tatuś pozwoli! – rzuca ktoś, naśmiewając się ze mnie.

Kurwa, jestem skończona. Jedna pierdolona impreza zniszczyła mi życie w akademiku. Teraz na pewno nie będę mogła się tam pokazać. Stałam się pośmiewiskiem. W dodatku jak mam wytłumaczyć Flawiowi, że bez jego pozwolenia urządziłam imprezę? Wizerunkowa porażka na maksa.

Gdy wychodzi ostatnia osoba, dwaj łysole również znikają, zostawiając nas samych. Żołądek robi salto, a wszystkie kończyny oblewa zimny pot.

– Co to było? – pyta Flavio, sadzając mnie na krześle przy wyspie kuchennej, a sam opiera się o jej blat.

– Miało cię nie być do jutra – burczę, patrząc wszędzie, tylko nie na niego. Jest mi tak cholernie głupio.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Wbija we mnie gniewne spojrzenie.

Ma prawo być wkurzony, w końcu zrobiłam bibę dla napalonych studentów w jego luksusowym apartamencie i to bez jego wiedzy.

– Zostawiłeś mnie samą, więc się nudziłam – odpowiadam, udając brak poczucia winy, ale w rzeczywistości ono pożera mnie od środka.

– I dlatego, że się nudziłaś postanowiłaś zdemolować mi mieszkanie? – pyta z nutką irytacji.

Rozglądam się i już wyobrażam sobie, jak sprzątam cały ten bajzel przez kilka następnych godzin.

– Posprzątam. – Chcę wstać z krzesła, ale mi nie pozwala.

– Nie ruszaj się.

Idzie do lodówki, podstawia szklankę pod kostkarkę do lodu i wypełnia ją całą, a potem stawia na blacie. Z szuflady wyciąga czystą ścierkę, układa na niej trzy kostki lodu i zawija, następnie wraca do mnie. Przykłada zimny okład do mojego policzka w miejscu, w którym czuję pulsowanie.

– Obawiam się, że na to jest już trochę za późno i będziesz miała siniaka.

– Bardziej niż twarz ucierpiała moja duma.

– O co wam poszło? – pyta, odrywając zimny okład od mojej twarzy, by po sekundzie przyłożyć ponownie.

– O to, że mnie olała i związała się z idiotą, który na nią nie zasługuje. Chciałam tylko, żeby przejrzała na oczy – piszczę, a potem wzdycham z bezsilności.

– Postaw się na jej miejscu. Każdy sam musi przejrzeć na oczy, nie możesz nikomu układać życia. Trzeba się uczyć na własnych błędach, nie na cudzych, a jeśli ktoś prowadzi cię za rączkę, to nic z takiej z lekcji nie wyniesiesz.

– Ale to moja przyjaciółka, nie mogę stać obojętnie i patrzeć, jak sobie to życie marnuje – spieram się z nim, wiedząc jednak, że może mieć trochę racji. – Skończmy ten temat, bo muszę posprzątać po imprezie – urywam rozmowę, nie będąc w stanie zaakceptować swojego błędu.

Nie spodziewałam się, że można narobić takiego bałaganu w zaledwie kilka godzin. W akademiku nigdy nie zawracałam sobie głowy sprzątaniami po imprezie, ale w mieszkaniu Włocha niestety będę musiała. Jestem odpowiedzialna za cały ten syf. Co mi strzeliło do głowy?

– Zostaw to, lepiej wypijmy szampana. Szkoda, żeby się zmarnował taki trunek. – Flavio podaje mi kieliszek, odbieram go i zdenerwowana natychmiast upijam połowę.

– Kręci mi się w głowie – bełkoczę ostatnie słowa, zanim robi mi się ciemno przed oczami.

Gino

Kiedy wychodzę spod prysznic, słyszę dźwięk dzwoniącego telefonu. Widzę, że to brat, więc odbieram niemal natychmiast. Przez skórę czuję kłopoty.

– Jakież problemy Flavio?

– Tak: jeden, Jen Parker – odpowiada wkurzony.

– Kapnęła się, że chcemy przez nią dotrzeć do jej ojca? – pytam zaniepokojony, bo nie możemy sobie pozwolić na spieprzenie tej roboty.

– Nie, nic z tych rzeczy. Urządziła sobie w moim mieszkaniu imprezkę, więc już jest spalone.

– Rozumiem, za ile będziecie? – Drapię się po głowie.

Jak mógł jej na to pozwolić! Powinna tam siedzieć cicho jak mysz pod miotłą i nie zwracać na siebie uwagi, ale chyba jej tego nie wyjaśnił. Wyraźnie widać, że Flavio skupił się na tej przyjemniejszej części zadania.

– Za piętnaście minut. – Rozłącza się, a ja szybko się ubieram i schodzę na dół. Muszę pomyśleć, jak teraz zagrać, żeby nie wystraszyć dziewczyny.

Wołam do siebie jednego z żołnierzy i informuję, że od tej pory ochrona ma być bardziej dyskretna, gdyż w domu będzie przebywać osoba, która prawdopodobnie nigdy nie widziała broni na własne oczy, a tym bardziej nie ma pojęcia, kim jesteśmy. Podczas obiadu, kiedy Jen przebywała w rezydencji, również byli bardzo niewidoczni, ale teraz musi tak pozostać dłużej. Zero broni na widoku.

Czekam w holu, aż w końcu drzwi się otwierają i widzę, jak Flavio niesie na rękach dziewczynę.

– Księżniczka nie może iść sama? – Z moich ust wylewa się sarkazm, ale kiedy brat podchodzi do mnie bliżej, dostrzegam, że jest nieprzytomna. – Odurzyłeś ją? – pytam, ale to przecież takie oczywiste. On ma swoje sposoby na ciche załatwianie spraw.

– Nie chciałem jej tłumaczyć, dlaczego opuszczamy mieszkanie. Zniosę ją do mojego pokoju, a potem tam wrócę i pozbędę się wszystkich śladów mojej obecności oraz zabiorę broń. Na szczęście nikt jej nie odkrył.

– Nie, zanieś ją do pokoju gościnnego. U ciebie jest za dużo sprzętu, nie będziemy tak ryzykować – polecam, chcąc mieć tę dwójkę na oku, bo Flavio nie popłynie dalej, jeśli ja będę w pobliżu. Widocznie musi czuć mój oddech na karku.

– To rozsądny pomysł – zgadza się.

Brat niesie dziewczynę po schodach do sypialni gościnniej, ale chyba nie jest z tego powodu zadowolony. Idę do gabinetu, żeby przemyśleć, co zrobić dalej z dziewczyną, żeby się nie domyśliła, z kim ma do czynienia. Wystraszy się i mój plan spali na panewce. A jest zbyt cenna, żebym mógł bagatelizować problem.

Flavio zagląda do biura i szybko streszcza mi, co się wydarzyło w mieszkaniu, a następnie bierze kilku ludzi i jedzie zatrzeć ślady. Jest już późno, więc postanawiam, że nie będę czekał na wieści od niego. Wiem, że załatwi wszystko, jak należy.

Wychodzę z gabinetu, żeby udać się do swojej sypialni, ale zatrzymuję się obok pokoju, w którym śpi panna Parker. Mam ochotę wejść do środka, zobaczyć, jak wygląda taka bezbronna i gdy już mam zamiar złapać za klamkę, wycofuję się. Po co mi to? Zastanawiam się chwilę pod drzwiami i ostatecznie idę do siebie. To zwykła mała siksa, która od samego początku miesza w głowie nie tylko Flawiowi. Jest tylko pionkiem w grze, którą wygram. Mam jedynie nadzieję, że brat mnie nie oszukuje i dla niego dziewczyna znaczy tyle, co dla mnie. Jeśli jednak okaże się, że on coś do niej czuje, będę pomału przejmował jego rolę, tak żeby on sam się tego nie domyślił. Odsunę go, zanim zakocha się na dobre i będzie chciał ją ocalić, tak jak to zrobił

z siostrą. Chłopak jest wierny mafii, ale kobiety wchodzą mu na głowę i go osłabiają. Nie mogę dopuścić do utraty mojego najlepszego zabójcy, bo bez niego i ja będę osłabiony.

Rozdział 7

Gino

Wstaję jak zwykle wcześniej rano, biorę szybki prysznic, ubieram się w jeden z moich ulubionych garniturów szytych na miarę przez najlepszych włoskich krawców w Ameryce i schodzę na śniadanie. Siadam na swoim miejscu u szczytu stołu, Nina nalewa mi kawy do filiżanki, a następnie podaje posiłek, uśmiechając się przy tym promiennie. Nie obdarzam jej nawet małym uśmiechem, jest tylko służącą, która od czasu do czasu robi mi dobrze. Nagle czuję się obserwowany i już wiem, kto skrywa się za jedną z kolumn w holu. Nie widzę jej, ale słyszę przyspieszony oddech.

– Długo będziesz się chowała? – pytam, ale mi nie odpowiada.

– Podejdź tu.

Dalej nic, co bardzo mnie irytuje. Nigdy nie muszę się powtarzać, ale ta mała tego nie wie.

– Jennifer Parker! – podnoszę głos. – Natychmiast przytaskaj ten swój mały tyłek do jadalni. Więcej nie będę się powtarzał.

Kiedy nie reaguje, a wkurwienie sięga zenitu, nie mam wyjścia. Wstaję od stołu i szybko znajduję się przy niej. Zanim zdąży zrobić jakikolwiek krok, łapię dziewczynę w pasie i niosę do jadalni. Przez chwilę piszczy i wierzga nogami, ale to nie robi na mnie żadnego wrażenia. Jedną ręką odsuwam krzesło i sadzam ją na nim, zaś sam zajmuję swoje miejsce. Nina szybko stawia przed dziewczyną zastawę i nalewa jej kawy. Odsyłam służącą, bo nie będzie już potrzebna. Chcę zostać sam na sam z małą Jen. Wracam do posiłku, cały czas obserwując dziewczynę, która nic nie mówi, nie rusza się i zaczynam wątpić w to, czy jeszcze oddycha. Ma spuszczoną głowę, jej twarz zasłania burza popielatych włosów.

– Co ja tu robię? – zadaje pytanie, prawie szeptem i po dłuższej chwili milczenia.

– Zjesz ze mną śniadanie – odpowiadam, ale to jej nie satysfakcjonuje.

– Pytałam, jak się tu znalazłam i gdzie w ogóle jest Flavio? – W końcu podnosi głowę, odsłaniając zaróżowione policzki oraz lekko rozmazany makijaż i małego siniaka.

– Flavio cię tu przywiózł po tym, jak straciłaś przytomność – odpowiadam beznamiętnie.

– Niczego nie pamiętam. – Łapie się za głowę.

– Gdzie on jest?

– Sprząta, ale niedługo wróci. – Włączam telewizor wiszący na ścianie w jadalni, bo już powinny być jakieś wiadomości. Bingo, informacja o pożarze w luksusowym wieżowcu.

– Przecież to mieszkanie Flavia! Gdzie on jest? – W jej głosie słychać panikę.

– Spokojnie, nic mu się nie stało. Zajmuje się formalnościami, pewnie składa zeznania na posterunku.

– To moja wina. – Chowa twarz w dłoniach.

Już mam coś powiedzieć, co bardziej ją utwierdzi w tym przekonaniu i przybije, żebym mógł łatwiej ją kontrolować, ale zjawia się Flavio – wybawca kobiet zawsze na czas.

– Już wstałaś? – Podchodzi do dziewczyny i ją całuje.

Ona przyciąga go do siebie mocno i zakleszcza w swoim uścisku. Nie podoba mi się to, co widzę, tym bardziej że brat nie wygląda, jakby udawał. Może jest dobrym aktorem, ale mnie nie tak łatwo wyprowadzić w pole.

– Może zdasz pannie Parker relację, bo się martwiła – przerywam im migdalenie.
Flavio odrywa się od dziewczyny, siada obok niej i woła Ninę, żeby nakryła dla niego do stołu.

– Mieszkanie spalone doszczętnie, jakiś dupek mieszkający obok próbował sam naprawiać elektrykę. Musiałem złożyć zeznania, strasznie długo to trwało – opowiada, a ja obserwuję, jak z Jen schodzi napięcie. Była pewna, że to jej wina, bo urządziła imprezę i ktoś może był nieostrożny, rzucając gdzieś niedopałek, ale brat doszczętnie zmywa to mylne wrażenie.

– Dobrze, że wczoraj wróciłeś. To się mogło skończyć dużo gorzej. – Dziewczyna kładzie głowę okoloną blond czupryną na ramieniu Flavia.

– Wszystko w porządku – szepcze do ucha i całuje czubek jej głowy.

Wkurwia mnie to niemiłosiernie, muszę się rozmówić z bratem, bo coś jest wyraźnie na rzeczy. Widać gołym okiem, że panna Parker nie jest mu obojętna, a te czułości to nie tylko gra.

– Chyba powinnam już wracać do akademika – komunikuje Jen.

– Jak chcesz, ale nie sądzę, żeby tam było ci lepiej, zwłaszcza po tym, co się wczoraj wydarzyło między tobą a Nat – stwierdza mężczyzna.

– A co się wczoraj jeszcze wydarzyło? – pytam, nie podnosząc głowy znad gazety.

– Mały sparing bokserski w kobiecym wydaniu – śmieje się brat, a potem opowiada o bójce Jen z koleżanką.

Spoglądam na nią z ciekawioną, a ona czerwieni się ze wstydu.

– Nie czuję się najlepiej – komunikuje Parker, pociągając nosem.

Wiem, że ściemnia, ale pragnie znaleźć się jak najdalej ode mnie. Przy Flaviu zapewne czuje spokój, ale ja go zaburzam.

– Wróć do pokoju i odpocznij – proponuję.

– Pójdiesz ze mną? – pyta Flavia, łapiąc go za rękę.

Mężczyzna przez chwilę patrzy to na mnie, to na nią, jakby szukał właściwej odpowiedzi.

– Oczywiście – odpowiada ostatecznie. – Idź pierwsza, a ja przyniosę twoje rzeczy z samochodu. Udało mi się je uratować, zanim ogień się rozprzestrzenił.

– Dziękuję – odpowiada z czułością i wstaje od stołu.

Obaj wodzimy za nią wzrokiem, gdy odchodzi w stronę schodów, ale Flavio obdarza ją zainteresowaniem zbyt długo. Chrząkam, przywołując go do porządku.

– Jakieś komplikacje? – pytam, sprowadzając go na ziemię. Odkładam gazetę i skupiam się na rozmówcy.

– Wiesz, że jestem profesjonalistą – odpowiada pewny siebie. – Co dalej? – zmieniając temat, dopytuje o plan działania, który trzeba trochę zmodyfikować.

– Dziewczyna musi zostać w posiadłości najdłużej, jak się da. Wiem, że Patrick sprawdza jej obecność na uczelni, ale nie możemy jej teraz wypuścić. Pojedziesz tam i przyciśniesz, kogo trzeba, żeby tatuś nie dowiedział się o nieobecności córki.

– Mam grozić dziekanowi? – pyta, powątpiewając w słuszność polecenia.

– Masz go przekupić i zażądać milczenia, a potem grozić, jeśli to nie przyniesie efektów – tłumaczę.

– Sprawdzę, co z dziewczyną i ruszam – odpowiada i podrywa się z krzesła wyraźnie zadowolony.

– Tak zrób.

Wzdycham, kiedy zostaję sam w jadalni. To będzie ciężka przeprawa, jeśli Flavio czuje coś do tej dziewczyny. Mogłem po prostu ją porwać i szantażować Nortona, ale kiedyś musiałbym ją przecież wypuścić, albo zabić. Nie jestem pewien, ale chyba nie chcę żadnej z tych rzeczy.

Jen

Idę sama do pokoju, w którym obudziłam się rano. Po drodze mijam łysola, którego spotkałam wczoraj, w mieszkaniu Flavia. Na jego widok przechodzą mnie ciarki. Włoch nawciskał mi kitów o gangsterach i teraz wyobraźnia płata mi figla, a przecież te karki kręcące się po posiadłości to na pewno ochrona. Tak zamożni ludzie posiadają ochroniarzy, żeby nikt ich nie okradł. Wielokrotnie widziałam to w filmach, więc nie powinno mnie to dziwić.

Z trudem odnajduję sypialnię, wchodzę do środka i widzę, że łóżko jest już zaścielone, a na nim leży biały puchowy szlafrok. Natychmiast biorę go w ręce, a czując przyjemną miękkość, zaciągam się zapachem luksusu.

– Tak to można żyć – mówię sama do siebie.

Pomimo że ojciec sponsoruje matkę, to na mnie jednak oszczędza, więc to miła odmiana zachłysnąć się bogactwem.

Postanawiam się wykąpać, zanim Flavio przyjdzie z moimi rzeczami. Wchodzę do łazienki i zdejmuję z siebie wczorajsze ubrania. Ku mojemu niezadowoleniu nie ma wanny, ale ciepły prysznic rekompensuje mi ten zawód.

– Niech to szlag! – klnę pod nosem, gdy widzę pod nogami smugi krwi. Dostałam okres kilka dni za wcześnie.

– Co się dzieje? – Do łazienki wchodzi Flavio i energicznym krokiem zbliża się do otwartego prysznica.

– Nic! Odwróć się! – krzyczę, a on zatrzymuje się w osłupieniu, ale się nie odwraca.

– No to nici z seksu – chlapie, dostrzegając problem.

Moja twarz robi się tak samo czerwona jak spływająca mi po udach krew. Buzuje we mnie mieszanka wstydu i złości, ale staram się zachować twarz.

– Mam nadzieję, że wśród rzeczy, które udało ci się uratować, jest duża różowa kosmetyczka, bo inaczej będzie z tobą krucho – syczę i nabieram na dłonie szampon, następnie wcieram go we włosy, robiąc dużą pianę na głowie.

Flavio wychodzi z łazienki, a po chwili wraca z moją kosmetyczką, kładzie ją na umywalce i zaczyna w niej grzebać. Moja irytacja sięga zenitu, bo co innego pokazywanie swojego ciała w erotycznej sytuacji, a co innego, gdy nie jest się w dobrej formie.

– Chyba tego potrzebujesz. – Włoch macha mi tamponem przed oczami.

– Nie jest za długi? – pyta ze śmiechem.

– Jest z aplikatorem! – fukam na niego, wychodząc spod prysznica. Podchodzę do niego bliżej i wrywam z ręki tampon.

– Zostaw mnie samą – burczę i czekam, aż wyniesie się z łazienki.

– Wolę popatrzeć – szczyrzy się jak głupek, a mi naprawdę nie jest do śmiechu.

– Wynocha! – krzyczę i dopiero kiedy widzi, że nie żartuję, opuszcza łazienkę. Robię ze sobą porządek i również wychodzę.

Flavio rozciąga się na łóżku i obserwuje każdy mój krok, a mnie kurwica zaraz strzeli, bo zaczynam się czuć osaczona, a tego nie znoszę. Potrzebuję trochę spokoju i prywatności, zwłaszcza teraz kiedy mam miesiączkę. Trzy dni wyjęte z życia na tabsach przeciwbólowych.

– Lepiej? – pyta Włoch.

– Średnio na jeża. Boli mnie brzuch i mam ochotę kogoś zamordować – odpowiadam, zaciskając zęby.

W torbie z moimi ubraniami znajduję tylko same seksowne łaszki, bo przecież nie przewidziałam, że dostanę wcześniej okres, a już na pewno, że podczas jego trwania będę

spędzać czas z jakimkolwiek mężczyzną.

– Da się załatwić – drwi sobie ze mnie.

Zrezygnowana owijam się szczelniej szlafrokiem i kładę się na łóżku obok mężczyzny. Przez chwilę patrzymy sobie prosto w oczy do momentu, w którym zauważam, że to, co jest między nami, wykracza poza moją strefę komfortu. Nigdy nie planowałam związku, bo to bez sensu. Najpierw wielka miłość, a potem zdrady, niechciane dzieci na boku i życie w kłamstwie. Nie, to nie dla mnie.

– Zostaw mnie samą. – Odwracam się plecami do Flavia. – Muszę się zdrzemnąć.

– Jak chcesz – odpowiada i wstaje z łóżka, po czym przechodzi z drugiej strony i staje przede mną. – Weź jedną, pomoże ci zasnąć i wstaniesz w lepszym humorze. – Mężczyzna podaje mi opakowanie tabletek.

– Co to? – pytam, zachowując ostrożność.

– Tabletki nasenne. Czasem ja też ich potrzebuję.

– Masz problemy ze snem? – pytam zdziwiona.

– Zdarza mi się nie móc zasnąć mimo dużego zmęczenia – tłumaczy.

Kiwam głową ze zrozumieniem i bez najmniejszych oporów łykam tabsa z nadzieją, że szybko odpłynę.

Rozdział 8

Gino

Jennifer Parker, co ty masz w sobie, że mój brat traci dla ciebie głowę?

Zamierzam to sprawdzić na własnej skórze. Choć ona od samego początku mnie też intryguje, ja zachowuję zdrowy rozsądek, a Flavio płynie, i to niestety pod prąd. Nie pozwolę mu się zakochać w naszej karcie przetargowej. Zbyt mocno skomplikowałoby to nam dojście do celu. Tym bardziej, że Flavio ma już jasno określoną przyszłość. Nie wiem, czy o tym pamięta, i nie jestem pewien, jak powinienem postąpić, ale on niepotrzebnie marnuje energię na blondynę. Chciałbym wierzyć, że tylko tak dobrze gra, jednak mam inne wrażenie. W jego przypadku ważne są uczucia, w moim najważniejszy jest obowiązek wobec mafii.

Miłość to słabość, a żadnego z tych słów nie ma w moim słowniku.

– Zasnęła, dałem jej tabletkę, więc do wieczora mamy spokój – komunikuje brat, pojawiając się na tarasie, gdzie raczę się drugą kawą.

– Świetnie, nie będzie cię rozpraszała – odpowiadam, chcąc sprawdzić jego reakcję.

Flavio tylko marszczy brwi, ale nie komentuje.

– Jadę do dziekana, a co potem? – pyta, zbliżając się do barierki. Wychyla się, jakby chciał sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje.

– Skoro już tu jest, nie można dopuścić do tego, żeby opuściła posiadłość. Na przyjęciu pokażemy Nortonowi, że mamy jego córkę w garści i wysuniemy żądania. – Musi przystać na nasze warunki, inaczej nasi ludzie ciągle będą aresztowani. Policja za bardzo depcze nam po piętach. Dopóki mieliśmy wsparcie prokuratora, wszystko szło jak po maśle, aż do momentu, kiedy zachciało mu się uczciwości.

– Ona do wczoraj żyła w akademiku jak celebrytka, ale gdy popsułem jej imprezę, a w zasadzie sama rozpętała na niej burzę, przez jakiś czas będzie tam persona non grata, więc problem z głowy.

– Świetnie. Trochę głupiutka z niej dziewczucha, ale ciebie jakimś cudem owinęła sobie wokół palca – prowokuję.

– Chyba sobie żartujesz – odpowiada, patrząc w głąb ogrodu.

– To tylko zadanie. Od samego początku do końca Jen Parker jest tylko zadaniem – wciska mi kity, a ja udaję, że mu wierzę.

No cóż, przyszedł czas, żeby panna Parker złamała mu serce. Nie pozwolę na to, żeby przez uczucia rozpieprzył nam akcję.

– Świetnie sobie radzisz, skoro dziewczyna jest zakochana w tobie po uszy.

– Wiesz, że zawsze wykonuję swoje zadania najlepiej, jak potrafię. – Odwraca się w moją stronę, a na jego twarzy maluje się pewny siebie uśmiech.

Pewnie myśli, że wierzę w te bzdury, którymi próbuje zamydlić mi oczy.

O nie bracie, jestem twoim capo i nawet tobie nie pozwolę wodzić się za nos.

Flavio żegna się i wychodzi z posiadłości, by wykonać zadanie, które mu zleciłem. W oczekiwaniu na wieści od niego wykonuję kilka telefonów w sprawie przejęcia dużej spółki paliwowej, której ojciec nie zdążył zagarnąć przez śmierć Paula Brazziiego. Muszę gdzieś ulokować środki, a ten biznes pozwoli mi na duży przepływ gotówki. Kluby, hotele i kasyna już mi nie wystarczają. Mam większy apetyt niż miał mój stary i stworzę imperium, które będzie

największe w całych Stanach.

Po interesach przychodzi czas na trening, bo muszę jakoś rozładować napięcie. Przebieram się w dres, żeby pobiegać po terenie posiadłości, a potem trochę powalić w worek, może nawet stoczyć jakiś sparing z jednym z moich ludzi. Wychodzę ze swojej sypialni, która jest dosyć blisko gościnnej.

Sam nie wiem czemu, ale wchodzę do pokoju, w którym śpi panna Parker. Pewnym krokiem podchodzę do łóżka, zrzucam kołdrę i przyglądam się nieprzytomnej dziewczynie. Cudowne tabletki Flavia uspiłyby konia, a co dopiero taką kruchą dziewczynę. Blond włosy zasłaniają jej twarz, więc nachylam się, żeby je odsunąć, ale w tym momencie Jennifer przekręca się na plecy, rozchylając poły szlafroka, którym jest otulona. Odruchowo kładzie ręce nad głową jeszcze bardziej odsłaniając swoje nagie, krągłe piersi. Lustruję wzrokiem jej seksowne ciało, aż mi kutas drga. Gdyby nie była nieprzytomna, już wiałaby się na nim i krzyczała z rozkoszy na całe gardło. Jestem podłym i okrutnym facetem, ale nie interesuje mnie seks bez świadomości, dlatego podnoszę z podłogi kołdrę i przykrywam nią pannę Parker. Przysiadam na łóżku i chwilę przyglądam się jej twarzy. Jest taka młoda i beztraska, ale nie niewinna. Myślę, że laska mnie czymś jeszcze zaskoczy i pokaże pazurki, a ja je wtedy umiejętnie przytnę. Najważniejszy w tej chwili jest układ z jej ojcem i dopóki nie osiągnę celu, dziewczyna będzie w moich szponach. Jeśli jakimś cudem Norton nie zgodzi się na nasze warunki, nie będę jej oszczędzał.

Zostawiam śpiącą królową samą i idę pobiegać na świeżym powietrzu. Ruch dobrze mi robi nie tylko na ciało, ale i na umysł. Przebiegając kolejne odcinki stałej trasy, układam w głowie plany na dalsze etapy budowy imperium, jednak przeszkadza mi w tym wspomnienie beztraskiej buzi Jen. Nie mam pojęcia, jakim cudem, nie robiąc nic, udaje jej się zająć moje myśli w inny sposób, niż powinna, i spychając przy tym interesy na dalszy plan.

Jen

Dzięki tabletkom od Flavia udaje mi się przespać prawie cały dzień. Zaraz po przebudzeniu ogarniam się i piszę do Brie, że nic mi nie jest i odezwę się później. W odpowiedzi dostaję wiadomość, żebym zrobiła to jak najszybciej, bo się o mnie martwi. Zupełnie niepotrzebnie, bo mam się całkiem dobrze.

Ubrana w krótką sukienkę i szpilki postanawiam poszukać Flavia. Podczas kobiecych dni nie lubię się tak stroić, ale nie mam ze sobą nic wygodniejszego. Opuszczam sypialnię i powolnym krokiem idę w kierunku schodów, przyglądając się wszystkim obrazom na ścianach. Nie rozumiem zachwyków nad sztuką i nie interesuje mnie kompletnie, ale jedno z malowideł przykuwa moją uwagę. Przystaję na chwilę, żeby przyjrzeć mu się z bliska. Przedstawia nagą kobietę z wyniosłym wyrazem twarzy, u której stóp klęczy kilku mężczyzn, również nagich. Ona nie patrzy na nich i chyba ma ich gdzieś, tak jakby byli jej podnóżkami. Odnoszę wrażenie, że postać z płótna jest mi bliska. Też mam facetów gdzieś, a przynajmniej tak było do tej pory.

– Podoba ci się? – słyszę za plecami i natychmiast się wzdygam. – Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – mówi Gino, stając obok.

– W porządku, zamyśliłam się i nie słyszałam, że ktoś idzie – odpowiadam, dalej wgapiając się w obraz już tylko po to, żeby nie patrzeć na mężczyznę.

– Autor nieznan. Obraz ma chyba z dwieście lat albo i więcej. Szczerze to nie bardzo znam się na sztuce – mówi, przyglądając mi się.

– Odniosłam inne wrażenie. – Patrzę na niego z ukosa.

Minę ma poważną, ale jego kąciaki ust drgają, jakby chciał się uśmiechnąć. Ważniaki raczej znają się na tym, co nudne.

– W takim razie mylne – odpowiada. – Idziemy? – Mężczyzna podaje mi swoje ramię. Chwilę się waham, ale ostatecznie je przyjmuję. Przez moment na jego twarzy gości lekki uśmiech, prawie niezauważalny. Kiedy jestem tak blisko niego, serce galopuje mi niczym koń na wyścigach.

– Gdzie jest Flavio? – pytam, kiedy schodzimy po schodach.

– Kręci się gdzieś po posiadłości – odpowiada, nie rozwijając się za bardzo. – Jesteś głodna? – pyta, prowadząc mnie do salonu.

– Niespecjalnie – odpowiadam, czując się jednocześnie skrępowana i podekscytowana jego obecnością. Odnoszę wrażenie, że jest trochę łagodniejszy niż wcześniej i nie mam czego się obawiać. Rano byłam trochę wystraszona i zrobiłam z siebie idiotkę, pozwalając, żeby Gino niósł mnie do jadalni, ale teraz jest miło.

– Jennifer, jeśli czegoś potrzebujesz, wystarczy powiedzieć o tym służbie. Czuj się jak u siebie.

Siadam na kanapie razem z mężczyzną i chyba pierwszy raz w życiu brakuje mi słów. Język więźnie mi w gardle, a puls szaleje. Gino wygląda jak spełnienie marzeń każdej kobiety. Jego tajemnicza aura i chłodny wyraz twarzy z maleńkimi przebłyskami uśmiechu wywołuje we mnie splątanie umysłowe. Nie potrafię jeszcze dokładnie określić, z kim mam do czynienia, bo jego aura zmienia się dosłownie z sekundy na sekundę.

– Jen, już wstałaś? – Do salonu wchodzi Flavio i siada w fotelu naprzeciw mnie. – Jak się czujesz? – pyta z troską w głosie. Jest zupełnym przeciwieństwem swojego starszego brata. Wiecznie zadowolony z życia i wyluzowany.

– Już mi lepiej – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– To świetnie, bo zabieram cię do kina – mówi z uśmiechem i wstaje z fotela.

Podchodzi do mnie i wyciąga rękę, a ja ją ujmuję. Cieszę się, że wychodzimy, bo muszę znaleźć się jak najdalej od Gina. Dziwnie się czuję w jego towarzystwie, jakby coś wisiało między nami i miało zaraz pęknąć. Może sobie tylko wmawiam, ale widok tego mężczyzny przyprawia mnie o zawrót głowy, a moje ciało pragnie znaleźć się pod nim.

– Super, jakaś komedia?

– Coś wybierzemy. – Uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

– Gino, przyłączysz się? – pyta brata, czego się nie spodziewałam. Randka w trójkącie? To nie dla mnie.

– Nie dzięki, idźcie sami, tylko nie nabałagańcie – odpowiada znużony.

Wychodzimy z Flaviem z salonu, ale zamiast do drzwi frontowych mężczyzna prowadzi mnie w głąb domu.

– Nie idziemy do kina? – pytam zdziwiona.

– Idziemy – odpowiada i otwiera szerokie drzwi.

Wchodzimy do środka domowej sali kinowej z wielkim ekranem. Robi wrażenie.

– Macie własne kino? – Rozdziawiam usta.

– Kino, basen, saunę, jacuzzi i wiele innych atrakcji, dzięki którym nie trzeba ruszać tyłka z domu. Nie będziesz się nudziła, kiedy mnie nie będzie.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zostawisz mnie tu samą? – Wbijam w niego pytające spojrzenie.

– Za kilka dni mam pilny wyjazd, ale wrócę, zanim zdążysz zatęsknić. – Obejmuje mnie w pasie i namiętnie całuje.

– A kto powiedział, że w ogóle będę tęsknić – mruczę mu w usta.

– A nie będziesz? – pyta i przenosi pocałunki na moją szyję.

Przechyliłam głowę w bok, żeby uwidocznic ją jeszcze bardziej. Nie odpowiadam na jego

pytanie, bo wydaje mi się zbyt poważne jak na to, co do niego czuję.

– Co miał na myśli twój brat, mówiąc żebyśmy nie nabrudzili?

– To, co by się stało, gdybyś, no wiesz, nie miała tych dni.

Przełykam ślinę, czując napięcie w podbrzuszu.

– A co by się wtedy stało? – prowokuję go.

– Uprawialibyśmy seks w każdym kącie tego pomieszczenia – odpowiada, a z moich ust wrywa się cichy jęk sygnalizujący, że podoba mi się jego wizja i żałuję równie mocno.

– Wrócimy tu za trzy dni – oświadczam z chytrym uśmieszkiem i delikatnie odpycham od siebie mężczyznę.

Wymijam go i łapię za pudełko z popcornem stojące na stoliku zaraz przy wejściu. Wybieram miejsce na podwójnej kanapie i zalegam na niej.

– Idziesz? – Klepię dłonią wolną stronę.

– Jaka strata. – Mężczyzna kręci głową, a ja parskam śmiechem.

Oboje chcielibyśmy spędzić ten wieczór inaczej, ale też oboje wiemy, że nie wygramy z siłami natury.

Film się zaczyna, ale moje myśli wędrują gdzie indziej. Siedząc obok Flavia, myślę o jego bracie. Nie rozumiem, dlaczego tak pociąga mnie ten surowy i oschły facet z dosłownie mikroskopijnymi przeblaskami łagodności.

Rozdział 9

Gino

Parker i Flavio w najlepsze zabawiają się w sali kinowej, podczas gdy ja w kuchni nad pustym już talerzem po sushi zastanawiam się nad słuszością moich decyzji. Nie jestem już pewien, czy ściągnięcie dziewczyny do posiadłości było dobrym pomysłem, ale nie mieliśmy wyjścia. Jej wybuchowy styl życia mógłby nam zaszkodzić, więc musimy trzymać ją blisko i kontrolować zachowanie.

– Tu jesteś. – Za plecami słyszę głos Flavia.

– Nie mów mi, że mamy jakiś problem – mówię bez odwracania do niego, spodziewając się, że dziewczyna znowu wywinęła jakiś numer.

Brat zachodzi mnie od drugiej strony i staje naprzeciw. Podnoszę głowę, analizuję jego wyraz twarzy i już wiem, że nie ma dobrych wieści.

– Dostałem wiadomość od Mirandy – duka, drapiąc się po głowie.

– Kurwa, Flavio miałeś to zakończyć – wyrzucam karcącym tonem. Spodziewałem się wyskoku blondi, a to rudzielec jest sprawcą niepokoju Flavia.

– Zakończyłem, ale ona chyba się z tym nie pogodziła. Napisała, że jeśli się z nią nie spotkam, powie o nas ojcu – tłumaczy.

– Zaprzeczysz. Słowo przeciwko słowu.

– Jakby ci to powiedzieć, nie do końca mam wybór. – Głupek przewraca oczami.

– Co na ciebie ma? – pytam porytowany, ale zaintrygowany.

– Czasami... dokumentowaliśmy nasze spotkania – odpowiada lekko zawstydzony.

Wybucham śmiechem, bo gamoń daje się szantażować sekstaśmami. Powinien pomyśleć wcześniej, żeby je skasować, ale nie... on lubi zbierać pamiątki.

– Bawi cię to? – pyta wkurzony.

– No jasne. Może zadzwonię do Mirandy i poproszę o kopię, obejrzymy twoje umiejętności razem z Parker na dużym ekranie – pryham, ale po chwili przybieram poważny wyraz twarzy. To błaża sprawa, ale wymaga natychmiastowego działania.

– Muszę jechać – oświadcza.

– Jedź i zniszcz wszystkie nagrania, a potem sprawdź, czy nie zrobiła kopii, a ja się zajmę naszym gościem – oznajmiam z naciskiem na „naszym”.

Flavio spogląda na mnie podejrzliwie, a to kolejny powód, dla którego muszę się przyjrzeć jego relacji z Jennifer.

– Powiedziałem jej, że muszę pilnie jechać do pracy i wrócę późno. Po filmie powinna iść do sypialni, nie będzie sprawiała kłopotów.

– Jasne – potwierdzam jego słowa, ale nie zamierzam pozwolić jej na schowanie się w pokoju.

Kiedy gwiazda porno wychodzi z domu, ruszam do sali kinowej i bezszelestnie staję w jej progu. Dziewczyna wygodnie zalega na leżance i wcina popcorn, wgapiając się w ekran, na którym wyświetlana jest jakaś komedia. Co jakiś czas z jej gardła wydobywa się beztronski śmiech, który wdziera się do mojego umysłu. To najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem z ust kobiety. Zazwyczaj w moim domu było słycać tylko płacz i lament krzywdzonych sióstr i macochy. Miła odmiana. Dziwna, ale miła.

Przyglądam się dziewczynie do momentu, kiedy seans się kończy, a ona odstawia pudełko i wstaje z miejsca. Odwracam się na pięcie i chcę wyjść.

– Gino? – zatrzymuje mnie.

– Sprawdziałem tylko, czy jeszcze oglądasz – tłumaczę głupio, odwracając się w jej stronę.

– Właśnie skończyłam – odpowiada, idąc w kierunku wyjścia.

– Pewnie chcesz coś obejrzeć, nie będę ci przeszkadzać.

Łapię ją za nadgarstek, kiedy mnie mija. Pod palcami wyczuwam szalejący puls.

– Nie przeszkadzasz, a poza tym nie miałem nic w planach.

Jen unosi wzrok i patrzy na mnie zaskoczona. Zastanawia się pewnie, po co przyszedłem do sali kinowej, skoro nie mam zamiaru w niej zostać.

– Możesz puścić moją rękę? – pyta, a ja się orientuję, że trzymam ją zbyt mocno.

Kciukiem rozmasowuję zaczerwienione miejsce, a na jej bladą twarz wypływa rumieniec.

– Mogę, ale nie jestem pewien, czy chcę – odpowiadam, patrząc w jej zaskoczone oczy.

Rozchyła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale chyba język uwiązł jej w gardle. Z rozkoszą wypełniłbym te usta. Łapię się na tym, że dotykanie jej skóry sprawia mi przyjemność. Opanowuję się i uwalniam jej nadgarstek z mojego uścisku, po czym dziewczyna mnie wymija. Kiedy znika mi z pola widzenia, wzdycham ciężko i ruszam za nią. Doganiam, kiedy zamierza postawić stopę na schodach prowadzących na piętro.

– Jennifer! – wołam ją.

Blondynka przystaje na pierwszym schodku i trzymając się poręczy, odwraca głowę w moim kierunku.

– Tak? – pyta zaskoczona.

– Masz ochotę na drinka?

– Yyy, może lepiej nie – odmawia mi, przez co czuję się jak idiota. – Flavio dał mi tabletki nasenne i raczej alkohol jest niewskazany – dodaje, tłumacząc.

– Rozumiem, w takim razie dobranoc. – Siłę się na uśmiech, choć nie wiem, czy to drganie ust można uznać za grymas radości.

Dziewczyna odpowiada mi i rusza po schodach. Staralem się być miły, a wyszedłem na debila. Muszę chlapnąć sobie coś mocniejszego, więc idę do salonu, gdzie nalewam sobie szklankę szkockiej i rozsiadam się na kanapie. Nie jestem przyzwyczajony do bycia miłym i nie wiem, dlaczego chciałem taki być dla tej małej siksy. Wkurwiam się na samego siebie za idiotyczne pomysły stania się kimś innym niż do tej pory. Nie jestem Flaviem, łagodność sprawia mi trudności, ale dla sprawy mogę wyjść ze strefy komfortu.

Jen

Zawracam w połowie schodów i idę do salonu, gdzie Gino siedzi na kanapie z drinkiem w dłoni. Staję w progu, a wtedy on podnosi wzrok znad szklanki i patrzy na mnie zaskoczony.

– Potrzebujesz czegoś? – pyta, świdrując moje ciało swoimi ciemnymi oczami.

– Nie, ale nie chcę siedzieć sama w pokoju – mówię speszona. Sama nie wiem, czemu postanowiłam zawrócić.

Gino przesuwa się na kanapie, robiąc dla mnie miejsce. Siadam na drugim końcu i zarzucam nogę na nogę. Po chwili, kiedy się orientuję, że cały czas mnie obcina, zaczynam nią nerwowo machać. Splatam ręce na klatce piersiowej i patrzę wszędzie, tylko nie na mężczyznę. Nie wiem, dlaczego tak mnie onieśmiela. Jest chyba jedynym facetem na ziemi, który mnie peszy i jednocześnie przyciąga.

– Nie lubisz samotności? – pyta, zbliżając szklankę do ust.
– Jest różnica między byciem samym a samotnym – zauważam, przekrzywiając delikatnie głowę.

– Rozwiniesz? – Gino poprawia swoją pozycję na kanapie i z zainteresowaniem oczekuje wytłumaczenia.

– Chodzi o to, że mając przy sobie mnóstwo osób, można być jednocześnie samotnym, ale jeśli lubisz własne towarzystwo, nigdy nie będziesz samotny.

– A jak jest z tobą, Jen? – dopytuje.

Wzdycham ciężko, czując, że właściwie jestem samotna. Rodzice mają mnie gdzieś, w akademiku nabijają się ze mnie po imprezie u Flavia, Nat mnie totalnie olała i mogę liczyć tylko na Brie.

– Kocham siebie – odpowiadam, przybierając maskę obojętności.

Zazwyczaj jestem twarda i pewna siebie, ale ta rozmowa zaburza mój rezon. Jeszcze chwila, a zacznę rozpamiętywać przeszłość i zastanawiać się nad przyszłością. Za wszelką cenę nie chcę o tym myśleć i pragnę żyć chwilą.

– A mnie się wydaje, że kłamiesz – odpowiada przysuwając się bliżej mnie. – Myślę, że jesteś bardzo samotna – dodaje i łapie za kosmyk moich włosów luźno opadających na ramiona.

Wgapiam się w niego i obserwuję, jak bawi się moimi włosami.

– Skąd taki wniosek? – chrypię, czując suchość w ustach.

– Widzę to w twoich oczach – szepcze, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek nas usłyszał.

Mężczyzna nachyla się, czuję jego oddech na swoich wargach, które delikatnie przygryzam od środka. W moim podbrzuszu lata stado motyli. Co się dzieje? Czy właśnie wpadam w jego sidła, zamiast on w moje? Sekundy dzielą nas od namiętnego pocałunku. Niestety niespodziewanie w salonie pojawia się gosposia.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale ma pan gościa – przerywa nam zakłopotana kobieta. Pewnie zdążyła zauważyć, do czego zmierzamy.

Gino spogląda na zegarek, a potem na dziewczynę, która od razu się ulatnia.

– Zaczekaj tu na mnie, dokończymy rozmowę o samotności – prosi z prawie niezauważalnym uśmiechem i wstaje z sofy, po czym poprawia garnitur oraz przybiera bardzo surowy wyraz twarzy.

Zamiast odpowiedzieć, odprowadzam go wzrokiem, aż znika mi z pola widzenia. Tak bym chciała poczekać, ale po paru minutach dochodzę do wniosku, że chyba nie jest to zbyt dobry pomysł. Podnoszę tyłek i ruszam w kierunku schodów. Kiedy jestem w holu, zza dużych dębowych drzwi wybiega ta sama gosposia, która przerwała nam rozmowę. Za nią wychodzi zdenerwowany Gino. Dostrzegając mnie, przystaje w miejscu.

– Nie zaczekałaś – mówi karcącym głosem.

Polecenia to może wydawać swojej służbie, a nie mnie.

– Powinam? – pytam z narastającą irytacją.

– Powinnaś – odpowiada, zbliżając się.

Im bliżej jest, tym wyżej wchodzę po schodach. Wykorzystuję sytuację i idę na górę, kręcąc tyłkiem. Zważywszy na to, że go nie widzę, jestem śmielsza i pomału wracam na swoje tory.

– Mieliśmy dokończyć rozmowę – zaczepia mnie.

– Już ci mówiłam, że kocham siebie i wcale nie jestem samotna – odpowiadam, dochodząc do sypialni.

Nieoczekiwanie Gino szarpie mnie za rękę i przygwoźdza do ściany.

– A ja ci mówiłem, że kłamiesz – oznajmia, nachylając się nade mną i prowokując powrót

do sytuacji sprzed kilku minut.

– Mówiłam prawdę – drocę się z nim.

Mężczyzna, widząc moje rozbawienie, zbliżył usta, czym wprowadza moje serce w drżenie. Przeciąganie tej chwili jest niemiłosiernie bolesne.

– Dobranoc, Jen – szepcze i odsuwa się ode mnie.

Mrugam oczami z niedowierzaniem. Pragnęłam tego pocałunku, a on mnie tak po prostu zostawia. Przekręcam głowę w prawą stronę i spoglądam na idącego zapewne do swojej sypialni mężczyznę. Czy on się mną właśnie zabawił? Wściekła wchodzę do pokoju i łapię za telefon, żeby zadzwonić do Flavia. Wybieram kontakt i czekam, ale po kilku sygnałach włącza się poczta głosowa.

Może to nawet lepiej, bo co bym miała mu powiedzieć? Poskarżyć się na jego brata, że mnie nie pocałował? Na pewno Flavio by go za to skarcił, już to widzę, a może nawet by mnie wykopał z rezydencji. Jen, otrząśnij się, bo na razie nie masz dokąd iść, więc zachowuj się porządnie. Nie pozostaje nic innego, jak tylko udawać, że wszystko jest w porządku. Może naprawdę tak wygląda sytuacja, a ja tylko sobie coś ubzdurałam.

Będę grzeczna i mam zamiar unikać starszego z braci Esposito, bo przy nim nie myślę rozsądnie. Tak, to dobry plan.



Rozdział 10

Jen

Po trzech dniach cierpienia menstruacyjnego i unikania sytuacji sam na sam z Ginem wracam do świata żywych. Przez cały ten czas Flavio dbał o mnie jak o najcenniejszy skarb. Spędzaliśmy ze sobą dni, ale na noce znikał, jak twierdził, do pracy. Unikał odpowiedzi na pytania o te wyjścia, więc przestałam drażnić. Może ma inną kobietę, nie wnioskuję, choć nie chciałabym, żeby się mnie pozbył z posiadłości i na moje miejsce przyprowadził następną.

Dla odmiany dziś pojechał do pracy zaraz po śniadaniu. Słyszałam, jak brat wydawał mi jakieś polecenia po włosku, ale niestety niczego nie rozumiałam. W sumie to mało istotne, ale Flavio był trochę podenerwowany. Domyślam się, że może mieć stresującą pracę, jednak w tym wszystkim nie zapomniał o mnie i zapewnił mi świetny relaks.

Moczę tyłek w jacuzzi, popijając szampana, gdy niespodziewanie dołącza do mnie Gino. W obcisłych bokserkach wchodzi do bulgoczącej wody, a kiedy siada obok i pod wodą pozbywa się bielizny, posyła mi pytający uśmiech. No tak, przyłapał mnie na tym, że się gapię na jego idealne ciało i wypukłość w kroczu.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że będziesz korzystał z jacuzzi. Już sobie idę – mówię z zażenowaniem.

Wstając, uświadamiam sobie, że moja zmoczona biała

bielizna za mocno prześwituje.

Nigdy nie miałam problemu z pokazywaniem swojego ciała, ale świdrujący wzrok Esposito mnie krępuje. Mnie, kobietę wyzwoloną, lubiącą flirt i dobrą zabawę.

– Zostań, nie ugryzę cię. – Łapie mnie za rękę. – Chyba, że będziesz chciała – dodaje z lekkim uśmiechem prawie niewidocznym na jego kamiennej twarzy.

– Chyba jednak powinnam już iść – odpowiadam, próbując wyrwać mu dłoń, ale Gino ściska ją mocniej jakby chciał dać mi do zrozumienia, że nie przyjmuje odmowy.

– Unikasz mnie? – pyta podejrzliwie.

– Ja? Nie, nie mam powodu – zaprzeczam zakłopotana, choć to prawda. Dziwnie się czuję w jego obecności. Jakieś durne motyle latają w moim brzuchu i nie jestem pewna jak powinnam się zachować. Z jednej strony pragnę być blisko niego, a z drugiej jakiś wewnętrzny głos każe mi wiać.

Mężczyzna puszcza moją rękę, dopiero gdy siadam na swoim miejscu. Po chwili przychodzi służąca z szampanem i nalewa nam po kieliszku.

– Zostaw butelkę i niech nikt nam nie przeszkadza – instruuje ją, a gdy dziewczyna znika, skupia swoją uwagę na mnie.

– Twój brat raczej nie będzie zadowolony, że jesteśmy sami w jacuzzi – cedzę, zbliżając kieliszek do ust. Muszę się napić, żeby uspokoić chęć rzucenia się na niego, albo zwiania. Żadna z możliwości nie jest właściwa.

– Myślisz, że będzie zazdrosny? – pyta z widocznym rozbawieniem. – Nie wiem, na czym polega wasza relacja, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele. Flavio to wolny duch, nie umie trzymać się zbyt długo jednej kobiety.

To tak jak ja nie umiem trzymać się jednego faceta, zresztą nigdy nawet nie próbowałam. Młodszy z braci Esposito jest pierwszym mężczyzną, któremu poświęciłam więcej niż jedną noc.

– Spokojnie, nie mam zamiaru go usidlać. Świetnie się razem bawimy i tyle – odpowiadam, choć mam wrażenie, że jednak moja relacja z Flaviem przybiera nieco inny wymiar, niżbym chciała. Czuję, że jemu chodzi nie tylko o zabawę i mnie również dziwnie na nim zależy.

Gino przysuwa się do mnie i dolewa szampana a ja po kolejnym kieliszku robię się coraz śmielsza. Mimo że przy mężczyźnie najczęściej się spinam, to w tej chwili jest inaczej. Rozluźniam się przez alkohol i muszę zapamiętać, żeby przy nim zawsze być na fazie. Na trzeźwo zbyt mocno mnie onieśmiela.

W tym samym momencie oboje chcemy złapać za butelkę szampana i jego dłoń ląduje na mojej. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, a potem wybucham niekontrolowanym śmiechem i zabieram rękę.

– Przepraszam, ale wyglądasz, jakbyś chciał mnie pożreć – przemawia przeze mnie alkohol.

– A jeśli tak jest? – Nachyla się nade mną, jakby rzeczywiście miał taki zamiar.

Moje serce bije jak szalone, przełykam nerwowo ślinę i czekam, aż Gino wykona jakiś ruch. Pragnę, żeby mnie pocałował, jednak nie należę do ciepłych ludzi, dlatego przyciągam go do siebie i całuję jego piękne, idealne usta. Mężczyzna przejmuje kontrolę zachłannie całując moje wargi, które rozszerzam, pozwalając, aby jego język wdarł się do środka. Gdy odrywa się od moich ust, przenosi pocałunki na szyję i piersi, drażniąc sutek przez mokry materiał stanika. Esposito wciąga mnie na siebie i odchyła cienki pasek moich majtek. Całujemy się jak szaleni, kiedy wchodzi we mnie mocno i stanowczo. Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia, że obydwaj bracia mają tak imponujący sprzęt. Wiję się na wielkim kutasie, krzycząc z rozkoszy i nie zwracając uwagi nawet na to, że jesteśmy na świeżym powietrzu, a w okolicy mogą się znajdować ludzie. Ujeżdżam mężczyznę świadoma tego, że mu się to bardzo podoba. Kiedy oboje szczytujemy, silne, męskie ręce spoczywające na moich pośladkach zaciskają się mocniej, wyznaczając rytm, aż w końcu zwalniamy.

Po wszystkim spełnieniu dyszymy sobie w usta, a kiedy uspokajam oddech i szalejące serce, zsuwam się z mężczyzny.

– Muszę się ubrać, jestem cała pomarszczona od wody. – Wykorzystuję sytuację i wstaję, już bez skrępowania pokazując mężczyźnie to, co przed chwilą miał, a potem owijam się ręcznikiem i idę się ogarnąć.

Gino nic nie odpowiada, jakby to, co się między nami wydarzyło, spłynęło po nim jak po kaczce. Dziwnie być po tej drugiej stronie. Nie, żeby zbliżenie z nim miało jakieś większe znaczenie, jednak trochę boli jego brak zainteresowania moją osobą tuż po zajebistym seksie.

Po przebraniu się w świeżą bieliznę czuję zmęczenie, rzucam się plackiem na łóżko i zasypiam z samolocikami latającymi w mojej głowie.

Po jakimś czasie budzę się, bo czuję na pośladkach mokre pocałunki.

– Skąd masz te siniaki? – pyta Flavio, kiedy widzi, że już nie śpię.

– Jakie siniaki?

– Te – odpowiada i całuje skrawek mojej pupy.

– Nie wiem, musiałam się gdzieś uderzyć – kłamię, bo wiem, kto zostawił na mnie swoje ślady. Naznaczył mnie.

– Chodź do mnie. – Odwracam się i wyciągam rękę do mojego Włocha, bezpiecznej przystani.

– Wybacz, mała, ale obowiązki wzywają – odpowiada z przeproszącą miną.

– Przecież dopiero wróciłeś. – Siadam na łóżku krzyżując nogi i ramiona, co ma pokazać, jaka jestem wkurzona.

– Tak, ale mam pilną robotę. Wrócę w następny piątek wieczorem, więc przygotuj się, bo idziemy na przyjęcie.

– Jakie przyjęcie? – pytam zaciekawiona.

– Nic wielkiego, impreza charytatywna, na której muszę się pojawić.

– Co ja mam tu robić przez tyle czasu? – zadaję pytanie z niezadowolaniem.

Ostatnim razem, gdy zostawił mnie samą, nie skończyło się zbyt dobrze i nie chciałabym powtórki z rozrywki.

– Zaprosiłem Brie, żebyś nie czuła się samotna. Nasz kierowca pojedzie po nią po kolacji i odwiezie rano prosto na uczelnię.

– Serio? Gino nie będzie miał nic przeciwko?

– Zachowujcie się grzecznie i nie wchodźcie mu w drogę, a wszystko będzie dobrze. Idę porozmawiać z bratem, widzimy się na kolacji, a zaraz po niej jadę na lotnisko.

– Gdzie lecisz?

– Do Włoch – odpowiada Flavio, zanim zamyka za sobą drzwi.

Taki cudowny facet, a ja się puściłam z jego bratem. Nie, nie puściłam – to ja go przeleciałam i na samo wspomnienie tego dzikiego seksu robi mi się mokro między nogami. Z młodszym Włochem nie jesteśmy parą, tylko dobrze się bawimy, więc dlaczego mam wyrzuty sumienia? Nie powinnam ich czuć.

Do wieczora zostało mało czasu, zatem najpierw biorę szybki prysznic, a potem wkładam seksowną kieckę i schodzę do jadalni, gdzie czekają już bracia Esposito. Przy kolacji staram się nie patrzeć w stronę Gina, nawet zaczynam się zastanawiać, czy nie powiedzieć Flawiowi prawdy i uciec z tego domu jak najdalej. Ostatecznie nie mówię nic w obawie o jego reakcję. Nigdy mi na nikim nie zależało, a teraz, gdy jest inaczej, nie wiem, jak powinnam postąpić. Naprawdę zależy mi na młodszym, ale to starszy zawrócił mi w głowie bardziej.

– Mała, muszę już lecieć – komunikuje Flavio i całuje mnie namiętnie przy bracie.

Oddaję pocałunek, a kiedy przestajemy się całować na pożegnanie, spoglądam na Gina, który ma mordercze spojrzenie. Teraz czuję się, jakbym zdradziła ich obu, a przecież z żadnym nie łączy mnie nic poważnego, a już najmniej z Ginem. To był tylko jeden numerek, który się więcej nie powtórzy. Fakt, było mi z nim zajebiście, ale to błąd. Mężczyzna nie jest typem, którym da się kierować i manipulować, a bez tego byłabym na straconej pozycji.

Gino

Nie wiem dlaczego, ale wkurwia mnie widok panny Parker całującej się z Flaviem. Pierwszy raz w życiu jestem zazdrosny, a w dodatku o taką gówniarę, którą już miałem. Seks w jacuzzi był zajebisty i zamierzam jeszcze wielokrotnie przelecieć blondynkę, tylko nie rozumiem, skąd ta zazdrość. Brat żegna się i zostawia nas samych. Widzę, jak Jen nerwowo pociera dłonie. Nie jest już tak zrelaksowana jak w jacuzzi. Skruszona bije się z własnymi myślami a ja nie zamierzam jej niczego ułatwiać. Znowu w mojej obecności czuje się nieswojo, ale to dobrze. Obawia się mnie, co daje mi nad nią większą kontrolę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale panna Jennifer ma gościa – informuje Nina, wchodząc do jadalni tym razem bez uśmiechu na twarzy, który zwykle na niej gościł.

– Nie tak szybko – stopuję Jen, kiedy zrywa się z krzesła, żeby iść do swojej przyjaciółki.

– Mam nadzieję, że Flavio uprzedził, jak macie się zachowywać.

– Tak, mamy nie wchodzić ci w drogę – syczy.

– Nie nazwałbym tego tak, ale może być – odpowiadam rozbawiony. – Nie każmy dłużej czekać twojemu gościowi. – Wstaję od stołu, a zaskoczona panna Parker robi głupią minę. Muszę sprawdzić co za materiał nocuje dziś w moim domu, i się upewnić, że nie przysporzy dodatkowych kłopotów.

Wchodzimy razem do salonu, gdzie Nina ulokowała dziewczynę. Na swój widok laski rzucają się sobie na szyję i piszczą jak wariatki. Opanowują się, dopiero gdy chrząkam, dając znak o swojej obecności.

– Wybacz, Gino, to moja przyjaciółka Brie.

– Brianne, ale mów Brie. – Brunetka przedstawia się i podaje mi rękę.

– Gino. – Całuję wierzch jej dłoni, aż dziewczyna mocno wzdycha. Kątem oka dostrzegam, jak Jen przewraca oczami z zażenowaniem.

– Napijesz się wina? – Biorę Brie pod rękę i prowadzę w stronę barku.

– Chętnie – odpowiada wyraźnie zauroczona.

Nalewam dwa kieliszki wina dla dziewczyn, a sobie szklaneczkę whisky.

– Może pójdziemy na górę? – odzywa się Jen z nadzieją w głosie. Nie jest jej na rękę ta sytuacja, lecz ja muszę sprawdzić jej przyjaciółkę, choć i tak już się domyślam, że jest niegroźnym, głupiutkim dziewczętakiem.

– Pójdziecie, ale najpierw się napijemy. – Podaję jej kieliszek czerwonego wina, który odbiera trzęsącą się dłonią, wyraźnie zestresowana.

– Ale zajebicie się urządziłaś – mówi Brie do Jen.

– To tylko chwilowe lokum, niedługo wracam do akademika – odpowiada jej panna Parker.

– Niedługo? To znaczy kiedy? – docieka gość.

– Jak jej pozwolę – wtrącam.

– Ale jesteś zabawny – śmieje się Brianne, ale Jen nie jest wcale do śmiechu.

Być może się domyśla, że to nie żart. To ja zdecyduję, kiedy i czy w ogóle dziewczyna opuści moją posiadłość.

– Napiliśmy się, a teraz idziemy na górę. Mamy sporo do omówienia. – Jen wyrwa kieliszek z ręki przyjaciółki i z hukiem odstawia na szklany stół.

Bawi mnie jej zdenerwowanie w moim towarzystwie. Robi wszystko, żeby zniknąć mi z oczu.

– Gdzie masz walizkę? – pyta, rozglądając się po całym salonie.

– Jakiś miły mięśniak zabrał ją ode mnie, żeby zanieść do twojego pokoju.

– Świetnie, więc nie marnujmy czasu. – Jen ciągnie koleżankę w stronę holu.

– Do zobaczenia, Brie. – Posyłam głupiutkiej dziewczynie sztuczny, ale jakże urokliwy uśmiech.

Nie słyszę już, co szepczą między sobą, bo są zbyt daleko, ale wiem, że przyjaciółka Jen jest pod wrażeniem mojej osoby. Wystarcza mi chwila, żeby wiedzieć, że jest niegroźna i zbyt młoda, żeby cokolwiek zrozumieć, a już na pewno nie dostrzeże, że jej koleżanka jest w szponach mafii.

– Szefie, było tylko to – komunikuje Niko, wchodząc do salonu i pokazując dwie butelki taniego sikacza, które wyjął z bagażu gościa.

– I uznałeś, że wino jest niebezpieczne? – Śmieję się w duchu z tego durnia. Jak można nie odróżnić niebezpieczeństwa od butelki taniego wina?

– A nie? Szefie po takim sikaczu wątroba siada. Jeszcze dziewczyny będą potrzebować przeszczepu – wypala z przejęciem łysy imbecyl.

Nie dowierzam, w to co słyszę, ale nie komentuję.

- Weź z piwnicy dwa wina i zanieś im, a te wylej – rozkazuję.
 - Tak jest szefie.
 - I weź też kieliszki. Zapewne zamierzały pić prosto z butelki. Jeśli mają się upić, niech zrobią to z klasą, a nie jak rezydentki rynsztoku.
 - Robi się. – Niko rusza wypełnić polecenie, a ja idę do gabinetu, by wykonać parę telefonów.
- Czas zająć się innymi sprawami niż panna Parker, choć wszystkie są mniej przyjemne.

Rozdział 11

Jen

– Mówię ci, pewna jestem, że pakowałam alkohol. – Brie klęczy na podłodze i wywala całą zawartość walizki na podłogę.

– Pewnie zostawiłam na biurku w twoim pokoju, jak wyjęłam je na chwilę, żeby spakować twoje rzeczy.

– Świetnie, nie pójdę na dół po nic do picia, bo Flavio prosił, żebym była grzeczna. Wiesz, jak to się skończyło ostatnim razem, gdy go nie posłuchałam.

– Oj, było ostro. A czemu teraz jesteś tu, a nie w jego mieszkaniu? Czyżbyś zamieniła jednego brata na drugiego? – pyta przyjaciółka z zaciekawieniem, przez co robi mi się gorąco.

– W nocy, kiedy szarpałam się z Nat i wrócił Flavio, wybuchł tam obok pożar, straciłam przytomność i obudziłam się w tym łóżku. – Klepię materac, na którym siedzę.

– Nieźle, a gdzie teraz jest twój przystojniak? Gdy dzwonił, nic nie wspominał, że go nie będzie.

W ogóle skąd Flavio miał numer Brie? Pewnie grzebał w moim telefonie, co niekoniecznie mi się podoba.

– Poleciał do Włoch w interesach, ale nie wiem w jakich, bo za każdym razem jak go pytam, czym się zajmuje, żartuje, że jest gangsterem.

– Może coś się za tym kryje. Chata jak marzenie, przepych na każdym kroku. – Brie chichocze pod nosem, ale rzeczywiście Flavio może mówić prawdę.

Rozmowę przerywa nam pukanie do drzwi. Energicznie podchodzę do nich, żeby sprawdzić kto to.

– Z najlepszymi pozdrowieniami od szefa. Uznał, że to będzie lepsze. – Łysol podaje mi dwie butelki, jak sądzę, drogiego wina i dwa kieliszki pewnie równie drogie jak sam trunek.

To będzie lepsze? Właśnie mnie olśniło, że ktoś grzebał w walizce Brie. Odbieram wino i zatraskuję drzwi przed nosem mięśniaka.

– Sprawdź, czy jeszcze czegoś nie brakuje w walizce – proszę przyjaciółkę zszokowana odkryciem.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie zapomniałaś wina. Ktoś je wyciągnął z twojego bagażu, na pewno ten goryl, który ją od ciebie odebrał. Kurwa, czy oni mają jakąś paranoję?

– Spokojnie, nawet jeśli ktoś czegoś szukał, to zrobił to kiepsko, bo nie znalazł tego. – Brie szczyrzy się, machając opakowaniem skrętów.

– Serio? Zabrali wino, a nie znaleźli trawy? Gamonie. – Wybucham śmiechem, a ona razem ze mną.

– Przeberzmy się w piżamy, bo później może być z tym problem.

– Brie, jesteś geniuszem. – Przytulam przyjaciółkę. Stęskniłam się za nią. Przynajmniej ona o mnie nie zapomniała.

Natychmiast przebieramy się w seksowne nocne koszule i otwieramy pierwszą butelkę. Rozmawiamy, popijając wino z wyższej półki, i palimy skręty przy otwartym oknie.

– Jak ci się układa z Flaviem? – pyta Brie, a ja nie wiem, co tak naprawdę powinnam jej odpowiedzieć.

– Nijak, tylko się bawimy, chociaż mam wrażenie, że jemu chodzi o coś innego niż mnie. Nie mówi tego wprost, ale traktuje mnie, jakbyśmy byli parą, a ja nie jestem pewna, czy też tego chcę. Wiesz, że nie zostałam stworzona do związków, zresztą wszystkie kończą się kiepsko.

– Nie wszystkie. Moi rodzice są małżeństwem prawie trzydzieści lat i dalej są szczęśliwi.

– Twoi rodzice są wyjątkiem. – Uśmiecham się do niej z czułością.

Rzeczywiście rodzice Brie naprawdę się kochają, miałam okazję spotkać ich w akademiku, gdy przyjechali odwiedzić córkę, i wyglądali naprawdę na szczęśliwych ze sobą. Pan Gordon jest lekarzem pediatrą, a jego żona pielęgniarką i pomimo spędzania ze sobą każdego dnia nie mają siebie dość. Taka miłość zdarza się raz na milion. Zazdroszczę przyjaciółce kochających się rodziców, których sama nigdy nie miałam. Moja matka była dla ojca tylko przygodą a ja jestem niechcianym owocem tego ich wspólnego epizodu, więc nie każdemu jest pisana wielka miłość.

– Schlejmy się. – Przyjaciółka otwiera kolejną butelkę i polewa nam w kieliszki, rozlewając trochę na dywan, ale mam to gdzieś. Nieważne, że na pewno był drogi, bo Gina stać na milion takich, a zresztą nawet nie zauważy tej plamy. Wątpię, żeby robił regularny obchód pomieszczeń w swoim domu.

– Co słyhać u Nat? – pytam, mimo że jestem na nią cholernie wściekła.

– Jakby ci to powiedzieć, ma się dobrze i chyba jest szczęśliwa z Rickiem, ale...

– Ale co?

Dziewczyna przez chwilę waha się, czy mnie oświecić, czy jednak zachować milczenie.

– Strasznie wszystkich nastawia przeciw tobie. Mnie także od siebie odsunęła, ale przynajmniej nie obgaduje tak jak ciebie. Uważa się za nową królową.

– Załatwię ją, jak tylko wrócę do akademika – oświadczam z pełną powagą.

– Jeśli Gino ci pozwoli – chlapie przyjaciółka i obie kładziemy się ze śmiechu. – A jeśli mówił poważnie? Co on w ogóle do ciebie ma? – pyta, ocierając łzy śmiechu.

– Nie wiem. – Odpalam skręta, ściagam buszka i podaję Brie.

– Oprócz tego, że mnie zajebiecie zerznął w jacuzzi, to nie mam pojęcia, czego może chcieć więcej.

– Że co? Bzykałaś się z nim i dopiero teraz mi to mówisz? – Brianne chce zabrzmieć karcąco, ale przez czkawkę wychodzi jej to zabawnie.

– No przecież ci mówię. – Odbieram skręta i się zaciągam. Uwielbiam jarać trawkę dla rozluźnienia. Czuję się zrelaksowana i wszystko wydaje się wtedy prostsze.

– Jak go tylko zobaczyłam, wiedziałam, że mu nie odpuścisz, tylko nie sądziłam, że już go uwiodłaś.

– Nie wiem, kto kogo uwiódł, ale było zajebicie. Nawet się zastanawiałam, czy bracia Esposito nie są jakimiś istotami pozaziemskimi, bo takie mają imponujące sprzęty. – Brie krtusi się na moje słowa dymem tak, że aż muszę ją poklepać po plecach.

– Kurwa, aż mi łzy poszły – śmieje się, a ja razem z nią.

– Mam pomysł, potańczmy jak kiedyś – proponuję i niezgrabnie podnoszę się z podłogi. Dopadam telefon i włączam na nim nasze ulubione kawałki, a potem ciągnę przyjaciółkę za rękę, żeby się ruszyła.

Balujemy z butelką w rękę, bo kieliszki poszły już w niepamięć. Drogie wino pijemy jak naszego ulubionego taniego sikacza, po którym zawsze mam ogromnego kaca. Cieszę się, że przyjaciółka mnie odwiedziła, bo mogę na chwilę oderwać się od rzeczywistości i zapomnieć o zenadzie, jaka mnie spotkała na imprezie, którą zorganizowałam w mieszkaniu Flavia. Muszę wymyślić jakiś sposób na powrót do łask w akademiku, żeby znowu być królową imprez. Świetnie bawimy się we dwie, ale brakuje mi dawnego życia.

Gdy przełączam piosenkę na telefonie, sprawdzam wiadomości, ale żadna nie jest od mojego Włocha. Wyjechał, zostawiając mnie ze swoim seksownym bratem, i nawet nie napisał jednego pieprzonego SMS-a. Może rzeczywiście za dużo sobie wyobrażam, tak jak twierdzi Gino. On zna brata lepiej, więc może Flavio stwarza tylko pozory, że chce czegoś więcej.

– Jestem głodna – komunikuje Brie, czkając.

– Ja też. Zaraz coś wykombinuję. Nigdzie się stąd nie ruszaj, niedługo wrócę. – Zostawiam kumpelkę w mojej sypialni i kroczę do kuchni, potykając się o własne nogi.

Gino

Kończę pracę i mam zamiar zabrać się za Ninę, która już czeka na sofie w moim gabinecie, odsłaniając w seksownej pozie kawałek uda, gdy nagle słyszę czyjs chichot.

– Kurwa, aua! – krzyk i znowu chichot.

Podrywam się do drzwi i je uchylam, a Nina staje obok mnie. Przykładam sobie palec do ust, dając jej do zrozumienia, że ma być cicho. Widzę, jak Jennifer chwiejnym krokiem zmierza do kuchni.

– Zostań tu – mówię do pokojówki, z czego nie jest zadowolona, i wychodzę.

Po cichu zmierzam za Jen i zastaję ją w świetle bijącym z lodówki. Jak widać zgłodniała, a ja zamierzam ją nakarmić. Staję za dziewczyną, obejmuję ją w pasie i muskam wargami delikatną skórę na szyi. Zamaszyście zamyka drzwi lodówki i próbuje się odwrócić, ale jej nie pozwalam. Przyciskając jej ciało do zimnych drzwiczek, stopą rozszerzam jej nogi. Przesuwam jedną rękę z jej pasa na pierś, ściskam sutek przez jedwabny materiał koszuli nocnej. Jennifer odchyła delikatnie głowę do tyłu, opierając się o mój tors, a z jej ust wydobywa się cichy jęk. Zębami zsuwam ramiączko, odsłaniając przy tym biust. Sunę palcami do jej mokrej cipki, a kiedy do niej docieram, dziewczyna łapie mnie za rękę.

– Gino, przestań – jęczy niepewnym głosem. Ma świadomość, że to ja, a nie Flavio czy ktokolwiek inny.

– Maleńka, przecież tego chcesz. – Mruczę, całując i przygryzając jej szyję. Cudowny zapach jej słodkiej skóry doprowadza mnie na skraj wytrzymałości.

– Proszę, przestań – dyszy, jednocześnie puszczając moją dłoń.

Ona pragnie mnie tak samo jak ja jej. Wkładam w nią palec, jest idealnie mokra, w sam raz na przyjęcie mojego fiuta.

– Lubisz to, prawda? – pytam, a Jen odpowiada mi kolejnym jęknięciem z podniecenia. Wiem, że uwielbia się pieprzyć na ostro i to dostanie. Zsuwam z jej tyłka jedwabne majtki, rozpinam swoje spodnie i wyciągam z nich sterczącego kutasa. Odwracam dziewczynę w swoją stronę, łapię za pośladki i podsadam na siebie. Wchodzę w nią mocno nie dając jej szansy na protest. Ustami tłumię jej krzyki rozkoszy, które niewątpliwie słyszy cały dom. Pieprzę ostro raz po raz, wchodząc w nią z całych sił. Nagle czuję się obserwowany, odkręcam głowę i dostrzegam gapiącą się Ninę. Dziewczyna stoi bez ruchu jak zahipnotyzowana. Podnieca mnie to jeszcze bardziej, pcham szybciej i mocniej do momentu, aż panna Parker krzyczy na całe gardło. Gdy spuszczam się w ciasną cipkę, Nina znika z mojego pola widzenia. Zsadam z siebie chwiejącą się kobietę, całuję zachłannie w usta, po czym naciągam spodnie i chcę wyjść z kuchni.

– Nienawidzę cię – skrzeczy pod nosem Jennifer.

– Może i tak jest, ale uwielbiasz się ze mną pieprzyć – mówię z nieukrywanym rozbawieniem.

Jej początkowe opory były mało przekonujące. Wiem, jak działam na kobiety, a panna Parker nie stanowi wyjątku.

– Nie jesteś pierwszym, z kim się tak pieprzę – syczy z wściekłością.

Natychmiast znajduję się przy niej.

– Ale będę ostatnim, który cię w ogóle dotyka – warczę, łapiąc jej podbródek i delikatnie ściskając. Patrę jej przy tym głęboko w oczy.

Ona coś w moich dostrzega, zapewne mrok tłący się we mnie od bardzo dawna. Puszczam ją, zanim się zagalopuję. Bez wątpienia będę jej ostatnim facetem i nie ma znaczenia, czy przywłaszczę sobie jej zgrabny tyłek, czy się jej pozbędę, jeśli nie osiągnę celu.

– Możesz sobie pomarzyć! – krzyczy pomimo tego, co zobaczyła w moich oczach. Widocznie brak jej instynktu samozachowawczego, bo jeszcze nikt nie odważył się mówić do mnie takim tonem. Puszczam to mimo uszu, zrzucając jej zachowanie na alkohol.

– Marzę od chwili, kiedy cię zobaczyłem – parskam śmiechem, a to głupiutkie mał stworzenie robi minę, jakbym wyznał jej miłość. Nie da się ukryć zaskoczenia na jej bladej twarzy pokrytej rumieńcem wstydu i pożądania.

– Jesteś dupkiem – warczy, schylając się po swoje mokre majtki. Prostuje się i wygląda seksowną koszulę nocną, jakby to miało jej pomóc w zatuszowaniu tego, co przed chwilą robiliśmy. Jej wzrok ucieka ode mnie. Potem wyjmuję z lodówki to, po co przyszła, i dumnie wychodzi z kuchni, ignorując moją osobę.

Zafascynowany widokiem małolaty przypominam sobie o Ninie. Nie poszczęściło się jej dziś, ale mam to gdzieś. To nie jej ma być przyjemnie, tylko mnie. Skoro panna Parker dziś ją wyręczyła, to nie będzie mi potrzebna.

Rozdział 12

Jen

Wytrzeźwiałam chyba w pięć minut. Jak on może mnie tak traktować? Jak swoją pierdoloną własność. Bierze mnie, kiedy chce i – co gorsza – podoba mi się to. Podoba mi się jego wielki kutas i to jak mnie nim pieprzy do utraty tchu.

– Brie, wstawaj. – Próbuję wciągnąć na łóżko zalegającą na podłodze koleżankę.

Ona tylko mruczy coś bez ładu i składu. Za długo mnie nie było i po prostu odpadła. Kiedy udaje mi się ją wtargać na materac i ułożyć w miarę wygodnej pozycji do spania, sięgam po butelkę wina. Wypijam duszkiem to, co w niej zostało, a następnie odpalam sobie skręta. Zaciągam się i próbuję opanować gniew na Gina. Nie udaje mi się, a z każdą sekundą furia przybiera na sile. Nie wiem, na kogo jestem bardziej zła – na siebie czy na niego? Nie mogąc się uspokoić, wychodzę z sypialni i postanawiam mu nawrzucać. Zastaję go wychodzącego ze swojego gabinetu.

– Przyszłaś po więcej? – pyta z niebezpiecznym błyskiem w oku.

– Nigdy w życiu – wypalam, choć moje ciało niemal błaga o kolejną rundę.

– A ja myślę, że tak. – Zbliża się do mnie, łapie w dłonie moją twarz i łączy nasze usta w zabórczym pocałunku. Nie ma w nim żadnej delikatności, tylko ekscytująca brutalność. Coś przez co nie potrafię mu się oprzeć.

Kiedy odrywa wargi od moich, jestem głodna jego pocałunków. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale biorę go za rękę i prowadzę do jego gabinetu. Mężczyzna natychmiast ściąga spodnie razem z bokserkami uwalniając wzwód, a ja zrzucam z siebie wilgotne majtki. Popycham go na kanapę i siadam na nim okrakiem, nadziejąc się na twardego penisa. Gdy już jest we mnie, poruszam biodrami, wyznaczając własny rytm. Jego dłonie ściskają moje pośladki, sprawiając delikatny ból potęgujący doznania. Patrzymy sobie głęboko w oczy z nienawiścią i pożądaniem jednocześnie. Gino po chwili podnosi się razem ze mną i przenosi mnie na biurko, zrzucając przy tym z niego jakieś dokumenty. Teraz on sprawuje kontrolę, miażdżąc moją dumę. Wchodzi we mnie stanowczo, cały czas dziko całując. Nasze języki są zgodne, tańczą w jednym rytmie. Doświadczając kolejnego orgazmu, rozpadam się na milion kawałków, a wtedy Gino ponownie dochodzi we mnie. Podnosi mnie z biurka, dysząc, i stawia na podłogę.

– Teraz możesz już iść do siebie, ale w razie potrzeby wiesz, gdzie mnie szukać – mówi poważnym tonem.

– Chyba się przesłyszałam – mówię ostro, ale on jest niewzruszony.

Podchodzi do drzwi i otwiera je, żebym mogła wyjść.

– Słodkich snów Jen. – Uśmiecha się triumfalnie, a we mnie wzbiera nienawiść.

Złamałam jakąś niewidzialną, dzielącą nas granicę i już tego nie cofnę. Nawet nie chcę niczego cofać, pragnę więcej, mimo że Gino jest dupkiem.

– Wal się – mówię, mijając go, jednak on łapie mnie za rękę i szarpnięciem przyciąga do siebie. Łapczywie wpija się w moje usta, a ja mu na to pozwalalam.

Kiedy mnie puszcza, bez słowa ruszam szybkim krokiem na górę, zastanawiając się, co ja wyprawiam? Rzucam się na faceta, który bawi się moim kosztem. Jeszcze rano czułam się w jego towarzystwie skrepowana, a od południa pieprzy się z nim bez opamiętania. Naprawdę jestem niezrównowazona. Przy braciach Esposito łamię wszystkie swoje zasady i zaczynają mnie

nawiedzać jakieś głupie uczucia. O ile z Flaviem naprawdę dobrze się bawię, o tyle Gino przyciąga mnie jak magnes, a ja nie potrafię mu się oprzeć. Pragnę wkraść się w najciemniejsze zakamarki jego duszy.

Oburzona swoim zachowaniem, wchodzę do sypialni i trzaskam drzwiami, co budzi Brie.

– Jen, co się dzieje? – pyta, siadając na wpół przytomna. Przesuwa się na krawędź łóżka i spuszcza nogi, po czym niepewnie na nich staje. Podchodzi do mnie chwiejnym krokiem i zauważa, że jestem wkurzona.

– Nic, miałam małe spięcie z Ginem. Kładźmy się spać, bo już późno – mamroczę.

– Jak to nic? Opowiadaj. – Ciągnie mnie do łóżka, a kiedy na nim siedzimy, przygląda mi się, jakby chciała odczytać z wyrazu mojej twarzy, co się wydarzyło.

– Mała sprzeczka, ale już wszystko w porządku – zapewniam przyjaciółkę.

– Skoro tak twierdzisz, ale nie widziałam cię nigdy tak wkurzonej przez jakiegoś kolesia.

– Bo nigdy nikt tak mnie nie wkurzył – wypalam.

– A podobno to nic takiego – wypomina mi kłamstwo.

– Dobra powiem ci, ale nie rób mi wyrzutów.

Przyjaciółka kiwa potakująco głową.

– Znowu bzyknęłam się z Gino. – Ze wstydu chowam twarz w dłoniach.

– Co? Jak? Kiedy? – zadaje pytanie, rozdziawiając usta.

– Coś mnie cholernie do niego ciągnie – tłumaczę, sama nie dowierzając w to, co mówię.

– Jen... ty się zakochałaś. Tylko nie mam pojęcia, w którym z braci. Pogubiłam się.

– Ja też się pogubiłam. Nie chcę się zakochiwać w żadnym z nich. Uczucia nie przynoszą nic dobrego.

– Pozwól sobie na to, tylko wybierz mądrze – chlapie i rzuca się do tyłu na poduszkę.

– Mądrze? Wiesz, że to nie jest moja mocna strona – odpowiadam, a ona zaczyna rechotać.

Prawda jest taka, że popełniam błąd za błędem, a chcąc tego uniknąć, wymyśliłam tę głupią zasadę o facecie na jedną noc. Bardzo boję się sparzyć, bo nie zamierzam być drugą Karen.

– Opowiedz, jaki jest – mówi Brie przez łzy śmiechu.

– Kto, Gino? – Patrzę na nią, a ona potakuje głową. – Dziwny, trudny, bezczelny, arogancki – wymieniam – przez co bardziej pociągający – dodaję i myślami wracam do jego gabinetu.

– A Flavio?

– Seksowny, miły, wyluzowany, ostry, ale tylko w łóżku, i opiekuńczy.

– Wiem, kogo wybierzesz – wzdycha, przymykając oczy ze zmęczenia pomieszanego z upojeniem alkoholowym.

Brie doskonale mnie zna i obawiam się, że może mieć rację.

Gino

Patrzę, jak wkurzona odchodzi w kierunku schodów, a kiedy do nich dociera, stawia dumnie stopy na stopniach. Nie odwraca się, choć z pewnością wie, że patrzę. Coraz bardziej jestem nią zafascynowany, więc zdecydowanie nie pozwolę ani Flawiowi, ani nikomu innemu zamoczyć kutasa w jej słodkiej cipce do czasu, aż osiągnę cel, a ona mi się znudzi, co może trochę potrwać.

Jej akta nie kłamały, dziewczyna lubi się bawić i to na ostro, jednak mam wrażenie, że jeszcze dużo przed nią i jeszcze wiele musi się nauczyć. Ma w sobie mnóstwo energii i dobrze ją

wykorzystuje, co mnie satysfakcjonuje. Mam wrażenie, że ta dziewczyna nigdy nie ma dość. Jest gorąca i chętna.

Spoglądam na zegarek, jest środek nocy. Godzinę temu powinienem był zadzwonić do Flavia i sprawdzić, jak się sprawy mają. Na pewno czeka na telefon ode mnie, więc podchodzę do biurka i sięgam po leżącą na nim komórkę. Opierając się o blat, wybieram numer brata. Odbiera po drugim sygnale, co potwierdza jego oczekiwanie.

– Co tak późno? – pyta od razu z nutką irytacji.

– Byłem zajęty. Jak się sprawy mają? – przechodzę do rzeczy. Przecież nie będę mu się tłumaczył, dlaczego dzwonię później, niż powinienem.

– Wszystko jest na dobrej drodze, nie ma żadnych komplikacji tylko czekam na odpowiedni moment – wyjaśnia.

– To świetnie, daj znać, jak będzie po wszystkim.

– Jasne. W domu wszystko w porządku? – dopytuje.

Wiem, że ma gdzieś to, co się dzieje w posiadłości, a chodzi mu jedynie o Parker. Żeby utrzyć mu nosa, powinienem wyznać, że zerżnąłem ją trzy razy. Opowiedzieć ze szczegółami, jak mój kutas wchodził w jej ciasną cipkę, a język wdzierał się do ust. Jak wiała się pode mną i jak ujeżdżała mnie w jacuzzi, wydając z siebie iście zwierzęce okrzyki. Chciałbym też zobaczyć jego minę, więc nie mówię mu nic o tym, co zaszło między mną a Jen. Dowie się w swoim czasie.

– Cisza, spokój – odpowiadam, a on wzdycha.

Nie może się doczekać, kiedy powiem mu coś na temat dziewczyny, ale ja biorę go na wstrzymanie. Niech sam mnie o nią spyta. To musi wyjść od niego.

– Jak tam Brianne? Nic nie podejrzewa? – pyta mnie na okrętkę, spryciarz z niego. Nie chce pokazać, że interesuje się Jennifer bardziej, niż powinien.

– Spokojnie, jest niegroźna. Zamieniłem z nią kilka słów przy kieliszku wina. Nie ma się czym przejmować, jest tak samo głupiutka jak jej koleżanka. Zafascynowana bogactwem i pod wpływem mojego uroku osobistego nie zauważy, że jej przyjaciółka jest w tarapatkach.

– Piliście razem wino? Kazałem Jen nie wchodzić ci w drogę.

– Mówiła dokładnie to samo. Nie przeszkadza mi jej obecność, wręcz przeciwnie, zabawna ta mała – zauważam.

I cholernie seksowna. Uwielbiam, kiedy na jej ślicznej, bladej twarzy pojawia się rumieniec podniecenia.

– Zabawna – powtarza po mnie.

– Jestem cholernie zmęczony, idę do łóżka – komunikuję, nie chcąc ciągnąć rozmowy.

– Jasne, odezwę się po wszystkim.

Po skończeniu dyskusji z Flaviem idę na górę do swojej sypialni. Kiedy mijam tę, którą zajmują dziewczyny, zatrzymuję się na chwilę, próbując wyłapać jakieś rozmowy, ale niestety nic nie słyszę. Widocznie już śpią, więc ruszam dalej i po kilku krokach wchodzę do siebie. Zrzucam ubrania i biorę prysznic. To był długi dzień, ale bardzo udany. Jestem usatysfakcjonowany tym, jak potoczyły się wydarzenia związane z Jen. Dziewczyna nie potrafi mi się oprzeć, więc wykorzystam to do manipulowania nią, a w efekcie do kontrolowania Nortona. Wszystko idzie po mojej myśli, a nawet lepiej. W bonusie dostałem tyłek Parker i to chyba najprzyjemniejsza część całej akcji.

Odświeżony kładę się do łóżka, chcąc jak najszybciej zapaść w senny letarg. Jutro czeka mnie sporo pracy, a od samego rana muszę być zwarty i gotowy. Zamierzam odwiedzić Patricka w jego biurze i wy badać, czy nie zmienił przypadkiem zdania. Nie zamierzam mu jeszcze wyjawiać, że wiem o istnieniu jego nieślubnej córki, a tym bardziej zdradzać, że ona jest w moim domu. Jeszcze nie czas na wyciągnięcie poważnego działą. Czeka mnie też rozmowa z *capo*

Nowego Jorku, co nie należy do zbyt łatwych zadań. Na razie mam go w garści, ale nie jestem pewien, jak długo to potrwa. Muszę kuć żelazo, póki gorące, bo jeśli prawda wyjdzie na jaw, może się zrobić gorąco.



Rozdział 13

Jen

Brie budzi mnie przed południem, głośno przeklinając.

– Kurwa, zasnęłam! – piszczy, przewiercając mój mózg.

Od razu przed oczami stają mi obrazy z poprzedniej nocy, kiedy tak ochoczo oddawałam się pieszczotom faceta, który mnie irytuje, a jednocześnie przyciąga.

– Wyluzuj, to nie koniec świata. – Nakrywam się kołdrą po sam czubek głowy i nie mam ochoty dziś wstawać, zwłaszcza, że czeka mnie stawienie czoła Gino.

– Rusz się, muszę się wydostać z tej posiadłości. Będę miała przesrane, jak ojciec się dowie, że bez powodu opuszczam zajęcia. – Przyjaciółka zrywa ze mnie kołdrę i zrzuca ją na podłogę.

– Ale masz wielkiego siniaka. – Wbija wzrok w moje biodro, którego nie zasłania podwinięta do góry koszula nocna.

– Musiałam się przewrócić po pijaku – kłamie pewna, że te ślady zostawił na mnie Gino. Oblewa mnie gorąca fala pożądania pomieszana z zażenowaniem. Ten facet wie, jak zadowolić kobietę. Silny i władczy, bierze, co chce i kiedy chce.

Brie nie komentuje już mojego wyglądu i chyba zapomniała o naszej wczorajszej pogawędce. Widocznie była zbyt pijana, żeby cokolwiek zakodować.

– Wstawaj w końcu, naprawdę muszę jechać na uczelnię.

– Dobra, już dobra. Daj mi pięć minut. – Zwlekam się niechętnie z łóżka, żeby się ogarnąć. Ubieram się w białe szorty i czarną koszulkę na ramiączka, a włosy związuję w niedbały kucyk. Wyglądam okropnie i tak też się czuję. Przed wyjściem z pokoju zakładam na nos ciemne okulary i to nie tylko dlatego, że każde jaśniejsze światło przyprawia mnie o ból głowy. Jeśli natknę się po drodze na Gina, łatwiej mi będzie unikać jego wzroku. W nocy górował nade mną, co mnie kręciło, ale dziś nie mam zamiaru być tą uległą, to nie w moim stylu.

Kiedy jestem gotowa, obie schodzimy na dół. Mam wrażenie, że z każdym stopniem głowa pęka mi coraz bardziej.

– Brianne, już nas opuszczasz? – Jak na złość w holu spotykamy pana domu, który właśnie wchodzi przez frontowe drzwi.

– Powinnam już dawno być na uczelni – odpowiada mu przyjaciółka, jakby coś siedziało jej w gardle.

– Może napijemy się kawy, a potem osobiście cię odwiozę? – Gino podaje Brie swoje ramię, a ona ochoczo je przyjmuje. Znowu.

Serio? Przecież dopiero co się spieszyłaś. Karcę ją w duchu za takie zachowanie. Wystarczy, że Esposito pokazał jej rząd swoich równych, bielusiennych zębów, a ona zapomina o całym świecie. Nieważne już, że pan Gordon będzie wkurzony na córkę za opuszczanie zajęć i bez znaczenia jest to, co ja o tym sędzę. Przez chwilę wydaje mi się, że oboje mają mnie gdzieś, jakby mnie tu nie było.

– Brie, i tak już jesteś spóźniona, a poza tym nie powinnyśmy nadwyreżać uprzejmości Gina – próbuję powstrzymać koleżankę.

– Przecież już nie zdążę na ważniejsze zajęcia – odpowiada niepewna mojej reakcji.

W tym momencie mam ochotę ją udusić.

– To żaden problem, żebym cię odwiózł, a poza tym chętnie napiję się kawy w miłym towarzystwie.

Co za szuja. Na każde moje zdanie stawia mi kontrę, jakby chciał mnie wyprowadzić z równowagi. Jawnie toczy ze mną walkę o przyjaciółkę. Sposób, w jaki się do niej zwraca, budzi we mnie zazdrość, a sama Brianne jest nim tak podekscytowana, jakby się miała zaraz zśukać ze szczęścia.

Esposito zaprasza na taras i każe Ninie przynieść kawę. Służąca dziwnie mi się przygląda, jakbym miała coś na nosie, i już mam ją zapytać, o co jej chodzi, gdy Gino posyła jej dziwne wrogie spojrzenie. Nie zagłębiam się w to, bo mam dość własnych problemów.

– Brie, czym zajmują się twoi rodzice? – pyta mężczyzna, odsuwając jej krzesło.

Przyjaciółka siada na wybranym dla niej miejscu, a Esposito tuż obok. Dla mnie nie odsuwa siedzenia, co mnie dodatkowo wkurza. Zazwyczaj nie zwracam uwagi na maniery, ale czuję się pominięta, jakbym była niewidzialna.

– Tata jest lekarzem, a mama pielęgniarką, a twoi rodzice? – pyta Brie.

Pewnie zaraz Gino odpowie, że są biznesmenami albo coś w tym stylu, bo niby skąd mężczyzna w tak młodym wieku ma kasy jak lodu. Na pewno sam się nie dorobił, tylko wszystko dali mu bogaci starzy. Zapewne są tak samo snobistyczni jak on.

– Nie żyją – odpowiada, a mnie się robi głupio, choć przecież skąd miałam o tym wiedzieć? Nigdy o nich nie pytałam, a Flavio też nic nie wspominał o swojej rodzinie.

– Przepraszam, tak mi przykro – duka przyjaciółka.

– Zupełnie niepotrzebnie, zmarli bardzo dawno temu – odpowiada beznamiętnie, jakby wspomnienie rodziców nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Może już zaleczył rany.

Gino szybko zmienia temat na bardziej neutralny, a ja przyglądam się szczebioczącej parze i mam ochotę zamordować oboje. Nie wyraziłam zgody na to, żeby Brianne śliniła się do Gina, a przecież zawsze mam pierwszeństwo. Pewnie przyjaciółka myśli, że skoro już bzykałam się ze starszym Espositem, to go sobie odpuścę, ale nic z tych rzeczy. Zamierzam się z nim pieprzyć jeszcze wiele razy. W nocy to on rozdawał karty, ale następnym razem ja będę górą. Choć pociąga mnie jego dominacja, to jednak nie jestem przyzwyczajona do uległości.

– Skoro tak świetnie wam się rozmawia, pójdę się przebrać i również pojedę do akademika – informuję, wstając od stołu.

– Nie ma mowy. – Gino łapie mnie za nadgarstek. – Już mówiłem, że opuścisz posiadłość, dopiero kiedy ci pozwolę.

Przez chwilę wpatruję się w jego kamienną twarz i rozum podpowiada mi, żeby nie igrzać z tym mężczyzną. Wyłączam jednak racjonalne myślenie i skupiam się na tym, żeby gościowi dokopać, a potem go uwieść.

– Chyba sobie żartujesz! – warczę wściekle. Za kogo on się uważa? To, że jestem gościem w jego domu, nie daje jemu żadnych praw do rządzenia moim czasem i życiem.

– Nie, nie żartuję ani trochę. Poza tym nie mamy już więcej czasu, żeby poczekać na ciebie, a zresztą moje auto jest dwuosobowe, nie ma dla ciebie miejsca.

– Masz wiele samochodów, więc co za różnica, którym pojedziesz? – nie daję za wygraną. Zdążyłam zauważyć, że przed domem stoi kilka luksusowych aut i z pewnością wszystkie należą do niego.

– Tak, mam ich więcej, ale muszę jechać tym. Brie pozwól, czas już na nas. – Gino puszcza moją rękę i podchodzi do dziewczyny, podając jej swoje ramię, które ona oczywiście przyjmuje.

Posyłam obojgu mordercze spojrzenie, na co przyjaciółka się wzdryga. Chyba zaczyna kumać, że ma sobie odpuścić.

– W porządku, widzimy się za kilka dni – zwracam się do niej, a ona wypuszcza z ulgą powietrze. Nie zrobię sobie wroga z jedynej przychylniej mi osoby w akademiku, zwłaszcza jeśli chcę tam wrócić.

Przed wyjściem z domu Gino zabiera bagaż Brie i czeka na nią w holu. Przekraczają razem próg, a po tym, jak walizka ląduje w małym bagażniku, wsiadają do auta.

Nie udaje mi się dokopać Espositowi, ale już obmyślam plan, jak go dziś uwieść. Gdy samochód z przyjaciółką w środku znika mi z oczu, wracam do środka, by doprowadzić swoje skacowane ciało do porządku.

Gino

W lusterku wstecznym widzę zrezygnowaną Jennifer. Nie wzrusza mnie to, bo nie mam zamiaru w najbliższym czasie pozwolić jej na powrót do akademika i nie zmienię tego nic, co zrobi czy powie. Odwożę Briannę dłuższą drogą, żeby mieć czas na wyciągnięcie z niej informacji o pannie Parker. Każda, nawet najbliższa, może być cenna.

– Brie, pamiętasz, jak rozmawialiśmy o rodzicach? – zaczynam delikatnie.

– Tak, pamiętam. Przepraszam, że zrobiłam ci przykrość, naprawdę nie chciałam – kaja się łamiącym głosem.

Kobiety, w dodatku młode, są takie głupiotki.

– Nie zrobiłaś, już ci mówiłem, że to stare dzieje, ale chciałem cię zapytać o rodziców Jen. Nic o nich nie wspomina i zaczynam podejrzewać, że jest sierotą. – Udaję zmartwionego, ale doskonale wiem, kim są, natomiast muszę ustalić, jak blisko są ze sobą.

– Och nie, jej rodzice żyją. Może nie powinnam ci mówić, ale jej ojciec to szycha, a matka... no cóż, jego utrzymanka.

– Jak to? Rozjaśnij, bo nie bardzo rozumiem.

– Ojciec Jen płaci jej matce za milczenie.

Brawo Brie, twoja głupota nie zna granic.

– Widują się często? – pytam bez ogródek.

– Pan Norton nie pokazałby się publicznie z nieślubną córką – chlapie i natychmiast zatyka sobie usta dłonią, jakby te słowa nigdy nie miały prawa ich opuścić.

– Prokurator Norton to jej ojciec? – Udaję zdziwionego.

– Tak, ale błagam cię, nie wydaj mnie. Jeśli Jen się dowie, że komukolwiek o tym powiedziałam, to mnie zabije.

– Nie martw się. Ta rozmowa zostanie między nami. Rozumiem, że Norton nie chce wyjawiać światu, że ma dziecko. Nie interesuje się córką?

– Nie tak do końca, bo płaci za studia Jen, a ona dzięki jego pozycji nie za specjalnie się do nich przykłada. Kiedy miała problemy z prawem, też ją z tego wyciągnął, ale podobno fakt, że ma nieślubne dziecko, zniszczyłby mu karierę i małżeństwo. Jen nienawidzi swojego ojca i najchętniej by mu dopiekła, ale dopóki on sponsoruje ją i jej matkę, nie może sobie na to pozwolić. Gino, przysięgnij, że nigdy nikomu o tym nie powiesz – błaga, a jej twarz przybiera nieco zielonkawy kolor.

– Spokojnie, możesz mi zaufać – odpowiadam jej przyjacielskim tonem, żeby czuła się pewna, że zachowam to dla siebie.

W zasadzie nic nowego mi nie powiedziała, oprócz tego, że Jennifer nie pała miłością do tatusia. Dzięki temu będzie bardziej podatna na moje wpływy, a Patrick w obawie przed wybuchem bomby, którą jest jego córka, pójdzie po rozum do głowy i znowu zacznie grać do mojej bramki.

– Dziękuję – mówi brunetka, wysiadając z auta pod akademikiem.
Posyłam jej swój uwodzicielski uśmiech, na co ona się rumieni i spuszcza głowę.
Odjeżdżam, zostawiając ją z walizką przed budynkiem.

Zanim wyjeżdżam z terenu uczelni, dzwonię do brata.

– Co jest, Gino? – pyta na dzień dobry. – Zaraz będzie po wszystkim – komunikuje.

Jego akcja jest prosta i szybka, zbyt szybka. Nie mogę mu teraz pozwolić na powrót. Miał wrócić dopiero w dniu przyjęcia, ale teraz muszę znaleźć mu nowe zajęcie, żeby jeszcze tam chwilę pobyl.

– Zmiana planów, musisz zostać we Włoszech jeszcze kilka dni po wykonaniu zadania. Rano dostaniesz instrukcje. Cel jest łatwy, ale trzeba to zrobić ostrożnie – kłamię, bo jeszcze nie ma żadnego celu, ale jak tylko wrócę do domu, to go znajdę. Dla opóźnienia powrotu Flavia do Stanów poświęcę nawet jednego z moich ludzi. Brat nie może się pojawić, zanim nie owinę sobie panny Parker wokół palca. Popełniłem błąd już na samym początku, zlecając mu zbliżenie się do niej.

– Rozumiem, czekam na wytyczne. – Nie brzmi na zadowolonego. – A co z Jen? – dopytuje.

– Nie martw się, zajmę się nią – odpowiadam i rozłączam się z chytrym uśmiechem na twarzy.

Flavio jest wybawicielem kobiet w opałach, a nie mogę pozwolić mu na spieprzenie sprawy z prokuratorem. Pozwalam bratu na zbyt wiele, ma dużo swobody, a dopóki ojciec był *capo* w dupie miałem, co robi. Ojciec starał się trzymać go z dala od spraw związanych z naszymi siostrami, bo otwarcie nie zgadzał się na czekający ich los. Teraz to ja jestem głową rodziny i nie pozwolę nikomu wodzić się za nos. Usunę pokusy z jego pola widzenia, a przy okazji sam się zabawię. Co będzie z dziewczyną, czas pokaże.

Zanim docieram do posiadłości, już wiem, kogo chcę poświęcić i dlaczego. Plan jest doskonały i na pewno zajmie Flavia na kilkanaście dni. Ernesto, nasz nowy cel, przebywa z rodziną w Grecji, więc albo Flavio będzie musiał tam polecieć, albo zaczekać na jego powrót do Włoch. Podam bratu sprzeczne informacje, żeby nie odnalazł go szybciej, niżbym sobie tego życzył. Powodami egzekucji będą zdrada i próba ucieczki na greckie wyspy, a każdy rozsądny człowiek wie, że z mafii się nie odchodzi. Można przejść na emeryturę, ale nigdy nie można się z niej wypisać. Ernesto też to doskonale wie, ale na spotkaniach z podwładnymi widziałem, że jest najsłabszym ogniwem w rodzinie. Rozkażę bratu go zabić, a jego żonę i córki przywieść do Bostonu. Jeszcze nie wiem, co z nimi zrobię, ale mogą mi się przydać.

– Gino, możemy porozmawiać? – pyta Cirillo, jak tylko przekraczam próg domu.

– W gabinecie – odpowiadam szorstko i kieruję właśnie tam swoje kroki. Rozsiadam się wygodnie na swoim fotelu i wbijam w niego wzrok, czekając na to, co chce mi powiedzieć.

– Dostałem informację, że Flavio zostaje we Włoszech. Co się dzieje? – pyta zaniepokojony *consigliere*.

– Ernesto Zanetti jest dezerterem – odpowiadam szorstko.

– Skąd takie informacje? – dąży.

– Dziś je otrzymałem. Podobno Zanetti kupił dom w Grecji na swoją żonę i chce się tam przenieść na stałe.

– To jeszcze nie dowód.

– Nie zapytał mnie o pozwolenie na kupno domu w innym kraju, więc to nie jest posiadłość letniskowa.

Owszem, zapytał, a ja mu pozwoliłem. Ernesto boi się własnego cienia i dzwoni do mnie z każdą pierdołą, a ja od dawna wiedziałem, że prędzej czy później będę musiał znaleźć kogoś na

jego miejsce. Nadeszło to wcześniej, niż planowałem, ale już postanowione.

– Rozumiem, że mam znaleźć kogoś na jego miejsce? – pyta Cirillo.

– Tak i zbierz informacje do przekazania Flawiowi o aktualnym położeniu Zanettiego. Jeśli będzie trzeba, niech leci do Grecji, ale najpierw niech poszuka go gdzie indziej, tak żeby wrócił do domu po przyjęciu u Nortona – wydaję polecenie Cirillowi.

To skutecznie opóźni powrót Flavia, a ja będę miał wystarczająco dużo czasu, żeby owinać sobie pannę Parker wokół palca.

– Przecież wiadomo, gdzie jest Zanetti, więc po co to komplikować? – pyta podejrzliwie.

– Flavio ma wrócić po przyjęciu, zamierzam upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, więc nie zadawaj mi więcej pytań, tylko rób, co do ciebie należy! – warczę.

Consigliere wie, że nic nie wskóra, i nie zadaje więcej pytań, tylko bezszelestnie opuszcza pomieszczenie. Gdy zostaję sam, obmyślam plan dalszego postępowania z dziewczyną. Jest młoda, naiwna i żyje chwilą, nie myśląc o konsekwencjach, więc manipulowanie nią nie będzie takie trudne.

Rozdział 14

Gino

Jennifer nie zeszła na kolację, więc postanawiam osobiście sprawdzić, co się z nią dzieje. Bez pukania wchodzę do jej sypialni, a to, co widzę, zapiera mi dech w piersi. Kobieta siedzi w fotelu z kieliszkiem wina w dłoni. Na mój widok uśmiecha się podstępnie, bo najwyraźniej spodziewała się mojej wizyty w swoim pokoju. Bez słowa wstaje z miejsca i rusza w moim kierunku, staje przede mną w kusej bieliznie i wysokich szpilkach, które dodają jej kilku centymetrów, ale mimo to sięga mi tylko do brody. Unosi kieliszek do ust, ale przejmuję szkło, nie pozwalając jej się napić. Mam wrażenie, że to, co już wypła, wystarczy. Zabieram szkło i odstawiam na komodę.

– Co robisz? – chrypię, gdy jej dłonie wędrują po mojej koszuli w kierunku guzików.

– Mam ochotę się zabawić – odpowiada pewnym siebie głosem, bez jakiegokolwiek zająknięcia się. Dziewczyna sama pcha się w moje sidła, a ja zamierzam to wykorzystać.

– Pokażę ci, co to jest dobra zabawa. – Łapię ją za nadgarstek, kiedy pcha się do mojego krocza i szarpnięciem wyprowadzam z sypialni. Ciągnę za rękę, gdy schodzimy po stopniach, a kiedy jesteśmy w holu, energicznym krokiem prowadzę do piwnicy, gdzie przesłuchujemy i torturujemy więźniów. Wybieram najczystszą z cel, choć nie mogę powiedzieć, że nieużywaną.

– Gino, chcę wrócić do swojej sypialni – duka, przełykając głośno ślinę na widok miejsca, w którym się znajdujemy.

– Nie ma mowy – odpowiadam, zamykając ciężkie drzwi od środka.

Chciała zabawy, więc będzie ją miała. Popycham dziewczynę w stronę kraty, a kiedy już się o nią opiera plecami, zakuwam jej ręce i nogi w metalowe kajdanki. Szamocze się, jednak nie na tyle mocno, żebym stwierdził, że nie jest ciekawa, co się wydarzy.

– Gino, proszę wypuść mnie – szepcze ze strachem w oczach, pomieszanym z podnieceniem.

Nina też na początku się bała, ale później wyjście z celi było ostatnią rzeczą, której pragnęła. Z Jen nie będzie inaczej. Nie zważając na jej prośby, rozbieram się do naga, a wtedy dziewczyna przestaje skomleć i na jej twarzy pojawia się zaskoczenie.

– Nie zamierzam cię torturować. – Nachalnie wdzieram się w jej usta, siejąc w jej głowie zamęt. – Zamierzam się z tobą ostro pieprzyć. Wiem, że to lubisz – syczę, zaciskając delikatnie palce na jej krtani. Przygryzam sutek przebijający się przez cienki materiał, Jen wydaje z siebie stłumiony jęk, ale nie chcę, żeby się hamowała, dziś ma dla mnie krzyczeć z całych sił. Będę różną ją do utraty tchu.

– Wypuść mnie – dyszy bez przekonania.

Kłękam przed nią i nachylam się do jej cipki. Chcę poczuć, jak smakuje. Odchylam cienki materiał koronkowych majtek i zanurzam język w jej wnętrzu. Przez chwilę liżę subtelnie łechtaczkę, po czym przyspieszam tempo. Gdy czuję na języku ciepłe soki, odrywam się na chwilę.

– Mam cię wypuścić? – pytam, ale dobrze wiem, jaka będzie odpowiedź.

Jen nic nie mówi, tylko zaciska usta i kręci przecząco głową. Jedyne, czego teraz pragnie, to mój język tańczący na jej pięknej cipce.

Wracam do czynności, którą przerwałem. Ssę i liżę mokre wargi, doprowadzając

dziewczynę do orgazmu, podczas którego szarpie rękoma i nogami oraz uderza o kratę. Łapię za jej pośladki, żeby jeszcze bardziej ją unieruchomić. Nie przestaję lizać, nawet kiedy dziewczyna dyszy spełniona. Po chwili zalewa ją kolejna fala, bardziej intensywna niż poprzednia, ale to dla mnie jeszcze za mało.

Odpinam kajdanki ze szczupłych kostek i oplatam sobie nogi dziewczyny wokół bioder. Wchodzę w nią całą swoją długością, nie dając ani chwili na odpoczynek. Pieprzę pannę Parker szybko i mocno, a jej pośladki oraz plecy stukają o kratę wydając charakterystyczny dla metalu odgłos. Dziewczyna rozpływa się w doznaniach i głośno krzyczy, gdy mój kutas wdzierają się w nią bezczelnie raz po raz. Jest zmęczona i ledwo kontaktuje, ale przez jej twarz przebiega cień satysfakcji. Założę się, że jeszcze nigdy nikt nie dostarczył jej tylu wrażeń. Patrząc jej prosto w oczy, dochodzę, a potem opieram swoje czoło o jej i próbuję uspokoić oddech. Następnym razem, gdy ją tu przyprowadzę, najpierw rozbiore do naga, chociaż w tej seksownej bieliźnie i szpilkach wygląda kurewsko pociągająco. Muszę mieć jednak lepszy dostęp do jej soczystej cipki.

– Gino – szepcze tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Możesz wracać do siebie – oświadczam, kiedy odpinam jej nadgarstki od kraty.

Z trudem udaje się jej utrzymać równowagę.

– Nie pójdziesz ze mną? – pyta cichutkim głosem, jakby sama nie była pewna, czy naprawdę tego chce.

– Nie, na dziś skończyliśmy – odpowiadam surowym tonem.

W jej oczach pojawia się żal, ale już nic nie mówi. Ściąga z nóg szpilki i niosąc je w rękach, kieruje się w stronę wyjścia. Nie odwraca się ani na chwilę, otwiera drzwi, unosząc głowę i dumnym krokiem opuszcza pomieszczenie. Jakaś durna częśćka mnie pragnie iść za nią, ale się powstrzymuję. Nie widzę sensu przywiązywania się do żadnej kobiety, a wszystkie inne czynności z Jen oprócz seksu do tego prowadzą. Flavio zauroczył się diabelską panną Parker, ale na pewno nie przez bzykanie. Wiele kobiet na świecie zajebiście się pieprzy, jednak ta siksa ma w sobie coś, co uzależnia mężczyzn. Ja będę ostrożniejszy niż Flavio i nie pozwolę sobie na żadne miłostki ani z nią, ani z żadną inną kobietą.

Jen

Moje ego cierpi za każdym razem, gdy Gino jest w pobliżu. Pragnąc go tak mocno, tracę nad sobą kontrolę. Przy nim nie myślę trzeźwo nawet wtedy, gdy nie wypijam ani kropli alkoholu. Upijam się samą jego obecnością. To jakaś pieprzona euforia ze stadem motyli w brzuchu, których nigdy nie chciałam czuć.

Muszę odciągnąć myśli od tego aroganckiego mężczyzny, więc postanawiam popływać. Kiedy kroczę w bikini nad basen, telefon w moim ręku zaczyna wibrować. Widząc, że to Flavio, odbieram bezzwłocznie.

– Hej, mała – wita się ze mną radośnie.

– Cześć, w końcu dzwonisz – karcę go lekko.

– Dzwoniłem wczoraj, miałaś wyłączony telefon – odpiera. – Coś się stało? – pyta z niepokojem.

– Nie, wszystko jest w porządku. Wczoraj telefon mi się rozładował, a że poszłam wcześniej spać, nie podłączyłam go na noc – kłamię i chyba średnio mi wychodzi, ale nie mogę mu powiedzieć, że byłam zajęta pieprzeniem się z jego bratem w ciemnej piwnicy.

– Na pewno wszystko w porządku? Nie brzmisz przekonująco.

– A co ty mnie tak wypytujesz? Nudzę się przez ciebie. Ściągnąłeś mnie do swojego

domu, a sam zabrałeś tyłek i gdzieś sobie poleciałeś.

Najlepszą obroną jest atak, więc śmiało sobie poczynam w moim stylu.

– Masz rację, ale jestem w pracy i nic nie mogę na to poradzić. Wróć, jak tylko będę mógł, a tymczasem korzystaj z uroków posiadłości. Wysmaż swoje seksowne ciało nad basenem, korzystaj z jacuzzi albo sali kinowej. Zamów kosmetyczkę, fryzjera czy co tam chcesz. Wszystko na mój rachunek.

Zaświeciły mi się oczka, ale on mi je tylko mydli.

– Próbujesz mnie przekupić? – pytam podejrzliwie.

– Nie, Jen, próbuję sprawić ci przyjemność.

Żeby tylko wiedział, ile przyjemności dostarcza mi jego brat.

– No dobra jesteś rozgrzeszony – śmieję się w słuchawkę, gdy nagle czuję się obserwowana.

Odwracam głowę i dostrzegam Gina stojącego przy balustradzie na tarasie. Bacznie mi się przygląda, więc postanawiam to wykorzystać. Rozmawiając cały czas z Flaviem, podchodzę do leżaka i siadam na nim okrakiem. Jedną ręką rozwiązuję stanik i rzucam go na drugi leżak. Kładę się i po chwili przekręcam na brzuch.

– Muszę już kończyć mała, odezwę się w wolnej chwili – komunikuje młodszy Esposito.

– Jak będziesz mógł? Czyli za tydzień, dwa? – pytam sarkastycznie.

– Wiesz, jak jest.

– Wiem – odpowiadam i kończymy rozmowę.

Wcale nie wiem, jak jest. Nawet nie jestem pewna, czy mam prawo się na niego wściekać. Przecież nie jesteśmy parą, tylko uprawiamy ze sobą seks. Może tam, gdzie przebywa, jest inna Jen Parker, która znaczy dla niego więcej. Zbyt skomplikowane, żeby to ogarnąć, więc nie zachodzę w głowę.

Splatam przed sobą ramiona i opieram na nich głowę. Po paru minutach robi mi się tak błogo, że jeszcze chwila a zasnąłabym, gdyby nie ktoś, kto zasłania mi słońce.

– Spieczesz się za mocno – mówi Gino i przysiada na moim leżaku.

Po ułamku sekundy czuję na rozgrzanej skórze pleców chłodną ciecz i męskie ręce rozmazujące ją po całych plecach, ramionach, pośladkach i nogach.

– Postanowiłeś ratować moją skórę? – pytam, nie otwierając oczu.

Dotyk Gina jest bardzo przyjemny, a on sam mógłby nie przestawać.

– Oczywiście, spieczona za bardzo będziesz cierpiała, kiedy będę cię brał tej nocy – szepcze mi nad uchem, aż dostaję gęsiej skórki.

– A kto powiedział, że do tego dojdzie?

– Sama do mnie przyjdiesz – stwierdza pewny siebie.

I cholera na pewno ma rację, ale mogę się z nim droczyć.

– Co, jeśli nie?

– Oboje wiemy, że tak będzie – zapewnia, wkładając dłoń między moje uda.

Bronię się zaciskając je, ale on chyba wie, że to tylko gra z mojej strony. Mam do niego słabość i na pewno mu nie odmówię, tym bardziej że sama mam na niego ochotę.

– Już jesteś mokra? – pyta, a ja czuję jego palce wdzierające się pod materiał majtek.

Rozluźniam się i pozwalam mu sprawdzić.

– Jesteś – potwierdza, a ja wydaję z siebie stłumiony jęk.

– Chodźmy na górę – proponuję, zaczynając delikatnie kołysać biodrami.

– Leż spokojnie, nie ruszaj się – rozkazuje, ignorując moją prośbę.

Skupiona czuję najdelikatniejsze muśnięcie, a każde z nich przybliża mnie do orgazmu, którego tak pragnę. Gino wkłada mi w cipkę dwa palce i porusza nimi rytmicznie. Jeszcze chwila

i eksploduję. Nie wytrzymując napięcia, ponownie zaczynam się poruszać, a wtedy mężczyzna przestaje mnie pieścić i wycofuje dłoń. Co jest?

– Niegrzeczna z ciebie dziewczynka. – Klepie mnie w tyłek i wstaje z leżaka.

Natychmiast odwracam się z grymasem na twarzy i cyckami na wierzchu.

– Co ty wyprawiasz? – pytam oburzona.

– Chcesz więcej? Wiesz, gdzie mnie szukać. – Puszczą mi oczko i oddala się w kierunku domu.

– Dupek! – wyrzucam ze złością i choć Gino na pewno słyszał obelgę, to nie reaguje.

Zrobił to specjalnie, żebym to ja przyszła do niego, ale nie ze mną te numery. To on będzie się czołgał do mnie.

Rozdział 15

Jen

Z Ginem nie marnujemy czasu, pieprzymy się jak króliki prawie co noc, ale zaczyna mi na nim cholernie zależeć, a sam seks przestaje wystarczać. W sypialni bucha z niego ogień, ale poza nią jest zimny jak lód, z małymi przebłyskami łagodności. Mam nadzieję, że gdy wróci młodszy z braci, wszystko się unormuje. Przeszanę się bzykać ze starszym i wrócę do prostszej relacji z Flaviem.

Zadomowiłam się nieco w posiadłości rodziny Esposito i jak co dzień ruszam z drinkiem poleżeć nad basenem. W holu mijam pana domu, ale obdarzam go tylko krótkim spojrzeniem i kroczę dalej.

– Dokąd to, mała? – Gino łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Jakby cię to obchodziło – syczę z udawaną złością, a wtedy on nachyla się nade mną i namiętnie całuje. Jego usta smakują idealnie, rozpływam się pod naporem doznań.

– Obchodzi – odpowiada między pocałunkami, a ja czuję głupie motyle w brzuchu.

– Nie wierzę ci – parskam śmiechem, a on przewraca oczami i wypuszcza mnie z objęć.

Kręcąc biodrami ruszam nad basen i słyszę za sobą gwizd aprobaty. Uwielbiam kusić Gina tak samo, jak uwielbiam się z nim pieprzyć. Przeszkadzają mi tylko uczucia, które do niego żywię i zmienne nastroje tego faceta. Kiedy wydaje mi się, że się do siebie zbliżamy, on robi krok w tył, jakby sam próbował nad sobą zapanować, żeby nie pozwolić naszej relacji wyjść poza łóżko, piwnicę, basen, jacuzzi i wiele innych miejsc, w których uprawiamy seks.

Leżąc już na leżaku, upijam łyk drinka i dzwonię do Brie.

– Nie odzywam się do ciebie – wypala na dzień dobry.

– Serio? – pytam ze śmiechem, przewracając oczami, bo wiem, że mnie wkręca.

– Nie, ale mogłoby być na serio. Wiesz, jak się bez ciebie nudzę? Powinnaś już wrócić albo chociaż wpadać od czasu do czasu – sugeruje i wiem, że ma troszkę racji.

Zaniedbuję trochę moją psiapsi, ale postaram się jej to wynagrodzić.

– Wrócę, jak tylko znudzę się moimi Włochami – oświadczam, choć nie jestem pewna, czy to nastąpi. Dobrze mi w posiadłości i mam to, o czym większość tylko marzy.

– Flavio wrócił? – pyta od razu.

– Jeszcze nie, ale prawie codziennie dzwoni. Jesteśmy umówieni na jakąś imprezę charytatywną, która odbędzie się jutro, więc powinien lada chwila się zjawi. Zatrzymały go jakieś interesy.

– A jeśli to nie interesy, tylko inna kobieta?

– Może sypiać z kim chce, nie jesteśmy w związku – odpowiadam bez wahania.

– Gino też może? – zadaje podchwytliwe pytanie.

Chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią, ale nie jestem pewna, która jest właściwa.

– Pewnie, że może – mówię po dłuższej pauzie, ale wcale by mnie to nie uszczęśliwiło.

Na samą myśl o innej kobiecie w jego życiu robię się dziwnie zazdrosna, a odpowiedź nie jest tak prosta jak przy Flaviu. Gubię się w uczuciach, których wcale nie chcę doświadczać, przez które nie jestem sobą.

– Nie zabrzmiało zbyt przekonująco, wiesz?

– Nie czepiaj się szczegółów. Może masz rację, powinnam wrócić do akademika

i zrezygnować z któregoś z braci.

– Tak by było najrozsądniej, jeśli dalej zamierzasz się tylko pieprzyć, ale jeśli zakochałaś się w którymś, to pójdz o krok dalej. Wybierz tego właściwego.

Łatwo jej mówić. Ciekawe jak mam wybrać, skoro obaj są idealni? Różnica jest tylko taka, że chyba zakochuję się w starszym z braci, a to będzie moją porażką.

– Wiesz, chyba wybiorę Flavia, jest mniej skomplikowany i chyba bardziej rozrywkowy niż Gino.

– A tobie chodzi tylko o zabawę – mówi z sarkazmem przyjaciółka.

– O nic innego nie może chodzić. Obiecałam sobie, że będę korzystać z życia, ile się da. Wiesz, jak to się skończyło z moimi starymi. Matka nienawidzi ojca, on z pewnością jej też. Ja nie chcę żyć tak jak oni i nie mam zamiaru być drugą Karen z powodu jakichś miłości.

– Nie wszystkie związki się tak kończą – zauważa słusznie Brie.

– Związki to zło, liczy się tylko seks bez zobowiązań i dobra zabawa – wpieram jej, ale skrycie marzę o Ginie na wyłączność.

Wiem, że to nierealne, więc już postanowiłam, że wybiorę młodszego z braci.

– W przeciwieństwie do ciebie ja marzę o romantycznej miłości, tylko niestety na horyzoncie nie widzę żadnego kandydata, więc póki się nie zakocham po uszy, będę dalej się bawić, ale ostrzegam, że jeśli poznam kogoś wartego uwagi, oleję naszą zasadę.

– Zrobisz, jak zechcesz. Wiesz, że ona jest bardziej dla mnie niż dla ciebie i Nat. Zresztą Natasha złamała ją już dawno wiążąc się z głupim Rickiem. Mniej by bolało, gdyby powiedziała mi o tym albo gdyby związała się z kimś, kto na nią zasługuje.

– Tęsknisz za nią, prawda? – pyta przyjaciółka.

– Jasne, że tak, ale nie wybaczę jej tego jak mnie ośmieszyła.

– Czasem sobie myślę, że to nasza wina. Mogłyśmy nie konspirować za jej plecami, tylko spokojnie z nią porozmawiać – stwierdza Brie z żalem.

– Możliwe, ale i tak jej nie wybaczę. To ona mnie pierwsza uderzyła i to przez nią głupio mi wrócić do akademika.

– Daj spokój, możesz wrócić, kiedy chcesz. Nikt już nie pamięta o tym incydencie. Niektórzy nawet pytają o ciebie.

– I co im mówisz?

– Że jesteś na wakacjach – wypala ze śmiechem.

No w pewnym sensie jestem na luksusowych wakacjach. Niczego mi nie brakuje oprócz pewności siebie i swoich wyborów. Dawno nie czułam się taka zagubiona, ale to minie.

Gino

Po kilku dniach, a szczególnie nocach, Parker je mi z ręki. Jestem pewien, że dziewczyna zadurzyła się we mnie, ale nie mam pojęcia, co sam czuję. Odpycham emocje prowadzące do czegoś głębszego niż seks, bo nie przyniesie to niczego dobrego.

Flavio uwinął się szybciej, niżbym chciał, więc mam dla niego jeszcze jedno zadanie. Dzwonię do niego, ale nie odbiera. Ponawiam połączenie i dalej nic. Próbuje jeszcze raz.

– Halo – odbiera za trzecim razem zaspany.

– Czy ty jeszcze śpisz? – pytam poirytowany.

– Zabalowałem wczoraj – odpowiada zachrypniętym głosem.

– Co jest? Masz jeszcze jakieś zadanie, czy mogę już wrócić do domu?

– Pojutrze odstawisz dziewczyny do Vegas i możesz wrócić do domu, koniec misji.

– Miałem zabrać je ze sobą, a później miałeś zdecydować, co z nimi zrobić – stwierdza

podejrzliwie.

– Już zdecydowałem. Odstawisz wdowę po Zanettim do Vegas, gdzie wyjdzie za Armanda Borghiego, ślub za tydzień – tłumaczę, spodziewając się, że ten pomysł nie spodoba się bratu.

Jest zagorzałym przeciwnikiem aranżowanych małżeństw, a wydarzenia związane z Sofią utwierdziły go w przekonaniu, że to najgorsza rzecz, jaka może przytrafić się dwojgu obcym sobie ludziom.

– Spodziewałem się czegoś gorszego – wzdycha.

– Czego? Że wyślę je do jednego z naszych burdela? – dopytuję.

Oczywiście rozważałem taką opcję, ale ostatecznie wybrałem wydanie wdowy ponownie za mąż. Ślub przyniesie mi więcej korzyści niż sprzedawanie ich ciał, w końcu są szlachetnie urodzone. O losach córek Zanettiego będzie decydował Borghi, ale wierzę, że wyda je porządnie za mąż z korzyścią dla wszystkich.

– Tak się robi z kobietami z rodziny zdrajcy – zauważa Flavio.

– Masz rację, ale wydanie pani Zanetti za wysoko postawionego członka mafii przyniesie nam więcej korzyści niż handlowanie ich tyłkami.

– Czyżby ruszyło cię sumienie? – dopytuje podejrzliwie.

– Wiesz, że go nie mam. Powiadom kobiety o mojej decyzji.

– Tak zrobię, tylko powiedz mi, dlaczego nie możemy ruszyć dziś? Zdążyłbym pójść z Parker na przyjęcie do Nortona.

– Taki termin zasugerował Armando. Chce się przygotować na ich przyjazd, nie mogłem na niego naciskać. To wyszło z jego strony.

– Rozumiem – wcina się brat.

– O przyjęcie się nie martw, tylko nie informuj Jennifer o opóźnieniach, bo nie będzie chciała na nie iść, a na tym nam zależy, prawda? – zadaję podchwytliwe pytanie, żeby sprawdzić, czy brat w końcu się przyzna, że zależy mu nie tylko na sprawie, ale też na samej Jen.

– Oczywiście nic jej nie powiem. Wybacz stary, ale muszę wziąć zimny prysznic i przygotować sobie napój na kaca – miga się od dalszej rozmowy.

Nie jest zadowolony, że to ze mną dziewczyna pójdzie na przyjęcie do swojego ojca, ale nie okazuje tego, gdyż nie chce, żebym wiedział, że mu na niej zależy. Tylko że domyśliłem się tego już dawno. Nieszczerość działa na jego niekorzyść.

– Jasne, widzimy się za dwa dni – odpowiadam, udając, że wierzę w jego pilną potrzebę wzięcia prysznicu.

Za dwa dni Flavio będzie miał złamane serce. Parker należy tylko do mnie i pokażę mu to dobitnie. Może gdyby się przyznał na samym początku, że coś do niej czuje, odpuściłbym, ale on twardo próbuje mydlić mi oczy. Nie, nie odpuściłbym. Za dobrze się bawię, mieszając lasce w głowie, a poza tym lubię, jak ujeżdża mego kutasa. Poza zbliżeniami staram się unikać jej towarzystwa, ale coraz bardziej jestem jej ciekawy. Zaczynam interesować się tym, jaka jest poza łóżkiem. Chciałbym wejść do jej głowy i poznać ją z innej strony, lecz to dla mnie zbyt ryzykowne. Ona ma w sobie coś, co przyciąga i nie chodzi tutaj tylko o jej ciało.

– Panie Gino, podano do stołu – informuje Nina, kiedy wychodzę z gabinetu, żeby sprawdzić, czy Parker smaży jeszcze tyłek nad basenem.

– Powiadomiłaś naszego gościa? – pytam, czy spełniła swój obowiązek, ale tak naprawdę chcę wiedzieć, gdzie w tej chwili jest dziewczyna.

– Tak, oczywiście. Panna Jennifer powinna już być w jadalni.

– Świetnie – odpowiadam i ruszam we wspomnianym kierunku.

Rzeczywiście dziewczyna siedzi już przy stole nadal ubrana w strój kąpielowy.

– Dalej będziesz się opalała? – pytam, kiedy zajmuję swoje miejsce.
– Możliwe – odpowiada, wkładając sobie truskawkę do ust. Ssie ją, patrząc mi w oczy, a ja wyobrażam sobie, jak jej pełne wargi oplatają główkę mojego penisa.
Gdyby to było możliwe, nie schodziłbym z niej, ale niestety to nierealne.
– Wiesz, może powinnam wrócić do akademika? – pyta zaraz po połknięciu owocu.
O co to to nie. Nie pozwolę na to w najbliższej przyszłości i zaczynam się nawet zastanawiać, czy kiedykolwiek się na to zgodzę.
– Źle ci tutaj? – pytam, pożerając ją wzrokiem.
– Nie... cudownie jak w bajce, ale ja nie jestem księżniczką – tłumaczy, lecz ja wiem, że ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, jest opuszczenie posiadłości.
Łapię za jej dłoń i przykładam sobie do ust. Zaciągam się zapachem jej skóry, czując pulsowanie w spodniach.
– Możesz być królową, jeśli tylko zechcesz – odpowiadam, pieszcząc kobiecą dłoń.
Jen otwiera usta, ale tylko wzdycha, wiążąc słowa w gardle. Jej wzrok robi się maślany, a w brzuchu na pewno lata jej stado motyli, czy czegoś tam, co czują zakochane laski.
Jennifer Parker – królowa moich mokrych snów. Wyłącznie taką królową może dla mnie być.



Rozdział 16

Jen

Na szczęście dziś wraca Flavio. Z młodszym Espositem jest jakoś prościej, pomimo że on coś do mnie czuje. Z Ginem już gorzej, bo to ja czuję coś do niego, czego jeszcze w życiu nie doznałam. Zawsze to ja łamię serca i mam to gdzieś, jeśli po seksie facet się rozmywa, ale teraz sama znalazłam się po tej drugiej stronie. Każdego wieczoru, gdy po zbliżeniu mężczyzna każe mi iść do siebie, coś kłuje mnie w sercu. Choć ciężko mi to przyznać, chciałabym spędzić z nim jedną całą noc i sprawdzić, jak to jest być z kimś na sto procent.

Zniecierpliwiona krążę po całej posiadłości, nie mogąc znaleźć sobie miejsca w oczekiwaniu na przystojnego Włocha. Flavio nie mówił, o której wróci, ale kazał mi się przygotować na przyjęcie. Powinniśmy wyjechać o ósmej, więc mam mało czasu na wystrojenie się, a nawet nie wiem, co powinnam założyć. Kiedy wchodzę do sypialni, dostrzegam na łóżku piękną, czarną, długą suknię, szpilki w moim rozmiarze oraz małą kopertówkę. Domyślam się, że to kolejny prezent od młodszego z braci. Uradowana, że Flavio już się pojawił, pędzę do łazienki i biorę szybki prysznic. Następnie robię elegancką fryzurę, makijaż i zakładam pończochy, a na końcu sukienkę. Jest idealnie dopasowana do mojego ciała, z tak mocnym wycięciem, że ledwo zakrywa pas do pończoch, i odkrytymi plecami. Na szczęście ślady po kratkach szybko zeszły. Podobam się sobie w tym wydaniu. Elegancko, a zarazem seksownie.

Krążę od okna do okna coraz bardziej zdenerwowana, gdy nagle ktoś otwiera drzwi od mojej sypialni. Odwracam się z nadzieją, że to Flavio, ale niestety w progu stoi nie kto inny jak Gino Esposito. Wystrojony w idealnie skrojony garnitur i z poważną miną.

– Gotowa? – pyta spokojnym tonem.

– Gdzie Flavio? – odpowiadam pytająco.

– Przedłużył wyjazd. Idziemy? – Mężczyzna wyciąga do mnie rękę pewny, że pójdę z nim na to przyjęcie.

Chwilę się waham, ale jego pogłębiające się mroczne spojrzenie mówi mi, że nie powinnam odmawiać. Podaję mu rękę, a on przyciąga mnie do siebie, nachyla się i muska ustami moją szyję. Przechodzi mnie dreszcz, a po chwili po moim wnętrzu rozplywa się przyjemne ciepło.

– Jedźmy już – mówię, żeby przerwać tę sytuację, choć tak naprawdę wolałabym olać przyjęcie i znów zamknąć się z nim w piwnicy, gdzie zabawiamy się od czasu do czasu. Mimo że zostawia mnie samą za każdym razem po seksie, pragnę go coraz bardziej i zaczynam się zastanawiać, kto z naszej dwójki jest bardziej popieprzony. On – poważny facet, który w łóżku zamienia się w dziką bestię, czy ja – kobieta stroniąca od głębszych uczuć, a oddająca mu swoje serce na złotej tacy? Tyle sprzeczności.

Jedziemy limuzyną popijając szampana, a ręka Gina spoczywa swobodnie na moim kolanie. Przez całą drogę rozmawiamy o czekającym nas przyjęciu i jego gościach, wśród których będzie sporo ludzi biznesu i gwiazd telewizji. Powinnam czuć się spięta, jednak ja uwielbiam wszelkie wydarzenia towarzyskie. Nigdy jeszcze nie byłam na takim przyjęciu, ale obskoczyłam wiele imprez w akademiku i poza nim. Może mniej ekskluzywnych, ale wciąż takich, gdzie zawsze byłam w centrum uwagi i bawiłam się wyśmienicie.

Kiedy jesteśmy już na miejscu witamy się z różnymi ludźmi, którzy włązą Gino w tyłek

tak mocno, że zaczyna go to uwierać. Przyglądam się pięknie wystrojonym kobietom i z zadowoleniem stwierdzam, że moja sukienka jest najseksowniejsza i przykuwa uwagę większości mężczyzn. Jak zwykle w takich sytuacjach czuję się jak ryba w wodzie, uwielbiam być adorowana i potrafię umiejętnie wykorzystać swoje walory.

– Chodźmy przywitać się z gospodarzami – komunikuje Esposito, kładąc rękę na moich nagich plecach i powodując wstrząs mego ciała.

– Poczekaj z tym do powrotu do domu – dodaje, szepcząc do mojego ucha, kiedy zauważa moją reakcję na jego dotyk.

– Nie pochlebiaj sobie – odgryzam się, ale wiadomo, jak działa na mnie jego bliskość. W tym starciu od razu jestem na przegranej pozycji, bo nie umiem mu się oprzeć.

Podchodzimy bliżej gospodarzy, którzy stoją odwrócenii do nas plecami, a kiedy się odwracają w naszą stronę, cała sztywnieję. Patrzą ojcu prosto w oczy, w których nie da się ukryć zaskoczenia. Jego żona uprzejmie wita się z nami, a ja mam ochotę jej powiedzieć, jakiego dupka ma za męża, ale wtedy przypominam sobie o matce. Jeśli prawda wyjdzie na jaw Norton zakręci jej kurek z forszą a ona mi tego nie wybaczy, choć nie jestem pewna, czy potrzebuję jej wybaczenia.

– To Jennifer, moja...

– Narzeczona – dokańczam za Gina, choć na pewno chciał użyć innego słowa.

Mina ojca mówi sama za siebie. Nie podoba mu się moja obecność na jego przyjęciu, a wieść, że mam narzeczonego wśród jego znajomych, na pewno go wkurwia.

– Gratuluję, Gino! – Sarah Norton pieje z zachwytem. – Dbaj o niego, to dobry chłopak – zwraca się, tym razem do mnie posyłając ciepły uśmiech.

Żal mi jej, że żyje z takim potworem.

– Kochanie, wszystko w porządku? – pyta Gino. – Trochę zbladłaś.

– Tak w porządku, ale muszę się odświeżyć.

Żona ojca wskazuje mi drogę do toalety. Pędzę do niej, jakby czekało mnie w środku zbawienie, jakby znajdowała się w niej pieprzona maszyna do teleportacji. Kiedy jestem w środku, zginam się w pół i staram oddychać głęboko. Po chwili prostuję się, podchodzę do umywalki i odkręcam kran. Wsłuchuję się w szum lejącej wody, podobno to pomaga, ale na mnie to nie działa. Esposito nie wie, że Norton jest moim ojcem i nie mam pewności, czy tę wiedzę zachowałby dla siebie, tym bardziej że się znają. Tymczasem będę musiała mu co nieco wyjawić, żeby zabrał mnie z tego przyjęcia. Nie chcę i nie mogę tu być.

Wychodzę z łazienki, pod którą czeka ojciec. Minę ma nietęgą, wygląda, jakby miał zaraz dostać zawału, jest zestresowany nie mniej niż ja.

– Co ty tu robisz? – pyta, łapiąc mnie za nadgarstek, i ciągnie w ustronne miejsce, żeby nikt nie mógł nas zobaczyć, a tym bardziej usłyszeć.

– Nie wiedziałam, że to twoje przyjęcie. Gdyby było inaczej, na pewno bym nie przyjechała.

– No jasne, że nie wiedziałas. To wszystko ukartował Esposito. Powiedziałaś mu, że jesteś moją córką? – pyta z furią w oczach.

Nie rozumiem, po co miałby robić coś takiego, skoro nawet nie ma pojęcia o naszych więzach krwi.

– Nie, on nic nie wie, ale nie jestem pewna, czy nie powinnam mu powiedzieć – syczę wściekle, wyrывая się z jego uścisku.

– On sobie doskonale z wszystkiego zdaje sprawę, a ty wpakowałaś nas w wielkie gówno. Czy ty jesteś ślepa? Nie wiesz, kto to? – Ojciec wyraźnie nie pała sympatią do Gina, a to tym lepiej dla mnie.

– Doskonale wiem! Jest moim narzeczoną, a tobie nic do tego. Nie masz prawa dyrygować moim życiem i się wtrącać. Na to jest już za późno.

– Pomyśl o matce – szantażuje, co jeszcze bardziej mnie rozsierdza.

– A ty o niej myślałeś, kiedy ją uwiodłeś, mając żonę? Nie! O żonie też nie ani o swoim dziecku. Nie myślałeś o nikim poza sobą, więc nie uwierzę, że się nią przejmujesz.

– Uciekaj od niego, póki możesz, póki nie pogrążysz mnie i siebie do końca – mówi ściszym głosem, nerwowo zerkając w stronę pustego korytarza.

Po chwili ojciec się spina, a na jego czole pojawiają się maleńkie kropelki potu. Spoglądam w tę samą stronę i widzę idącego w naszym kierunku Esposito.

– Tu jesteś, kochanie. – Gino podchodzi do mnie i namiętnie całuje na oczach Nortona.

Podłapał moją grę, mimo że nie jest świadom, dlaczego to robię.

– Źle się czuję, możemy wrócić do domu? – pytam z nadzieją, kiedy odrywa swoje usta.

– Jak sobie życzysz. Niko zaprowadzi cię do auta, a ja zamienię dwa słowa z panem prokuratorem – odpowiada, nie podejrzewając, kim jest dla mnie Norton. Gestem ręki przywołuje do nas ochroniarza.

Nie żegnając się z ojcem, opuszczam przyjęcie w towarzystwie Niko. Wściekła wsiadam do auta i czekam na rychły powrót do posiadłości. Do oczu cisną mi się łzy, ale obiecałam sobie, że nigdy nie będę płakać przez żadnego faceta, nawet jeśli ten jest moim ojcem i cholernie rani mnie przez całe życie.

Gino

– Zostaw ją w spokoju. – Patrick chrypi, jakby miał się zaraz udusić.

Podoba mi się, że nie owija w bawełnę i nie próbuje kłamać, że nie ma z Jen nic wspólnego. Wie, że nie ma sensu zaprzeczać.

– Nie zrobię tego. Nigdy. Masz świadomość, że ona należy do mnie i to się nie zmieni? – pytam rozbawiony jego przerażeniem.

Znamy się od wielu lat i wie, do czego jestem zdolny, tym bardziej że znał również mojego ojca. Jest świadom, jaka płynie we mnie krew. Chce wykorzystać zmianę, jaka nastąpiła po śmierci Alessandra do wymiksowania się z biznesu, ale nie tędy droga. Ma nadzieję, że ze mną pójdzie mu gładko, nie tak jak z moim staruszką, lecz ja jestem potężniejszy niż mój poprzednik. Ze mną się nie igrza.

– Nie rób jej krzywdy, ona nie jest niczemu winna – błaga o litość dla córki. A może próbuje mnie zwieść?

– Mogłem skrócić jej kark już dawno, ale postanowiłem dać ci szansę. Wrócimy do tego, co było, albo pożegnasz się z córeczką, chociaż dla ciebie gorszą karą byłoby ujawnienie prawdy o jej istnieniu.

– Wiesz, że to zniszczy mi karierę, a wtedy już nic dla ciebie nie zrobię.

– Pamiętaj, w której drużynie grasz – rzucam, nie ciągnąc rozmowy.

Oddalam się w kierunku wyjścia, zostawiając go złamanego do granic możliwości. Od tej pory moje interesy będą bezpieczne. Ze strachu przed ujawnieniem prawdy o jego błędach młodości zrobi wszystko, co mu rozkażę. Śmiem natomiast wątpić, że zrobiłby to, czego od niego oczekuję w zamian za życie Jen. Gołym okiem widać, że ona nie ma dla niego żadnej wartości.

Mówiąc Nortonom, że jest moją narzeczoną, Jen chciała dopieć ojcu, ale dzięki temu podsunęła mi plan, który pozwoli mi kontrolować sytuację przez cały czas.

– Lepiej ci? – pytam ją, kiedy wsiadam do auta.

Wygląda na zranioną i nie wiem dlaczego, ale czuję silną chęć pocieszenia jej. Nic z tym jednak nie robię, nie umiem nikogo pocieszać, nigdy nie byłem w tym dobry. Nawet jako dziecko nie potrafiłem okazać współczucia, w przeciwieństwie do Flavia, który zawsze stał na straży i bronił słabszych. Do tej pory nie pojmuję, jak udaje mu się być najlepszym zabójcą w moich szeregach, mordercą bez skrupułów, a jednocześnie tak miękkim dla kobiet. Nie jestem taki jak on, nie jestem dobrym człowiekiem.

– Tak, ale chcę wracać. Takie przyjęcia nie są dla mnie – odpowiada, nie mówiąc mi prawdy, z jakiego powodu wyszła z imprezy.

– Mam lepszy pomysł. Zjedźmy kolację na mieście. Szkoda zmarnować taki piękny wieczór – proponuję.

– Wszystko mi jedno – mówi, przykładając czoło do szyby.

Polecam Niko zawieść nas do jednej z restauracji, które kontrolujemy.

Siadamy przy moim ulubionym stoliku, z którego mam dobry widok na całą salę. Kelner przynosi szampana z pozdrowieniami od właściciela, a po chwili nasze zamówione dania. Jennifer jest bardziej zaabsorbowana alkoholem niż jedzeniem, co nie wróży niczego dobrego.

– Musisz zjeść, bo inaczej szybko się upijesz – upominam ją.

– No przecież jem – odpowiada zaskoczona.

– Dwa liście sałaty to nie posiłek. Masz zjeść wszystko, co masz na talerzu, inaczej nie dostaniesz kolejnego kieliszka.

– Serio? – przewraca oczami, wbijając widelec w kawałek mięsa. Nie spiera się ze mną i w końcu zaczyna normalnie jeść. Pochłania połowę porcji, następnie odkłada sztućce i odsuwa od siebie naczynie. – Zjadłam, a teraz poproszę o mój kieliszek. – Wyciąga dłoń w kierunku butelki. Nie zważając na maniery, nalewa sobie sama do pełna i szybko wypija całą zawartość.

– Powiesz mi, co się wydarzyło na przyjęciu? – pytam ostrożnie.

– Nic, po prostu źle się poczułam – kłamie.

– Znałaś Patricka wcześniej, prawda? Dziwnie na niego zareagowałaś, zrobił ci coś? – drażę, obserwując reakcję dziewczyny. Jen się spina i błądzi wzrokiem po restauracji, jakby chciała się upewnić, że inne stoliki są w odpowiedniej odległości, żeby nikt nie mógł usłyszeć tego, co ma do powiedzenia.

– Tak zrobił i nawet nie wyobrażasz sobie jak wielką krzywdę.

– Mam go zabić? – proponuję poważnym tonem, a panna Parker uśmiecha się przebiegle.

– Mógłbyś? – pyta, zbliżając kieliszek do ust. Upija łyk, a następnie bezwiednie oblizuje usta.

– Jeśli tego pragniesz. – Nachodzi mnie dziwna myśl, że mógłbym to zrobić, jeśliby mnie poprosiła. Zawaliłbym to, o co walczę, ale, cholera, zrobiłbym to. Nie wiem, dlaczego i, nawet jeśli zastanawiałbym się nad tym całe wieki, nie umiałbym sobie tego wytłumaczyć.

– Przestań się zgrywać. Nawet jeśli jakimś cudem byłbyś zdolny do zabicia kogokolwiek, to... – Przerywa i ciężko wzdycha.

– To? – ponaglam, wyczekując odpowiedzi.

– To mój ojciec i mimo wszystko nie chcę, żeby zginął – wydusza z siebie prawdę.

– Nie wiedziałem, że ma córkę – udaję zaskoczonego.

– Nikt tego nie wie i tak musi zostać. Ojciec by się załamał, gdyby świat dowiedział się, że spłodził bękarta. Nienawidzę go za to, że przez całe życie miał mnie gdzieś, że się mnie wstydził. On i matka traktują mnie jak kartę przetargową. On jej płaci za milczenie, a ona każe mi zachowywać się tak, jak sobie tego życzy tatuś. Rozumiesz? Bawią się mną, a ja nic nie mogę poradzić.

– Chciałaś go wkurzyć i dlatego na przyjęciu powiedziałaś, że jesteś moją narzeczoną?

– Wiedziałam, że mu się to nie spodoba. Chciałam mu dopiec, pokazać, że nie ma nadę mną całkowitej kontroli – odpowiada z lekką nutką zawstydzenia. – Przepraszam – dodaje ze skruchą.

– Na pewno ci się to udało, ale powiedziałaś to oficjalnie i podświadomie wytoczyłaś mu wojnę. Teraz musisz za mnie wyjść – oświadczam poważnie.

– Żartujesz, prawda? – Jen się śmieje, ale poważnie na widok mojej miny.

– Pomyśl tylko, jak się wkurzy, będąc gościem na naszym ślubie. Zaprosisz też matkę i podręczysz go jej obecnością.

– Na twarzy dziewczyny pojawia się chytry uśmiech.

Po chwili namysłu zgadza się na ślub.

Nie wspomina o późniejszym rozwodzie, ja też nie, bo w mafii nie ma czegoś takiego jak rozwód, ale oczywiście ona o tym nie wie.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? – pyta nagle.

– Powiedzmy, że mam z twoim ojcem niewyrównane rachunki – odpowiadam naprędce.

– Opowiesz coś więcej? – dopytuje.

– Stare sprawy, nie warto rozwlekać – migam się, a ona więcej nie dąży.

Samopoczucie Jen poprawia się z minuty na minutę, popija szampana, śmiejąc się coraz głośniej. Gdy zaczyna bełkotać, zabieram ją do domu. Nogi odmawiają jej posłuszeństwa, więc wnoszę ją do środka. W sypialni kładę na łóżku, a po chwili dziewczyna zaczyna chrapać. Zabawny widok pijanej laski. Kładę się po drugiej stronie łóżka, przyglądając się jej, i nie wiem, dlaczego pragnę być blisko. Zastanawiam się, czy nie zaczyna mi na niej zależeć, tak jak nie powinno, bo jest przecież tylko środkiem do celu.

Rozdział 17

Jen

Plan Gina jest świetny. Z samego rana omawiamy szczegóły i ustalamy termin ślubu na przyszły tydzień. Szybko, ale nie ma sensu tego przeciągać. Im szybciej dopiekę ojcu, tym lepiej. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego, to niech tak będzie, ale musi przestać dyrygować moim życiem. Nie może mnie szantażować, że przestanie płacić matce. Nie będę już ich kością niezgody, kartą przetargową czy czymkolwiek jeszcze... Mam ich po dziurki w nosie, niech się w końcu ode mnie odcepia.

Ustalam z Ginem, że to ja powiem Flawiowi o ślubie. Mężczyzna zasługuje na szczerłość, jednak nie mogę mu wyjawiać, że moje małżeństwo z jego bratem jest tylko dla zemsty. On nie wie, kto jest moim ojcem, i musi tak zostać. Muszę mu powiedzieć, że zakochałam się w Ginie do szaleństwa i chyba dużo nie skłamię. Nie podejrzewałam, że kiedyś się do tego przyznam, ale tak, zakochałam się i młodszemu Espositowi powiem prawdę. Po prostu nie wyjawię mu wszystkiego. Czy Gino dowie się o moich uczuciach do niego? Nie sądzę. Nasz układ mógłby przybrać wtedy inny wymiar, niż powinien.

W drodze do salonu sukien ślubnych, gdzie wiezie mnie Niko, w myślach układam sobie śpiewkę dla młodszego z braci. To nie będzie łatwa rozmowa, bo Flavio na pewno coś do mnie czuje, a mnie do niedawna jeszcze nie obchodziło, czy złamię mu serce. Teraz mam lekkie wyrzuty sumienia, ale to minie. Na pewno minie.

W salonie wybieram najbardziej szokującą sukienkę jaką udaje mi się znaleźć. Tiul i krwista czerwień, odkryte plecy, tył dłuższy a przód bardzo krótki. Kreacja mocno odbiega od tradycyjnych sukien i takie jest jej zadanie. Ma szokować i wywołać na twarzy ojca wkurwienie. Zamiast welonu wybieram duży czarny kwiat wpinany we włosy. Po przymiarce sprzedawczyni obiecuje, że moje zamówienie stanie się dla niej priorytetem i na pewno suknia będzie gotowa na czas. Szkoda, że Brie nie mogła się dziś urwać z uczelni, ale miała zaliczenia, więc żeby jej nie rozpraszać przez telefon, nie pisnęłam ani słówka. Powiem jej o wszystkim osobiście.

W drodze powrotnej zajeżdżamy do drukarni po odbiór zamówionych rano zaproszeń. Do listy gości dopisałam tylko Brie i matkę, reszta zaproszonych to rodzina i znajomi Gina. Trzymam w dłoni plik już zaadresowanych kopert i znajduję tę, która najbardziej mnie interesuje. Przykładam ją do twarzy i zaciągam się zapachem nadchodzącej zemsty. Dopiero później przeglądam pozostałe i widzę na nich nazwiska, które znam z telewizji. Ważne szychy na moim ślubie to coś, czego nawet nigdy sobie nie wyobrażałam.

– Niko, zawieź mnie do akademika. Muszę zaprosić Brie osobiście i poprosić, żeby została moją druhną.

– Dobrze, ale musimy się pospieszyć – zgadza się i już po parunastu minutach jesteśmy na miejscu. Wysłałam przyjaciółce SMS i czekam w naszym ulubionym miejscu. Niko na szczęście zostaje w samochodzie, żebym mogła swobodnie porozmawiać.

– Jen, co za niespodzianka, nie ukrywasz się już? – drwi Nat, przechodząc obok mnie ze swoim chłopakiem dupkiem.

– Spieprzaj, nie mam czasu na bzdury – odpowiadam jej, jakby mnie to nie ruszyło, ale prawda jest taka, że zabolalo.

Obiecuję sobie, że jak tylko się uporam z ojcem, wrócę tu i ją zniszczę. Odbiorę należne

mi miejsce i wszystko, co mi ukradła pod moją nieobecność. Dziś jednak nie mam czasu zaprztać sobie głowy była przyjaciółką.

– Cześć, sorki, że tak długo, ale dziekan mnie zatrzymał. Co jest? – Brie wskakuje na murek i wyciąga z torebki skręta. Odpala, ściąga chmurę i podaje mi.

– Wychodzę za męża. – Wypuszczam dym z płuc i oddaję lolka.

– Kurwa, jaja sobie robisz? – Wbija we mnie poważne spojrzenie i czeka, aż jej powiem, że to ściema.

– Poważnie, zakochałam się. – Nie zdradzam przyjaciółce swojego planu, bo im mniej osób wie, tym lepiej.

– Zaciążyłaś, pewnie Gino skacze z radości – wypala z dezaprobatą w głosie.

– Nie, nie zaciążyłam i skąd wiesz, że chodzi o Gina?

– Było do przewidzenia, że nie odpuszczisz starszemu z braci, ale żeby od razu brać ślub?

– Kochamy się i nie chcemy czekać. – Odbieram od Brie skręta i zaciągam się z dużą przyjemnością.

– Pierdolisz, małżeństwo to ostatnia rzecz, na którą byś się zdecydowała. Powiedz, co się dzieje. Jesteś w ciąży? Zmusza cię do ślubu?

– Nie! – fukam na nią. – Czemu tak myślisz?

– Bo pomimo jego osobistego uroku, jest w nim coś mrocznego, coś niebezpiecznego, co każe trzymać się od niego z daleka.

Brie ma trochę racji, ale przez to Esposito jest jeszcze bardziej pociągający.

– Nie jestem ani w ciąży, ani nikt mnie do niczego nie zmusza. Kochamy się i, proszę, zaakceptuj to. Do niedawna nawet bym nie pomyślała, że kiedykolwiek wyjdę za męża, ale wszystko się zmieniło. Chcę, żebyś została moją druzną i cieszyła się razem ze mną. – Robię minę niewiniątka.

Brie chwilę mi się przygląda, ale w końcu rozumie, że to szaleńcza miłość.

– Twoje pomysły kiedyś wyjdą nam bokiem – stwierdza ze śmiechem.

Wręczam jej kopertę z zaproszeniem, opowiadam o sukni i informuję, że wielki dzień będzie już za tydzień. Obmyślamy plan wieczoru panieńskiego, jarając skręty, kiedy niespodziewanie przeszkadza nam Niko.

– Musimy już jechać – komunikuje łysol, a ja się zastanawiam, jak nas znalazł.

Przecież nie mógł wiedzieć o moim tajnym miejscu, słabo widocznym z parkingu.

– Masz bodyguarda! – Moja najarana psiapsi śmieje się i szczyrzy do Niko.

– Widzimy się na wieczorze panieńskim. – Zeskakuję z murku, całuję Brie w policzek i podążam za mężczyzną prosto do auta.

W doskonałym humorze wracam do posiadłości, gdzie Gino wita mnie gorącym pocałunkiem. Przyszpila do ściany, wędrując ręką do moich spodenek. Sadza mnie sobie na biodrach i odwraca się tak, że teraz jego plecy dotykają ściany. Niemal pozeramy się namiętnie, a ja marzę, żeby jak najszybciej znaleźć się w piwnicy bądź jego sypialni.

– Wybrałaś sukienkę? – pyta między pocałunkami.

– Tak, ale to niespodzianka – dyszę w jego spragnione usta.

– Uwielbiam niespodzianki – mruczy seksownie.

Gino

Kiedy prawie pieprzę Jennifer w holu, dostrzegam, że zgodnie z planem Flavio nas obserwuje. Im szybciej wbije sobie do łba, że ona jest moja, tym lepiej. Nigdy nie pozwolę, żeby zmiękł jeszcze bardziej, ale to chyba jest tylko wymówka, pierdolone usprawiedliwienie dla

moich czynów. Po chwili wściekły brat znika w moim gabinecie.

– Idź do mojej sypialni – szepczę dziewczynie do ucha.

Gdy ona wybierała sukienkę, ja montowałem na suficie nową zabawkę dla dwojga. Pomyślałem, że z nią mógłbym spróbować czegoś nowego, ostrzejszego. Choć pokazuje pazurki, uwielbiam, kiedy w sypialni całkowicie mi się poddaje. Na samą myśl o tym, co za chwilę się tam wydarzy, kutas mi się ożywia.

– Czekam na ciebie. – Puszczam mi oczko, krocząc w stronę schodów.

Mieliśmy umowę, że sama powie o nas Flawiowi, ale nie mogłem ryzykować, że on przemówi jej do rozsądku. Gdy Jen znika z mojego pola widzenia, idę do gabinetu.

– Wróćmy do naszej rozmowy – mówię do brata, wchodząc do pomieszczenia, w którym na mnie czeka.

Jest spięty, dłonią nerwowo przeczesuje włosy i wbija we mnie pewne spojrzenie, starając się ukryć emocje, jakie w tej chwili w nim buzują.

– Kurwa, mogłeś mnie uprzedzić, że odbierasz mi zadanie. Wcale bym się nie spieszył z powrotem – cedzi, a ja wiem, że nie chodzi mu o zadanie a o samą Jen. Zabolało dokładnie tak, jak miało zboleć.

– Mogłem, ale tego nie zrobiłem, bo nie było na to czasu. Poza tym musiałem cię ściągnąć do domu. Będziesz moim świadkiem – informuję.

– Świadkiem czego?

– Świadkiem na moim ślubie z panną Parker.

Widzę jak przez jego ciało przebiega dreszcz, a skóra robi się cholernie blada. Zaciska pięści z wściekłości.

– Oszalałeś? Przecież nie będziesz mógł się wycofać. Co jeśli kiedyś się zakochasz? – rzuca pytaniami, jak z karabinu.

– To nigdy nie nastąpi, ale jeśli kiedyś... jakimś cudem, to zostanę wdowcem – odpowiadam bardzo poważnie, choć sam nie wiem, czy byłbym zdolny skrzywdzić Jen. Śmiem wątpić.

– Przecież masz już Nortona w garści, po co ci to?

– Prokurator będzie tańczył tak, jak mu zagram, dopóki będę miał kontrolę nad dziewczyną. Zajebanie jej w tej chwili albo ujawnienie światu, kim jest, nie ma sensu. Ten skurwiel bardziej boi się prawdy niż jej śmierci, więc musiałem przywiązać ją do siebie, żeby móc go kontrolować w każdej sytuacji.

– Ale...

– Ale co bracie? Chyba mi nie powiesz, że ci na niej zależy? Jeśli tak, to by znaczyło, że mnie okłamałeś. – Wbijam w niego surowe spojrzenie.

– Nie – protestuje. – Panna Parker od początku była tylko zadaniem. Nic mnie z nią nie łączyło i nigdy nie myślałem o niej w kategoriach swojej kobiety. – Ostatnie słowa przychodzą mu z trudem, ale on mi się nie przeciwstawi, tak jak robił to ojcu, wie, że jestem lepszym *capo* od naszego staruszka. Podejmuje właściwą decyzję.

– Świetnie, a teraz wybacz, bo muszę zerznąć jej mały tyłeczek. Dobra jest w te klocki. – Wbijam mu ostatnią szpilę i zostawiam z własnymi myślami.

Zadowolony z obrotu spraw wchodzę do swojego pokoju, gdzie czeka na mnie Jen. Jest całkiem naga, tak jak sobie w tej chwili życzę. Rozbieram się od progu, rzucając ubranie na podłogę. Dziewczyna przywołuje mnie do siebie i prosi, żebym się położył. Robię dokładnie tak, jak chce, i pozwalam się wykazać. Ku mojemu zaskoczeniu siada na mnie tyłem i nachyla głowę wprost do mojego sterczącego fiuta. Łapię za jej biodra, dziewczyna opada na mnie swoim ciałem, a wtedy przyciągam jej cipkę nad swoją twarz. Muszę jej zasmakować, bo inaczej

zwariuję. Ona opiera się na łokciach i oplata ustami mojego penisa. Zasysa go mocno, a potem delikatnie liże koniuszkiem języka. Chwyta kutasa u nasady i porusza ręką, jednocześnie wkładając go do ust coraz głębiej. Kiedy liżę jej cipkę, zaczyna coraz mocniej napierać na moją twarz i wiem, że jest blisko, więc wkładam język do jej środka i pieprzę nim. Gdy próbuje krzyczeć w euforii, wypycham biodra do góry, wbijając się fiutem w jej gardło. Jen od razu łapie, o co chodzi, i szybko zadowala mnie ustami. Daję jej klapsa w tyłek, żeby ze mnie zesłała, ale słyszę jej ciche jęknięcie, które działa na mnie jak płachta na byka.

Podsuwam się do góry i opieram o wezglowie jednocześnie wskazując dziewczynie pozycję jaką ma przyjąć. Klęczy obok mnie wypinając pupę w moją stronę. Najpierw masuję jej pośladki, żeby po chwili w nie uderzyć. Jen nie protestuje, podoba jej się mała dawka bólu. Powtarzam czynność kilka razy do momentu, aż jej pośladki stają się mocno zaczerwienione. Sprawdzam jej cipkę. Jest idealnie mokra. Zanurzam w niej środkowy palec i wyciągam, przesuwając między wargami. Jen cicho jęczy, niecierpliwiąc się, wypina pupę jeszcze mocniej. Teraz ja rządzę i wymierzam jej kolejnego klapsa, żeby to pojęła. Pieszczę ją tam, obserwując stróżkę soków spływającą po wewnętrznej stronie uda. Nachylam się i zlizuję ją. Dziewczyna posłusznie trwa w pozycji na czworaka, jest napalona, ale ku mojemu zadowoleniu nie naciska. Zamierzam pobawić się nią dłużej.

Schodzę z łóżka, staję na środku pokoju i przywołuję Jennifer do siebie. Bez oporów wykonuje moje polecenie i podchodzi do mnie, hardo patrząc mi w twarz. Jej mina zmienia się, gdy spinam jej przeguby skórzanymi kajdankami i przytwierdzam je do łańcucha zwisającego z sufitu. Wraz z jego regulacją ręce dziewczyny wznoszą się. Podoba mi się taka uległa, mogę z nią zrobić, co tylko chcę, a ona i tak się temu podda bez walki. Postanawiam się z nią trochę podrażnić. Staję przed nią i podszczypuję jej stojące sutki, a następnie oplatom je ustami i przygryzam. Jen wydaje z siebie jęk pełen pożądania. Palcami muskam jej łechtaczkę, przebijam się przez wargi i zanurzam palec. Wyjmuję, oblizuję i ponawiam czynność, ale tym razem moje dwa palce zostają tam na dłużej. Pieprzę nimi Jen, patrząc jej w oczy, w których widać szaleństwo pożądania. Z minuty na minutę jest bliżej spełnienia, ale kiedy chce go doświadczyć, przerywam pieszczoty. Chcę zrobić krok do tyłu, żeby jej się przyjrzeć, a wtedy ona podciąga się na łańcuchu i oplata nogami moje biodra. Z każdą sekundą pragnie mnie coraz bardziej, błaga, żebym ją zerznął... ostro... tak jak lubi. Nie potrzebuję lepszego zaproszenia niż pożądanie w jej oczach, jedną ręką podtrzymuję jej pupę, a drugą naprowadzam członka ku wejściu do spragnionej cipki. Dziewczyna odchyła głowę do tyłu i daje się ponieść rozkoszy. Z każdym moim pchnięciem jęczy coraz głośniejsze, aż jej ciałem targa wstrząs. Wierzga rękoma przykutymi do łańcucha, jakby chciała mnie nimi objąć, zagarnąć, ale dzięki skrupowaniu jest to nie możliwe. Może przytulenie kobiety po seksie nie jest czymś nadzwyczajnym i jestem w stanie to zrobić dla wyższego celu, ale z Jen muszę trzymać swoje pragnienia na wodzy.

Ta mała diablica ma w sobie coś, co może doprowadzić do mojej zguby, i boję się, że to mi się spodoba.

Rozdział 18

Jen

Po wyjściu z sypialni Gina na korytarzu spotykam Flavia. Nie jest zbytnio zadowolony moim widokiem.

– Hej. – Łapię go za rękę.

Chcę z nim porozmawiać i delikatnie dać do zrozumienia, że między nami koniec. Podświadomie czuję, że powinnam zrobić to właśnie tak, choć nigdy nie przejmowałam się cudzym złamanym sercem. Tym razem pragnę postąpić, jak należy, bo Flavio zasługuje na prawdę i szczerść.

– Mała – mówi i przyciska mnie do ściany za moimi plecami. Kładzie dłoń powyżej mojej głowy. Zamyka oczy, zaciska szczękę i głośno wciąga nosem powietrze.

Przełykam z trudem ślinę przez zaciśnięte gardło i nie mogę się ruszyć. Pierwszy raz bije od niego wrogość, to nie ten sam facet, którego poznałam na jednej z imprez w akademiku.

– Musimy porozmawiać – szepczę, żałując, że go zaczepiłam. Pierwszy raz zamierzałam się zachować fair i od razu tego żałuję.

– Nie ma o czym, już wybrałaś – odpowiada przykładając swoje czoło do mojego i zgrzytając przy tym ze złością zębami. Po chwili odrywa się ode mnie i wbija wkurwiony wzrok w moją twarz.

– Flavio przestań, zaczynam się ciebie bać – dukam ze strachem w oczach i ciarkami na plecach.

– To nie mnie powinnaś się obawiać – rzuca, odwracając się do mnie plecami, a po chwili rusza w kierunku schodów, zostawiając mnie samą.

Osuwam się na podłogę i siadam z podkulonymi nogami. Zaczynam panikować, bo nie wiem, czy dobrze postąpiłam, zgadzając się na ślub z Ginem. Nie jestem pewna, czy bardziej pragnę dokopać ojcu czy związać się ze starszym Espositem. Wspaniale jest upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, ale dlaczego czuję się tak podle?

– Co tu robisz? – pyta Gino, siadając obok mnie na podłodze.

Ubrany w idealnie skrojony garnitur, odświeżony i przyjemnie pachnący. Ja nawet nie doszłam do swojej sypialni, żeby wziąć prysznic po seksie.

– Miałam rozmowę, a raczej próbowałam porozmawiać z twoim bratem. Mówiłeś mu o nas? – pytam wyczekująco.

– Nie. Przecież sama miałaś to zrobić – odpowiada z dużą pewnością siebie.

Nie mam powodów, żeby mu nie wierzyć. W posiadłości przewija się wielu ludzi, może ktoś ze służby mu to zdradził.

– Czuję się podle – mówię pod nosem, chyba bardziej do siebie niż do Gino.

– Zupełnie niepotrzebnie. Flavio nie należy do ludzi stałych w uczuciach. Lubi się bawić i zmienia kobiety jak rękawiczki. Z tobą nie byłoby inaczej, nie ludaż się, że mogło was coś łączyć poza seksem – wbija mi szpilę, choć może mieć rację.

– A z tobą łączy mnie coś poza nim?

– To zależy od ciebie. – Gładzi dłonią mój policzek, sprawiając wrażenie, że może być między nami coś więcej niż tylko pociąg fizyczny.

– Jak? Po wszystkim zawsze zostawiasz mnie samą. Nie spędzamy ze sobą czasu w inny

sposób – mówię, nie licząc wspólnych posiłków i jednego przyjęcia oraz kolacji po nim.

– Tak, ale wiesz, że jestem bardzo zajęty. Mam dużo pracy, a mało czasu.

– Owszem, ale masz kasy jak lodu i twoje obowiązki może przejąć ktoś inny.

Na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech, jakbym nie wiedziała, o czym mówię. Gino jest szefem, ma ludzi, a ciągle zamyka się w swojej twierdzy i spędza tam długie godziny na pracy.

– W tej branży, jeśli powierzysz komuś swoje obowiązki to znaczy, że można cię zastąpić byle kim. Ja jestem niezastąpiony i nikt się nie nadaje na moje miejsce.

– Ty jesteś pracoholikiem – śmieję się krzywo, bo niestety chyba naprawdę nim jest.

– Nazywaj to, jak chcesz. – Esposito podnosi się z podłogi, a następnie pomaga wstać mnie.

– Zrób się na bóstwo, skoczmy do klubu.

– Serio? – pytam z zaskoczeniem, bo nie sądziłam, że on lubi takie imprezy. Przecież jest taki zapracowany.

– Serio. – Całuje mnie delikatnie, zupełnie inaczej niż zwykle.

Na skrzydłach pędzę do sypialni, odsuwając na bok wyrzuty sumienia względem Flavia. Wszystkie obawy znikają i mogę się cieszyć swoim nowym życiem bez widma ojca i matki, dla których musiałam nieustannie poświęcać swoje życie i robić tylko to, czego sobie życzyli. Wkrótce będę wolna i to ja będę rozdawała karty.

Gino

Jedziemy do klubu *Moonlight* załatwić interesy, a przy okazji Jennifer się trochę zabawi. Żeby było ciekawiej, do pilnowania jej wyznaczam Flavia. Zadurzył się w dziewczynie, okłamał mnie, więc niech jeszcze trochę pocierpi. Wie już, że ona należy do mnie i teraz już nic nie może zrobić. Nie zaryzykuje mojego gniewu, śliniąc się do mojej kobiety.

– Zostaniesz na chwilę z Flaviem, ja muszę załatwić kilka spraw. Uwinę się najszybciej, jak się da – komunikuję Jen, na co ona marszczy brwi z niezadowoleniem.

– Mieliśmy się zabawić – odpowiada z wyrzutem.

Nie mam zamiaru jej tłumaczyć, że najważniejsze są interesy.

– Tak będzie, jak wrócę. – Zaznaczam swoją własność gorącym pocałunkiem, na co brat reaguje wbiciem wzroku w podłogę. Tak, Flavio, to twoja kara.

– Wróc szybko. – Jen oblizuje usta i patrzy, jak odchodzę.

Nie odwracam się, ale czuję na sobie jej wzrok. Wchodzę do pomieszczenia, gdzie czeka na mnie Cirillo oraz kilku ważniejszych podszefów. Specjalnie wybrałem klub na spotkanie, żeby nie spłoszyć Jen, ale kiedy tylko powie sakramentalne „tak”, wszystko wróci do normy.

– Dobra robota, szefie, Norton załatwił zwolnienie naszych pięciu ludzi. Powinni się niedługo zjawić.

– Przesłuchać ich. Musimy wiedzieć, czy nie puścili pary z ust.

– Ręczę za nich – odzywa się Amadeo, odpowiedzialny za transport dragów i ostatnią porażkę.

– Amadeo, cenię cię i mam nadzieję, że masz rację. Osobiście zajmiesz się przesłuchaniami. Dziś niech chłopaki się zabawią, ale jutro masz z nich wycisnąć wszystko, co się da i jeszcze więcej.

– Oczywiście Gino, będzie, jak sobie życzysz.

– Wciąż nie mamy umowy z meksykanami. Ktoś mi powie, dlaczego?

– Są nieugięci. Żądają zbyt dużo – komunikuje Remigio, którego akurat nie trawię.

Zawsze był nieudolny, a ojciec trzymał go przy władzy z niewiadomych mi przyczyn. Usunąłbym go dawno, ale niestety nic jeszcze na niego nie mam. Mógłbym stworzyć nieistniejący powód, ale drugi raz to nie przejdzie. Gdybym zbyt często wybijał swoich z pewnością poszukaliby ochrony u naszych wrogów w zamian za informacje o moich działaniach.

– Powiedz mi, Remigio, czego oni chcą? – pytam, bo dla niego zbyt dużo może oznaczać tyle co nic dla mnie.

– Chcą wyłączności w Nowym Jorku.

– Że co, kurwa? – pryham, bo niby jak mam im to zagwarantować, skoro tam rządzi Castelli.

– Chcą wył... – przerywam mu gestem ręki.

– Głuchy nie jestem – warczę. – Nie ma szans na wyeliminowanie rodziny Castellich.

Mamy z nimi sojusz, przymusowy, jednak czerpiemy z niego korzyści. Wątpię, żeby meksykanie zagwarantowali nam to, co daje Matteo.

– Co zrobimy? – pyta Cirillo.

– Nie odpuścimy.

Odwracam się w stronę szyby, zza której mam widok na cały klub. Dostrzegam Jen ciągnącą Flavia na parkiet. Mężczyzna opiera się, ale siksa nie daje za wygraną. W końcu brat odpuszcza i daje się zaprowadzić w tłum bujających się w rytm muzyki ludzi. Tańczą blisko, zbyt blisko. Ich ciała niemal tworzą jedność, co mi się kurewsko nie podoba. Zaciskam dłoń w pięść i mam ochotę w coś przyjebać, ale się powstrzymuję. Nie mogę stracić kontroli z powodu zazdrości, tym bardziej że Parker to tylko biznes, a przynajmniej w założeniu. Irytują mnie własne emocje, jakie wywołuje u mnie ta mała, seksowna gówniara. Przez chwilę jeszcze obserwuję, jak wije się w cekinowej sukience wokół mojego brata, a potem odwracam do zebranych.

– Czas ożenić Flavia – informuję. – Trzeba się przypomnieć Cameronowi Ferrante. Ile lat ma jego córka?

– Niedługo skończy siedemnaście i z tego, co mówi mój brat, jej ojciec dotrzyma słowa danemu Alessandrowi, jeśli będziesz tego oczekiwał – oświadcza starszy brat Camerona.

– Świetnie, umów mnie z nim jak najszybciej – rozkazuję.

– Oczywiście.

Omawiam z podszefami jeszcze kilka istotnych spraw, a potem każę im wracać do swoich obowiązków. Sam wracam do obserwacji Jen i Flavia.

– On ci tego nie wybaczy. – Cirillo staje obok mnie i również przygląda się wirującej na parkiecie parze.

– Nie musi. Mafia jest najważniejsza, a Flavio stanowi jej część, więc robi, co do niego należy, a ja zrobię wszystko, żeby nic nie stanęło mu na drodze do pełnego oddania.

– Gino, jestem dużo starszy od ciebie i pozwól, że ci coś doradzę nie jako twój *consigliere*, ale jako przyjaciel.

Kiwam głową, żeby kontynuował.

– Czasem miłość nie przeszkadza w pełnym oddaniu się mafii. Spójrz, on kocha tę dziewczynę, a twój ślub z nią to dla niego ogromny cios. Choć nie robi niczego przeciw tobie, zawsze będzie miał w sercu ból i żal.

– Teraz ja ci doradzę nie jako *capo*, ale przyjaciel. – Łapię starca za fraki i przyciskam do szyby, przystawiając jednocześnie nóż do gardła. – Nigdy, ale to nigdy więcej nie dawaj mi przyjacielskich rad. W dupie mam, czy Flavio będzie miał złamane serce, tak samo jak w dupie mam twoje rady. Gdybym w tej chwili udzielał ci ich jako *capo*, już byś się wykrwawiał na tym

pierdolonym dywanie. – Puszczam go, karmiąc się jego strachem. Niech zna swoje miejsce w szeregu.

Z moim ojcem mogli sobie nawzajem dawać dobre rady, ale ja nie jestem moim ojcem i nie będę słuchał go częściej, niż to konieczne. Został na stanowisku tylko dlatego, że tak nakazuje tradycja.

Wkurwiony schodzę do dolnej części klubu, gdzie na parkiecie płąsa Jennifer. Natychmiast do niej podchodzę i zanurzam nos w jej popielatych włosach. Potrzebuję jej zapachu, żeby ochłonić, żeby uspokoić nerwy. Sam nie podejrzewałem się nigdy o to, że ktoś może przynieść mi ukojenie.

– Jesteś w końcu. – Jen przekrzykuje muzykę, odwracając się w moją stronę.

Podoba mi się, że nie zwraca uwagi na Flavia. Brat schodzi z parkietu w kierunku naszej łoży i przywołuje kelnerkę. Po chwili na stoliku stoją drinki, a on macha dłonią w naszym kierunku.

– Napijmy się! – krzyczę do ucha dziewczyny.

Nie protestuje, od razu idzie w stronę łoży, a gdy do niej dochodzimy, łapie za pierwszego drinka, upija spory łyk. Zaczyna się krztusić, a jej oczy zachodzą łzami. Kiedy udaje się jej opanować sytuację, mocno wciąga powietrze, wykrzywiając usta w delikatnym uśmiechu.

– Ten był dla mnie. – Wyciągam z jej dłoni szklankę i zastępuję ją drugą z łagodniejszym trunkiem.

– Mocne cholerstwo. Muszę iść do łazienki, bo czuję, że makijaż mi się rozjechał. – Jen posyła mi uśmiech, po czym chwyta za torebkę i rusza na poszukiwania kibla. Skinieniem głowy wysyłam za nią jednego z klubowych ochroniarzy, który ma jej dyskretnie pilnować, jeszcze zdąży przyzwyczaić się do ogona.



Rozdział 19

Jen

Mocny drink doprowadził mnie do łez, więc muszę poprawić rozmazany makijaż. Staję w toalecie przed dużym lustrem, kładę torebkę przy umywalce i wyjmuję z niej kosmetyki. Sprawnie poprawiam, co trzeba, i już mam wychodzić, gdy nagle z jednej z kabin wychodzi młoda dziewczyna, w obcisłej lateksowej sukience, zbyt krótkiej nawet jak dla mnie, i niebotycznie wysokich platformach.

– Radzę ci trzymać się od Flavia z daleka – grozi, patrząc na mnie w odbiciu lustra. Odkręca kran i obmywa ręce, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Słucham? – pytam zaskoczona.

– Tak, słuchaj, a najlepiej zmywaj się z klubu. – Podchodzi do mnie i wbija we mnie kurewsko wredne spojrzenie.

– Chyba się przesłyszałam – pryham i chcę wyjść, ale wtedy dziewczyna łapie mnie za ramię. Narusza moją nietykalność, więc ją odpycham.

– Ty mała suko! – krzyczy i bierze zamach w moją stronę, a po chwili jej ręka ląduje na moim policzku. – Ostrzegam cię, odpiardol się od Flavia!

Tego już za wiele. Nie wiem, kim jest ta wywłoka, ale zasłużyła sobie na porządne lanie.

Łapię ją za włosy, gdy ta próbuje mnie wyminąć i szarpię z całych sił. Ona macha rękoma, ale przez swoje wysokie buty ląduje na podłodze ciągnąc mnie za sobą. Chwilę się szarpiemy w parterze, wchodzący ludzie do toalety natychmiast się wycofują, a po chwili do środka wchodzi ochrona.

– Co tu się odpiardala?! – krzyczy jeden z nich, łapiąc mnie w pasie, żeby zdjąć mnie z dziewczyny.

Drugi podnosi z podłogi flandrę, która jeszcze macha nogami w moją stronę.

– Zapłacisz mi za to – syczy, szarpiąc się.

Na chwilę odpuszczam, bo wiem, że zaraz i tak nas wyrzucą z klubu, a wtedy ją dopadnę. Nie podaruję policzka jaki mi wymierzyła, ani tego, że wbijała w moje ręce sztuczne paznokcie. No, kurwa, nie daruję.

Ochroniarz puszcza mnie, kiedy do toalety wchodzi Gino i Flavio.

– Możecie już iść, poradzimy sobie – rzuca w kierunku ochrony starszy z braci.

Napastniczka zostaje postawiona na podłogę, a ochrona opuszcza pomieszczenie, zamykając za sobą drzwi. Zostajemy we czworo, a ona już nie jest taka harda jak chwilę wcześniej. Na jej twarzy pojawia się strach, którego nie da się opisać.

– Mirando, możesz mi powiedzieć, co się tu dzieje? – Flavio podchodzi do dziewczyny i staje przed nią, zasłaniając mi widok.

– Nic, naprawdę nic – kaja się dziewczyna.

– Chcesz mi powiedzieć, że bójka z narzeczoną mojego brata to jest nic? – Włoch odwraca się i wskazuje na mnie.

Miranda nawet nie podnosi na mnie wzroku. Najpierw każe mi trzymać się od Flavia z daleka, a teraz sama boi się na niego spojrzeć. Najwyraźniej laska sobie coś ubzdurała, a teraz nie wie, jak się z tego wyplątać.

– Przepraszam, to było nieporozumienie – tłumaczy się, drżąc ze strachu coraz bardziej.

– Nie wiem, czy przeprosiny wystarczą. Flavio, wyprowadź Mirandę z klubu i zawiadom ochronę, że ma zakaz wstępu – odzywa się Gino.

Młodszy Esposito wykonuje polecenie i łapie dziewczynę za nadgarstek, po czym wypycha ją na zewnątrz. Zostajemy w łazience sami.

– Muszę doprowadzić się do porządku – komunikuję, ponownie stając przed lustrem.

– Nic ci nie jest? – Gino bacznie lustruje moją twarz i resztę ciała.

– Chyba nie sądziłeś, że dam się pobić jakiejś wywłóce? A właściwie kim ona jest?

– Nikim ważnym. – Mężczyzna odwraca mnie do siebie, łapie za biodra i podsadza na umywalkę.

Mimowolnie rozchyłam nogi, pozwalając mu się między nimi umościć.

– O co poszło? Powiedziała ci coś?

– Chyba jest zakochana w twoim bracie. Kazała mi się trzymać od niego z daleka.

– Posłuchasz jej rady? – pyta, nachylając się do mojej szyi i muskając jej wrażliwą skórę.

– To zależy od ciebie – mruczę, a już po chwili czuję palce Gino na mojej łechtaczce.

Nerwowo zerkam na drzwi w obawie, że ktoś może wejść.

Kiedyś by mi to nie przeszkadzało, ale teraz jest inaczej. Nie chcę, żeby ktoś nam przerwał tę cudowną chwilę przepelnioną pożądaniem. Wszystko, co robimy z Ginem, jest inne, nowe, świeże, intensywne. Pragnę tego tak bardzo, że obawiam się o stan mojego umysłu, bo zacznę wierzyć, że wszystko jest naprawdę.

– Spokojnie, nikt tu nie wejdzie – mówi, gdy zauważa, że co chwilę zerkam w stronę wyjścia.

Ufam mu i poddaję się pożądaniu. Odchylam się delikatnie do tyłu, wypinając biodra w stronę mężczyzny. To moje nieme zaproszenie dla jego wielkiego kutasa. Jednak on ma inny plan. Kuca przede mną, zdejmując moje stringi i wciska je do kieszeni marynarki, a potem chowa twarz między moimi udami. Oplata ciepłymi wargami gładką skórę mojej cipki po czym delikatnie zasysa. Z moich ust wyrывa się cichy pomruk, a gdy mocno przeciąga językiem po łechtaczce – krzyk, który odruchowo tłumię zasłaniając buzię dłonią.

Spoglądam w dół, Gino podnosi wzrok do góry i uśmiecha się z satysfakcją.

– Jeśli nie będziesz cicho to, mimo że nikt tu nie wejdzie, wszyscy kręcący się w pobliżu będą wiedzieli, co robimy – mówi zachrypniętym głosem.

– Oj, zamknij się. – Wplątam dłoń w jego ciemne włosy i delikatnym szarpnięciem domagam się kontynuacji.

Gino, widząc moje zniecierpliwienie, wraca do lizania cipki. Robi to powoli, przeciągając językiem leniwie, jakby chciał się trochę nade mną poznęcać.

– Jesteś taka pyszna – mruczy.

– Szybciej, Gino – domagam się, ignorując jego spostrzeżenia na temat mojej waginy. – Mocniej – cedzę.

Chcę już dojść i poczuć ulgę odchodzącego napięcia, które boleśnie kręci się w podbrzuszu. Gino pod presją szybciej porusza językiem, aż w końcu doprowadza mnie do orgazmu. Spełniona i usatysfakcjonowana dyszę, jakbym przebiegła maraton. Lizanko było nieziemskie, a teraz moja kolej na zadowolenie jego.

Zeskakuję z umywalki i chcę dobrać się do jego rozporka, ale właśnie w tej chwili ktoś dobija się na jego telefon. Gino wyciąga urządzenie z kieszeni, spogląda na wyświetlacz i marszczy brwi.

– Coś nie tak? – pytam zaniepokojona i lekko wkurzona.

– Wszystko w porządku, ale dokończymy w domu. – Mężczyzna chowa telefon i otwiera drzwi, a ja czuję się, jakby ktoś dał mi w twarz.

– Serio? – pytam oburzona.

– Serio – odpowiada. – Muszę na chwilę wyjść – dodaje, nie tłumacząc, gdzie i po co się udaje.

Z urażoną dumą wracam do naszej łoży, gdzie Flavio zabawia się z jakimiś laskami. Wkurza mnie ten widok, ale może to i lepiej, że tak sobie radzi z tym, że wybrałam jego brata. Gino zaś znika w tłumie, nie dając mi szansy na dostrzeżenie, w jakim kierunku zmierza. Kelner przynosi nasze drinki, a mi jak zwykle puszcza hamulce. Piję jeden po drugim wściekła, że zostałam sama z Flaviem i jego *grupies*. Młodszy z braci wyraźnie nie jest zainteresowany moją osobą. Czuję się jak pies ogrodnika patrząc na jego fanki i to, jak się obściskują.

Muszę się upić!

Gino

Kładę pijaną Jen do łóżka i przysiadam obok niej. Przyglądam się jej ślicznej buźce z rozmazanym makijażem. Trzeba jej przyznać, że umie się bawić, ale jako żona *capo* będzie musiała trochę zwolnić i spoważnieć. Najchętniej spędziłbym resztę nocy na wgapieniu się w dziewczynę, ale nie mogę dać się wciągnąć w jakieś niedorzeczne uczucia. Czuję, że sam zaczynam się poddawać, że zależy mi na niej bardziej, niżbym chciał. Zaciskam dłonie w pięści z wkurwienia i bezsilności, bo nie potrafię zapanować nad samym sobą. Z każdą chwilą spędzoną z dziewczyną mam wrażenie, że staczam się na dno, że ona mnie omamia swoim urokiem i ciągnie w dół, w nieznaną otchłań.

Pędem opuszczam sypialnię i schodzę do salonu, żeby się napić czegoś mocniejszego. Kątem oka dostrzegam krzątającą się po domu Ninę.

– Co tu robisz o tej porze? – pytam, unosząc szklankę whisky do ust, na co ona podskakuje zaskoczona.

– Nie mogę spać – odpowiada, podchodząc bliżej.

Ma na sobie krótki, jedwabny szlafrok ledwo zasłaniający jej kształty. Kutas od razu reaguje na ten widok. Odstawiam szkło i dotykam dłonią twarz dziewczyny. Zamyka oczy, jakby mój dotyk przynosił jej ukojenie. Kciukiem pocieram jej pełne usta, a wtedy otwiera szeroko powieki, bo wie, czego od niej oczekuję. Łapie mnie za wolną dłoń i prowadzi do mojego gabinetu.

Kiedy zamykam drzwi, Nina klęka przede mną, rozsuwa mój rozporek i wyciąga penisa z bokserok. Oplata go dłonią i zaczyna nim poruszać, następnie bierze do ust. Ssie i przygryza. Nie mam ochoty na podchody, chcę ją pieprzyć ostro w usta, więc łapię dziewczynę za włosy i wpycham fiuta do jej gardła. Chwilę się krztusi, a potem zaczyna kurewsko zajebiście ciągnąć. Pcham go szybko i mocno, sprawiając jej dyskomfort, ale mam to w dupie. Od tego jest, żeby sprawiać mi przyjemność. Posuwam jej pełne usta, ale spełnienie nie nadchodzi.

– Wstań – rozkazuję surowym tonem. – Oprzyj się o biurko.

Kobieta spełnia moje życzenie i wypina pośladki. Staję za nią, łapię za materiał mokrych już majtek i rozrywam je. Nakierowuję fiuta na szparkę Niny i wchodzę w nią mało delikatnie. Dziewczyna wydaje z siebie głośny okrzyk i spina się, co powoduje, że jej cipka jest ciasniejsza niż zwykle. Łapię za kobiece biodra i napieram na nie z całej siły. Pieprzę gospozię na ostro, ze złości na samego siebie. Ogarniająca mnie furia nie pozwala zwolnić nawet na chwilę. Rzną Ninę jak nigdy wcześniej, a jej widocznie się to podoba, bo co chwilę wydaje z siebie głośne jęknięcia, a jej ciało drży raz po raz doznając kolejnych orgazmów. Tymczasem ja nie mogę dojść, więc rozszerzam jeszcze bardziej jej pośladki i przenoszę mokrego od kobiecych soków fiuta do tylnego wejścia. Nina się spina, bo nigdy nie pieprzyłem jej w tyłek, więc czekam chwilę, aż się

rozluźni.

Dopiero kiedy kobieta zaczyna napierać na kutasa między pośladkami, poruszam się w niej coraz szybciej, aż w końcu dochodzę. Po wszystkim klepię ją w tyłek, żeby podniosła się z biurka. Gosposia prostuje się, po czym jej wzrok pada na leżące na podłodze porwane majtki.

Poprawiam ubrania, a potem nalewam sobie szklankę rosyjskiej wódki i ze szkłem w dłoni siadam za biurkiem. Nina chwilę wgapia się we mnie, następnie bez słowa zbiera z podłogi bieliznę, a raczej to, co z niej zostało, i wychodzi z gabinetu, cicho zamykając za sobą drzwi.

Opieram się o fotel, po czym upijam spory łyk przyjemnie palącej przelyk wódki. Nie mam chwili spokoju, gdyż do gabinetu wbija podpity Flavio. Jego ubranie jest w dużym nieładzie.

– Poszczeniło ci się – wyrzucam z sarkazmem.

– Tobie chyba też – odcina mi się. – Choć narzeczona i kochanka pod jednym dachem to chyba niezbyt dobry pomysł – prychna ze śmiechem.

– Nie jestem monogamistą – odpowiadam, śmiejąc się, ale gdzieś w środku myślę, że moje zachowanie zraniłoby Jen.

– To po jaką cholere się żenisz?

– Ślub nie przeszkodzi mi w pieprzeniu innych lasek. Ciekawi mnie, czy ty będąc na moim miejscu, trzymałbyś fiuta na uwięzi?

– Na szczęście nie jestem na twoim miejscu, a jeśli kiedyś miałbym się ożenić... – Urywa i wzdycha.

– Byłbyś wierny jednej kobiecie – dokańczam za niego.

– Pewnie tak, ale nigdy do tego nie dojdzie – bełkocze upojony alkoholem.

Dojdzie wcześniej, niż myślisz bracie.

– W moim przypadku ślub nie wchodzi w grę. Wiesz, nie mogę zawieść tych wszystkich lasek pchających się do mojego fiuta – wypala wskazując wymownie na swoje krocze.

– Z pewnością większa część Bostonu byłaby zawiedziona – parskam, wstając z fotela.

Zostawiam brata na sofie w gabinecie, gdzie pewnie zakotwiczy się na kilka godzin, zanim wytrzeźwieje na tyle, żeby przenieść się do siebie. Kroczę do swojej sypialni, mijając pokój Jen, żeby jak najszybciej wziąć prysznic po seksie z Niną, który miał mi jedynie pomóc rozładować napięcie.

Staję nagi pod deszczownicą i odkręcam zimną wodę. Przymykam powieki, pozwalając, żeby lodowate kropelki wbijały się w moją skórę jak ostre szpilki. To nie pomaga, nie mogę się opanować. Cały czas przed oczami mam Parker i ten jej beczelny uśmiech.

Szybko się myję i odświeżony, w samych bokserkach, kroczę do narzeczonej, żeby się upewnić, że z nią wszystko w porządku. Nigdy nie wiadomo, co może przyjść do głowy pijanej lasce. Na szczęście zastaję ją tak, jak zostawiłem. Czując silną potrzebę bycia blisko niej, kładę się obok i obejmuję ją w pasie. Wtulam nos w jej włosy, czując bijące od ciała kobiety ciepło. Zagłębam się w silnym uczuciu posiadania jej, a myśl, że musiałbym ją skrzywdzić przez Nortona, napawa mnie przerażeniem. Nie tak miało być. Toczę walkę z nieznanymi mi dotąd emocjami i czuję, że ją przegrywam.

Po nieudolnych próbach opanowania się i wyrzucenia dziewczyny z głowy, ukojenie przynosi mi dopiero jej bliskość. Pierdolony paradoks.

Rozdział 20

Jen

Budzę się rano w objęciach Gina, tak jak sobie to ostatnio wyobrażałam. Pragnę bliskości tego skomplikowanego mężczyzny, mimo że nigdy nie pozwalałam sobie na żadne głębsze uczucia do facetów, z którymi sypiałam. Chciałabym, żeby nasz ślub nie był jedynie fikcją i sposobem na wkurzenie mojego ojca. Chcę czegoś więcej i mam nadzieję, że uda mi się to osiągnąć. Wiem, że Gino mnie pragnie i podoba mu się moje ciało, ale ja mam też duszę, którą chcę ofiarować tylko jemu. Nie mam pewności, czy on to dostrzega, ale wierzę, że kiedyś odwzajemni moje uczucia.

Przez chwilę wpatruję się w piękną twarz śpiącego mężczyzny, ale czując parcie na pęcherz delikatnie wysuwam się spod jego ramienia i idę do łazienki. Załatwiam najpilniejszą potrzebę, a potem wchodzę pod prysznic. Dokładnie obmywam ciało, ciesząc się miłym porankiem i brakiem kaca, który zazwyczaj męczy mnie przez pół dnia po zakrapianej nocy.

Gdy kończę splukiwać pianę z włosów w progu łazienki staje Gino i opiera się o futrynę. Lustruje mnie wzrokiem, a wybrzuszenie w jego bokserkach wskazuje na to, że podoba mu się ten widok. Przywołuję go palcem. Mężczyzna uśmiecha się przebiegle, ściąga bokserki i uwalnia imponującą męskość. Od samego widoku robi mi się mokro. Gino dołącza do mnie pod prysznicem i niemal natychmiast przypiera mnie swoim ciałem do ściany. W jego oczach dostrzegam nie tylko głód, ale też coś, co daje mi nadzieję, że mimo pokręconej relacji, która nas łączy, możemy być dla siebie kimś więcej niż tylko fałszywym małżeństwem. Może jestem głupia i naiwna, ale pozwalałam temu mężczyźnie wdrzeć się w głąb mojego serca, którego nie miałam zamiaru nikomu powierzać. Łaknę zmian i ryzyka, którego unikałam przez całe życie.

Oplatam dłońmi jego szyję i przyciągam do siebie. Łączę nasze usta z pasją, czując na sobie jego wzwód. Gino przenosi pieśczoły z moich warg na szyję, ramię, a potem piersi.

Podsadza mnie na siebie i wchodzi we mnie mocno raz po raz, cały czas patrząc mi w oczy. Nie spuszcza z siebie wzroku do momentu, aż oboje dochodzimy, po czym Gino stawia mnie na gorących płytkach i wychodzi spod prysznica. Woda, mimo że gorąca, nagle przybiera niską temperaturę. Czuję się, jakbym stała pod lodowatym wodospadem.

– Co ty wyprawiasz?! – fukam na niego również opuszczając kabinę, zła za to, że tak mnie zostawił.

Zazwyczaj tak kończy się nasz każdy stosunek. Może nie pragnę kwiatków, motylków i innych pierdół, ale choć minimalnej bliskości... czegoś, co da mi nadzieję.

– O co ci chodzi? – pyta zdezorientowany, jakby naprawdę nie rozumiał.

– Przed chwilą uprawialiśmy cudowny seks, a po wszystkim ty sobie tak odchodzisz?

– Nie odszedłem tylko wyszedłem spod natrysku. – Wyciera się, po czym zawiązuje ręcznik wokół bioder.

– To to samo. – Krzyżuję ramiona na piersi i robię naburmuszoną minę. Wiem, strasznie to dojrzałe.

Gino zbliża się do mnie, łapie za moje splecione ręce i opuszcza je w dół, następnie chwytą za ramiona. Zadzieram głowę i dostrzegam jego prawie niewidoczny uśmieszek.

– Naprawdę nie widzisz różnicy? – zadaje pytanie.

– Nie ma żadnej różnicy – oburzam się, na co on marszczy brwi i zaciska wargi.

– Ubierz się, jesteś zimna – mówi rozkazującym tonem, cofając dłonie.

Rozkazywać to sobie może bratu i pracownikom, a nie mnie.

Ignorując jego słowa, stoję naga przed lustrem, po mojej skórze spływają kropelki wody i robi mi się coraz chłodniej, ale nie zamierzam spełniać jego poleceń. Sięgam po suszarkę, a kiedy ją uruchamiam Gino najpierw kręci głową z politowaniem, a potem opuszcza łazienkę.

Głupia, głupia, głupia.

Co ja sobie wyobrażam?

Przecież to tylko niezobowiązujący seks, a ślub jest jedynie układem. Jestem naiwna sądząc, że może być między nami coś więcej. Sama przestaję się rozumieć, przecież nigdy nie chciałam się zakochać, czuć jakichś pieprzonych motyli i być przy tym rozchwiana emocjonalnie, ale to wszystko się dzieje. Nie potrafię już udawać, że jest inaczej. Czuję wszystko.

Po wysuszeniu włosów robię staranny makijaż i ubieram się w krótkie dżinsowe spodenki oraz czarną bluzkę z długim rękawem, ale za to odkrytymi ramionami, a na nogi wkładam espadryle, które Brie przywiozła razem z innymi ciuchami, ratując mi tyłek. Gdyby nie przyjaciółka, nadal biegałabym po posiadłości w seksownych łaskach, które uwielbiam, ale są niewygodne.

Kiedy jestem gotowa, wychodzę z pokoju i zmierzam w kierunku schodów. Z daleka dostrzegam Flavia opartego o barierkę. Ubrany w czarny, grobowy garnitur wygląda przerażająco seksownie.

– Czekasz na kogoś? – pytam, mijając go i stawiając stopę na schodach.

– Nie, zbieram siły, żeby zejść na dół – odpowiada lekko sarkastycznie.

Mam w nosie jego humory. Schodzę po stopniach, a Flavio za mną.

– Dlaczego to robisz? – pyta, trzymając się dwa schodki za mną.

– Co dokładnie masz na myśli? – dopytuję, bo nie mam ochoty na zgadywanki. Już wystarczająco sama sobie komplikuję życie i nie potrzeba mi więcej rebusów do rozwiązania.

– Dlaczego wychodzisz za Gina? Znacie się krótko – zauważa.

– To miłość od pierwszego wejrzenia – rzucam ze śmiechem.

– Mam nadzieję, że Gino też tak uważa – mówi to z bólem, jakby wiedział, że jest zupełnie odwrotnie.

Flavio próbuje zasiać we mnie wątpliwości, ale nie ma pojęcia, że nie bierzemy ślubu z miłości. Mimo moich fantazji o jego bracie dobrze wiem, jaki to wszystko ma cel i mam nadzieję, że mi przejdzie albo okaże się, że ślub to nie tylko umowa. Obojętnie który z tych scenariuszy się spełni, to ja będę tą wygraną.

Gino

Wiem, że diabelska Parker się we mnie zadurzyła. Ona też nie jest mi obojętna. Nie tak miało być. Nie powinienem pozwalać jej wkraść się do mojej głowy, duszy czy serca. Ona jest tylko zadaniem i mam tę świadomość, ale jakaś część mnie podpowiada, że nie powinienem jej tego robić. Powinienem ją odesłać albo uwięzić i po spełnieniu moich żądań przez Nortona wypuścić. Zamiast tego więzę ją ze sobą na zawsze. Jestem samolubnym dupkiem chcącym upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Twój brat uważa, że mnie nie kochasz. – Do jadalni wparowuje Jen, a za nią Flavio. Dziewczyna podchodzi do mnie i pakuje się bezczelnie na moje kolana. Wpija w moje usta i pcha język do gardła. Robi to na pokaz, więc postanawiam jej pomóc i oddaję pocałunek. Dosłownie pożeramy się nawzajem. Kątem oka dostrzegam, jak brat patrzy na nas z zażenowaniem.

Próbował przemówić Parker do rozsądku, ale mu się nie udało i wątpię, żeby ktokolwiek był w stanie to zrobić. Po przedstawieniu Jen schodzi z moich kolan i siada na swoim miejscu przy stole.

– Skończyliście? Mogę już jeść bez mdłości? – pyta Flavio, sięgając po kostki lodu, które szybko wrzuca do kieliszka, zalewa sokiem pomarańczowym i wypija duszkiem.

– Masz kaca? – pytam dość głośno, żeby mój głos przewiercał mu mózg.

– A ty się lubisz nade mną znęcać – potwierdza.

– Skąd takie przypuszczenia? – Sięgam po filiżankę, upijam łyk kawy i odstawiam ją na spodek z charakterystycznym, głośnym brzdąknięciem.

– O, właśnie stąd – zauważa. – Nie dam ci jednak tej satysfakcji, bo po moim kacu nie ma już prawie śladu.

– Chcę spędzić z tobą trochę czasu – chlapie Jen, przerywając naszą szczeniacką zagrywkę.

Obaj patrzymy na nią zaskoczeni. Po chwili na twarzy brata dostrzegam rozluźnienie i konspiracyjny uśmieszek. Jeśli on myśli, że nie stanę na wysokości zadania, a dziewczyna się rozmyśli, to jest w błędzie. Jeszcze nie powiedziałem mu o umowie z nią i myśli, że owinąłem ją sobie wokół palca. Nie ma świadomości, że ona częściowo jest zaangażowana w naszą grę.

– Co chciałabyś robić? – pytam, zaskakując ich oboje, a chyba najbardziej brata.

– Nie wiem, może pójść do kina?

– Przecież mamy kino w domu – odpowiada jej Flavio.

– Do prawdziwego kina. – Jen puka się palcem w czoło, dając mu do zrozumienia, że nie załapał, o co jej chodzi.

– Może być kino, lunch poza domem, zakupy, co tylko sobie życzysz. Po śniadaniu przekażę Flawiowi swoje obowiązki i dziś cały jestem twój.

Brat obdarza mnie morderczym wzrokiem, ale mam to gdzieś. Wkładam do ust ostatni kawałek bruschetty i z satysfakcją przyglądam się tej dwójce.

– Mówisz poważnie? – dopytuje zdziwiona Parker.

– Oczywiście – zapewniam.

– Poczekam w gabinecie – komunikuje brat i wstaje od stołu, zabierając ze sobą filiżankę kawy.

– Nic nie zjadł – zauważa Jen, kiedy zostajemy sami.

– Ma kaca – mówię obojętnie.

– Powiedział, że go nie ma.

– Uwierz, ma i to potężnego – zapewniam ją, choć wiem, że to nieprawda. – Porozmawiam z nim, a ty zastanów się, jak chcesz spędzić ten dzień.

– Okej. – Parker posyła mi szczery uśmiech, bo chyba naprawdę cieszy się z naszego wspólnego wyjścia. Widocznie jej też zależy bardziej, niż powinno.

– Niedługo wracam – informuję i odchodzę od stołu.

Na myśl o dniu tylko z Jen czuję dziwne podekscytowanie, jak jakiś szczeniak przed pierwszą randką z wymarzoną dziewczyną. Krocząc do gabinetu, uśmiecham się pod nosem, ale kiedy do niego wchodzę, przybieram poważny wyraz twarzy.

– Powiadomię Cirilla, że mnie dziś zastąpisz. Sama niewymagająca robota.

– Schodzisz ze statku dla kaprysu, Parker – zarzuca mi.

– Nie zapominaj, że ona jest środkiem do celu.

– Ja nie zapomniałem, a ty? – pyta podejrzliwie.

Po chwili wahania w końcu odpowiadam:

– Oczywiście, że nie zapomniałem. To tylko część gry.

Chciałbym zapomnieć, żebym mógł postąpić z nią inaczej, ale to niemożliwe. Oczywiście nigdy nie wypuszczę jej z moich szponów, bo jestem samolubnym sukinsynem, ale może pozwolę dziewczynie przeniknąć w głąb mojej duszy, żeby zobaczyła, jaki jestem naprawdę. Niestety wydaje mi się, że dla niej przeznaczona jest ta ciemniejsza strona mnie.

Rozdział 21

Jen

Za dwa dni wychodzę za mąż, żeby dopieć ojcu i dlatego, że marzę o Ginie jako o facecie na całe życie. Nie sądziłam, że to się kiedykolwiek zdarzy, ale zakochałam się... albo oszalałam. Któraś wersja jest prawdziwa, tylko jeszcze jej nie ustaliłam. Esposito również chyba walczy z uczuciem, bo dziwnie się zachowuje. Raz jest bardzo czuły, a potem oschły, chłodny, inny. Wspólny dzień pokazał, że zbliżamy się do siebie coraz bardziej i że potrafimy spędzać razem czas poza łóżkiem.

Wystrojona w czarną mini i krótki top ruszam na mój wieczór panieński. Narzeczony dał mi auto z kierowcą, który zawiózł mnie do akademika po Brie. Tym razem nie czekam przed budynkiem ani w naszej miejscówce, tylko wchodzę na swoje piętro, gdzie już trwa impreza z napalonymi studentami. Dla mnie to już przeszłość, teraz mierzę wyżej.

– Zgubiłaś się, mała? – Drogę zastawia mi jakiś typek, którego nigdy wcześniej nie widziałam w akademiku. Być może jest nowym studentem albo tylko gościem kogoś z nich.

Mężczyzna jest sporo wyższy ode mnie i widać, że coś trenuje. Może w innych okolicznościach bym się nim zainteresowała, ale nie dziś i na pewno nie w najbliższej przyszłości.

– Przesuń się – gramię, robiąc sukowatą minę.

– A jak tego nie zrobisz? – pyta z irytującą pewnością siebie.

– Zarobisz wpierdol. – Nagle jak spod ziemi wyrasta Flavio.

Co on tu robi?

Przewracam oczami z niedowierzaniem, że przyjechał za mną.

– Spieprzaj, koleś – odpowiada natrętny typek, skupiając wzrok na mnie, zamiast na Włochu.

– Jesteś pewny? – dopytuje mój obrońca.

– Czego, kurwa, nie zrozumiałeś?! – warczy koleś, obdarzając Esposita krótkim spojrzeniem, po czym znów skupia się na mnie.

Flavio łapie faceta za kark i odsuwa go ode mnie jednym szarpnięciem. Brie, widząc co się dzieje, natychmiast podbiega do mnie.

– Nic ci nie jest? – pyta wystraszona.

– Wszystko w porządku, ale chodźmy stąd. – Biorę przyjaciółkę za rękę i pospiesznym krokiem ruszamy ku wyjściu.

Odwracam się tylko na chwilę, aby zobaczyć, jak Flavio okłada chłopaka pięściami. Nie sądziłam, że w moim przystojnym Włochu drzemie taka agresja, ale temu napastliwemu typkowi się należało. „Nie” to znaczy „nie”! Tylko w przypadku Gina, kiedy mówię „nie”, moje ciało zdradza mnie i krzyczy „tak”.

– No proszę, gdzie Parker, tam i kłopoty.

– Zejdź mi z drogi, Nat – odpowiadam byłej przyjaciółce.

– Jak sobie życzysz. – Śmieje się w głos, irytując mnie do granic możliwości. – Ciekawe tylko, jak się z tego wyplączesz?

– O co ci chodzi? – Brie przystaje, tym samym stopując mnie.

Obie patrzymy na Natashę i jej podły wyraz twarzy. Bardzo się zmieniła i swoją

wrednością próbuje mnie pobić. Upodobniła się do mnie, lecz z marnym skutkiem. To wciąż tylko marna podróbka mnie.

– O to, że Włoch pobił wnuka dziekana, a on tego na pewno tak nie zostawi – odpowiada z satysfakcją.

Nic jej nie odpowiadam, przełykam ślinę i szybkim krokiem wychodzę z Brie z akademika. Na schodach zewnętrznych dogania nas Flavio.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz?! – wydieram się na niego, bo wiem, że to, co zrobił, odbije się na mnie.

– Co trzeba. Napastował cię – odpowiada bez większych emocji.

Obrońca się znalazł.

– A może mi się podobało, nie pomyślałeś o tym?! – warczę wściekle.

– Tym lepiej dla ciebie, że zareagowałem.

– Lepiej dla mnie? – pytam z niedowierzaniem.

– Gino nie byłby z tego zadowolony.

– Gino? A może tobie się to nie spodobało, co? – pytam, podejrzewając go o zwykłą zazdrość.

– Jesteś narzeczoną mojego brata, nie doszukuj się drugiego dna. Jedźmy już. – Flavio wskazuje nam drogę do samochodu.

Kipi we mnie złość, a krew wrze, aż czuję pieczenie w żyłach. Mam ochotę posłać nadgorliwego bodyguarda do wszystkich diabłów.

– Co ty właściwie tu robisz? – pytam, kiedy siedzimy już w aucie.

– Mam cię pilnować, żebyś się dziś z nikim nie biła. – Puszczą mi oczko z szerokim uśmiechem.

– Czy ja o czymś nie wiem? – Brie wbija we mnie pytające spojrzenie.

– Mała sprzeczka w klubie, nic ważnego – zbywam ją. Opowiem wszystko później, ale teraz chcę się dobrze bawić.

Gdy jesteśmy już przed klubem mijamy kolejkę i wchodzimy do środka. Flavio i łyśol trzymają się z daleka, a my ruszamy prosto do baru. Zamawiam nam szoty, które pijemy w szybkim tempie. Brie rozgląda się dookoła i z podekscytowaniem stwierdza:

– Ja pierdołę, jaki tu luksus.

– Prawda? To nie to samo co imprezki w akademiku. Chodź, zabawmy się. – Ciągnę przyjaciółkę na parkiet.

Bujamy się w rytm muzyki, obserwując otoczenie. Dostrzegam, jak Flavio taksuje mnie wzrokiem i postanawiam zagrać mu na nosie. Wkurzył mnie swoją obecnością i zachowaniem w akademiku, więc mam ochotę mu dopiec. Zaczepiam jakichś koleśki tańczących niedaleko nas i zapraszam do wspólnej zabawy. Włoch tylko kręci głową, a ja czuję satysfakcję. Bawimy się z Brie i nowymi znajomymi, pijemy drinki i tańczymy.

Nagle przy barze dostrzegam Gina. Natychmiast do niego podchodzę i całuję namiętnie. Oplata mnie w pasie i przyciska do siebie mocniej.

– Miałaś być grzeczna – mówi między pocałunkami.

– To mój wieczór panieński, nie mogę być dziś grzeczna – odpieram zadziornie.

– Może wrócimy do domu i będziesz niegrzeczna w sypialni? – proponuje.

– Bardzo bym chciała, ale to mój ostatni wieczór, a poza tym zaprosiłam Brie, nie mogę jej teraz zostawić.

Mogłabym to zrobić, przyjaciółka zrozumiałaby, ale sama się świetnie bawię, więc łóżko może poczekać.

– Masz rację, rozerwij się – mówi i wypuszcza mnie ze swoich objęć.

– A ty? Dlaczego ty nie imprezujesz? – pytam, ale domyślam się, że Gino nie przepada za takimi imprezami.

– Obowiązki – oświadczą.

– Przed chwilą chciałeś wracać ze mną do domu?

– Dla ciebie olałbym wszystko. – Jego wyznanie sprawia, że robi mi się ciepło na sercu.

Jestem dla niego ważna, a może nawet najważniejsza. Porzuciłby swoje obowiązki tylko po to, żeby być ze mną.

– Wiesz co? Olejmy wszystko i wracajmy do domu.

– Nie, miałaś rację, to twój ostatni taki wieczór, więc zabaw się, ja załatwię interesy, a potem wrócimy do moich planów względem ciebie. – Przesuwa kciukiem po moich ustach, wydobywając z nich mój cichy jęk.

Mrużę oczy, bo domyślam się, co mu chodzi po głowie. Pragnę tego samego.

Gino

Cieszy mnie widok radosnej Parker, a powinien być mi obojętny. Powinienem mieć gdzieś, czy się dobrze bawi, ale tak nie jest. Jestem zadowolony, że ona jest zadowolona. I to mnie martwi. Sprawia mi ogromną przyjemność patrzenie na jej beztroską buzię.

– Gino, idziemy? – pyta Cirillo przerywając mi wgapienie się w dziewczynę.

– Idź, zaraz dołączę – wydaję polecenie.

Consigliere odchodzi w kierunku schodów prowadzących do biura. Powinienem ruszyć z nim, ale chcę jeszcze trochę napawać się widokiem Jen zmysłowo tańczącej na parkiecie.

– Lubisz ją – stwierdza Flavio siedzący obok mnie.

Takimi spostrzeżeniami działa mi na nerwy. Mam wrażenie, że cały czas patrzy mi na rękę i wyciąga wnioski. Słuszne zresztą.

– Wiesz, co lubię? – pytam i nie czekam na jego odpowiedź. – Lubię codziennie wchodzić kutasem w jej cipkę, lubię, jak jej usta zamykają się na nim, i lubię jak dla mnie krzyczy na całe gardło oszalą z rozkoszy. To w niej lubię!

Flavio patrzy na mnie spod byka, ale obaj wiemy, że lubię w Parker dużo więcej rzeczy, nie tylko jej ciało. Obaj też mamy świadomość, że nigdy się do tego nie przyznam. Nie jestem wylewny jak mój brat, który marzy o kobiecie na całe życie. Jennifer jest moją kartą przetargową i tylko tak powinienem o niej myśleć. Tyle że nie potrafię.

– Skoro tak mówisz...

Flavio zamawia dwa drinki i podaje mi jednego.

– Muszę iść, czekają na mnie – komunikuję.

– Czekali tyle, to poczekają jeszcze trochę, w końcu jesteś *capo*. Co zrobiłbyś z Jen, jeśli miałbyś na Nortona innego haka? – pyta, zaskakując mnie.

– Odesłałbym ją, ale uwierz: to jedyny hak na tego świętoszka. Sprawdziłbym wszystko dokładnie, jest czysty jak łąza poza pomaganiem nam, a przecież nie strzelę sobie w kolano, wyjawiając jego udział w naszych przedsięwzięciach.

– Cwany jest. Zastanawiam się, jakim cudem udaje mu się ukrywać przed światem istnienie córki?

– Też się nad tym głowiłem, ale przestałem. Jest dobry w tym, co robi, więc nie powinno nas to dziwić – stwierdzam.

Potrzebuję wsparcia ojca Jen, bez niego mogłoby być krucho. Nikt nie jest nietykalny, ale dzięki niemu zmniejszam ryzyko wpadki.

– Norton nie jest ojcem roku – zauważa Flavio.

– Nie, z całą pewnością – odpowiadam zgodnie z prawdą, a potem dodaję: – Nasz też nie był.

Widzę podobieństwo między prokuratorem a Alessandrem. Obaj działali na szkodę swoich dzieci, tyle że Parker miała to szczęście, że ojciec ją porzucił, a moje siostry musiały przechodzić piekło. Najbardziej oberwała Sofia, a ja się do tego przyłożyłem. Uważałem, że najgorszy mąż będzie lepszy od własnego ojca. Miałem nadzieję, że nikt nie jest tak okrutny jak Alessandro czy ja, ale przekonałem się, że potworów czai się wokół znacznie więcej.

– Dostał to, na co zasłużył – zapewnia brat.

On też nie miał lekko. Mimo że jest najlepszym zabójcą, jakiego znam, poprzedni *capo* uważał go za słabeusza tylko dlatego, że otwarcie bronił siostry. Domyślam się, że to on zabił Leonarda, ale nie mam dowodów. Nie szukam ich, bo za to powinien zginąć w torturach, a zrobił coś, na co miałem ochotę, tylko mnie zabrakło odwagi. Nie szukam również dowodów na zabójstwo ojca. Wszystkie jego dzieci pragnęły się go pozbyć. Nie mogliśmy tego zrobić, bo ojcobójstwo, a zarazem *capobójstwo* skończyłoby się tragicznie dla całej czwórki. Ktoś nas wyręczył i tak naprawdę jestem tej osobie wdzięczny. Mam nadzieję, że dobrze wychowa mojego siostrzeńca. Upozorowanie samobójstwa trochę skomplikowało mi sprawy, bo ciężko jest przejść tron po tchórze, ale dałem radę i dziś jestem szanowanym *capo*.

– Zasługiwał na gorszą śmierć. Samobójstwo pozwoliło mu uniknąć tortur, a wiedział, że taki będzie jego los. Związał jak szczur.

Kiedy rozmawiam z Flaviem o ojcu, żaden z nas nie wspomina o swoich podejrzeniach. Oficjalnie było to dla nas samobójstwo, choć myślę, że brat może wiedzieć więcej.

– Idę na górę, miej oko na Jen, niech nie pije za dużo.

– Myślisz, że mnie posłucha, jeśli zabronię jej pić? – pyta ze śmiechem. – Ona nikogo nie słucha – dodaje i, cholera, ma rację.

Jen jest królową robienia na przekór. Czasem ciężko nad nią panować, ale dla mnie to przyjemne wyzwanie.

– Po prostu jej pilnuj – zlecam mu zadanie, które może być ciężkie, zwłaszcza że dziewczyna wypła już trochę drinków.

W końcu idę do biura i dołączam do spotkania.

– Długo kazałeś nam na siebie czekać – mówi jeden z kapitanów, gdy tylko zamykam za sobą drzwi.

Chyba myślał, że przeproszę albo będę się tłumaczył. Nic z tych rzeczy.

– Jak wiecie, za dwa dni żenię się z panną Parker. Na ślubie nie chcę widzieć żadnej broni, więc zostawcie ją w autach.

– Jak to? Przecież będzie dużo ważnych członków w jednym miejscu. To zbyt ryzykowne – oburza się Cirillo.

– Jeśli ktoś wejdzie do posiadłości z pistoletem, osobiście odstrzelę mu łeb. Nie ma taryfy ulgowej dla nikogo. Dla bezpieczeństwa potroiłem i uzbroiłem ochronę. Nawet kelnerzy będą naszymi żołnierzami. Nie ma mowy o żadnym rozlewie krwi.

Zebrani patrzą po sobie, ale już nikt więcej nie komentuje mojej decyzji. Ufają mi i wierzą w mój rozsądek.

– Jakież wieści dla mnie?

– Wszystko mamy pod kontrolą, ale z Meksykanami się nie ułożymy.

– Przewidziałem to, trzeba będzie odpuścić na jakiś czas – komunikuję, a oni wydają się wzburzeni.

Alessandro pewnie chciałby zaatakować, przez co mielibyśmy wojnę stulecia, jednak ja

mam inny plan co do nich.

– Za jakiś czas może się okazać, że wcale ich nie potrzebujemy – dodaję, żeby uspokoić wzburzenie.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odzywa się Ferrante.

– Mów – każe mu się rozwinąć.

– Mój brat jest skłonny oddać Camillę, tak jak obiecał poprzedniemu *capo*, ale ma obawy, czy Flavio będzie ją dobrze traktował.

– Mógł się nad tym zastanawiać przed obiecaniem córki – mówię ostro, nie rozwiewając jednak obaw.

– Martwi go, że po ślubie nie zrezygnuje z imprezowania z innymi kobietami – tłumaczy mężczyzna.

Podziwiam przyszłego teścia Flavia, że martwi się o córkę, bo robi tak niewiele w naszych szeregach, ale o mojego brata może być spokojny. Będzie wierny swojej żonie aż po grób. Samo zachowanie Flavia może jednak budzić obawy troskliwego tatusia.

– Camilla jest przeznaczona mojemu bratu od wielu lat i nikt nie ma prawa mówić mu, jak ma traktować własną żonę. Ona należy do niego i nic już tego nie zmieni, nawet opiekuńczy tatuś. Uświadom brata, że niezależnie od jego obaw Camilla zostanie żoną Flavia.

Rozdział 22

Jen

W południe w posiadłości braci Esposito zjawia się moja matka, odstawiona jak tania prostytutka. Zaczynam się zastanawiać, na co idą te wszystkie pieniądze od ojca, bo na pewno nie inwestuje w siebie, tak jak wcześniej.

– Witaj, skarbie. – Matka ściska mnie mocno, omiatając zapachem tanich perfum zmieszanych z dymem papierosowym. Nie przypomina samej siebie. Zawsze dbała o wygląd bardziej, niż to konieczne, a dziś wygląda jak wrak człowieka.

– Mamo. – Odwzajemniam krótki uścisk.

– Gdzie twój narzeczony? Chyba powinnam go poznać jeszcze przed ślubem, prawda?

– Załatwia interesy. Może chcesz się odświeżyć po podróży? – proponuję.

Nie chcę, żeby Gino zobaczył Karen w takim stanie. Muszę doprowadzić ją do porządku, żeby chociaż przez te dwa dni wyglądała jak matka, a nie portowa dziwka.

Zabieram ją do pokoju gościnnego, który wskazała Nina. Podobno mieszkała w nim jedna z siostr Gina. O dziwo w szafie wciąż wiszą jej ubrania. Przeglądam jej zawartość w czasie, kiedy Karen bierze prysznic. Znajduję całkiem elegancką beżową sukienkę. Nie jestem pewna, czy się w nią zmieści, ale zamierzam zaproponować jej zmianę kreacji.

– Od razu lepiej się czuję – mówi Karen, wychodząc z łazienki. Niezgrabnym ruchem wyciera włosy, a potem rzuca ręcznik na podłogę. Siada na krześle przed toaletką i sięga po szczotkę leżącą na jej blacie. Zaczyna nerwowo rozczesywać włosy.

– Miałaś przyjechać jutro – stwierdzam z nutką podejrzliwości.

W sumie dobrze zrobiła, zjawiając się dziś, bo przynajmniej mam szansę doprowadzić ją do porządku. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby Gino ją tak zobaczył.

– Chyba to nic złego, że przyjechałam wcześniej. Chciałam poznać zięcia, zanim za niego wyjdiesz. Nie sądzisz, że ten ślub to trochę za szybko? Jesteś w ciąży?

– Nie – oburzam się. Zabezpieczam się i nie w głowie mi pieluchy. – Nie jestem w ciąży, ale kochamy się z Ginem i nie chcemy zwlekać.

Przecież nie powiem jej, że ten ślub jest tylko po to, żeby dopiec staremu i się od niego uwolnić. Od niej też, bo mimo że ją kocham, zdaję sobie sprawę, kim naprawdę dla niej jestem. Kartą przetargową. Domyślam się też, że to ojciec ją przysłał, żeby mnie odwiodła od wyjścia za mąż. Pewnie zagroził, że inaczej urwie przelew.

– Znacie się krótko, jesteś jeszcze bardzo młoda i nie powinnaś się wiązać w takim wieku z jednym facetem. Zbyt dużo stracisz. Powinnaś się bawić i korzystać z życia, a nie pchać w małżeństwo.

– Mamo!

– Kochanie, ja tylko stwierdzam fakty. Zrobisz, jak zechcesz, ale pamiętaj, że pieniądze to nie wszystko.

I kto to mówi? Własna matka oskarża mnie o materializm, a sama jest ciągle na garnuszku ojca. Nigdy nie skalala się żadną pracą, ciągle imprezowała i trwoniła wszystko, co Norton jej przysyłał, a teraz śmie mi robić wyrzuty?

– Kocham Gina i zaakceptuj to, bo zdania nie zmienię.

– Jennifer, zrobisz, jak zechcesz. Ja się tylko o ciebie martwię. – Posyła mi ciepły, choć

falszywy uśmiech.

Dam sobie rękę uciąć, że ojciec maczał w tym palce. Pewnie ma nadzieję, że matce uda się plan zniechęcenia mnie do Esposito, jednak w tej walce to ja wygrywam.

– Przymierz tę sukienkę – zmieniam temat. Nie chcę dłużej z nią rozmawiać o ślubie, bo chyba wydrapałabym jej oczy za tę obłudę.

– Przywiozłam ze sobą ubrania – odpowiada zaskoczona i wstaje z krzesła, po czym bierze walizkę w rękę i kładzie na łóżku. Otwiera ją i zaczyna wyciągać swoje ciuchy. Od razu wiem, że nie ma tam nic eleganckiego, co pasowałoby na uroczystość.

– Wiesz, że nic z tego nie nadaje się do noszenia w tym domu?

– Czy ty się mnie wstydzisz? – pyta, lustrując ubranie, które mam na sobie.

No tak, zwracam jej uwagę, a sama chodzę w szortach i bluzce na ramiączka z dużym dekoltem. Tyle że ja jestem młoda, a ona ma czterdzieści pięć lat i jest matką panny młodej. Nie przystoi jej latanie w kusej mini, rajstopach w siateczkę i w bluzce ledwo zasłaniającej sutki.

– Nie to miałam na myśli. Po prostu chcę, żebyś się dobrze czuła, a poza tym, dlaczego w ogóle masz takie ciuchy? Zawsze byłaś gustownie ubrana, a dziś wyglądasz jak małolata.

– Dzięki za komplement. – Karen uśmiecha się głupkowato.

– Mamo, co się dzieje? – pytam zaniepokojona jej wyglądem i zachowaniem.

– No dobra, powiem ci – wzdycha, odbierając ode mnie beżową sukienkę. – Zakochałam się.

Mogłam się tego spodziewać. Non stop jest zakochana i ciągle zmienia partnerów. Z każdym łączyła ją wielka miłość aż po grób. Czy ona nie uczy się na własnych błędach? Powinna wiedzieć, że wielka miłość, taka jak w filmach, zdarza się raz na milion.

– Kto to jest? – pytam.

– Dean – odpowiada, zasuważąc sukienkę na boku.

Muszę przyznać, że teraz wygląda zjawiskowo jak na kobietę w tym wieku.

– Ma trzydzieści lat i rozkręca własny interes – opowiada o swoim facecie.

– Mamo! – krzyczę zszokowana. – On jest piętnaście lat młodszy od ciebie!

Siadam na łóżku chowając twarz w dłoniach. Karen znowu wpakowała się w jakieś gówno i widać to gołym okiem.

– Kochanie, to miłość. Kto jak kto, ale ty powinnaś mnie zrozumieć.

W tym momencie już nie ma sensu z nią rozmawiać o jej uczuciu do młodszego faceta. Domyślałam się, że on rozkręca biznes, a ona w niego inwestuje pieniądze od ojca. Znowu zostanie z ręką w nocniku, ale nie zamierzam się tym przejmować. Jest dorosła i sama musi wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Nie będę brała na barki kolejnego problemu.

Pomagam matce się ogarnąć, a następnie razem schodzimy do salonu, gdzie po chwili dołącza do nas Gino. Widać, że Karen jest oczarowana moim narzeczonym, zresztą jak każdym młodym, przystojnym facetem. Esposito zachowuje się wobec niej szarmancko, ale widać, że coś go trapi. Pogawędkę przerywa nam Flavio, prosząc brata o rozmowę w gabinecie. Nagle zaczyna dzwonić mój telefon. Brie dobija się kolejny raz, więc nie mogę zignorować połączenia. Zostawiam matkę w salonie z drinkiem w rękę i obiecuję, że zaraz wrócę, choć się na to nie zanoszę.

Gino

– Patrick nie załatwił zwolnienia Charlesa. Twierdzi, że ma związane ręce – komunikuje Flavio.

– To mu je rozwiążemy już jutro – odpowiadam pewny siebie.

Muszę odzyskać Charlesa, zanim zaczniesz sypać. Wiem, że każdy w końcu pęka skuszony objęciem statusem świadka koronnego. Gdyby mój żołnierz trafił do pudła, nie byłoby problemu, bo albo odsiedziałyby swoje z zamkniętą gębą na kłódkę i tym samym zyskałyby mój szacunek, albo zginęłyby tam w nieszczęśliwym wypadku, gdyby zaczął kłapać dziobem. Jeśli chodzi o jednego z kapitanów sprawa wygląda jednak nieco inaczej. Oni wiedzą zbyt dużo, żeby siedzieć w więzieniu. Jeśli mu nie pomogę i zostanie świadkiem koronnym, może zniknąć z mojego radaru, a to już będzie problem.

– Nadal uważasz, że ślub jest dobrym pomysłem? Skąd masz pewność, że Norton zacznie tańczyć tak, jak mu zagrasz?

Nie zdążam odpowiedzieć bratu na to pytanie, gdyż do gabinetu bez pukania wchodzi Karen, moja przysłała teściowa. Oboje z Flaviem jesteśmy zaskoczeni, ale kobieta nie ma pojęcia, kim jesteśmy, dlatego nie wie, jak się zachowywać. Nikt jej pewnie nie wyjaśnił, że do tego pomieszczenia nie wchodzi się jak do siebie.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy pewne sprawy do omówienia – mówi, pchając się do środka. Rozsiada się wygodnie na kanapie i zakłada nogę na nogę.

Trzeba jej przyznać, że świetnie wygląda i nie widać po niej upływu czasu.

– Mamy? – pytam, nie kryjąc zainteresowania.

– Chłopcze, nalej mi czegoś mocniejszego – zwraca się do Flavia.

Brat patrzy na mnie skonsternowany. Skinieniem daję przyzwolenie na zrobienie kobiecie drinka. Flavio nalewa jej brandy i podaje kieliszek.

– Karen, zamieniam się w słuch. – Upijam łyk mojego drinka i wpatruję się w kobietę, oczekując, aż w końcu zacznie mówić. Spodziewam się, że zaraz zacznie udzielać mi małżeńskich rad albo coś w tym stylu.

– Wiem, kim jesteście – oświadczam z dużą pewnością siebie.

– Tak? Kim? – zadaję pytanie zaskoczony jej bezpośredniością.

– Mafią, a ty jesteś jej głową – zwraca się bezpośrednio do mnie.

Flavio na pewno już obmyśla plan, jak pozbyć się tej kobiety, a mnie bardzo ciekawi, co jeszcze nam powie.

– Rozumiem, że martwisz się o córkę, ale...

– Nie pierdol – przerywa mi. – Moja córka jest dorosła i sobie z tobą poradzi.

– Powiedz, Karen, czego ty chcesz?

– Tego co wszyscy. Kasy, bo przez ciebie Norton zakręci mi kurek – odpowiada bez ogródek. Ma gdzieś dobro córki i nie interesuje się jej losem. Ważna jest dla niej tylko forsa.

Teraz rozumiem, dlaczego Jen zachowuje się jak mała rozkapryszona dziewczynka. Ta kobieta nie bardzo dbała o jej wychowanie i nie wpajała odpowiednich wzorców. W naszych kręgach matki stają na wysokości, żeby ich córki były odpowiednio przygotowane do życia w mafii, a Karen nie dała Jen żadnego przykładu nawet na zwykłe życie.

– Chyba się przesłyszałem – mówię opanowanym tonem.

– Patrick przysłał mnie, żebym przemówiła naszej córce do rozumu. Jeśli tego nie zrobię i Jen za ciebie wyjdzie, odetnie mnie od kasy. Jednak, jeśli zamiast niego ty będziesz mi płacił co miesiąc, tak jak on to robi, nic nie stanie na przeszkodzie, żebyś mógł zdradzić światu, że wspaniały prokurator Norton i przysły kandydat na burmistrza ma nieślubne dziecko. Pomyśl, Gino, tylko na tym zyskasz. – Kobieta unosi alkohol do ust, nie spuszczając ze mnie przebiegłego wzroku.

– Skąd wiesz, że będzie kandydował?

– Powiedział mi. – Wzrusza ramionami, jakby to było takie oczywiste.

Myślałem, że ich kontakt ogranicza się do comiesięcznych przelewów.

– Tak po prostu ci powiedział? – pytam podejrzliwie.
– Wiesz, jak pieprzysz się z kimś od lat, zaczynasz ufać tej osobie.
Jakim cudem udało mu się ukryć kochankę przez tyle lat?
– Jen wie, że się spotykacie?
– Spotykanie to za duże słowo, ale nie. Nic nie wie o mnie i swoim ojcu. Trzymam ją od tego z daleka. Norton jest kutasem i należy mu się kara.
– A jednak się z nim widzisz? – zauważam słusznie.
– Tak, bo go kocham i dlatego go nienawidzę. Ważniejsze są dla niego kariera i żona, która w łóżku jest zimna jak ryba. Nie sypiają ze sobą od lat, a jak wszyscy wiemy, mężczyźni mają swoje potrzeby.
– Daruj sobie szczegóły. – Nie muszę znać tej opowieści od kuchni. – Dam ci kasę, ale musisz coś dla mnie zrobić.
– Jasne, co tylko zechcesz – zgadza się w ciemno.
Jak widać, dla korzyści majątkowych jest w stanie zrobić wszystko, co tylko jej rozkażę.
– Nagrasz wasze następne spotkanie i przekażesz mi taśmę. Jen ma być od tego z dala, nie masz prawa zdradzić jej niczego. Ma żyć bez świadomości tak jak do tej pory. Rozumiemy się?
– Oczywiście – odpowiada z chytrym uśmiechem na twarzy, a następnie upija łyk brandy. Nagle słyszymy pukanie do drzwi, a chwilę później do gabinetu wchodzi Jen.
– Mamo, tu jesteś. – Na twarzy panny Parker widać zakłopotanie.
– Zaprosiłem twoją mamę na drinka – mówi Flavio, ratując sytuację, żeby dziewczyna nie domyśliła się, co tak naprawdę robiliśmy.
– Już późno, chodźmy na kolację.
– To dobry pomysł, a potem musisz się wyspać. Jutro twój najważniejszy dzień w życiu.
– Karen odpowiada córce, podnosząc swój przebiegły tyłek, a następnie wychodzą razem z gabinetu.
Tak Jen, jutro twój najważniejszy dzień w życiu. Dzień, w którym staniesz się moją na zawsze.
– Rozwiązanie samo wpadło ci w ręce. Masz matkę Jen, więc nie musisz się żenić. Wystarczy, że zapłacisz starej, a dostarczy ci wszystko na tacy – mówi Flavio z nadzieją, że odwołam ślub. Z pewnością tego by chciał.
– To nie wystarczy. Muszę mieć pełną kontrolę nad wszystkim, a poza tym nie odwołam ślubu z dnia na dzień. Pomyśl, jakby to wyglądało – tłumaczę, choć tak naprawdę mógłbym to zrobić.
Jestem *capo* i to ja ustalam zasady, ale chcę mieć Jen przy sobie i tylko dla siebie. Nie umiem sobie wytłumaczyć, z jakich powodów ta dziewczyna jest dla mnie ważna, ale jest i to nawet bardzo. Nie zmienię już tego i nawet nie chcę zmieniać. Jej bliskość przynosi mi ukojenie i coraz bardziej się przekonuję, że poddanie się uczuciu wcale nie robi ze mnie słabego *capo*.



Rozdział 23

Jen

– Gotowe – mówi Brie, gdy kończy mnie malować. – Wyglądasz zajebiście! – piszczy i skacze wokół mnie jak wariatka.

– Dobra nie świruj tylko odpalaj skręta.

Siadamy przy oknie, obserwując, jak do posiadłości zjeżdżają się goście. Kolumna luksusowych aut i wysiadający z nich elegancko ubrani ludzie.

– Twój narzeczony ma chyba dużą rodzinę – mówi przyjaciółka, podając mi skręta.

– Nie wiem, nie znam nikogo poza Flaviem. – Ściągam buszka i oddaję lolka. – Chyba ma siostrę, ale nie mam pojęcia, jak jej na imię. Ulokowałam matkę w jej dawnym pokoju, w którym nadal są jej rzeczy. Wszystko tam zostawiła, jakby wyszła z domu po paczkę fajek i już nie wróciła.

– Może faktycznie tak było. A gdzie jest twoja matka? – pyta Brie i jak na zawołanie wchodzi Karen.

Przywołała ją czy co?

– Dziewczyny, co wy wyprawiacie? – Kobieta przedziera się przez kłęby dymu, machając rękoma. Natychmiast otwiera wszystkie okna, żeby przewietrzyć pokój.

– Nie przesadzaj – mówię i śmieję się trochę zbyt głośno.

Karen podchodzi do mnie i wyciąga z mojej dłoni skręta, którego chwilę wcześniej odebrałam od przyjaciółki, i ku mojemu zaskoczeniu sama ściąga chmurę, a następnie idzie do łazienki, z której słychać już tylko szum spuszczonej wody.

– Dobre zioło, ale nie na dzisiaj – wypala matka z powagą w głosie.

Nie mogę wytrzymać i znów wybucham śmiechem.

– Ty jarasz trawę? – pytam, wachlując dłońmi twarz, żeby się nie rozmazać, bo rozbawiła mnie dosłownie do łez.

– A co ty myślisz, że ja młoda nie byłam? Też lubiłam się zabawić, zresztą nadal lubię. – Puszczam mi oczko z uśmiechem.

Po co ja w ogóle pytam, skoro dokładnie wiem, że próbowała w życiu chyba już wszystkiego.

– Pięknie wyglądasz. Niestandardowo, ale pięknie. Tylko ciekawa jestem reakcji twojego ojca. Widziałam, że już przyjechał z żoną.

– Chyba nie masz z tym problemu? Wiesz, że on nie jest tu jako mój ojciec, tylko jako znajomy pana młodego?

– Wiem, ale uważam, że on powinien poprowadzić cię do ołtarza. Gdyby tylko nie był takim sukinsynem i zajął się tobą tak, jak powinien.

– Mamo, nikt nie wie o tym, że on jest moim ojcem poza naszą trójką tu obecną i niech tak zostanie. Nie zbliżaj się do niego, proszę, nie chcę afery na moim ślubie.

Nie pomyślałam wcześniej, że spotkanie rodziców może być ciosem dla Karen i wcale nie powinno mnie to obchodzić, bo ona też nie jest wobec mnie szczerą i myśli tylko o swoich korzyściach, ale żal mi jej, mimo wszystko. W sumie ojciec dokopał również jej, porzucając, gdy jeszcze była w ciąży. Samotne macierzyństwo na pewno nie jest łatwe. Dziś jednak wszystko się skończy. Uwolnię się od ojca dupka i matki wiecznej nastolatki. Jeszcze nie wiem, co zrobię

dalej, ale ważne jest teraz tylko to, że w końcu wszyscy zainteresowani zobaczą, że nie mogą mnie szantażować emocjonalnie i niszczyć mi życia.

Mam świadomość, że Gino żeni się ze mną tylko na chwilę i nie wiem, dlaczego mi pomaga, ale robi to idealnie. Może bogacze lubią się tak bawić, a może równie jak ja nienawidzi mojego ojca i chce mu dowalić. Nieważne jakie ma powody, liczy się tylko to, że dopnę swego i w końcu starzy się ode mnie odczepią.

– Pójdę sprawdzić, czy wszystko gotowe. Ceremonia powinna się chyba zaraz zacząć – komunikuje matka.

– Wyglądasz, jakbyś nie miała już problemu z tym, że właśnie wychodzę za mąż – zwracam się do niej, zanim zdąży podejść do drzwi.

– Zrozumiałam, że naprawdę się kochacie. Wieżę w to, że Gino da ci szczęście – mówi ze łzami wzruszenia w oczach.

Podchodzę do niej i przytulam, mocno wierząc w szczerść jej słów. Nie wnikiem, czy mówi prawdę, bo chcę, żeby tak było, żeby matka w końcu pomyślała o mnie i moim szczęściu, a nie tylko o sobie i zasobności konta. Może rzeczywiście trochę się zmieniła, wydorowała i poszła po rozum do głowy. Mam tylko złudną nadzieję, że jednak nie związała się z tym małolatem na poważnie i kiedyś pozna odpowiedniego faceta w swoim wieku, który o nią zadba i nie będzie już zależna od ojca i jego kasy. Karen musi wziąć się w garść.

– Wszystko fajnie, ale psujecie moje dzieło – wtrąca Brianne, rozdzielając nas.

– Wrócę, kiedy już wszystko będzie gotowe. – Matka zostawia mnie w pokoju z przyjaciółką i idzie sprawdzić postępy w przygotowaniu ceremonii. Gdy zamyka za sobą drzwi, czuję jak uchodzi ze mnie powietrze.

– Mówiłaś, że twoja matka nie jest wylewna. Spodziewałam się, że to wredna suka, a tu taka czułość...

– Bo była suką, ale, jak widać, coś się zmieniło. Nie wiem, o co chodzi, ale wołam ją w tym wydaniu. Zaczynam czuć, że mam matkę, że jej na mnie zależy. Boję się jednak, że to tylko chwilowe. Ludzie przecież się nie zmieniają, a ona jeszcze wczoraj odradzała mi ślub. Nie rozumiem tego wszystkiego – wzdycham ciężko.

– Jak to odradzała? Chyba lubi twojego narzeczonego, widziałam, jak rozmawiają i się śmieją, więc nie jest źle. Dogadują się, a to duży plus.

– Odradzała mi ślub, zanim poznała Gina, a potem znalazłam ją w jego gabinecie z drinkiem w ręku. Flavio ją tam zaprosił i chyba nawiązali nic porozumienia.

– Twój przyszły mąż potrafi być czarujący i na pewno zrobił na Karen dobre wrażenie, dlatego zmieniła zdanie. Poza tym, która matka byłaby na tyle głupia, żeby nie chcieć bogatego i przystojnego Włocha w rodzinie.

– Teraz dałaś mi do myślenia. Matce pewnie chodzi o kasę i ma nadzieję, że coś jej skapnie z majątku braci... A ja głupia myślałam, że tym razem chodzi jej o mnie.

Taki scenariusz jest bardziej prawdopodobny niż to, że się zmieniła. Wszędzie węszy interes.

– Nie pleć głupot. Gdyby chodziło jej o kasę, toby przecież nie chciała wpłynąć na twoją decyzję o ślubie. Chodziło mi raczej o to, że Gino jest dobrą partią, a nie o to, że ona może mieć korzyści z waszego małżeństwa. Sama też nie jestem do końca pewna, czy postępujesz dobrze, ale będę cię wspierać we wszystkim. Zakochałaś się w końcu i z tego się cieszę, bo naprawdę się tego nie spodziewałam. Zawsze myślałam, że to ja pierwsza wyjdę za mąż, a tu taka niespodzianka. – Brie uśmiecha się promiennie, dodając mi otuchy.

– Też się tego nie spodziewałam. – Staję twarzą do okna i obserwuję, jak na podjeździe Gino wyciąga z wózka małego chłopca. Trzyma go chwilę i oddaje w ręce jakiejś kobiecie,

zapewne matce malucha. Po chwili dołącza do nich jeszcze jedna para. Blondynka wita się z panem młodym dłuższym uściskiem, przez co czuję się trochę zazdrosna.

– Patrz! Ksiądz przyjechał – komunikuje Brianne, stając obok mnie. – Zaraz się zacznie ceremonia, ale jeśli tylko masz jakieś wątpliwości, możesz to odwołać. – Przyjaciółka ma chyba atak paniki, a to przecież ja powinnam szaleć ze strachu.

– Nie mam żadnych, ale jak się nie uspokoisz, to zacznę je mieć. – Uśmiecham się do niej, dając znać, że naprawdę jestem zdecydowana i nie ma już odwrotu. Zrobię wszystko, żeby żyć własnym życiem.

Spędzamy w pokoju jeszcze dobre pół godziny, zanim przychodzi po nas Karen. Ostatni raz poprawiam makijaż i we trzy ruszamy do ogrodu, gdzie ma się odbyć ślub. To nowy początek mojego życia i koniec kontroli sprawowanej nad nim przez matkę i ojca. Od tej pory są sami w swojej walce.

Gino

Wychodzę na podjazd, żeby przywitać małego Sergia i jego matkę oraz Damiana. Trochę czasu minęło od naszego ostatniego spotkania. Małego widziałem tylko raz i to bez zgody jego rodziców.

– Gino, jak się cieszę, że mogę być w tym dniu razem z tobą – wita się ze mną Sofia, przytulając niepewnie. Dziewczyna nie wie, czego może się po mnie spodziewać, bo w końcu jestem tym gorszym bratem.

– Też się cieszę, że tu jesteś – szepczę jej do ucha.

Może zbyt ostro ją potraktowałem, ale nie miałem wyjścia. Musiałem pokazać moim ludziom, że stawiam mafię na pierwszym miejscu i nawet więzy krwi tego nie zmieniają.

– Skąd taka zmiana? – wtrąca podejrzliwie Damiano.

– Żenię się! Czy to nie dobry powód, żeby zakopać topór wojenny?

– Oczywiście, że tak – odpowiada za niego Sofia.

Nagle Sergio zaczyna się wiercić w wózku. Zaglądam do niego, nie zwracając uwagi na jego ojca.

– Chcesz go potrzymać? – pyta matka malca.

– Jasne. – Nie czekając na protest Damiana, wyciągam chłopca z wózka. Przyglądam mu się. Jest taki podobny do Sofii.

Gdy dostrzegam samochód Mattea, oddaję małego matce. Bianca, nie czekając na otwarcie drzwi przez ochronę, wychodzi pospiesznie z auta, podbiega do nas i rzuca mi się na szyję.

– Tak się za tobą stęskniłam, Gino. – Ściska mnie jak jeszcze nigdy w życiu, przez co się trochę spinam, bo nie jestem przyzwyczajony do takich czułości, tym bardziej publicznie.

Jeśli Castelli pozwala się jej tak przytulać, to nie dziwię się, że ciągle popełnia błędy. Bianca go zmiękczyła, czego nikt się po nim nie spodziewał, ale może to tylko pozory. W rzeczywistości wciąż jest wkurwiającym sukinsynem, z którym wszyscy się liczą z obawy o swoje życie.

– Zapraszam do środka – mówię, gdy w końcu siostra mnie puszcza i daje przywitać się z *capo* Nowego Jorku.

Zaprosiłem tych wszystkich gości, żeby ślub miał rozgłos. Norton musi wiedzieć, że to nie żarty. Obawiając się, że Castelli mogą się nie zjawić, kazałem zaadresować zaproszenia bezpośrednio do moich siostr, a one, tak jak się spodziewałem, postawiły na swoim. Przypuszczam, że Damiano wpadł w panikę, gdy korespondencja trafiła na ich adres domowy.

Zawsze wiedziałem, gdzie jest Sofia, nawet gdy żył ojciec. To ja wskazałem Flawiowi adres i zapewniłem, że Alessandro się ode mnie niczego nie dowie. Zabroniłem bratu wspominać o mnie, nie mogłem okazać słabości tylko dlatego, że martwię się o siostrę. Za cenę mojej reputacji mogą mnie nienawidzić.

Przechodzimy do ogrodu, gdzie zebrani goście zajęli już miejsca, a prokurator na czele z żoną. Sarah lubi wystawne imprezy, zwłaszcza że błyszczą na salonach i wiele osób się z nią liczy.

Miejsce ceremonii jest przepełnione białymi kwiatami i przypomina mi śluby moich siostr. Niestety one nie mogły docenić urokliwych dekoracji, bo to były ich najgorsze dni w życiu.

Flawio i ksiądz są już przy ołtarzu, więc zajmuję swoje miejsce pana młodego. Gdy kwartet smyczkowy zaczyna grać spokojną melodię, pojawia się Jen. Goście wstają z krzeseł i z szokiem na twarzy przyglądają się mojej kobiecie zmierzającej do ołtarza w krwistoczerwonej sukience. Tego się nie spodziewałem, ale muszę przyznać, że Jen świetnie potrafi wywołać skandal. To diabeł z anielską twarzą. Nikt głośno nie skomentuje jej wyglądu, ale wiem, że będą szeptać między sobą.

Dziewczyna pewnym krokiem zmierza w moją stronę, posyłając zebrany uśmiechy. Bawi mnie widok gości próbujących ukryć zażenowanie. Dla większości z nich to nie do pomyślenia, żeby panna młoda miała na sobie tak ekstrawagancką sukienkę i to w dodatku nie w bieli, która oznacza czystość. Kobiety z naszych kręgów, wychodząc za mąż pierwszy raz, powinny być dziewicami, a moja przyszła żona z pewnością nią nie jest. I dobrze, bo nie wyobrażam sobie, żeby mieć u boku skromną żonę wstydzającą się swojego ciała. Tę gratkę zostawiam dla brata.

Ksiądz rozpoczyna ceremonię, mówi o miłości, czystości i miłosierdziu, jak to zwykle bywa na ślubach. Po czterdziestu minutach panna Parker zostaje moją żoną, co przypieczętowujemy gorącym i namiętym pocałunkiem. Smakuję jej usta i mam ochotę pozbyć się gości i rozpocząć noc poślubną, lecz mam zadanie do wykonania. Patrick i tak już jest trupioblady, ale jeszcze zostaje mu spotkanie oko w oko z Karen. Specjalnie usadziłem ich blisko siebie, żeby poznać się nad nim i dać mu do zrozumienia, że to nie żarty. Początkowo matka Jen miała siedzieć z nami, ale przesadziłem ją w ostatniej chwili do stolika Nortona.

Kolejną godzinę poświęcamy na przyjęcie gratulacji od gości. Odczuwam dużą satysfakcję, kiedy podchodzi do nas ojciec panny młodej z małżonką.

– Gratuluję – mówi krótko, ściskając moją dłoń, a potem Jen.

– Tak się cieszę, że możemy tu dzisiaj z wami być. – Sarah jest bardziej wylewna. – Świetna sukienka – dodaje, kłamiąc w żywe oczy mojej żonie, bo na pewno uważa, że ta kreacja jest nie na miejscu.

Tym bardziej mi się podoba, ale marzę, żeby ją z Jen zdjąć. Będę to robił powoli, napawając się widokiem odkrywanego ciała.

– Prawda? W sam raz dla mnie – odpowiada świeżo

upieczona małżonka.

Kiedy kolejka chcących nam fałszywie pogratulować ludzi w końcu się kończy, możemy trochę odetchnąć.

Rozdział 24

Jen

– Pięknie ci w tej czerwieni – mówi Gino, nachylając się do mojego ucha.

Na dźwięk jego zmysłowego głosu przebiega mnie dreszcz, a serce przyspiesza. Dużo się dzieje i w konkretnym celu, ale mnie chyba nie do końca chodzi tylko o dowalenie matce i ojcu. W głębi duszy pragnę, żeby to było prawdziwe i nie na chwilę, tylko już na zawsze.

– Dziękuję – odpowiadam, rumieniąc się jak mała dziewczynka.

Rzadko czuję się zawstydzona, ale nikt mnie jeszcze nie komplementował w taki sposób. Zazwyczaj słyszałam, że niezła ze mnie dupa albo seksilaska czy wiele innych wulgarnych tekstów, na które zresztą się łapałam, ale tylko wtedy, kiedy to ja miałam na kogoś ochotę.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zdejmę z ciebie tę sukienkę – szepcze, przez co czuję pulsowanie w dole.

– Ja również – odpowiadam też szeptem, po czym całuję miękkie usta mężczyzny.

Wszystko byłoby idealnie, gdyby okazało się prawdziwe. Niestety nasze małżeństwo to umowa, choć sama nie wiem jaka, bo na razie tylko ja na tym zyskuję.

Gino wstaje i wyciąga do mnie rękę, bo właśnie przyszedł czas na pierwszy taniec pary młodej. Ruszamy na specjalnie przygotowany parkiet. Czuję na sobie wzrok gości, co jeszcze bardziej podnosi moje i tak wysokie ego. Dostrzegam, że matka siedzi przy jednym stoliku z ojcem i jego żoną, przez co robi mi się gorąco.

– Posadziłeś moją matkę z Nortonami? – szepczę.

– Nie ja usadzałem gości – odpowiada Gino i spogląda w kierunku stolika, przy którym siedzą moi rodzice i niczego nieświadoma macocha. – Chyba jakoś się dogadują – dodaje i całuje mnie w czoło.

– Tak, chyba tak.

Rzeczywiście nie wygląda, jakby się zanosilo na wybuch afery. Nie zależy mi na tym, żeby świat dowiedział się, kto jest moim ojcem, lecz na tym, żeby w końcu on i matka dali mi spokój i przestali używać jak pionka w chorej grze.

Gdy goście dołączają do nas na parkiecie, tańczymy z Ginem jeszcze dwie piosenki, a potem zaczyna się odbijanie. Szybko przychodzi kolej na taniec z Flaviem. Mężczyzna obejmuje mnie w tali jedną ręką, a drugą ujmuję moją dłoń. Zadzieram głowę i próbuję spojrzeć mu w oczy. Jego wzrok jest nieodgadniony. Niby jest między nami dobrze, ale czuję, że go zraniłam.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Jasne – odpowiada i zakręca mną w rytm piosenki, która jest trochę szybsza niż te, które tańczyłam z mężem.

– Nie wygląda na to, żeby tak było – drązę.

– Za dużo analizujesz, mała. – Znowu mnie obraca.

W takich warunkach nie mam szans na rozmowę. Rezygnuję z ciągnięcia go za język i daję się ponieść muzyce.

Kiedy przychodzi kolej na taniec z Nortonem, na moich ustach maluje się szyderczy uśmiech. Chyba tu pęknę z dumy, że nie jestem już od niego zależna.

– Zadowolona jesteś z siebie? – pyta, gdy tylko kładę mu rękę na ramieniu.

– Owszem. Dlaczego miałyby być inaczej?
– Dlatego, że nie wiesz, w co nas wpakowałaś. To się nie skończy dobrze. Esposito nie jest tym, za kogo go uważasz. Rozszarpie nas oboje i nic po nas nie zostanie. Wydałaś na nas wyrok.

– Gino jest moim mężem i kocham go, a on kocha mnie – odpowiadam z nutą zawahania, mając nadzieję, że ojciec jej nie wychwytał.

– Czyżby? On kocha tylko siebie. Od początku wiedział, kim jesteś, choć nie mam pojęcia skąd, ale jego pojawienie się w twoim życiu to nie przypadek.

– Daruj sobie te brednie. Powinieneś być szczęśliwy, że masz mnie z głowy. Możesz przestać finansować uczelnię, bo nie mam zamiaru wracać na studia – oświadczam, gdy tylko muzyka dobiega końca.

Norton nie ma już szans na dodanie czegokolwiek. I tak padło już między nami wszystko. Schodzę z parkietu i ruszam prosto do stolika, przy którym właśnie zasiadają Brie i Flavio. Zajmuję miejsce obok przyjaciółki i wypijam duszkiem szampana, po czym nalewam sobie drugą porcję.

– Spokojnie, bo szybko się upijesz. – Flavio łapie mnie za rękę, w której trzymam pełny kieliszek.

– Serio? – pytam z wyrzutem, a Brianne zaczyna się śmiać.

– Serio. Zjedz coś, a potem pij do woli – odpowiada, a kiedy mam zamiar się z nim kłócić, dołącza do nas Gino.

Całe szczęście, że przy naszym stoliku nie siedzi nikt inny, tylko nasza czwórka, dzięki czemu mogę się dąsać do woli.

– Widzisz tę brunetkę z dzieckiem na ręku? – pyta mnie mąż.

– Przedstawiła się jako twoja siostra. Sofia, tak? – dopytuję, bo nie jestem pewna, czy nie pokręciłam imion.

– Tak, Sofia. Wiesz, ona ma różne sposoby na unikanie jedzenia i uwierz, że wszystkie te sposoby poznałem.

Przez chwilę zastanawiam się, po co mi to mówi, i szybko się orientuję, że rozgrzebanie jedzenia na talerzu go nie zwiedzie.

– Ale ja... – nie dokańczam wypowiedzi, przypominając sobie, jaki warunek postawił mi w restauracji. Nie chcąc więc, żeby szantażował mnie brakiem alkoholu, wzdycham i biorę widelec do ręki. Zjadam sałatkę z owocami morza i popijam szampanem, przysłuchując się, jak Brie i Flavio szczebioczą do siebie. Czuję się trochę zazdrosna, ale może to lepiej, że fajnie się dogadują... Bzdurne wyrzuty sumienia odpływają w dal i mogę się skupić na swoim świeżo poślubionym mężu.

Nie mogę się doczekać, kiedy goście sobie pójdą, a my zostaniemy zupełnie sami. Już mam ochotę zabawić pana młodego ręką pod stołem, gdy niestety zauważam, że w stronę naszego stolika zmierza ciemnowłosa przystojniak.

– Gino, musimy omówić kilka spraw – mówi szorstko.

Jak można w takiej chwili załatwiać interesy? Już go nie lubię i nieważne, że to mąż drugiej siostry Gina.

– Jak sobie życzysz, Matteo.

– Teraz? – pytam nieco poirytowanym głosem.

– To nie potrwa długo – odpowiada mąż, a ja czuję, jak ciśnienie uderza mi do głowy.

Za Espositem rusza Flavio i zostajemy z Brie same przy stoliku. Rozglądam się dookoła i nigdzie nie mogę dostrzec ani matki, ani ojca. Za to pani Norton świetnie bawi się w towarzystwie sobie podobnych ludzi, czyli sztywniaków z wyższych sfer.

– Możemy się przysiąc? – pyta blondynka, której mąż wyciągnął pana młodego z imprezy. Obok niej stoi jej siostra.

– Jasne, o ile nie chcesz rozmawiać o interesach – odpowiadam lekko zgryźliwie.

– Rozumiem, że chodzi ci o to, że Matteo i Gino omawiają interesy podczas waszego wesela? Przyzwyczaj się do tego. W świecie, w którym żyjemy, czasami nie ma innego wyjścia i trzeba to robić w ważnych chwilach.

– Może opowiesz, jak się poznaliście? – proponuje Sofia, wkładając śpiące dziecko do wózka.

Małemu nie przeszkadza głośna muzyka, widocznie jest przyzwyczajony do latania po imprezach ze starymi.

– Zwyczajnie. Najpierw poznałam Flavia, a potem Gina.

– Nie mogła się zdecydować, którego z braci wybrać – wtrąca ze śmiechem Brie, przez co mam ochotę ją zamordować.

Nie wszyscy muszą wiedzieć, że sypiałam z młodszym Espositem.

– Spotykałaś się z Flaviem, a wyszłaś za Gino? – dopytuje zszokowana blondyna.

– Spotykałam to za dużo powiedziane – posyłam jej kpiący uśmiech, żeby zrozumiała co mam na myśli, skoro mleko i tak się rozlało.

– Ciągle ciężko mi uwierzyć, że nasz najstarszy brat się ożenił – dodaje brunetka.

– Dlaczego? Przecież ślub to nie jest coś nieoczywistego czy zaskakującego – mówię.

– Jak by ci to wyjaśnić? Gino jest raczej twardym facetem, nigdy nie okazywał uczuć, a tym bardziej nie okazywał nikomu czułości w towarzystwie. Przy tobie jest jakiś inny. Bardziej wyluzowany i nieskrępowany uczuciem, jakie was łączy. Aż przyjemnie się na niego patrzy, kiedy nie jest taki napięty. W końcu wyjął kij z tyłka – chłapie ze śmiechem.

– O czym plotkujecie? – Flavio wyrasta jak spod ziemi i przerywa rozmowę.

Rozglądam się dookoła i dostrzegam wszystkich mężczyzn, którzy razem wyszli. Wszystkich oprócz męża. Gdzie go powiało?

– O tobie – odpowiada mu Sofia ze śmiechem.

– Gdzie Gino? – pytam i zadzieram głowę, żeby spojrzeć na mężczyznę.

– Za chwilę do nas dołączy – odpowiada Flavio, siadając między swoimi siostrami.

Uroczą z nich rodzinka. Niby tacy podobni, a tacy różni.

Gino

Po rozmowie z *Capo* Nowego Jorku i jego *consigliere*, w której uczestniczył również Flavio, mam zamiar wrócić do stolika, bo tam czeka na mnie Jen. Kiedy jednak tam zmierzam, dostrzegam Karen wychodzącą z łazienki dla gości. Informuję brata i szwagrów, żeby szli sami, a ja dołączę za chwilę. Kobieta zauważa mnie i natychmiast rusza w moim kierunku. Zmierza pewnym krokiem, a kiedy jest blisko, otwieram jej drzwi od gabinetu i wpuszczam do środka.

– Mam nagranie – oświadcza, machając mi telefonem przed nosem, po czym poodchodzi do barku i nalewa burbon do dwóch szklanek.

– Nie próżnujesz. – Odbieram od niej alkohol.

– Dostaniesz je, jak zobaczę forszę na koncju – komunikuje z wyższością, jakby to ona rozdawała karty.

– Nie ufasz mi? – pytam, choć równie dobrze mógłbym zrobić jej teraz krzywdę i siłą odebrać telefon. Mam jednak wrażenie, że teściowa jeszcze mi się przyda.

– To nic osobistego, po prostu jestem ostrożna – wyjaśnia.

– W porządku, teraz zrobię przelew, a ty oddasz mi nagranie.

Siadam za biurkiem, odpalam laptop i loguję się do banku, żeby zrobić przelew dla Karen.

– Poszło – oświadczam po dwóch minutach.

Kobieta sprawdza stan swojego konta na aplikacji w telefonie i kiedy widzi kwotę, uśmiecha się promiennie. Za ekspresową realizację zlecenia przelałem jej trochę więcej, niż uzgodniliśmy.

– Jesteś bardzo hojny – stwierdza, podając mi swoją komórkę.

Zanim rzucę film, chcę go sprawdzić. Włączam nagranie i widzę usta teściowej na kutasie. Przewijam klatki, ale nie ma nic, co by mnie satysfakcjonowało.

– Tylko tyle? – pytam, wściekły.

– Chciałeś film, masz film – odpowiada, lekceważąco wznosząc ramionami.

Wstaję spokojnie z fotela, podchodzę do niej i łapię za włosy. Oczywiście ona syczy z bólu, ale nie krzyczy, bo wie, że to byłby jej koniec.

– Nie pogrywaj ze mną! – warczę.

Jej tęczołki rozszerzają się ze strachu, a oddech przyspiesza.

– Nie będę, obiecuję. Nagram nowy film – mówi błagalnym głosem, zaciskając powieki.

– Oby tym razem było widać twarz twojego kochanka – syczę i puszczam kobietę. – Pieniądze potraktuj jako bonus za twoje wysiłki – dodaję.

Karen szybko poprawia roztrzepane włosy i przybiera opanowany wyraz twarzy, ale doskonale wiem, że cieszy się z forsy, mimo tego, co miało miejsce przed chwilą.

– Zrobię, co trzeba, ale tylko jeszcze raz mnie tknij, a wszystko wyśpiewam mojej córce – grozi mi.

– Nie jesteś na tyle głupia, żeby stracić źródło finansowania. Oboje wiemy, że nigdy tego nie zrobisz, więc twoje groźby uznaję za majaczenie nieznaczącej wariatki. Teraz wróć na przyjęcie i uśmiechaj się do gości, jak przystało na matkę panny młodej.

Kobieta wyraźnie chce mi odpyskować, ale ostatecznie rezygnuje. Wychodzi bez słowa, a po chwili ja również to robię. Wracam na przyjęcie i siadam do stolika obok żony.

– Zatańczmy – proponuje Jen i nie czekając na moją odpowiedź, wstaje z krzesła i wyciąga do mnie rękę.

Po chwili wirujemy razem na parkiecie, ale czuję, że Jennifer jest spięta.

– Coś się stało? – pytam z przejęciem.

– Jak mogłeś wyjść z wesela i załatwić interesy? – pyta oskarżycielsko.

Całe szczęście, że chodzi tylko o to. Przez chwilę obawiałem się, że czegoś się przypadkiem dowiedziała od moich sióstr. Nie mogłem nikogo wtajemniczać, więc zaryzykowałem, że one zechcą udzielać jej rad, jak przetrwać w mafii.

– Wybacz, ale nie miałem wyjścia. Prowadzę interesy z Castellim, ale rzadko mamy okazję o nich rozmawiać.

– I to ma cię rozgrzeszyć? Nie wyglądało to dobrze – karci mnie.

Zabawne, że w ogóle się tym przejmuję.

– Goście pomyśleli sobie raczej, że poszliśmy zapalić cygaro i wypić szklaneczkę whisky – uspokajam ją.

– A jeśli ktoś się domyśla, że nasz ślub to fikcja?

– Ceremonia była prawdziwa, więc nasz ślub jest prawdziwy – wyjaśniam.

– Wiem, ale...

Zamykam usta dziewczyny głębokim pocałunkiem. Nie chcę, żeby się nakręcała, a tym bardziej doszła do wniosku, że popełniła błąd.

– Odbijany. – Sofia przerywa nam czułości.

Oboje z Jen jesteśmy zdezorientowani, ale zamieniamy się partnerami. Kiedy Damiano kładzie rękę w tali mojej żony spinam się w cholernej zazdrości, a w momencie, kiedy szepcze jej coś do ucha, a ona chichocze, mam ochotę go zabić.

– Spokojnie, nie ukradnie ci jej. – Siostra kładzie dłoń na moim ramieniu i zaczynamy poruszać się w rytm spokojnej klasycznej muzyki.

– Jestem spokojny – zapewniam, siłąc się na uśmiech.

– Ona nie wie, prawda? – pyta mniej radośnie.

– O czym?

– O tym, kim jesteś naprawdę – wyjaśnia.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Kobiety mafii nie denerwują się, kiedy ich świeżo poślubiony mąż znika, żeby rozmawiać o interesach.

– Po prostu nie przywykła – odpowiadam w nadziei, że to jej wystarczy.

– Możliwe – przytakuje, lecz wiem, że jej to nie uspokoiło.

– Zaraz będzie drugi ślub. – Kiwam głową w stronę Flavia i Brie, żeby Sofia przestała analizować moje małżeństwo. Oczywiście dojdzie do jego ślubu, ale panną młodą nie będzie przyjaciółka mojej żony.

– Wątpię, nasz braciszek tylko korzysta z życia. On czeka na wielką miłość, a poza tym ma złamane serce – tłumaczy ze smutkiem w głosie.

Sofia i Flavio byli nierozłączni, jedno dałoby się pokroić za drugiego. Zawsze zazdrościłem im tego, co mieli.

– Poradzi sobie – stwierdzam, ale mam na myśli, że niedługo młoda, nietknięta jeszcze przez nikogo żonka mu to wynagrodzi i skutecznie wybije z jego głowy Jen.

– Jasne, że sobie poradzi, to przecież twarde!

– I groźny zabójca – dodaję.

– O tym akurat wolę nie myśleć. Staram się wypierać wszystkie otaczające mnie złe rzeczy – wyznaje.

Mam świadomość, że wiele wycierpiała i dużo czasu musi upłynąć, zanim to przepracuje, ale jest silna, da radę.

– Jak ci się układa w rodzinie Castellich? – pytam z zainteresowaniem.

Oczywiście Sofii trudno ukryć zaskoczenie.

– Dobrze, zaskakująco dobrze – odpowiada ostrożnie.

Czyżby węszyła podstęp? Damiano na pewno ją ostrzegął, żeby nie mówiła za dużo o sobie, żeby przypadkiem niczego nie zdradzić.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa – wyznaję.

– Powiedz, kim jesteś i co zrobiłeś z moim oschłym bratem? – pyta ze śmiechem.

– Naprawdę się cieszę – ponawiam wyznanie, żeby przyjęła do wiadomości, że tak właśnie jest.

Jej wyraz twarzy nagle się zmienia, a oczy zachodzą łzami. Obejmuje mnie rękoma w pasie i przykleja twarz do mojego torsu. Kolejny raz się spinam pod naporem kobiecej wylewności. Rozczuliłem własną siostrę, która miała mnie za potwora i z pewnością dalej będzie tak uważała, kiedy się dowie, jakiej groźby użyłem przeciwko jej mężowi i szwagrowi.

Rozdział 25

Jen

Po idealnej nocy poślubnej i weekendzie weselnym, który spędziliśmy, prawie nie wychodząc z sypialni, przeciągam się w łóżku Gina, jakby należało również do mnie, ale niestety tak nie jest. Nasze małżeństwo i cała ta szopka na pewno za chwilę się skończą. Osiągnęłam to, co chciałam, a teraz muszę się zastanowić, co zrobić dalej ze swoim życiem. Nie mam zbyt wielu perspektyw, ale jakoś sobie poradzę. Pragnę zostać z Ginem, ale nie w ten sposób, nie na niby.

Siadam na brzegu materaca i zastanawiam się, gdzie są moje rzeczy. Domyślam się, że zostały zaniezione do mojej sypialni, bo w końcu to koniec farsy i nie powinnam dzielić już łóża z mężem. Zwlekam się i rozglądam po pokoju w poszukiwaniu choćby jakiegoś szlafroka czy męskich ubrań, ale ich też nigdzie nie ma.

Owijam się narzutą i wychodzę z sypialni. Energicznym krokiem idę do pokoju, który zajmowałam do dnia ślubu z nadzieją, że właśnie tam znajdę swoje ubrania.

– Kurwa! – przeklinam, gdy naciskam klamkę i okazuje się, że drzwi są zamknięte na klucz. Biorę dwa głębokie wdechy i postanawiam zejść na dół w poszukiwaniu *jeszcze* męża.

Bosymi stopami stawiam krok za krokiem na zimnych, marmurowych schodach, a kiedy jestem już na dole, dostrzegam kilku mężczyzn wgapiających się we mnie niczym w zwierzynę do upolowania. Faceci posturą przypominają zawodników MMA, a w dodatku mają broń, której wcale nie ukrywają. Zaczynam czuć przerażenie, ale na szczęście wśród nich dostrzegam Niko, którego już trochę poznałam i mam pewność, że nawet muchy by nie skrzywdził. Wiem, że Esposito zatrudnia ochronę, ale nie sądziłam, że jest jej aż tyle i że noszą pistolety. Z każdym krokiem kierowanym w stronę biura, zauważam kolejnych mężczyzn przechadzających się przez hol ze swobodnie wiszącą bronią w kaburze. Po co mu tyle ochrony? Jakim cudem wcześniej jej nie widziałam? Czy aż tak byłam zaślepiona wizją zemsty na rodzicach?

Oddycham z ulgą, kiedy otwieram drzwi od gabinetu i szybko wchodzę do środka, ale gdy tylko zamykam je za sobą, zaczynam żałować, że nie zostałam w sypialni.

– Jen, co ty tu robisz? – pyta zaskoczony Gino.

– Yyy – otwieram usta, ale nie udaje mi się nic powiedzieć, bo odbiera mi mowę w obecności tylu facetów wgapiających się we mnie, kiedy moje ciało przysłania jedynie narzuta.

Normalnie miałabym to gdzieś, ale nie był to mój zamierzony ruch, a mężczyźni w tym pokoju nie są przygłupimi studentami z bostońskiej uczelni, tylko jakimiś biznesmenami, a ja wtargnęłam do gabinetu, przerywając zapewne jakieś ważne spotkanie.

– Zostawcie nas samych – rozkazuje Gino, widząc moją zmieszaną minę.

Mężczyźni zgodnie opuszczają pomieszczenie, przechodząc obok mnie i udając, że się nie gapią. Ostatni wychodzi Flavio, ale on jako jedyny naprawdę na mnie nie patrzy. Gdy mnie mija, czuję bijący od niego chłód. Muszę mu wytłumaczyć, że nie tak miało to wszystko wyglądać i mimo że czuję coś do jego brata, moje małżeństwo niedługo się skończy, że to tylko farsa. Dawno chciałam mu to wyznać, ale nie dał mi tej szansy. Oczywiście chciałabym, żeby Gino czuł do mnie to samo, co ja do niego, ale chyba to niemożliwe. Co prawda jest dla mnie dobry, spełnia moje zachcianki, ale po każdym zbliżeniu mam wrażenie, że ucieka ode mnie, że nie pozwala do siebie dotrzeć głębiej, buduje między nami niewidzialny mur, który sprawia, że szybko schodzę na ziemię. Potrzebuję czegoś innego niż tylko seksu. Nie wiem, kiedy i dlaczego

to się zmieniło, ale pragnę więcej.

– Gdzie są moje rzeczy? – pytam, gdy młodszy Esposito zamyka za sobą drzwi i zostajemy z Gino sami.

– W naszej nowej sypialni – odpowiada, przyglądając mi się uważnie.

– W naszej nowej sypialni? – powtarzam po nim pytająco.

W naszej – jak to ładnie brzmi.

– Tak, kazałem przenieść wszystko do głównej sypialni. Wybacz, że nie powiedziałem ci wcześniej, ale nie sądziłem, że tak szybko dziś wstaniesz, zwłaszcza że zasnęliśmy o świcie. – Mężczyzna uśmiecha się na wspomnienie wczorajszej nocy przepełnionej dzikim seksem. Wyciąga do mnie rękę i każe do siebie podejść. Natychmiast znajduję się przy nim, a wtedy on wciąga mnie sobie na kolana i namiętnie całuje. Nie potrafię się oprzeć i kładę rękę na jego torsie. Przesuwam dłoń, chcąc pozbyć się jego marynarki i nadziewam się palcami na skórzany materiał. Odchylam poły i dostrzegam pistolet w kaburze.

– Dlaczego masz broń? – pytam, przełykając z trudem ślinę.

– Żeby nie dać się zabić – odpowiada i próbuje mnie pocałować ponownie, ale ja się odchylam i natychmiast wstaję z jego kolan, ściskając mocniej narzutę, którą się owinęłam.

– Gino, co jest grane? Po co ci broń i skąd się wzięli ci wszyscy faceci w holu? – pytam poważnym tonem, próbując ukryć strach, jaki się we mnie wzbiera.

Norton ostrzegał mnie przed nim i obawiam się, że mógł mieć rację.

– Jen, nie dzieje się nic takiego, czego by nie było już wcześniej.

– Wcześniej nie nosiłeś broni – zauważam.

– A może ty jej wcześniej nie dostrzegłaś?

– Żartujesz sobie ze mnie? Jasne, że widziałabym, że ją masz – odpowiadam, czując coraz większe przerażenie i jednocześnie poirytowanie.

Gino wstaje z fotela i podchodzi do mnie bliżej.

– Jen, wyszłaś za gangstera, a jak wszyscy wiedzą, tacy jak ja noszą broń – mówi ironicznie, łapiąc mnie za biodra i przyciągając do siebie.

Flavio kilkakrotnie mówił, że jest gangsterem, a ja głupia uważałam to za jakiś żart. To nie dzieje się naprawdę.

– To ma mnie uspokoić?

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana i się boisz, ale zupełnie niepotrzebnie. Przy mnie jesteś bezpieczna i nic ci nie grozi. Chciałbym ci wyjaśnić, jak to wygląda, ale teraz nie mam na to czasu. Jak wiesz, przerwałaś bardzo ważne spotkanie, do którego chciałem wrócić. Flavio zaprowadzi cię do naszej sypialni, a gdy się ubierzesz, dotrzyma ci towarzystwa. Wieczorem porozmawiamy przy kolacji – instruuje. – I na przyszłość, gdy jesteś w negliżu, wołałbym, żeby moi współpracownicy cię nie oglądali, bo nie chciałbym ich za to zabić. – Puszczą mi oczko i odsuwa się ode mnie. Idzie do drzwi, otwiera je, a w progu staje młodszy Esposito. Wymieniają ze sobą kilka słów, po czym obaj patrzą na mnie wyczekująco. Mija chwila, zanim domyślam się, że czekają, aż opuszczę gabinet.

Gdy przekraczam próg, robi mi się duszno, a w uszach dźwięczą mi słowa męża: *wyszłaś za gangstera*. Jak mogłam tego nie zauważyć, jak mogłam być tak głupia? Fakt, bywam nieostrożna, ale nigdy nie przypuszczałam, że może mnie spotkać coś takiego.

– Chodź, im szybciej się ubierzesz, tym lepiej. Wszyscy się na ciebie gapią – szepcze Flavio, stając u mojego boku.

Rozglądam się dookoła i widzę tych wszystkich facetów, starych oraz młodych, i wiem, że każdy z nich ma przy sobie broń. Każdy jest gangsterem, a Gino to po prostu jeden z nich. Słucham Flavio i idę za nim do głównej sypialni.

– Co tu się dzieje? – pytam z nadzieją, że mi odpowie.

– Wszystko wróciło do normy – odpowiada. – Ogarnij się, a potem zejdziemy na śniadanie. Postaram się wyjaśnić ci, jakie tu panują zasady. Zaczekam przed drzwiami.

Kiwam głową potakująco i wchodzę do nowej sypialni. Widok pomieszczenia zapiera mi dech w piersi. Wielkie łóżko z baldachimem, zdobione złotem. Komody, stoliki nocne, toaletka, wszystko z elementami złota. Ściany w śnieżnobiałej bieli. Szezlony, świeże kwiaty. Prawdziwa małżeńska sypialnia.

Kiedy przestaję się zachwycać wystrojem pokoju, wchodzę do garderoby w poszukiwaniu swoich ubrań, ale znajduję tam tylko nowe, markowe ciuchy z metkami od najlepszych projektantów na świecie. Wszystko jest takie eleganckie i naprawdę świetne, ale jak dla mnie za poważne. Nie mam jednak wyjścia, zrzucam z siebie cholerną narzutę i wybieram najmniej oficjalną sukienkę, jaką znajduję i dobieram do niej sandałki na złotym pasku. Z szuflady wyciągam seksowną bieliznę, która akurat jest w moim typie, i nago idę do ogromnej łazienki, gdzie pod samym prysznicem pomieściłoby się z pięć osób. Znajduje się tam również wanna w sam raz na kąpiele małżeńskie. Piorunem ogarniam prysznic i ubieram się również w ekspresowym tempie, żeby w końcu móc przepytac Flavia.

Gdy jestem gotowa, wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie mężczyzna.

– Co za zmiana – komentuje mój wygląd.

– Co stało się z moimi ubraniami? – pytam, podejrzewając, że zostały wyrzucone.

– Masz nowe, po co ci stare?

– Chcę odzyskać swoje ubrania – mówię przez zaciśnięte zęby.

To przesada pozbywać się moich prywatnych rzeczy.

– Nie mam pojęcia, gdzie są. Idziemy? – Podaje mi swoje ramię, ale ja się waham. – Przecież cię nie ugryzę – mówi na widok mojej pełnej obawy miny. – Jen, daj spokój. Nie musisz się mnie bać – dodaje.

– Nie boję się – odpowiadam i przyjmuję jego ramię.

Nie do końca tak jest, ale chyba mogę mu wierzyć. Przecież od początku mówił mi kim jest, a to ja mu nie wierzyłam.

Schodzimy razem do holu, a następnie przez jadalnię na taras, gdzie przygotowano obfite śniadanie. Wszędzie jest pełno ludzi, a posiadłość w jednej chwili przestała przypominać dom, w którym mieszkają ludzie. Teraz wygląda jak jakieś pieprzone centrum dowodzenia.

Nina przynosi świeżo zaparzoną kawę i stawia ją na stole, po czym odchodzi w milczeniu. Nigdy się do mnie nie odezwała, a jej chłodne spojrzenia dają mi do zrozumienia, że jestem tu intruzem. Dziwna, ale to tylko głupia służąca, więc nie będę się nią przejmować, zwłaszcza że mam inne problemy, o wiele poważniejsze niż humory gosposi.

– Smacznego – odzywa się Flavio nakładając sobie na talerz dwie kielbaski, dwa sadzone jajka i bekon.

Nie odpowiadam, patrzę na niego, niecierpliwiąc się, aż w końcu zacznie gadać.

– Nie jesz? – pyta, zauważając, że się wpatruję.

Jak mam jeść, kiedy żołądek pcha mi się do gardła?

– Napiję się tylko kawy – odpowiadam i nalewam sobie ciepłego napoju do filiżanki.

– Gino nie będzie zadowolony – komunikuje.

– W dupie mam, czy twojemu bratu spodoba się czy nie mój brak apetytu – syczę.

– Nie powinnaś mieć w dupie zdania swojego męża.

– Bo co? Zabije mnie? W końcu jesteście gangsterami i na pewno mordujecie ludzi – prychem z coraz większą irytacją.

– Nie bądź niemądra – odpowiada, przewracając oczami.

- No tak, a teraz jeszcze jestem głupia.
- Ty to powiedziałaś – śmieje się mężczyzna.
- Ale ty to zasugerowałaś.
- Chciałem tylko zaznaczyć, że w mafii nie zabija się za niezjedzenie posiłku. Uwierz, są dużo gorsze rzeczy, za które można załapać kulę.
- Na przykład? – dopytuję.
- Pytasz ogólnie, czy o to, za co może oberwać żona?
- Ogólnie. – Przełykam ślinę, bo nie mam odwagi zapytać o to drugie. Czy te zasady dotyczą również mnie? Przecież moje małżeństwo nie jest prawdziwe. To tylko na chwilę, zaraz będzie po wszystkim.
- Najcięższy grzech to zdrada. Tego nigdy się nie wybacza. – Coś kłuje mnie w serce.
- Ja zdradziłam ciebie – mówię smutno, a Flavio natychmiast odkłada sztućce na stół, opiera się o krzesło i krzyżuje ręce. Jego mina jest poważniejsza niż przed sekundą.
- Nie, nie zdradziłaś, bo nigdy nie byliśmy razem. Świetnie się razem bawiliśmy i tyle. Skończyło się w momencie, kiedy związałaś się z moim bratem, ale nie nazwałbym tego zdradą. Byłaś wolna i dokonałaś wyboru.
- Tylko czy słusznego? Może wybrałam nie tego brata, co trzeba? – pytam podchwytliwie, żeby wy badać, czy dla Flavia naprawdę nasz romans nic nie znaczył.
- Żaden z tych wyborów nie byłby dobry. – Wbija we mnie spojrzenie pełne powagi i ostrożności. Jakby chciał coś mi powiedzieć, ale nie mógł.
- Dlaczego tak uważasz?
- Jen, czy ty niczego nie rozumiesz? Na jakim ty świecie żyjesz? – Wyraźnie poirytowany Esposito wstaje od stołu i zaczyna krążyć po tarasie.
- Może jestem naiwna i nie wiem, na jakim świecie żyję, ale do dziś nie miałam pojęcia, kim jesteście i że w ogóle jeszcze na świecie działają takie organizacje, więc wybacź, ale nie rozumiem! – fukam na niego ze złością, nie czując już żadnego strachu.
- Informacja, że mój mąż i jego brat są gangsterami, w zasadzie prawie niczego nie zmienia. Wciąż są tymi samymi ludźmi.
- Jennifer, od początku mówiłem ci, kim jestem – oświadczam już spokojniej.
- Powiedz mi, jak miałam brać twoje słowa na poważnie? Jesteś młodym facetem, fakt: bajecznie bogatym, ale nigdy bym nie pomyślała, że, serio, gangsterem. Teraz to już nie ma znaczenia, muszę się z tego wypłatać.
- Gdy kończę swoją wypowiedź, Flavio parska śmiechem, ale szybko się opanowuje.
- Co cię tak bawi? – pytam wkurzona.
- Wybacź, ale jesteś żoną *capo*, więc nie wymiksujesz się z tego małżeństwa.
- Żoną kogo?
- Żoną głowy rodziny, szefa wszystkich szefów, najważniejszej osoby w mafii. Otwieram szeroko usta, nie mogąc powstrzymać szoku.
- W naszym świecie nie ma rozwodów, więc oswój się z myślą, że związałaś się z moim bratem na wieczność.
- Nasze małżeństwo było tylko farsą, żeby wkurzyć mojego ojca – wypalam.
- I to zapewne się udało. – Mężczyzna wraca na krzesło niezbyt zaskoczony moim wyznaniem i ponownie zabiera się za jedzenie.
- Muszę porozmawiać z Ginem – komunikuję i wstaję z krzesła.
- Nie ma go – mówi Flavio, przełykając.
- W takim razie jadę do akademika – oświadczam, chcąc wejść do domu.
- Musisz poprosić męża o pozwolenie – rzuca za mną.

- Chyba się przesłyszałam – warczę i odwracam na pięcie w stronę mężczyzny.
 - Nie, żony mafii nie chodzą, gdzie chcą. Musisz poprosić o zgodę, ale Gina nie ma w domu, więc nici z wyjścia. Przyzwyczaj się. Te zasady i ochrona są dla twojego bezpieczeństwa, żeby nie spadł ci włos z głowy. Będą na ciebie chuchać i dmuchać, żebyś nawet nie złamała paznokcia, bo inaczej twój mąż się z nimi policzy.
 - Nie jestem żadną żoną mafii, jestem wolnym człowiekiem i nikt nie ma prawa ograniczać mojej wolności. Pojechało się wam w głowach, jeśli myślicie, że to zaakceptuję.
- Zostawiam Flavia na tarasie i wracam do środka, lecz zdążam jeszcze usłyszeć słowa mężczyzny:
- Przyzwyczaisz się, Jen.

Rozdział 26

Jen

Wkurwiona maszeruję do gabinetu Gina, ale rzeczywiście go tam nie ma. Flavio nie kłamał, a ja postanawiam wykorzystać nieobecność męża i zwiać do akademika. Nikt mi nie zabroni opuścić posiadłości, nie jestem małym dzieckiem.

Energicznym krokiem kieruję się do wyjścia, mijam ochronę, która jeszcze trochę przyprawia mnie o gęsią skórę, ale się nie cofnę. Staram się iść pewnym krokiem, nikt mnie nie zatrzymuje i przez chwilę myślę, że młodszy Esposito nawciskał mi kolejnych kitów, żeby mnie przestraszyć. Nawet jeśli oni są gangsterami, to przecież nie żyjemy w średniowieczu, gdzie kobiety nie mają prawa głosu.

Pozbywam się tego przekonania w momencie, kiedy otwieram główne drzwi, a moim oczom ukazuje się dwóch rosłych osiłków z karabinami. Kurwa, to już nawet nie jest zwykły mały pistolet, tylko arsenał wojenny!

– Wybiera się pani gdzieś? – pyta jeden z wielkoludów uprzejmym tonem, zbyt uprzejmym jak na takiego goryla.

– Tak, wychodzę – odpowiadam tak samo grzecznie.

– Pan Gino wie? – dopytuje mężczyzna.

– A musi? – Przewracam oczami.

– Nie mogę pani wypuścić bez wyraźnej zgody szefa – odpowiada spokojnie, licząc na to, że zrozumie, ale ja nie mam zamiaru być wyrozumiała wobec takiego traktowania i ograniczania mojej wolności.

– Kpisz ze mnie?! – fukam, a na jego twarzy pojawia się konsternacja. – Przepuść mnie!

Próbuję wyminąć ochroniarza, ale jest zbyt duży, żebym mogła to zrobić. Na dobrą sprawę mógłby mnie zmiażdżyć w swojej wielkiej dłoni.

– Proszę nie sprawiać trudności. Dopóki nie dostanę rozkazu od *capo*, nie mogę pani pozwolić na opuszczenie posiadłości.

– Skoro mój mąż jest twoim szefem, to ja jestem szefową i rozkazuję ci, żebyś mnie przepuścił.

Na twarzy goryla pojawia się mały uśmiezek, choć sytuacja wcale nie jest wesoła.

– To tak nie działa – odpowiada z lekkim rozbawieniem.

– Przepuść mnie!!! – ryczę na niego i próbuję przepchnąć go barkiem, ale tylko się od niego odbijam.

Nie mam zamiaru się poddać, więc zaczynam okładać go pięściami, ale to na nic. Facet nawet nie drgnie, jakby był z betonu, a moje ciosy nie wywołują na nim żadnego wrażenia.

– Cholera! – przeklinam. – Czy ty naprawdę musisz być takim dupkiem?

– To nic osobistego, tylko moja praca – mówi i odkręca się do mnie plecami, gdyż właśnie przed domem parkuje jakieś auto.

Wykorzystuję sytuację i rzucam się koleśowi na plecy, ale niestety nie wzięłam pod uwagę jego gabarytów i skok życia kończy się bolesnym upadkiem na tyłek. W tej samej chwili do holu wchodzi Gino. Patrzy na mnie zszokowanym wzrokiem.

– Co? Już nawet poleżeć na podłodze mi nie wolno?! – fukam wściekła i jednocześnie zażenowana.

– Wolno, ale czy w całym domu nie znalazłaś wygodniejszego miejsca? – pyta, kucając przy mnie.

– Wiesz, wszystko kłuje mnie w tyłek – rzucam sarkastycznie.

Mąż prostuje się i podaje mi rękę, żeby pomóc wstać, a potem prowadzi bez słowa do gabinetu. Rozsiada się za biurkiem, a ja zajmuję miejsce w fotelu przed nim i zarzucam nogę na nogę, krzyżując przy tym ramiona.

– Możesz mi wyjaśnić, co jest grane? Niczego nie rozumiem.

– Jennifer – wypowiada moje pełne imię, więc będzie poważnie. – Jestem głową mafii i muszę dbać o ciebie bardziej niż inni mężczyźni o swoje kobiety. Istnieje pewna liczba ograniczeń, ale się przyzwyczaisz.

Przyzwyczaisz? Kolejny raz dziś to słyszę i chętnie bym go zapewniła, że nie mam zamiaru tego zrobić.

– Musimy porozmawiać o naszym rozwodzie – komunikuję stanowczo.

Choć czuję coś do tego mężczyzny, to wiem, że powinnam była posłuchać ojca i trzymać się od niego z daleka. Wyglupiłam się z tym ślubem, a teraz muszę to odkręcić. Co ja sobie myślałam?

– Nie ma o czym rozmawiać – odpowiada, skupiając wzrok na mojej twarzy.

– Jak to?

– Żadnego rozwodu nie będzie – oświadcza poważnie.

– Gino, nasz ślub to farsa. Chodziło tylko o zagranie mojemu ojcu na nosie i na tym, żebyśmy mogła w końcu się od niego uwolnić.

Taki był plan, choć w zasadzie nigdy nie drażyłam, dlaczego Esposito się na to zgodził. Nie znam powodów jego decyzji, ale nie sądziłam, że będzie chciał mnie tak do siebie przywiązać.

Mężczyzna wstaje z fotela i staje przede mną, opierając się o biurko. Zadzieram głowę, żeby móc patrzeć mu w twarz.

– Czy aby na pewno? – Wbija we mnie spojrzenie, od którego zapiera mi dech w piersi.

Gdy jest tak blisko mnie, nie potrafię się skupić. Jego dłoń ląduje na moim policzku, pociera go kciukiem, a następnie nachyla się do mnie i kradnie delikatny pocałunek. Inny niż do tej pory, pełen uczucia i miłości, taki który mówi, że jestem dla niego ważna, a może nawet najważniejsza. Miesza mi się w głowie i nie wiem, co powinnam zrobić. Wydaje mi się, że kocham tego mężczyznę, ale w głębi duszy wiem, że jest złym facetem i nie powinnam z nim zostać. Mętlik w głowie nie pozwala mi na określenie, czego chcę i co jest dla mnie najlepsze.

– Muszę pojechać do akademika. – To jedyne co udaje mi się wykrztusić.

– Dobrze, pojedzie z tobą Niko i weźmie kilku ludzi – oświadcza.

– Dla bezpieczeństwa – dodaje.

– Coś mi grozi? – pytam, gdy Gino wraca na swoje miejsce.

– Nie, nic ci nie grozi, to są zwykłe środki ostrożności. Teraz jesteś moją żoną i to naturalne, że chcę o ciebie zadbać. Zaufaj mi.

– W porządku, ale muszę sobie to wszystko jakoś poukładać. – Wstaję i ruszam do drzwi.

– Czekam na Niko w salonie – dodaję, zanim je otwieram.

Powinnam zażądać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, ale w natłoku wrażeń nie potrafię zebrać myśli. To miał być tylko układ, więc nie rozumiem, o co tu chodzi.

Gino

Wydaję Niko polecenie, że ma zawieźć Jen do akademika. Choć za moją sprawą nie jest

już studentką to jeszcze o tym nie wie. Nie ma zamiaru iść na zajęcia, chce odwiedzić tylko przyjaciółkę, więc szybko się nie dowie. Od czasu do czasu może tam jeździć, ale uczyć się już nie musi. Nigdy nie będzie pracowała, więc studia nie są jej do niczego potrzebne. Nie musi się też martwić o swoją przyszłość, zadbam o nią, choć nie sądziłem, że kiedykolwiek będę chciał się o kogoś troszczyć. Panna Parker rozwaliła mój system obronny i przedarła się tam, gdzie jeszcze nikt nie dotarł.

Profilaktycznie unikałem sytuacji z kobietami, w których mogłoby chodzić o coś więcej niż seks. Z Jen jest inaczej, wpuściłem ją na próg swojego lodowatego serca, które ona rozgrzewa, beczelnie pchając się głębiej. Walczę z uczuciem, które do niej żywię, jednak jest silniejsze niż cokolwiek na świecie. Przegrywam w przedbiegach, ale ciężko mi się do tego przyznać, nawet przed samym sobą.

– Pojechała – komunikuje Flavio, wchodząc do gabinetu. – Czy to dobry pomysł wypuszczać ją z domu, kiedy poznała już prawdę? – pyta i podchodzi do barku, żeby nalać nam po szklance whisky. Jedną stawia przede mną, a drugą zbliża do ust i upija spory łyk.

– Nie poznała i nigdy nie pozna – odpowiadam zgodnie z prawdą i założonym planem.

Nie wyjaśniłem jej wszystkiego, bo uznałem, że lepiej dawkować informacje, a powód, dla którego znalazła się w moim życiu, ma zostać tajemnicą aż po grób.

– Jak to? Przecież po ślubie wszystko miało wrócić na odpowiednie tory.

– I wróci, ale bez uświadamiania Jen, że jest narzędziem.

– Rozumiem. Opowiedziałem jej zdawkowo o zasadach, liczyłem, że ty jej wszystko wyjaśnisz.

– Lepiej będzie, jak stopniowo wdroży się w nasz świat. Nigdy nie miała do czynienia z mafią, więc mogłaby tego nie udźwignąć naraz.

– Bianca szybko przystosowała się do rodziny – zauważa brat.

– Nasza siostra to co innego. W jej żyłach płynie nasza krew, a poza tym pierwsze lata spędziła w rodzinie, więc podświadomie czuła, że jest jedną z nas i było jej łatwiej to zaakceptować.

– Nie rozumiem, dlaczego aż tak się przejmujesz swoją żoną, przecież to tylko środek do osiągnięcia celu... – Flavio obserwuje mnie podejrzliwie – ...ale może jest drugie dno?

– Sam tego nie rozumiem, ale chyba się starzeję i nie chcę jej niszczyć. Samo uwięzienie jej w posiadłości da jej już mocno w kość.

– Nie przeszkadza ci, że z nią sypiałem? – pyta, próbując wyprowadzić mnie z równowagi, bo najwyraźniej uparł się, żeby sprawdzić, czy czuję coś do dziewczyny.

Mam świadomość, że mnie o to podejrzewa, ale brakuje mu mojego potwierdzenia.

– Nie, dla nas obu to tylko zadanie – odpowiadam spokojnym tonem.

Jestem mistrzem opanowania, ale jeśli kiedyś jeszcze raz mnie o to zapyta, nie ręcę za siebie. I, kurwa, tak – przeszkadza mi to, że mój własny brat pieprzył moją żonę i to przeze mnie, bo sam zleciłem mu zdobycie jej zaufania, co zresztą nie było trudne. Jen zgrywa twardzielkę, ale w środku jest tak krucha, że wystarczyłoby tylko podmuch wiatru, żeby ją złamać. Przyłgnie do każdego, kto okaże jej zainteresowanie.

– To dobrze, bo już myślałem, że się zakochałeś i będzie między nami coś nie tak.

– To nigdy nie nastąpi – oświadczam, choć wiem, że to już mogło się wydarzyć.

Jak na razie to Flavio jest zakochany w mojej żonie, ale jak przystało na dobrego członka mafii, chowa to uczucie głęboko i nie pozwala, żeby cokolwiek wypłynęło na wierzch. Tylko ja znam go doskonale i jestem pewny jego uczuć do Jen. Swoich zaś nie do końca, tak jakbym nie wiedział, kim jestem i kim powinienem być. Pojmuję, że coś jest na rzeczy, że dziewczyna jest dla mnie ważna i chcę, żeby ze mną była, ale nie mam pewności, czy to miłość czy chęć

posiadania, a może pragnienie bliskości. Wolałbym, żeby to była ta druga opcja, lecz ona w tym momencie wydaje się mniej realna.

– Nie zarzekaj się tak, bo pomyślę, że jest inaczej – śmieje się Flavio.

– Czas wykonać kolejny ruch. Zadzwoń do Karen i pośpiesz ją. Jak najszybciej chcę mieć nagranie – zmieniam temat, żeby się jeszcze bardziej nie pograżać.

– Z tego, co mówiła, to ich spotkania zależą od dyspozycyjności Nortona. Może przez twój ślub z jego córką będzie ostrożniejszy.

– Możliwe, ale możliwe jest też to, że moja teściowa chce mnie wykiwać i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Z nieoficjalnych informacji wiem, że miał mieć spotkanie w pobliżu Norfolk, więc może nam się poszczęści.

– Dzwonię. – Brat wyjmuję telefon, wybiera numer i przykłada aparat do ucha. Po chwili robi to ponownie i jeszcze raz.

Zaciskam pięści, zniecierpliwiony. Po kolejnych próbach chowa urządzenie w kieszeń skórzanej kurtki.

– Trzeba złożyć jej wizytę – oświadczam.

– Wyruszę wieczorem.

– Dlaczego dopiero wieczorem? – pytam zaskoczony.

– Bo mam coś ważnego do załatwienia. – Flavio puszcza mi oczko i wychodzi z gabinetu.

Te coś ważnego to na pewno jakaś panienka, ale nie wnika. Dobrze, że potrafi ukrywać swoje uczucia do Jen. Nie zniósłbym, gdyby jawnie cierpiał z powodu tego, że dziewczyna wybrała mnie. Patrząc na niego, cały czas miałbym świadomość, że ją pieprzył i cierpi, bo ona złamała mu serce.

Rozdział 27

Jen

– Będziemy tu czekać – oznajmia Niko, gdy wysiadam z auta na parkingu przed uczelnią.

– Nie macie lepszych rzeczy do roboty? – pytam, ciężko wypuszczając powietrze z płuc. Nie potrzebuję niańki, tylko spokoju, żeby wszystko jakoś ogarnąć.

– Nie, a poza tym to rozkaz szefa – odpowiada poważnie.

– No to sobie trochę posiedzicie – mówię, uśmiechając się przebiegle, i idę w moje ulubione miejsce, żeby poczekać na Brie.

Na szczęście jeszcze trwają zajęcia, więc po drodze nikogo nie spotykam. Piszę do przyjaciółki, żeby się pospieszyła i wskakuję na murek. Po dwudziestu minutach tyłek mi cierpnie, dlatego wstaję i zaczynam krążyć w kółko. Brianne zjawia się po kolejnych dziesięciu minutach i już mam ją ochrzanić za to, że tyle na nią czekam, ale ona rzuca mi się na szyję i mocno ściska.

– Wow, ale zajebicie wyglądasz – piszczy, odrywając się ode mnie.

– Jak zawsze – chlapię i przewracam oczami.

– Nie, wyglądasz inaczej, tak... grzeczniej – śmieje się kumpelka.

– To przez tę kieckę. Jest trochę za poważna jak dla mnie.

– To po co ją włożyłaś?

– Nie miałam wyjścia, wszystkie moje ciuchy zniknęły.

W tym całym zamieszaniu z gangusami nie udało mi się ustalić, gdzie są moje ubrania, które nosiłam dotychczas, ale od początku przypuszczałam, że mogli się ich po prostu pozbyć.

– Jak to: zniknęły? Czary-mary i już? – pyta Brie, dając do zrozumienia, że mam jej to wyjaśnić.

– Gdy rano się obudziłam, nigdzie nie było moich ubrań, więc owinęłam się narzutą z łóżka i poszłam do gabinetu Gina, żeby go o to zapytać, ale tylko zrobiłam z siebie idiotkę, bo wparowałam tam bez pukania, a on nie był sam. Miał jakieś spotkanie biznesowe.

– Żartujesz? – śmieje się przyjaciółka, a następnie wskakuje na murek i zaczyna grzebać w swojej torbie.

– Ani, kurwa, trochę. – Również wskakuję i czekam, aż znajdzie to, czego szuka.

W końcu wyciąga zacnego skręta, odpala, ściąga chmurę i mi go podaje.

– Od kiedy się przejmujesz takimi bzdetami?

– Nie wiem, Brie, coś jest ze mną nie tak. Nagle zaczęło mi przeszkadzać, że obcy faceci się na mnie gapią i mam wrażenie, że moje życie się zmieniło i już nigdy nie będzie takie samo – mówię, po czym zaciągam się trawką.

– No, raczej nie będzie takie samo. Przecież wyszłaś za męża, a po ślubie wszystko się zmienia. Przestajesz chodzić na imprezy, pić do białego rana i palić zioło. – Wrywa mi skręta, zanim zdążam zaciągnąć się drugi raz.

– Ej – syczę.

– No co? Przyzwyczaj się – komunikuje, a ja czuję, że zaraz dostanę białej gorączki.

– Co z wami jest nie tak? – burczę, a ona przygląda mi się wyczekująco.

Zakładam nogę na nogę i zaczynam nią nerwowo machać. Nie wiem, czy powinnam

mówić Brie o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło i czego dowiedziałam się dziś, ale w końcu to moja przyjaciółka. Ufam jej.

– Z nami? – pyta, gdy dłuższą chwilę milczę.

– Jesteś trzecią osobą, która mówi mi dziś, że mam się przyzwycząić. Tylko nie wiem do czego? Do braku wolności? Do tego, że Gino jest mafiosem? Czy do tego, że nie da mi rozwodu, mimo że nasz ślub był farsą?

– Że co? Chcesz rozwodu? – pyta, robiąc wielkie oczy.

– Tylko tyle wyłapałaś? Właśnie ci powiedziałam, że mój mąż jest gangsterem, a ty zakodowałaś jedynie, że chcę rozwodu? – oburzam się słusznie i wyciągam z jej nieruchomej ręki lolka.

– Oczywiście, że nie. – Teraz ona się oburza, zeskakuje na ziemię i wyciąga do mnie rękę. – Chodź, tego nie da się przetrwać na trzeźwo.

Przyjaciółka ma rację. Może jak się napiję, trochę wyluzuję i umysł mi się rozjaśni. Na razie wiem tylko tyle, że jestem w czarnej dupie i to na własne życzenie.

Idziemy najpierw do pokoju Brie po dwie butelki wina, które kupiła specjalnie na nasze dzisiejsze spotkanie, a potem do mojego, gdzie najczęściej się upijałyśmy.

– Posprzątałam trochę na wypadek, gdybyś chciała dziś zostać, choć byłam pewna, że raczej nie skorzystasz, bo przecież dopiero wyszłaś za mąż.

– Dzięki, kochana jesteś. Swoją drogą, dawno nie było tu tak czysto. – Dopiero zauważam jaka była ze mnie bałaganiara. – Chyba powinnam coś zjeść, zanim zacznę pić, a przede wszystkim przebrać się w normalne ubrania.

– Jasne, zamówię pizzę, a ty się ogarnij.

Po godzinie siadamy na miękkim dywanie z kartonem gorącej pizzy i dwiema butelkami wina. Jestem potwornie głodna, więc szybko pochłaniam dwa kawałki i upijam duży łyk czerwonego trunku prosto z butelki.

– W swoich ciuchach czuję się o niebo lepiej – stwierdzam, po czym biorę kolejny łyk wina.

– Teraz wyglądasz, jak... – Brie brakuje słów.

– Jak? – dopytuję.

– Jak ty – odpowiada i obie się śmiejemy.

Stanowczo lepiej wyglądam i lepiej się czuję w krótkiej obcisłej mini i bluzce ledwo zasłaniającej mój biust. Teraz jestem sobą.

– No dobra, ale może w końcu opowiesz mi, co się dzieje – sugeruje psiapsi.

– Zacznę od mojego ślubu, który jest jedną wielką pomyłką.

– Przecież mówiłaś, że to wielka miłość. Podejrzewałam, że w twoim przypadku to niemożliwe, ale byłaś taka szczerą, że ci uwierzyłam. Jak mogłaś mnie okłamać? I po co ci był ten ślub, skoro nie kochasz męża?

– Wybacz, ale wszystko musiało wyglądać naturalnie. Chciałam dokopać ojcu, a Gino zgodził się pomóc. Zakochałam się, ale to nie było powodem naszego małżeństwa.

– Jaki wspaniałomyślny – stwierdza sarkastycznie. – Kto wpadł na tak głupi pomysł?

– Niestety ja. Byliśmy na przyjęciu, którego gospodarzem był mój ojciec z żoną i chlapanęłam, że Esposito jest moim narzeczonym. Nie wiedziałam, że się znają, ale wyraźnie Norton nie pała miłością do zięcia. Kiedy ten drugi kapnął się, że znam prokuratora, musiałam mu powiedzieć, że on jest moim ojcem, który ma mnie gdzieś i tak się to zaczęło. Był zszokowany, że święty Patrick ma nieślubne dziecko. Co jest? – pytam przyjaciółkę, gdy ta pochmurnieje.

– Oszukał cię – mówi tak cicho, że prawie jej nie słyszę.

– Co?

– Jen, on cię oszukał. Wiedział, kto jest twoim ojcem, przepraszam...

– Wygadałaś się? Jak? Kiedy? – wskoczyłam jej w słowo.

– Kiedy odwoził mnie do akademika. Martwił się o ciebie, myślał, że jesteś sierotą, a ja jak głupia palnęłam, że masz rodziców, a potem pociągnął mnie za język, ale przysiągł, że nikomu nie powie.

– Czyli dobrze wiedział, że ciągnie mnie na przyjęcie do mojego ojca. Co za dupek! – wściekam się. – Muszę się rozwieść i to jak najszybciej. Żaden gangus nie będzie mnie robił w konia.

– Proszę, powiedz, że „gangus” to tylko określenie jego charakteru. – Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem, żebym potwierdziła, że nie przyczyniła się do moich kłopotów. Niestety ma w tym udział, ale nieświadomy, więc nie mogę jej za to winić.

– Chciałabym. Gino jest szefem mafii, który ma pod sobą dużo ludzi. Wszyscy noszą broń i panoszą się z nią oficjalnie. Nawet Niko, który wydaje się niegroźnym mięśniakiem, też nie rozstaje się z klamką. Gdy dziś rano ich zobaczyłam, wystraszyłam się, ale nie czułam, żeby chcieli mi zrobić krzywdę i wiesz co? Nie boję się ani fałszywego męża, ani innych gangsterów. Nic im nie zrobiłam, a nie skrzywdzą mnie tylko dlatego, że chcę się rozwieść.

– Ja pierdołę – wykrztusza Brie, po czym bierze wielki łyk ze swojej butelki.

Robię to samo, bo na trzeźwo ta historia wydaje się nierealna.

– Już teraz wiem, dlaczego w necie nie ma o nim prawie żadnych informacji.

– Googłałaś go? – pytam zaciekawiona.

Sama niestety nie zwracałam sobie tym głowy, a mogłam, może wtedy bym nie była taką idiotką.

– Tak, ale praktycznie nic o nim nie ma, poza kilkoma informacjami o jego firmach i wszystkie wyglądają na legalne, a mafia przecież tak nie działa.

– Na pewno dobrze się kryje. Uwierz, to co dziś widziałam, to pewnie tylko namiastka tego, czym się zajmuje. Jeśli jest szefem, to na pewno od wszystkiego ma ludzi. Muszę porozmawiać z ojcem i się dowiedzieć o jego powiązaniach z Espositem. Kurwa! Wysłałam za obcego faceta, który od początku mnie okłamywał.

– Teraz jest po ptakach. Trzeba się zastanowić, jak z tego wybrnąć – mówi Brie, zachowując rozsądek, którego mi zabrakło, gdy poznałam moich Włochów.

– Podobno w mafii nie ma rozwodów. On mi go nie da. Po jaką cholere się ze mną żenił, skoro wiedział, że nie może się rozwieść?

Nie ogarniam tego, co się dzieje w moim życiu. To wszystko jakaś pieprzona komedia, takie rzeczy nie dzieją się naprawdę.

– Nikt nie zabroni ci złożyć pozwu o rozwód. Masz ojca prawnika, więc niech cię wyciągnie z tego gówna – prawi przyjaciółka.

– Jesteś genialna. Zadzwoń do niego jutro, jak wytrzeźwieję, i zażądam, żeby mi pomógł. W końcu jest moim ojcem i powinien o mnie zadbać. Nigdy go o nic nie prosiłam, zatem nie może mi odmówić. Jest mi to winien... chociaż tyle.

– A więc napijmy się i chodźmy zabalować.

Stukamy się butelkami i pijemy nasze ulubione tanie wino, a problemy odchodzą w chwilowe zapomnienie.

Kiedy jestem dobrze wstawiona, a na korytarzu słychać już muzykę, wstaję z podłogi, żeby poprawić makijaż i fryzurę. Siadam przed lustrem i zabieram się za poprawki. Brie idzie do siebie, żeby przygotować się do imprezy. Zaczęłyśmy pić od razu po jej zajęciach, więc wcześniej tego nie zrobiła. Kiedy zrobiona na bóstwo uśmiecham się do siebie w lustrze, chcę ją

popędzić, więc sięgam do torebki po telefon. Na wyświetlaczu mam dziesięć połączeń od Niko, a nawet nie pamiętam, żebym zapisywała jego numer, oraz pięć od Gina. Przez chwilę się zastanawiam, czy nie oddzwonić, ale skoro mam się rozwieść, to nie widzę takiej potrzeby. Trochę mi żal chłopaków zapewne dalej sterczących przy samochodzie, ale nie będę się tym przejmować.

Gdy wgapiam się w telefon, on zaczyna wibrować. Znowu dobija się mąż. Nie myśląc trzeźwo, wyłączam aparat i wrzucam do torebki, burcząc pod nosem:

– Chrzań się!

Do telefonu dołącza również obrączka, bo przecież nie wyjdę na łowy z GPS-em na palcu.

Znudzona czekaniem na Brie wychodzę na korytarz, gdzie już od dwóch godzin trwa impreza. Dostrzegam idącego w moją stronę roznosiela browarów. Zawsze nim jest jakiś kujon, który tyka alkohol tylko po to, żeby podać go komuś innemu. Odbieram od niego dwa kubki i rozglądam się dookoła. Te same gęby, ale jakby mniej znajome. Do czasu feralnej imprezy w mieszkaniu Flavia byłam tu królową balu, a teraz nawet nikt mnie nie zauważa. Czas odzyskać tron.

Gino

Krażę wkurwiony po salonie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Kazałem Niko przywieźć Jennifer do domu na kolację, ale jest, kurwa, już dawno po posiłku, a jej nie ma. Ochroniarz informuje mnie, że nie opuściła akademika, więc nadal jest z przyjaciółką. Poznała tylko namiastkę prawdy o mnie, a już się wystraszyła. Miałem skrytą nadzieję, że jej lekkomyślność nie obudzi w niej instynktu samozachowawczego. Nie chcę, żeby się mnie bała, ale też nie pozwolę sobie wejść na głowę.

Kiedy Niko komunikuje, że w akademiku jest impreza, zamierzam zareagować natychmiast i ściągnąć żonę do domu. Nie odbiera moich telefonów, przy kolejnej próbie albo go wyłączyła albo padła bateria. Dla jej dobra lepiej, żeby było to drugie, bo nie dam się lekceważyć. Nie mogę się uspokoić i postanawiam wziąć sprawę w swoje ręce. Wkurwiony wychodzę z domu i wsiadam do auta, po czym pędzę do kampusu. Jen jako żona *capo* nie może sobie balangować, a tym bardziej być nieposłuszna.

Po dotarciu na miejsce parkuję obok SUV-a moich ludzi. Wsiadam z samochodu i do nich podchodzę.

– Szefie, każde wyjście jest obstawione, nie mogła zniknąć niezauważona – komunikuje Niko.

Nie wydałem mu rozkazu, żeby ją stamtąd wyciągnął, bo mogłaby się zrobić niezła afera, a teraz sam zamierzam wywlec ją stamtąd choćby siłą.

– Czekajcie tu, sam się tym zajmę – oświadczam i idę prosto do drzwi wejściowych.

Po drodze spotykam kilku ledwo trzymających się na nogach studenciaków i mojego człowieka, który pilnuje wejścia. Mijam ich i wchodzę na piętro, gdzie w najlepsze trwa popijawa. Sporo osób w jednym korytarzu, a wśród nich jest gdzieś moja żona.

– E, koleś co żeś się tak wystroił – zaczepia mnie pijany chłopak.

Nie reaguję, bo to tylko głupi szczeniak, któremu brak ogłady.

Rozglądam się i dostrzegam Jennifer opierającą się o ścianę oraz jakiegoś faceta, który próbuje ją obłapiać. Dziewczyna się broni, ale najwyraźniej nie ma na to siły. Natychmiast podchodzę bliżej i widzę, że jest pijana, przez co ma słabszy refleks, więc pozbycie się nachalnego typu sprawia jej trudności.

– Zabieraj łapy! – warczę do chłopaka próbującego zaciągnąć moją żonę w ustronne miejsce.

– Spierdalaj! – odkrzykuje, nie patrząc w moją stronę.

Łapię go za kark i odciągam od Jen, a następnie uderzam nim o ścianę.

– Pojechało cię, koleś?! – odwraca się do mnie obcierając nos z krwi, potem zaciska dłonie w pięść.

Jen przygląda się wszystkiemu w bezruchu i prawdopodobnie bez świadomości.

– W porządku? – zwracam się do dziewczyny.

Nie wiem, czy jest tak pijana czy wystraszona, że udaje jej się tylko kiwnąć potakująco głową.

– Zajebię cię – pieni się chłopak, któremu rozkwaśliłem nos, i próbuje mnie zaatakować.

Robię szybki unik, ale ta zabawa zaczyna mnie nudzić. Wokół nas zbiera się grupka ludzi chcących popatrzeć na bójkę. Dzieciak nie ma ze mną żadnych szans, więc nie muszę się wysilać. Przy jego kolejnej próbie ataku wymierzam mu cios w twarz, a on pada nieprzytomny. To było zbyt proste.

– Chodź. – Wyciągam rękę do żony, ale ona patrzy na mnie jak w amoku, nawet powieka jej nie drgnie. – Jen, podaj mi rękę – mówię i wtedy dopiero coś do niej dociera.

Zaczyna szybko trzepotać rzęsami, a potem ujmuje moją dłoń. Bez słowa kierujemy się do wyjścia, ale wtedy drogę zastępuje nam kilku chłopaków z bejsbolami. Jen mocniej ściska moją dłoń. Wiem, że się boi, ale to tylko szczeniaki, które myślą, że są twardzielami.

– Nie wyjdziecie stąd, dopóki nie skopimy ci tyłka, tak jak ty zrobiłeś to naszemu kumpłowi – mówi jeden z nich, objając sobie pałkę o dłoń.

Pozostali czterej tylko kiwają głowami z dziwnymi minami. Próbują wyglądać groźnie, lecz mnie to nie przekonuje.

– Poważnie? – kpię i odsłaniam poły marynarki, ukazując broń w kaburze.

Jen kątem oka spogląda w to miejsce i głośno przełyka ślinę, a na twarzach gogusiów pojawia się strach.

– Kim ty jesteś? – pyta chłopak, stojący bardziej z tyłu.

– Kimś, kogo nie chciałeś nigdy w życiu poznać. A teraz się przesunie.

– Nas jest więcej – mówi ten sam chłopak chowający się za plecami kolegów. Cwaniaczek dużo szceka, ale się nie wychyla.

– Spokojnie, kul wystarczy dla wszystkich. – Uśmiecham się szyderczo i ruszam w stronę wyjścia, ciągnąc ze sobą Jen.

Tak jak myślałem, studenciaki schodzą nam z drogi.

Oddaliśmy się, a muzyka z imprezy staje się coraz cichsza. Trzymam żonę za rękę. Dziewczyna nic nie mówi, tylko idzie ze mną bez szemrania. Kiedy jesteśmy w połowie drogi, nagle się zatrzymuje.

– Jen? – Patrzę na nią wyczekująco.

– Nigdzie z tobą nie idę – oświadcza, lekko bełkocząc.

– Jen, wracamy do domu – mówię spokojnym głosem, choć najchętniej dałbym upust swojej złości.

– To jest twój dom, nie mój.

– To jest nasz dom. Jesteś moją żoną i co moje, jest też twoje – tłumaczę.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywam jej, łapię w tali i przerzucam sobie przez ramię.

Mam dość tej dziecinady. Czas wracać do domu.

Dziewczyna chwilę się szarpie, aż w końcu głośno wzdycha i uspokaja, dając się zanieść

do auta. Siedzam ją na miejscu pasażera, zapinam jej pas, a sam zajmuję miejsce kierowcy. Na szczęście nie próbuje uciekać i już chwilę po starcie zasypia. Jest pijana i urwał jej się film, więc kiedy docieramy do posiadłości zanoszę ją do naszej nowej sypialni. Nie tak wyobrażałem sobie tę noc.

Rozdział 28

Jen

Budzą mnie jasne promienie słoneczne wpadające do sypialni przez ogromne okno. Potrzebuję chwili, zanim udaje mi się otworzyć szeroko oczy.

– Wyspałaś się? – pyta Gino stojący naprzeciw łóżka. Opiera się o komodę i ma ręce skrzyżowane na piersi. Poważna mina i wzrok przewiercający mnie na wylot.

– Wczoraj ci odjechało, więc powinieneś mnie najpierw przeprosić, a nie pytać, czy się wyspałam. – Podsuwam się wyżej i opieram o wezgi łóżka, jednocześnie podciągając kołdrę pod brodę.

– Ja mam przepraszać? To ty przesadziłaś z alkoholem i nie chciałaś wracać do domu – wyrzuca mi.

– Mówię o pobiciu wnuka dziekana. Coś ty sobie myślała? Teraz będę miała kłopoty. Nie można bić ludzi za nic.

– Za nic? Przecież on cię obmacywał! – podnosi głos.

– Dałabym sobie radę sama – odpowiadam oburzona, po czym wychodzę z łóżka w cienkiej koronkowej koszuli, w którą na pewno przebrał mnie mąż, i idę do łazienki, lekceważąc jego obecność. Zamierzam wziąć prysznic, a później rozmówić się z nim na poważnie.

Ginowi najwyraźniej nie podoba się moje zachowanie, bo łapie mnie za kark, gdy tylko próbuję go wyminąć. Jego uścisk jest mocny i stanowczy, ale nie sprawia mi bólu. Przyciąga mnie do siebie tak, że plecami opieram się o jego tors. Nachyla się do mojego ucha i syczy:

– A może chciałaś, żeby cię dotykał? – pyta, przywierając do moich pleców jeszcze bardziej. – Żeby robił tak. – Jedną rękę zsuwa mi na biust, a drugą gładzi brzuch, schodząc coraz niżej i niżej, aż dociera do cipki i zaczyna pocierać ją przez materiał.

Jego oddech przyspiesza, a klatka piersiowa faluje. Chcę się ruszyć, ale nie mogę. Słodki, a zarazem ostry zapach mężczyzny, którym się zaciągam, miesza mi w głowie.

– Powiedz, Jen, chciałaś, żeby tak cię dotykał? – Całuje moją szyję nie przestając pieścić łechtaczki i podszczypywać sutka. Torturuje przyjemnością dotyku i ostrością wypowiedzianych słów.

Od dawna pragnę tylko jego i żaden debil z uczelni nie jest w stanie tego zmienić. Jednak czy to wystarczy?

– Jesteś moją żoną, należysz tylko do mnie i to się nigdy nie zmieni. Mówiłem ci już, że będę ostatnim facetem, który cię dotyka. Nikt więcej nie położy łap na tym, co moje.

Przez zaborczość jego słów robię się dziwnie podniecona.

– Kochaj się ze mną – chrypię, ledwo wytrzymując intensywność doznań.

Gino prowadzi mnie do łóżka. Kładę się na nim i obserwuję wygłodniałym wzrokiem, jak ściąga z siebie ubrania, po czym wchodzi na materac i kolanem rozszerza moje uda.

– Kochaj się ze mną – powtarzam. Chcę, żeby tym razem był delikatny, a nasz seks zmysłowy, namiętny i pełen uczucia.

Nic nie odpowiada, tylko zawisa nade mną i muska ustami delikatnie moje wargi, po czym przenosi pocałunki na szyję i dekolt. Podsuwa do góry moją koszulkę, odsłaniając piersi. Obejmuje wargami sterczący z podniecenia sutek i zaczyna go ssać. Wplątam dłonie w jego

włosy, na co on reaguje krótkim mruknięciem. Wchodzi we mnie delikatnie i wykonuje pociągłe ruchy biodrami. Nie spieszy się nigdzie, a każde pchnięcie jest subtelne. Pierwszy raz nie pieprzymy się jak oszalałe króliki, tylko się kochamy. Jego czułość rozpala w moim sercu płomień i chyba nie jestem w stanie go ugasić. Wszystko przestaje mieć znaczenie, liczymy się tylko my.

Gino

Seks z Jennifer był inny niż zwykle. Staralem się być delikatny, tak jak tego oczekiwała, ale ja, kurwa, taki nie jestem. Nie umiem być delikatny, nie kocham się, tylko rżnę panienki. Jen pragnie czegoś więcej, a ja zaczynam się obawiać, że jednak mógłbym jej to dać. Gówniara miesza mi w głowie, a ja z jakichś niewytłumaczalnych pobudek poddaję się jej urokowi. Wysuwam rękę spod jej głowy, jak tylko zasypia wtulona we mnie. Chcę jak najszybciej opuścić sypialnię, żeby być jak najdalej od niej i tego ogłupiającego uczucia, które coraz śmieiej wdziera się do mojego wnętrza.

– Zostań – mówi szeptem Jen, kiedy zbieram ubrania z podłogi.

– Nie mogę – odpowiadam, nie patrząc na nią.

– Nie chcesz – wyrzuca. – Zawsze jest tak samo.

Za plecami słyszę szelest pościeli. Odwracam się i widzę, że dziewczyna odwraca się w stronę okna. Chciałbym wrócić do łóżka, przytulić ją, побыć razem, ale to byłaby oznaka słabości. Nie mogę ulegać jej zachciankom, tym bardziej swoim, a bez wątplenia pragnę wrócić do łóżka i być blisko niej.

Bez słowa idę do łazienki, biorę szybki prysznic, po czym odświeżony opuszczam sypialnię, w której zostawiam śpiącą żonę. Nie mam pewności, czy nie udawała tylko po to, żeby ze mną nie rozmawiać. To zresztą w tej chwili jest mi na rękę, bo wszystko zaczyna mi się wymykać spod kontroli. Chęć posiadania Jennifer zmienia się w coś głębszego, czego nigdy nie pragnąłem, zresztą od początku miesza mi w głowie, wzbudzając we mnie nieznane dotąd uczucia. Jako *capo* muszę trzeźwo myśleć, ale bliskość, której pragnie Jen i której sam pragnę, skutecznie mi to uniemożliwia. Nie można mieć wszystkiego. Powinienem wybrać, ale, kurwa, nie mam żadnego wyboru. Bycie *capo* to moje jebane przeznaczenie, a zarazem przekleństwo. Nie mam absolutnie żadnej pewności, że Jen się z tym pogodzi i zaakceptuje nową dla niej sytuację.

– Szukałem cię – mówi Flavio, gdy tylko schodzę do holu.

Brat stoi przy drzwiach do gabinetu razem z Cirillem. Obaj wyglądają na zadowolonych, więc domyślam się, że mają dla mnie dobre wieści.

– Szybko wróciłeś – stwierdzam, otwierając drzwi, i gestem ręki zapraszam ich do środka.

– Karen dobrze współpracuje – śmieje się głupkowato.

– Chyba nie powiesz mi, że przeleciałeś moją teściową – prychem, ale tak naprawdę mam gdzieś, czy zamoczyłyby kutasa w tej starej cipie.

– Nie jestem zdesperowany – odpowiada, śmiejąc się w głos.

– Mamy nagranie – wtrąca Cirillo, kładąc pendrive na biurku.

Biorę go do ręki i wtykam w jeden ze slotów w laptopie. Film uruchamia się natychmiast. Dobra jakość obrazu i dźwięku, której nie da się podważyć. Karen zadbała, żeby wszystko było świetnie widać. Porno w wykonaniu moich teściów to klucz do sukcesu. Dzięki taśmie mogę spać spokojnie, choć nie wiem, czy przy mojej świeżo upieczonej żonce to w ogóle możliwe.

– Newsik z zeszłej nocy – mówi Flavio. – Święty Norton po weselu odwiózł żonę do

domu i pojechał do Norfolk. Twoja teściowa nie odbierała, bo była zajęta dublami.

– Już nie ma wyjścia, musi tańczyć tak, jak mu zagrasz. Możesz pozbyć się dziewczyny – oświadcza *consigliere*.

Reaguję natychmiast i bez namysłu. Zrywam się z fotela, łapię mężczyznę za krawat i okręcam go mu wokół szyi, mocno przyduszając.

– Nigdy, ale to nigdy, nie proponuj mi pozbycia się własnej żony. Jen ma być bezpieczna i zostanie tu już na zawsze!!! – wrzeszczę na niego, wzmacniając ucisk.

Flavio tylko się przygląda, nie reaguje ani nie wtrąca, bo to ja jestem *capo* i wszystko, co powiem, jest święte. W końcu puszczam Cirilla, a ten zgina się w pół i próbuje unormować oddech, pocierając ręką gardło.

– Przepraszam, szefie, to się więcej nie powtórzy – sapie wkurzony i przerażony, jednocześnie kaszłąc.

Podchodzę do barku i nalewam trzy szklanki whisky po czym podaję po jednej duszącemu się głupcowi i bratu. Upijam łyk i wracam na swoje miejsce za biurkiem. Staruch był pewien, że jak tylko będę miał coś innego na prokuratora, pozbędę się Jen, ale chyba przestało już chodzić tylko o Nortona. Może nigdy o niego nie chodziło?

– Ustaw spotkanie z moim teściem najlepiej u niego w domu. Powiedz, że nalegam i uprzedź, że przyjadę z żoną – wydaję polecenie *consigliere*, który jest bardziej jak moja sekretarka.

Bardzo mocno ograniczam jego przywileje. Nie słucham jego rad, tak jak to robił ojciec, bo rządzą sam i ufam tylko swoim wyborom.

– Oczywiście – odpowiada i sięga po telefon, gdy nagle rozbrzmiewa pukanie i drzwi otwierają się na oścież.

Natychmiast zatrzymuję nagranie bzykających się teściów, gdy w progu staje Jen z naburmuszoną miną i podkrążonymi oczami. Czy ona płakała?

– Chcę jechać do akademika – oświadcza.

– Po co? Byłaś tam wczoraj i nie skończyło się to dobrze – wypominam jej, chcąc wzbudzić poczucie winy, żeby zrezygnowała z tego durnego pomysłu. Nie chcę jej już nigdzie wypuszczać, bo są z tego problemy. Nie chcę jej też jednak widzieć w takim stanie jak teraz.

– Po torebkę, geniuszu – odpowiada sarkastycznie. – Przez ciebie zostawiłam torebkę z całą zawartością i w tej chwili chcę ją odzyskać! – podnosi głos.

Flavio i Cirillo czekają na moją reakcję, spodziewają się, że skrzywdzę swoją żonę za okazanie mi braku szacunku, ale z miłą chęcią ich rozczaruję.

– Dobrze, Flavio z tobą pojedzie – odpowiadam jej spokojnie, a ona wydaje się równie zaskoczona jak obaj mężczyźni w moim gabinecie. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

– Serio? – pyta, jakby chciała się upewnić, że nie żartuję.

– Serio – odpowiadam, z trudem ukrywając drganie kącików ust.

Jennifer natychmiast promienieje i oddycha z ulgą, że tak łatwo jej poszło.

– Czekam na zewnątrz – mówi do Flavia i zostawia nas samych.

– Poważnie? Mam być jej niańką? – pyta brat z lekkim wyrzutem.

Najchętniej sam bym z nią pojechał, ale mam kilka pilnych telefonów do wykonania i nie mogę tego przełożyć.

– Ufam ci – odpowiadam.

Wiem, że brat jest zakochany w mojej żonie, ale mam też pewność, że nie zrobi niczego przeciw mnie. Pogodził się z faktem, że jego ukochana jest moja, więc będzie jej pilnował tak, jak potrzeba.

Kiedy Flavio opuszcza gabinet, a Cirillo próbuje dodzwonić się do prokuratora,

zastanawiam się, jak postępować z dziewczyną. Z jednej strony chcę ją zamknąć w posiadłości, żeby była tylko ze mną i nie robiła więcej głupot, a z drugiej się domyślam, że to ją unieszczęśliwi.

W sprawach małżeńskich muszę się jeszcze wiele nauczyć i choć wiem, że jak na razie kroczę śladami ojca, to zdaję sobie też sprawę, że nie uniknę popełnienia tych samych błędów, bo nie mam za dużo możliwości. Pewne schematy muszą się powielać, mimo że dużo rzeczy robię lepiej niż on.

Rozdział 29

Jen

Flavio zawozi mnie do akademika i ku mojemu niezadowoleniu wcale nie zamierza na mnie czekać w aucie, tylko rusza ze mną do budynku. Cholernie to frustrujące. Jeszcze trwają zajęcia, więc na korytarzu jest cicho i pusto. Z portierni odbieram klucz do pokoju, gdyż mój został w środku. Na szczęście Brie jest kumata i zapewne zamknęła drzwi, jak tylko się zorientowała, że mnie już nie ma. Ciekawa jestem, gdzie ona była w czasie imprezy. Poszła się przebrać i tyle było ją widać. Pewnie martwi się o mnie do tej pory.

– Ciekawy wystrój – odzywa się Włoch, rozglądając po moim pokoju po tym, jak wpakował się do środka tuż za mną.

– Dzięki – rzucam, niespecjalnie zwracając na niego uwagę.

Dopadam torebkę i szybko wyciągam z niej telefon, który natychmiast uruchamiam. Ciągłe wibruje w mojej dłoni, wyświetlając powiadomienia o liczbie nieodebranych połączeń. Ignoruję je i na szybko piszę przyjaciółce, że jestem cała i czekam na jej telefon. Muszę jej wytłumaczyć, co się stało, choć pewnie już słyszała o wydarzeniach minionej nocy. Sama chętnie się dowiem, co ją zatrzymało.

– Możemy już wracać? – pyta Flavio, ciągle stojąc przy drzwiach w taki sposób, jakby chciał je zatarasować. Czy on myśli, że próbowałabym uciec? Przecież oboje wiemy, że nie miałabym najmniejszych szans. Zresztą dokąd i po co?

– Jeszcze nie, muszę zabrać kilka rzeczy. – Podchodzę do szafy i wyrzucam z niej ciuchy. Przeglądam je i wybieram kilka, które chcę zabrać ze sobą. Potem łapię jeszcze trampki i wrzucam do torby.

– Nie wiem, czy będziesz miała jeszcze okazję je założyć – wtrąca mężczyzna, przyglądając się, jak upycham buty w torbie.

– To, że mam masę nowych i eleganckich ubrań, nie znaczy, że zrezygnuję ze starych i wygodnych. Zresztą kto wybierał te łachy w mojej garderobie?

– Łachy? – pyta rozbawiony. – To, co wisi w twojej garderobie, wyszło spod ręki mistrzów. Myślałem, że lubisz się wystroić.

– Jasne, ale po swojemu. – Puszczam mu oczko, na co on się delikatnie uśmiecha. – Możemy jechać – dodaję i zmiierzam do wyjścia.

– Będą z tobą kłopoty – mówi, kiedy obok niego przechodzę.

Mam gdzieś, co sobie myśli. Zamykam drzwi na klucz, po czym udaję się do portierni, aby go zwrócić. Na razie nie rezygnuję ze studiów, choć nie zamierzam na nie chodzić. Choć ojciec zaraz przestanie je opłacać, to chcę zachować pokój w akademiku najdłużej, jak się da. Wychodząc z budynku, dostrzegam Nat, która również patrzy w moją stronę. W duchu cieszę się na jej widok, ale nie okazę jej tego, bo mnie zdradziła i nie była wobec mnie szczerą, a w dodatku zrobiła ze mnie pośmiewisko. Przyjaźniłyśmy się do momentu, aż jej odbiło. Była przyjaciółką odwraca głowę w drugą stronę, kiedy ją mijamy. Czeka zapewne na swojego Romea, który na nią nie zasługuje. Koleś ma mózg wielkości ziarnka maku, a ona jest inteligentna i śliczna. Z takimi cechami mogłaby mieć kogoś lepszego.

Dochodzimy do samochodu i natychmiast do niego wsiadam, bo chcę jak najszybciej opuścić teren uczelni. Widok Natashy wywołał we mnie wspomnienia tamtej nocy, kiedy spaliło

się mieszkanie Flavia. To wtedy poniosłam porażkę i stałam się nikim. Straciłam swoją pozycję po części przez Nat, ale głównie przez samą siebie. Chciałam rządzić jej życiem, a sama nie umiem zadbać o swoje. Przez lekkomyślne decyzje jestem w związku małżeńskim z gangsterem i nie wiem, jak się z tego wyplątać, no i czy w ogóle tego chcę. Mimo że wiadomość o tym, kim jest Gino, początkowo mnie wystraszyła, to teraz już się nie boję. Bardziej boli mnie ukrycie tej informacji niż sam fakt. Czy wplątałabym się w to, znając prawdę? Nie wiem, ale mogę się jedynie domyślać, że tak. Moje uczucia nie zmieniły się, odkąd wiem, kim naprawdę jest.

– Dalej nie rozmawiacie? – pyta Włoch, siadając na miejscu kierowcy.

– Jak widać – odpowiadam, wbijając wzrok w szybę, a wtedy zauważam, jak do Nat podchodzi chłopak i nie jest to przygłupi Rick, tylko jakieś ciacho na poziomie. Całują się na powitanie, a potem idą razem w kierunku akademika. – Hipokrytka – oburzam się. – Najpierw robi ze mnie idiotkę dla palanta, a potem spotyka się z kimś innym. W sumie dobrze, że znalazła kogoś sensownego, ale mogła oszczędzić naszą przyjaźń, a nie niszczyć ją ze względu faceta.

– Nie przejmuj się. Ten etap życia masz już za sobą.

Fakt, teraz jestem żoną na wieczność, a miałam być tylko na chwilę. Nie jestem pewna czy mi to przeszkadza, przecież pragnęłam, żeby ten ślub nie był tylko farsą. Nie tak to jednak wszystko miało wyglądać. Jeśli Gino chce być ze mną, powinien mi to jakoś okazać, wyznać, co czuje, jeśli w ogóle coś czuje. W głowie mi się kręci jak na diabelskim młynie. Nie wiem już, co jest farsą, a co rzeczywistością. Muszę ochłonąć i przemyśleć wszystko na spokojnie.

– Powiedz mi, Flavio. – Łapię mężczyznę za rękę, zanim przekręca kluczyk w stacyjce. – Dlaczego twój brat nie chce mi dać rozwodu?

– Po co brałaś ślub, skoro chcesz się rozwieść?

– Dobrze wiesz, jak jest – mówię, nie puszczając jego ręki.

Po chwili mężczyzna uwalnia swoją dłoń i opiera ją o zagłówek mojego fotela. Patrzy na mnie tak jak kiedyś, ale tylko przez chwilę.

– Nie wiem, po co wam był ten idiotyczny układ, ale zrozum, że Gino nigdy nie da ci rozwodu. Jesteś jego na wieki, więc zapomnij o poprzednim życiu, ono już nie istnieje.

– Ale jak można przeżyć z kimś całe życie bez miłości? – pytam smutno.

– Nic do niego nie czujesz? Nie jestem ślepy, widzę, jak na niego patrzysz. Wyglądasz wtedy, jakby mózg ci wyparował.

– To raczej chyba on nic do mnie nie czuje – żalę się ostatniej osobie, której powinnam.

Po tym, jak go zraniłam, nie mam prawa obciążać go swoimi problemami sercowymi. Chociaż Flavio zapiera się, że nic mu nie jest, a nasz związek był niezobowiązujący, mam świadomość, że nie do końca jest ze mną szczerzy w tej kwestii.

– Słuchaj, Jen, gdyby tak było, wątpię, żeby się z tobą ożenił świadomy, że w mafii nie ma rozwodów.

– Zrobił to z pełną świadomością, ale ja o tym nie wiedziałam, to nieuczciwe.

– Życie jest nieuczciwe – śmieje się Flavio. – Gino jest twardzielem, szefem mafii, on zawsze bierze to, co chce. Nie wiem, czy to miłość, ale z jakiegoś powodu jesteś dla niego ważna. – Mężczyzna zabiera rękę z zagłówka i odpala silnik auta, po czym ruszamy do posiadłości.

Jestem ważna dla męża. Przez chwilę po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło, ale szybko mija wraz ze słowami ojca szalejącymi w mojej głowie. Zaczynam kojarzyć fakty, a w nich nie ma miejsca na uczucia. Ciężko mi uwierzyć, że Gino mnie kocha.

– Mogę zadać ci jeszcze kilka pytań? – zaczepiam Flavia.

– Jeśli musisz – odpowiada z lekkim przekąsem w głosie.

– Co mój ojciec ma z tym wspólnego? – pytam, obawiając się odpowiedzi.

– Nie wiem, o czym mówisz – udaje głupiego.
– O tym, że moim ojcem jest Norton i Gino na pewno ci o tym wspomniał.
Mężczyzna ciężko wzdycha, zdając sobie sprawę, że nie odpuszcza.
– Tak, wspominał i prosił, żebym zostawił tę informację dla siebie.
– Kiedy dowiedział się o moim pokrewieństwie z prokuratorem? – ciągnę Flavia za język.
– Pewnie wtedy, kiedy mu powiedziałas – kłamie.
Nie mam pewności, czy dowiedział się od Brie, czy może dużo wcześniej.
– Wiesz, twój ojciec nie pała miłością do zięcia – zauważa i wciska gaz, aby jak najszybciej dojechać do domu.
– Nie da się ukryć – odpowiadam, doskonale o tym wiedząc.
Zastanawiam się tylko dlaczego mój ojciec go tak nienawidzi. Coś się między nimi wydarzyło. Skąd się w ogóle znają? Norton przecież jest szanowanym prokuratorem, wżenionym w polityczną rodzinę. Nie powinien mieć nic wspólnego z mafią.

Gino

Wydaję rozkazy ochronie, że mają pilnować Jen, ale tak, by zostawić jej pozorną przestrzeń. Dziewczyna nie jest przyzwyczajona do restrykcji panujących w naszych kręgach, ale to dobrze. Nie zniósłbym drewnianej partnerki, jednak chcę zapewnić jej bezpieczeństwo, a sobie zaoszczędzić problemów. Rozmawiam z żołnierzami na podjeździe do momentu, aż Flavio przywozi ją do domu.

Żona mija mnie bez słowa i wchodzi do środka. Brat staje obok mnie, a kiedy ona znika nam z pola widzenia, mówi:

– Wiesz, że ona bardziej martwi się tym, że jej nie kochasz, niż że wpadła w sidła mafii?
– Były jakieś problemy? – odzywam się, ignorując jego pytanie. Nie mam zamiaru wdawać się w dyskusję o uczuciach.
– Żadnych – odpowiada i chce jeszcze coś dodać, ale jego telefon zaczyna dzwonić. Spogląda na wyświetlacz, marszczy brwi i odchodzi na bok, żeby odebrać połączenie.

Z tej odległości nie mogę usłyszeć rozmowy, ale wnioskuję, że nie jest przyjemna. Nie zawracam sobie tym głowy. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Jen.

Zastaję ją w salonie, gdzie siedzi z kieliszkiem wina i przegląda prasę. Siadam obok niej i czekam, aż zwróci na mnie uwagę.

– Wiedziałeś, że Norton będzie kandydował? – pyta, nie podnosząc głowy znad gazety.
– Wiedziałem – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie ma sensu kłamać w tej kwestii, skoro właśnie dowiedziała się o tym z trzymanego w rękę brukowca.
– To dlatego się ze mną ożeniłeś? – pyta dalej, wgapiając się w czasopismo. Jest bystra, ale nie spodziewałem się tak szybkiego kojarzenia faktów.
– Nic ci to nie da, ojciec ma mnie w dupie, nie skorzystasz na tym małżeństwie.
– A nie pomyślałaś, że jest inny powód, dla którego się z tobą ożeniłem?
Dziewczyna milczy, a jej wzrok pozostaje utkwiony w artykule o Nortonie.
– Jen, spójrz na mnie – mówię spokojnym głosem, ale ona mnie zbywa. – Jennifer, do cholery, spójrz na mnie! – podnoszę głos poirytowany jej lekceważeniem.
– Nie mów mi, co mam robić! – krzyczy, zrywając się na równe nogi. Patrzy na mnie morderczym wzrokiem i z wściekłością rzuca gazetę na kanapę.
– Uspokój się. – Podnoszę się równie szybko i staję przed nią.

Do oczu napływają jej łzy, a ten widok sprawia mi ból. Nie pierwszy raz widzę płacz kobiety, ale widok łez Jen rozdziera mi wnętrze.

– Uwierz, że jest inny powód, dla którego się z tobą ożeniłem.

– Jaki? – pyta, ale ja nie potrafię jej odpowiedzieć wprost.

Stoję przed nią, usiłując znaleźć słowa, lecz te, które cisną mi się na usta, nie powinny nigdy z nich wypłynąć.

– Właśnie – mówi zdenerwowana i energicznym krokiem omija mnie, po czym już w holu rzuca się biegiem po schodach.

Chciałbym pobiec za nią, wytłumaczyć, powiedzieć, co czuję, ale nie mogę, bo sam jeszcze nie wiem, co czuję, to znaczy wiem, ale mam świadomość, że nie powinienem. Powstrzymuje mnie duma. Słabością byłoby okazanie jej uczuć poza sypialnią. Coraz bardziej wpadam we własne sidła i nie chcę się z nich wyplątać, a jedynie zachować trzeźwe myślenie.

– Nie mogłeś jej powiedzieć? – pyta Flavio, opierając się o futrynę.

Nie wiem, ile z tego usłyszał, ale na pewno sporo. On, służba, żołnierze. Wszyscy słyszą, wszyscy szepczą, ale nikt nie jest pewny, co tak naprawdę czuję. Dopóki nie zrobię nic, mogą się tylko domyślać. Nie mam zamiaru potwierdzać ich przypuszczeń. Nie jestem słaby.

– Co miałem jej powiedzieć? – pytam wkurwiony.

– Prawdę. – Odpycha się od futryny i odchodzi.

Mam ochotę mu nawsadzać albo przywalić w gębę za to, że jest tak dobrym obserwatorem.

Prawda. Tylko co nią jest?



Rozdział 30

Jen

Zdenerwowana wchodzę do sypialni i od razu wyciągam z torby telefon. Na liście kontaktów wybieram *Pan Nikt* i dzwonię chyba pierwszy raz w życiu. Nigdy o nic nie prosiłam ojca, zawsze starałam się być niezależna i sama radzić z kłopotami, ale to jest zbyt poważny problem, żebym podołała, więc chowam dumę głęboko.

– Halo – odbiera po kilku sygnałach.

– Mówiłeś, że mam dzwonić, gdy będę miała kłopoty – przechodzę do rzeczy, nie witając się.

– Teraz chcesz pomocy? Ostrzegałem cię, Jen. Nie jestem w stanie pomóc tobie, a nawet sobie – mówi twardo.

– Co cię łączy z Ginem? – pytam w nadziei, że nieco nakreśli mi sprawę.

– Do niedawna łączyły mnie z nim interesy, z których chciałem się wycofać, ale dzięki tobie będę w tym głównie do końca swoich dni. Przez ciebie nie mam argumentów, za to pętla na szyi zaciska się coraz bardziej.

– Dlaczego? Przecież to nie koniec świata, jeśli wyjdzie na jaw, że jesteś moim ojcem. Zawsze możemy zaprzeczyć – mówię święcie przekonana, że to ma sens.

– Nie chodzi już o tajemnicę, tylko o nasze życie. Jeśli nie będę robił, czego życzy sobie twój mąż, to... – ojciec milknie.

– To? – ponaglam go.

– Zabije nas oboje – syczy do telefonu.

Zatykam usta dłonią, żeby nie wydać z siebie dźwięku przerażenia.

– To niemożliwe, nie zrobiłby tego.

– Na jakim świecie ty żyjesz? Wyszłaś za szefa mafii, który trzęsie całym miastem. To on rozdaje karty. Wiesz, jak mafia zdobywa władzę?

Milczę dłuższą chwilę, zdając sobie sprawę z tego, co podobne organizacje robią, aby dojść do władzy.

– No właśnie. Nie rób niczego głupiego i nie wciągaj już nikogo w nasze bagno. Pamiętaj, Jen, wydałaś na nas wyrok.

– Ja? – pytam nieco wzburzona. – To przez ciebie się tu znalazłam. Gdybyś nie miał brudnych interesów z mafią...

– Przestań! – przerywa mi podniesionym tonem. – Trzymałem cię od tego z dala, sama się wpakowałaś w kłopoty.

Ojciec próbuje zrzucić winę na mnie, ale prawda jest taka, że gdyby on nie miał nic wspólnego z rodziną Esposito, nadal nikt nie wiedziałby o moim istnieniu. Żyłabym sobie spokojnie w akademiku i była królową imprez. A przede wszystkim nie zakochałabym się w groźnym przestępcy.

– Musisz pomóc mi się rozwieść albo unieważnić małżeństwo – mówię błagalnie z trudem powstrzymując się od szlochu.

– Żartujesz? On ci nie da rozwodu – komunikuje coś, co sama wiem.

– Dlatego do ciebie dzwonię, pomóż mi.

– Jestem prokuratorem, a nie adwokatem od rozwodów – tłumaczy wymijająco.
– Ale masz znajomości – zauważam przytłoczona jego brakiem chęci pomocy własnej córce.

– Zrozum, że żaden prawnik nie podejmie się reprezentowania cię. Nikt nie stanie przeciw twojemu mężowi. Nie wypłaczesz się z tego. Miej tylko nadzieję, że dożyjesz późnej starości.

– Musi być jakieś wyjście.

– Uwierz, nie ma, a to wszystko przez ciebie. – Rozłącza się, a ja daję upust emocjom i duszę się łzami płynącymi po policzkach niczym wodospad.

Własny ojciec, który powinien o mnie dbać, odwraca się w momencie, kiedy go naprawdę potrzebuję. Jeden jedyny raz potrzebuję jego pomocy, a on w obawie o własną skórę odmawia. Nigdy się dla niego nie liczyłam, więc dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

Pokochałam człowieka, który podstępnie wkradł się do mojego życia i wykorzystał moją lekkomyślność do swoich szemranych interesów. Chciałam uwolnić się od ojca, a wpadłam w większe bagno, z którego nie wyjdę cało. Siadam na podłodze opierając się o ścianę, podciągam kolana do klatki, obejmuję nogi rękoma i opieram na nich brodę. Po policzkach ściekają mi łzy. Siedzę tak dobrych kilkadziesiąt minut i gdyby nie telefon, zapewne spędziłabym na miękkim dywanie kilka następnych godzin. Odbieram połączenie od Brie, która od razu zaczyna się tłumaczyć:

– Strasznie cię przepraszam, ale gdy już miałam wychodzić z pokoju, zadzwoniła moja mama i koniecznie chciała porozmawiać przez Skype'a. Nie miałam wyjścia, musiałam rozmawiać na kamerce. Potem dołączył tata, który przywiózł babcię na weekend z domu opieki, a ta jak się rozgadała, to mówię ci, myślałam, że już nigdy nie skończy. Ledwo udało mi się zagłuszyć odgłosy muzyki z korytarza. Kiedy wyszłam, ciebie już nie było. Słyszałam, że przyjechał po ciebie mąż i pobił wnuka dziekana. Chłopak ma przesrane, najpierw dostał od Flavia, a teraz od Gina. Hej, dlaczego nic nie mówisz?

– Brie – szepczę ciągnąc nosem. – Nie możemy już się widywać. – Te słowa przechodzą przez moje gardło jak ostre żyłki.

– Dlaczego? Co się dzieje? – pyta zaniepokojona.

– Wpadłam w bagno i nie mogę cię narażać. Wybacz – odpowiadam jej i natychmiast się rozłączam, żeby zbytnio nie tłumaczyć się z podjętej decyzji. Ojciec mówił, że bym nikogo w to nie wciągała. Nie mogę narażać przyjaciółki na niebezpieczeństwo.

Z podłogi przenoszę się na łóżko i zwijam w kłębek. Nie mam siły wstać, nawet kiedy Nina puka do drzwi i prosi, żebym zeszła na kolację. Gospościa wiedziała, w co się pakuję i nie zająknęła się nawet przez moment. Jeśli nie mogła mi powiedzieć, wystarczyłyby jakieś znaki, które naprowadziłyby mnie na ślady mafii w tym domu. Wycofałabym się i uciekła gdzieś daleko, gdzie nie sięgają macki Gina.

Czy znając już całą prawdę, przestałam go kochać? Nie, nie przestałam. Nawet wisząca nade mną groźba śmierci tego nie zmienia.

Obawiam się o swój stan psychiczny, ale muszę posłuchać resztek rozsądku i puknąć się w głowę. Przecież gdybym stała się idealną żoną, posłuszną i uległą, jakiej z pewnością oczekuje Gino, on i tak nigdy by mnie nie pokochał. To nie mój świat, nie moje życie. Muszę znaleźć sposób na wypłatanie się z całej tej chorej sytuacji.

Gino

Zaciskam dłonie w pięści, kiedy Nina informuje mnie, że Jen nie zejdzie na kolację. Nie

pozwolę się tak ignorować. Wstaję od stołu, gdy Flavio zaczyna jeść. Przez chwilę patrzy na mnie zdumiony, ale olewam to i idę szybkim krokiem na górę. Z impetem otwieram drzwi od sypialni i widzę Jennifer skuloną na łóżku. Podchodzę bliżej i dostrzegam, że śpi w otoczeniu zasmarkanych chusteczek i z opuchniętą od płaczu twarzą. To moja wina, bo nie potrafię powiedzieć jej tego, co czuję. Nie mogę tego zrobić, jestem *capo*, twardy i nieustępliwy. Tacy jak ja nie wyznają kobietom miłości, tylko biorą to, co im się należy. My nie trzymamy się za rączki i nie ganiamy boso po trawie, łapiąc motyle. Wcześniej wydawało mi się, że Jen tego nie potrzebuje, ale teraz zaczynam dostrzegać, że jednak nie jest tak twardą laską, jaką próbuje grać i w głębi duszy pragnie czułości i tych wszystkich romantycznych pierdół.

Przez jakiś czas przyglądam się jej drobnemu ciałku, a potem zrzucam na podłogę mokre chusteczki. Ściągam buty i kładę się obok niej. Jedną ręką obejmuję ją w pasie, a ona ciężko wzdycha przez sen.

– Gdybyś tylko wiedziała – szepczę, zanurzając nos w jej śliczne tlenione włosy i zaciągam się ich fiołkowym zapachem.

– Dlaczego mi to robisz? – pyta, budząc się ze snu. – Pozwól mi odejść – prosi, kiedy nie odpowiadam.

Żal wydobywający się z jej ust rozpala we mnie gniew. Pragnę, żeby była szczęśliwa, ale u mojego boku. Nie przewiduję innego scenariusza.

– Nie mogę cię wypuścić – komunikuję, wplatając palce w jej włosy.

Nie mogę i nie chcę. Gdybym nie był samolubnym fiutem, wypuściłbym ją i pozwolił żyć tak, jak chce, ale nim jestem i zdania nie zmienię.

Dziewczyna siada na materacu, opiera o wezglowie i przyciąga kolana do klatki, po czym oplata je ramionami. Wygląda jak ucieleśnienie wszystkich nieszczęść.

– Nie możesz, czy nie chcesz? – pyta bez emocji jakby wszystkie z niej wyparowały.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – Również siadam na łóżku i nachylam się do niej.

– Nie kochasz mnie, a mój ojciec twierdzi, że przeze mnie będzie w twoich szponach do końca życia, więc nie jestem ci do niczego potrzebna. – Patrzy na mnie szklanymi oczami, w których czai się ból.

Chciałbym jej wyznać, co tak naprawdę mną kieruje, ale nie mogę. Nawet przed nią nie wyjdę na słabeusza. Mimo że mam inne haki na Nortona, nie pozbędę się jej nigdy. Jest moja na wieki.

– Zabijesz mnie? – pyta otwarcie.

– Skąd taki pomysł?

– Jestem tylko narzędziem w twoich rękach, tak samo jak byłem do niedawna dla rodziców. Kiedy nie będę ci już potrzebna... – zaczyna się przełykając z trudem ślinę.

– Może nie wygląda to najlepiej, ale uwierz przy mnie nic ci nie grozi. Chcę cię chronić, a nie pozbawić życia. Oczywiście miałem inne pobudki, dla których się tu znalazłaś, ale wszystko się zmieniło.

– Co się zmieniło? – Jen wstaje z łóżka i podchodzi do okna. Krzyżuje ramiona i patrzy na mnie zbolalym wzrokiem, oczekując odpowiedzi.

Również podnoszę się z materaca i staję przed nią. Ujmuję w dłonie jej policzki i kciukiem ścieram samotną łzę.

– Stałaś się dla mnie bardzo ważna i nie tylko dlatego, że jesteś moim hakiem na Nortona – wyjaśniam, po czym całuję delikatne usta dziewczyny.

Czy tak się wyznaje miłość? Z pewnością nie, ale nie jestem w stanie posunąć się dalej. Jen nie odwzajemnia pieśczoły, jest zagubiona i ma do tego prawo.

– Muszę jutro wyjechać na kilka dni, może pojedziesz ze mną? – pytam, nie chcąc jej

w tej chwili do niczego zmuszać.

– Chcę wszystko przemyśleć na spokojnie – odpowiada, dając do zrozumienia, że potrzebuje czasu dla siebie i przestrzeni z dala ode mnie.

– W porządku – zgadzam się, żeby została w domu. – Niestety, Flavio musi jechać ze mną, ale Niko i pozostali ochroniarze będą cię pilnować – dodaję.

Oczywiście mógłbym zostawić Flavia, ale przeraża mnie myśl, że mogliby przebywać ze sobą podczas mojej nieobecności. Jestem cholernie zazdrosny, więc nie będę stwarzał takich sytuacji, w których mogłoby mnie ponieść bez powodu.

– Muszę wziąć prysznic – oświadcza Jen, pociągając nosem i odsuwa się ode mnie. Wchodzi do łazienki, zamyka drzwi w obawie, że do niej dołączę, ale nie mam takiego zamiaru.

Opuszczam sypialnię, następnie wracam do jadalni i każę gosposi zanieść kolację Jennifer.

– Jutro lecisz ze mną – zwracam się do Flavia, siadając na swoim miejscu u szczytu stołu.

– Mam swoje plany – odpiera.

– Jesteś mi potrzebny – oświadczam stanowczo i wiem, że nie będzie się spierał.

Brat jest rozsądny i wie, kiedy nie ma sensu wdawać się w dyskusje.

– Jak samopoczucie Jen? – pyta, skupiając swój wzrok na mnie.

Spinam się lekko, ale nie pokazuję tego, że wkurza mnie jego ciekawość.

– Nie musisz martwić się o moją żonę, panuję nad sytuacją – zapewniam.

Domyślam się, że niepokoi się o nią, ale zupełnie niepotrzebnie. Moja żona, mój problem.

Rozdział 31

Jen

Korzystając z nieobecności Gina i Flavia postanawiam skończyć tę farsę i ulotnić się, jak najszybciej się da. Pakuję w torbę same osobiste rzeczy, kilka ubrań oraz gotówkę, która mi jeszcze została z czasu przed małżeństwem. Nie jest tego zbyt dużo, ale powinno wystarczyć na bilet do Norfolk. Muszę tylko wymyślić sposób, w jaki wydostanę się z posiadłości. Ucieczka prosto z domu nie daje mi żadnych szans. Prośba o zawieszenie do akademika również nie wchodzi w grę. Jest tylko jedno wyjście.

Wychodzę z sypialni i już u szczytu schodów krzyczę:

– Niko! Niko, pomocy. – Kulę się przy barierce i oplatom rękoma brzuch.

Po schodach biegnie ochroniarz, a za nim następny z bronią w ręku.

– Co się dzieje? – pyta zawołany przeze mnie mężczyzna.

– Zawieź mnie do szpitala. Strasznie boli mnie brzuch – udaję cierpienie.

– Zawiadomię szefa – mówi wyciągając telefon.

– Nie ma na to czasu, później to zrobisz. Strasznie mnie boli, nie wytrzymam. Zawieź mnie, do cholery! – krzyczę, żeby spotęgować siłę kłamstwa.

– Dobrze, proszę wziąć mnie pod rękę, zejdziemy pomalutku. – Podaje mi dłoń, żebym mogła wstać z podłogi, następnie swoje ramię, żebym się na nim wsparła. Zgięta w pół, jęcząc z nieistniejącego bólu, schodzę na dół schodek po schodku. Drugi ochroniarz wymija nas, a kiedy jesteśmy już w holu otwiera drzwi i przepuszcza, żebyśmy mogli wyjść na zewnątrz, gdzie kolejnych dwóch ochroniarzy z karabinami jak zwykle pilnują posiadłości. Niko pomaga mi wsiąść na tył auta, a sam zajmuje miejsce za kierownicą. Na miejscu pasażera siada inny ochroniarz.

– Szybciej! – podnoszę głos, sycząc udawanym cierpieniem.

– Jedź, a ja zadzwonię do szefa – mówi pasażer do kierowcy.

Miałam nadzieję, że minie trochę czasu, zanim to zrobi.

– Szefie, przepraszam, że przeszkadzam, ale wieziemy pańską żonę do szpitala – komunikuje Lino. Chwila ciszy, zapewne słucha tego, co mówi Gino. – Tak, oczywiście. – Ochroniarz odwraca się do mnie i pyta:

– Da pani radę rozmawiać?

Wyciągam dłoń po telefon i przykładam do ucha, sycząc. Muszę się postarać, żeby nikt nie nabrał podejrzeń.

– Gino?

– Co ci jest, maleńka? – pyta z troską w głosie, aż mnie coś kłuje. Czyżby naprawdę się przejął?

– Boli mnie brzuch, cholernie boli – kłamię jak z nut, wydając z siebie dźwięki cierpienia.

– Zjadłaś coś nieswieżego?

– Nie mam pojęcia, ale to tak boli – łkam w telefon. Powinnam dostać Oscara za rolę życia.

– Zaraz powinniście być w szpitalu. Jak tylko skończy się spotkanie, ruszam w drogę, zobaczymy się rano, a teraz oddaj telefon Linowi.

Bez słowa pożegnania wyciągam aparat przed siebie, żeby oddać go ochroniarzowi.

Mężczyźni zamieniają ze sobą jeszcze kilka słów, a gdy dojeżdżamy do kliniki, oświadcza szefowi, że jesteśmy na miejscu i się żegna.

Wsparta na ramieniu przerażonego Niko wchodzę do szpitala, a drugi ochroniarz pędzi, żeby załatwić pomoc medyczną. Po chwili oczekiwania pielęgniarka sadza mnie na wózek inwalidzki, a mężczyznom wskazuje drogę na poczekalnię.

– Zaczekamy pod gabinetem – odzywa się Niko.

– Proszę spokojnie poczekać w poczekalni. Badanie trochę potrwa, a pacjentka w takim stanie przecież nie ucieknie. – Pielęgniarka uśmiecha się.

Na pewno któryś z łysoli wpadł jej w oko.

– Dobrze – zgadza się drugi z ochroniarzy – ale gdyby coś się działo, proszę nas o tym szybko powiadomić.

– Uff, myślałam, że pójdzie gorzej.

– Dlaczego? – pytam zaciekawiona, kuląc się w nieistniejącym bólu.

– Kilka lat temu z naszej kliniki porwano siostrę pana Esposito i od tamtej pory patrzą nam na ręce bardziej niż wcześniej.

– Którą siostrę?

– Panią Sofię. Taka była strzelanina, dwóch ochroniarzy zostało rannych, ale poza nimi nikt nie ucierpiał. Ups, przepraszam nie powinnam o tym mówić.

– Nie nic się nie stało – uspokajam pielęgniarkę.

– Proszę położyć się na kozetce, zaraz przyjdzie lekarz – mówi kobieta, parkując wózek w gabinecie lekarskim, po czym zostawia mnie samą.

Natychmiast zrywam się na równe nogi i zaczynam szperać w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi pomóc w ucieczce. Niestety wszystko, co znajduję, jest bezużyteczne. Zrezygnowana siadam na leżance i obejmuję dłońmi brzuch na wszelki wypadek, gdyby ktoś wszedł z zaskoczenia.

Po chwili w pomieszczenia pojawia się lekarz.

– Dzień dobry, pani Esposito – wita się ze mną mężczyzna w białym kitlu.

– Dzień dobry – odpowiadam, lekko sycząc i dalej udając.

– Proszę się wygodnie położyć, zbadam panią.

Robię, o co prosi, a doktorek maca mój brzuch.

– Trzeba zrobić USG – mówi i już po chwili wylewa na mój brzuch kilka kropli żelu, po czym przykładą głowicę od maszyny stojącej obok i rozciera. Chwilę obserwuje monitor, mruży oczy i wzdycha. – Nie widać nic niepokojącego. Pobierzemy krew do badań i podamy pani środki rozkurczowe. Zatrzymam panią w szpitalu aż do ustąpienia dolegliwości.

– Dobrze, ale czy może pan uspokoić moich... – urywam, bo nie wiem, jak nazwać mięśniaków, którzy mieli czekać na poczekalni, a kręcą się pod drzwiami.

– Ochroniarzy? Spokojnie, wiem kim oni są i wiem, kim pani jest. Rozumiem, że mam ich przepędzić sprzed drzwi? – Lekarz uśmiecha się.

– Będę wdzięczna.

– Za chwilę przyjdzie pielęgniarka pobrać krew i zrobić zastrzyk. Proszę leżeć spokojnie i się nie denerwować. Jeśli wszystko będzie w porządku, za kilka godzin puszcę panią do domu.

– Uśmiecha się spokojnie i wychodzi z gabinetu, a ja podbiegam do drzwi, żeby się upewnić, czy przepędzi ochroniarzy.

– Pani Esposito musi odpocząć. Pobierzemy jej krew do badań i podamy środki rozkurczowe – słyszę za drzwiami.

– Zbadaj ją dokładnie – warczy Niko.

– Właśnie to robię. Przejdźcie do poczekalni i nie utrudniajcie personelowi pracy.

– Mamy jej pilnować – odpowiada drugi ochroniarz.
– Jest bezpieczna, nikt do niej nie wejdzie oprócz mnie i pielęgniarki. Z bólem sama też nigdzie nie pójdzie.

– Ręczysz za to głową – odgraża się Lino.
– Jest pod dobrą opieką, a poza tym nie byłaby w stanie uciec z takim bólem brzucha, jeśli oczywiście o to wam chodzi.

– Będziemy w pobliżu – komunikuje Niko i razem z drugim ochroniarzem oddala się od drzwi.

Z ulgą wypuszczam powietrze i cieszę się, że chociaż na chwilę mam ich z głowy.

– Pobiorę krew do badań – informuje pielęgniarka, wchodząc do pokoju. – Widzę, że czuje się pani już lepiej.

– Tak, trochę lepiej. Ból zrobił się znośny – odpowiadam. Nie ma sensu udawać cierpienia, skoro już zauważyła, że nic mnie nie boli.

Obserwuję, jak kobieta wyciąga z kieszeni klucze i otwiera nimi kilka szuflad, z których wyjmuje opaskę zaciskową, igłę i próbówki. Nakłada lateksowe rękawiczki i podchodzi do mnie. Wyciągam rękę, żeby szybko mogła zrobić swoje i wyjść, zostawiając mnie samą.

– Proszę odwrócić głowę, jeśli nie znosi pani widoku krwi.

– Spokojnie, nie mdleję na jej widok.

– Cieszę się, bo wielu pacjentów jednak nie daje rady, a najczęściej są to mężczyźni.

– Mnie to na szczęście nie grozi – odpowiadam z uśmiechem. – Skoro jest mi już lepiej, może ten zastrzyk wcale nie jest potrzebny? – pytam.

– Jeszcze jedna próbówka i kończymy. – Kobieta odpina pasek z mojej ręki, a kiedy spuszcza odpowiednią ilość krwi, wyjmuje igłę i przykładą wacik. – Po krzyku. Proszę uciskać mocno, żeby nie zrobił się siniak. Zniosę próbki do badań i poproszę lekarza, żeby zajrzał do pani i zdecydował, czy zastrzyk rozkurczowy jest potrzebny.

– W porządku. Nie lubię się faszerować lekami bez potrzeby.

– Proszę się położyć i odpoczywać. – Uśmiecha się troskliwie i wychodzi.

Korzystając z jej nieostrożności, dopadam do szuflad, których nie zamknęła na klucz i zaczynam w nich szperać. Poza ostrymi nożyczkami nie znajduję niczego przydatnego do ucieczki, ale chowam je do torby, nie wiedząc jeszcze, jak ich użyję i czy w ogóle to zrobię, bo przecież nie zamierzam nikogo nimi zadźgać. Zarzucam torbę na ramię i podchodzę do drzwi, a potem uchylam je lekko, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma ochrony. Gdy upewniam się, że jest pusto, wychodzę na korytarz i ruszam w innym kierunku niż poczekalnia. Kiedy z daleka dostrzegam lekarza i pielęgniarkę rozmawiających zapewne o mnie, wchodzę do najbliższego pomieszczenia. Postanawiam się ukryć do czasu, aż moja ochrona pewna, że zwałam, zacznie szukać mnie poza szpitalem, a wtedy i ja będę mogła go opuścić. Nie znajdując lepszej kryjówki, włożę do pojemnika na brudy i czekam w smrodzie dłuższą chwilę. Niespodziewanie kontener zaczyna się poruszać. Nie pomyślałam, że ktoś może go używać właśnie w tej chwili. Wzbiera we mnie panika i rośnie, kiedy słyszę krzyki moich ochroniarzy. Już się zorientowali, że przysnęłam. Zbyt szybko.

– Ej ty, co masz w tym pudle? – Niko zatrzymuje osobę, która kieruje kontenerem.

– Brudy – odpowiada mężczyzna.

– Zaraz sprawdzimy – warczy podejrzliwie ochroniarz, a ja z trudem przełykam ślinę. Znajdzie mnie i tyle będzie z mojej wolności.

– Proszę bardzo, ale nie radzę robić tego bez rękawiczek.

– Nie w takich brudach się babrałem – nie daje za wygraną ochroniarz. Już po mnie.

– Spoko, tylko to jest szpital, a krew czy fekalia mogą być skażone. No wiesz... jakies

choroby zakaźne czy coś w tym stylu. Więc jak zamierzasz tam grzebać, to załóż rękawiczki, ale i one nie dają gwarancji.

– Nie trzeba. Zjeżdżaj mi z tym gównem szybciej.

Uf, mam szczęście, wózek znowu rusza, ale to mnie nie uspokaja. Nie wiem, dokąd mnie wiezie i kiedy będę mogła wyjść.

Po paru minutach jazdy czuję gwałtowne szarpnięcie i kontener przewraca się, a jego zawartość łącznie ze mną ląduje na stercie innych brudów.

– Co robiłaś w moim wózku? – pyta mężczyzna, nachylając się nade mną.

– Odsuń się! – krzyczę, grożąc mu nożyczkami, które złapałam, gdy wypadły z mojej torby wraz z innymi rzeczami.

– Jak chcesz. – Unosi ręce w geście kapitulacji. – Chciałem ci tylko pomóc. – Mężczyzna nie wygląda groźnie, ale Gino i Flavio też nie wyglądali, a są, kim są.

– Nie potrzebuję pomocy – warczę.

– Czy aby na pewno? – pyta i wyciąga do mnie rękę.

Po chwili namysłu ujmuję ją, bo przecież nie zabije mnie w szpitalu. Dopiero gdy stoję na nogi, uświadamiam sobie, że jesteśmy w piwnicy i jednak mógłby to zrobić. W drugiej ręce cały czas ściskam nożyczki na wypadek, gdybym jednak musiała się bronić.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Uznałem, że potrzebujesz pomocy, skoro chowasz się w brudach.

– Naprawdę mogę się czymś zarazić? – pytam, pamiętając to, co powiedział mojemu ochroniarzowi.

– Masz szczęście, bo te brudy są po ćwiczeniach studentów, więc nie ma tu prawdziwej krwi, która jest niezwykle cenna i nie marnuje się jej dla uczniów, ale gdybyś wybrała inny kontener mogłoby być nieciekawie.

– Skąd wiedziałeś, że tam jestem?

– Wpadłaś jak burza do socjalnego i nie zwracając na mnie uwagi bez zastanowienia wskoczyłaś do pudła. Domyśliłem się, że to ciebie szukają mięśniaki. Powiesz mi, dlaczego masz kłopoty?

– Nie mogę, ale muszę jak najszybciej się ulotnić.

– Okej, to zanim się ulotnisz, może podasz mi swoje imię – proponuje.

– Nie i dla swojego dobra lepiej zapomnij o tym, że mnie widziałeś – odpieram.

Mężczyzna wydaje się miły, a w dodatku mi pomógł, więc nie chciałabym, żeby cokolwiek mu się stało z mojego powodu.

– Rozumiem. Idź tym korytarzem, na jego końcu znajdziesz drzwi i wyjdiesz na tyłach szpitala. Na twoim miejscu wykorzystałbym nożyczki do przebicia im opon, żeby mieć większe szanse. Tylko upewnij się, że przy tym nie wpadniesz.

– Dlaczego mi pomagasz? – pytam z zaciekawieniem, przyglądając się mężczyźnie.

– Powiedzmy, że spełniam dobre uczynki – odpowiada, puszczając mi oczko.

– Dziękuję – mówię i ruszam biegiem korytarzem, który mi wskazał.

Muszę tylko dostać się na dworzec, a uwolnię się od Gina i już nigdy go nie zobaczę. Nie cieszy mnie ta myśl, ale to konieczne, bo nie dam nikomu więcej sobą pomiatać i wykorzystywać do własnych niecznych gier. Im wszystkim nigdy nie chodziło o mnie.

Gino

Myśl o tym, że Jennifer jest chora, napawa mnie złością i bezsilnością. Jestem daleko i nie mogę przy niej być. Nie wiem, co się dzieje, i pewnie jeszcze chwilę to potrwa, zanim

lekarze znajdą przyczynę. Przed nami kilka godzin lotu, więc muszę być bardzo opanowany, żeby nie dać po sobie poznać, że ruszyła mnie choroba żony. Nie mogę pokazać, jak bardzo mi na niej zależy.

– Jesteś jakiś spięty – mówi Flavio, podając mi drinka.

– Wydaje ci się – odpieram, unosząc szklankę do ust.

– Oczywiście. – Rozsiada się w fotelu naprzeciw mnie. – Jakież wieści o Jen?

– Nie – odpowiadam krótko, dając do zrozumienia, że nie mam ochoty na pogaduchy.

Następna godzina lotu mija nam w milczeniu. Flavio klika coś w laptopie, a ja udaję, że czytam gazetę, myślami błędząc przy Jennifer. Nie wiem, co jej dolega, i cholernie się o nią boję. Spoglądając na zegarek, mam wrażenie, że czas stoi w miejscu, a nawet się cofa.

Ciężką ciszę przerywa telefon satelitarny. Flavio odbiera i po kilku sekundach przełącza na głośnik.

– To Niko – komunikuje.

– Mów – rozkazuję zniecierpliwiony w oczekiwaniu na wieści o żonie.

– Szefie, mamy problem – mówi zdenerwowany ochroniarz.

– Co się dzieje? – Luzuję krawat pod szyją, czując, że zaraz się uduszę.

– Ona uciekła ze szpitala – wydusza z trudem.

– Kurwa, kazałem wam nie spuszczać jej z oczu! Czy to takie trudne?! – gramię wściekły.

– Była w kiepskim stanie i nie przypuszczaliśmy, że udaje.

– Skąd taka pewność, że udawała?

– Lekarz zrobił badania, wszystko jest w porządku, a poza tym odmówiła przyjęcia leku.

– Po tych słowach czuję chwilową ulgę, która po chwili przeradza się w złość.

– Znajdźcie ją – wtrąca Flavio, widząc mój wysoki poziom wkurwienia.

– Rozesłałem ludzi, a my czekamy na drugie auto.

– A co, kurwa, jest nie tak z tym?! – krzyczy brat.

– Przebiła nam opony, a system naprawczy nie działa – tłumaczy.

– Znajdźcie ją albo będziecie dławić się własnymi jajami. – Rozłączam się i łapię za szklankę, a następnie ciskam nią w telewizor wiszący na środku pokładu.

Flavio przygląda mi się uważnie, ale nie komentuje. Jest bystry i domyśla się, że Jen nie jest tylko pionkiem w mojej grze. Od dawna mi to sugeruje a ja za każdym razem zaprzeczam, tak jak on wcześniej pytany o uczucia do mojej żony.

– Zadzwoń do Karen – komunikuje Flavio, podenerwowany, jednak nie tak mocno jak ja. Wybiera jej numer i chwilę rozmawiają, a po zakończeniu połączenia przekazuje mi, że Jen nie kontaktowała się z matką. Każe bratu namierzyć telefon dziewczyny, ale, jak się okazuje, ostatnie logowanie jest w naszej posiadłości.

– Jen jest sprytna, nie wzięłaby telefonu ze sobą. Trzeba odwiedzić Brie i sprawdzić, czy przyjaciółka zdradziła jej swoje plany – mówię zaciskając zęby.

– Może to czas, żebyś sobie odpuścił. Masz już nagrania, które wystarczą do kontrolowania Nortona.

– Nie ma takiej opcji – odpowiadam, próbując się opanować. – Dziewczyna jest potrzebna, gdyby jednak taśmy nie wystarczyły.

– Przestań chrzanić – warczy ostro Flavio. – Przyznaj, że zależy ci na niej bardziej, niżbyś chciał.

– Nie pierdol bzdur. – Uśmiecham się krzywo.

– Mów, co chcesz, ale obaj wiemy, jaka jest prawda.

Nie ciągnę dłużej bezsensownej rozmowy. Flavio rozgryzł coś, do czego ja nie chcę się przyznać i prawdopodobnie nigdy tego nie zrobię. Uczucia do Jen zostaną moją tajemnicą do

grobowej deski.

Rozdział 32

Jen

Nie byłam w Norfolk ponad dwa lata. Stoję przed budynkiem, w którym się wychowywałam, lecz nie czuję, jakbym wracała do domu rodzinnego. Zamieszkałyśmy w nim po śmierci dziadka, żeby babcia Rose nie czuła się samotna, ale po kilku latach i ona odeszła. Czasami za nią tęsknię, bo gdyby nie ona, pewnie skończyłabym w domu dziecka. Karen nigdy nie była najlepszą matką. Dbała jedynie o mój wygląd, bo jak twierdziła, to największy kobiecy atut.

Podchodzę do drzwi i łapię za klamkę, ale są zamknięte, więc naciskam dzwonek. Po chwili otwiera młody mężczyzna z papierochem w gębie. Wygląda, jakby był wczorajszy i potrzebował prysznic.

– Ktoś ty? – pyta, nie wyciągając peta z paszczy.

– A ty? – zadaję pytanie, ale to oczywiste, że jest utrzymankiem matki, tym samym, o którym opowiadała mi, gdy przyjechała na ślub.

– Dean, przesuń się. – Matka przepycha się na ganek. – Jennifer, skarbie co tu robisz?

– Mam kłopoty – mówię prawdę, bo nie ma sensu udawać, że wpadłam z rodziną wizytą.

– Och, Jen. – Matka przytula mnie, próbując dodać otuchy. Z trudem odwzajemniam jej czułość. – Wejźmy do środka.

Puszcza mnie przodem i już na wejściu potykam się o dziecięce zabawki i tylko szybka reakcja Karen chroni mnie przed upadkiem.

– Chyba nie powiesz mi, że twój facet sprowadził się tu z dzieciakiem? – pytam z wyrzutem.

– Żartujesz? – oburza się. – Czasem sąsiadka podrzuca mi swoją córkę, jak nie ma z kim jej zostawić. – Nagle z kuchni rozbrzmiewa płacz dziecka.

– I dziś jest ten czas?

– Owszem, dziewczyna pracuje i studiuje, a dziś ma nocną zmianę, więc mała zostaje u nas na noc.

– Ojciec dziecka nie może się nim zająć? – podpytuję, bo coś mi tu śmierdzi.

Karen w roli dobrego samarytanina to coś, co nigdy się nie wydarzyło.

– Wiesz dobrze, że nie każdy nadaje się na ojca – stwierdza, gdy wchodzimy do kuchni.

Niestety ma rację. Nawet taki ktoś na poziomie, jak Norton, nie sprawdza się w tej roli.

– Na matkę też – dogryzam jej.

– Nie bądź niesprawiedliwa. Staralam się, jak mogłam – mówi, jakby to była prawda, a ona jest zupełnie inna.

Dopóki żyła babcia Rose, to ona się mną opiekowała, a matka latała za swoimi nowymi obiektami westchnień. Tylko czasem miała przebłyski miłości rodzicielskiej.

– Ile ona ma? – pytam, rozsiadając się przy kuchennym stole.

– Półtora roku – odpowiada i wyciąga dziecko z krzeselka do karmienia.

Mała natychmiast do niej przylega i uspokaja się. Widać, że dziewczynka spędza z Karen dość dużo czasu.

– Chcesz ją potrzymać?

– O nie, nie. – Kręcę głową.
– Weź ją na chwilę, a ja zrobię nam kawę i coś do jedzenia. – Mimo moich protestów wręcza mi bobasa i zabiera się za parzenie kawy.

Spędziłam w podróży cały dzień i przyda mi się duża dawka kofeiny.

– Tylko nie płacz – mówię do dziewczynki przyglądającej mi się szeroko otwartymi oczętami.

– Summer.

– Co? – dopytuję, bo nie zrozumiałam, co powiedziała matka.

– Ma na imię Summer.

– Cześć, Summer – mówię najłagodniejszym głosem, jakim potrafię.

Malutka uśmiecha się do mnie, co mi pasuje, bo kiepsko byłoby, gdyby zaczęła ryczeć w moich ramionach. Nie znoszę wyjących bachorów, ale to dziecko wydaje się spokojne, takie bezproblemowe.

– Dean! – krzyczy matka.

– Co? – burka mężczyzna, wchodząc do kuchni.

– Zabierz Summer do pokoju, żebym mogła porozmawiać z Jen.

Facet podchodzi do nas, a dziewczynka wyciąga do niego rączki. Musi go lubić, bo szeroko się uśmiecha, wystawiając na wierzch drobne ząbki. Oboje znikają w dalszej części domu.

– Nic się tu nie zmieniło – zagaduję, gdy Karen stawia przede mną kubek kawy i talerz odgrzanego w mikrofalach makaronu z serem.

– Twój pokój również pozostał bez zmian. Czemu nie zadzwoniłaś? Przygotowałam się.

– Rozwinęłabyś czerwony dywan? – pytam złośliwie.

Nie uprzedziłam jej, bo przez ostatnie dwa lata, gdy chciałam ją odwiedzić, zawsze miała jakieś plany, jakby nie chciała, żebym przyjeżdżała.

– Nie mam czerwonego dywanu, ale ugotowałam coś lepszego.

– Nie chciałam robić ci kłopotu, a poza tym lubię makaron z serem – odpowiadam i nadziewam kluski na widelec.

– To żaden kłopot – odpiera. – Zjedz, a potem opowiesz mi, dlaczego jesteś w tarapatach.

– Mogłam się ugryźć w język. Ojciec ostrzegął, żebym nie wciągała nikogo więcej w nasze bagno.

– Chcę wrócić do Norfolk – oświadczam, choć to tylko chwilowe rozwiązanie.

– Jak to? Pokłóciliście się z Ginem?

– Tak jakby. Muszę sobie wszystko poukładać. Chyba trochę pospieszyliśmy się ze ślubem. – Wzdycham, czekając, aż Karen zatriumfuje, bo przecież mówiła od początku, że to za szybko.

– To na pewno, ale przecież się kochacie. Zostań, jak długo chcesz, ale nie przekreślaj waszego małżeństwa już na starcie. – Łapie mnie za dłoń, próbując okazać wsparcie, ale gdyby tylko wiedziała, w jakie gówno wpadłam, nie byłaby taka spokojna.

Nie powiem jej prawdy, bo nieświadomość może uratować jej skórę.

– Może masz rację – odpowiadam, uśmiechając się z wysiłkiem. – Pójdę się odświeżyć – komunikuję, wstając od stołu.

– Nie skończyłaś makaronu. Nie smakuje ci?

– Jest pyszny, zjem, jak wezmę prysznic. Cała się kleję po długiej podróży.

– Dobrze, a potem napijemy się wina i dokończymy rozmowę.

– A dziecko? – przypominam, że ma się nim opiekować.

– Dean sobie poradzi, a poza tym wypijemy tylko po kieliszku. – Puszcza mi oczko podekscytowana i odprowadza wzrokiem.

Idę na górę do swojego dawnego pokoju. Rzeczywiście przez dwa lata nic się nie zmieniło. Nawet pościel jest ta sama, a warstwy kurzu świadczą o tym, że nikt tu długo nie sprzątał. O ile kurz na meblach może poczekać do jutra, o tyle pościel muszę zmienić natychmiast. Wychodzę na korytarz i widzę, jak Dean grzebie w bielizniarce.

– Masz – burka i podaje mi jeden ręcznik. Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

– Jestem u siebie i sama mogę sobie wziąć ręcznik.

– Teraz jesteś u mnie i Karen.

– Coś ci się pomyliło, koleś – fukam na niego, a on zamyka szafkę na klucz i zabierając go ze sobą, schodzi na dół.

Menda. Niby miał mieć firmę i zarabiać kasę, a jest tylko darmozjadem na utrzymaniu matki, a raczej Nortona, bo to on płaci. Wszyscy są siebie warci. Mam tylko nadzieję, że Karen kiedyś się w końcu obudzi.

Potrzebuję jeszcze jednego ręcznika, a ten kretyn zamknął bielizniarkę. Kto normalny zamyka ręczniki na klucz? Idiota nie przewidział, że ja mam drugi. Dała mi go babcia, gdy przez pewien czas matka, chcąc chronić moje zęby, chowała pod pościelą i ręcznikami słodycze, żeby mi je wydzielać. Rose nie zgadzała się w wielu kwestiach z Karen, ale utrzymanie pięknych zębów było również jej priorytetem. Różnica między nimi była taka, że babcia mi ufała i podarowała klucz, wierząc, że nie będę go nadużywać. Osiągnęła zamierzony efekt i w rzeczywistości jadłam jeszcze mniej słodyczy. Po długim czasie domyśliłam się, że to był jej podstęp, ale klucz zachowałam.

Wracam do pokoju i podchodzę do komody. Odsuwam górną szufladę i macam ją od spodu, a kiedy dosięgam przyklejony taśmą klejącą klucz, czuję się jak wtedy, kiedy szykowałam się na włam, a moimi łupami były cuksy, lizaki i ciastka. Zadowolona krocę do bielizniarki i bez problemu otwieram ją na oścież. Biorę pierwszy lepszy ręcznik i śmieję się w duchu. Chcę zmienić pościel, więc szukam głębiej, gdy nagle czuję coś twardego. Rozpycham ręczniki i prześcieradła na boki i odkrywam pudełko na buty. Podobne do tego, w którym Karen ukrywała słodkości. Skuszona ciekawością otwieram wieko i zamieram.

– O Boże – mówię do siebie i zakrywam usta dłonią. Skąd oni mają tyle forsy? Przeglądam pliki, same wyższe nominały. Niemożliwe, żeby Karen tyle odłożyła z tego, co daje jej Patrick. Za wygodnie żyje, a on nie płaci jej za milczenie aż tak wiele.

Natychmiast chcę ją zapytać o kasę. Schodzę po schodach i słysząc, że matka rozmawia przez telefon, zatrzymuję się, a następnie chcę wracać na górę i pogadać z nią, jak w końcu się ogarnę.

– Gino, nie pieprz głupot – słyszę i zamieram po raz drugi w ciągu ostatnich kilku minut.

Stoję w bezruchu i nasłuchuję rozmowy.

– Jest cała i zdrowa. To duża dziewczynka, umie o sobie zadbać. – Przez chwilę matka nic nie mówi, zapewne słucha swojego rozmówcy. – W tym miesiącu przelew ma być większy. Równie dobrze mogłam nie informować cię, że Jen jest u mnie. Zresztą forszę możesz przywieźć jutro ze sobą.

Dalej nie słucham ich dialogu. Wracam do pokoju, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Z torby wyciągam ubrania, zgarniam ręczniki i szybkim krokiem wychodzę na korytarz, a potem kieruję się do łazienki. Zamykam się w niej, zrzucam z siebie przepocone ciuchy i wchodzę pod prysznic. Odkręcam wodę i siadam na jeszcze nierozgrzanych płytkach. Czuję, jak moje ciało drży, mam ochotę wyc do księżycy, ale nie ronię ani jednej łzy. Wszystko zaczyna układać się w całość. Matka i jej początkowa niechęć do Gina, która za parę doliczów przeradza się w miłość

do zięcia. Mąż, który miał być nim tylko na chwilę, nie chce dać mi rozwodu, tylko po to, żeby szantażować Nortona. Ojciec, który nigdy nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, wpakował mnie w gówno. Gdyby nie miał powiązań z mafią, nigdy bym nie wpadła w jej sidła. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wierząc w miłość, jednak pokochałam mężczyznę, który bawił się mną od samego początku. Gdy tylko jego brat pojawił się w akademiku, już byłam zgubiona. Wszystko było ukartowane.

Z trudem podnoszę się na trzęsących nogach i obmywam ciało. Coraz zimniejsza woda pomaga rozjaśnić mi umysł. Podczas mojego krótkiego życia byłam kartą przetargową rodziców, ale gdy dołączył do nich Gino, zrobiło się zbyt tłoczno. Nikt z tej trójki nie zasługuje na moje łzy, a mimo tego coraz trudniej mi je powstrzymać.

Po odświeżeniu się ruszam na dół z nowym planem.

– Jesteś wreszcie – mówi matka.

– Widzę, że zaczęłaś beze mnie – odpowiadam chłodno.

– Tylko jeden kieliszek – odpiera z głupią miną, ale po butelce widzę, że to już trzeci. – Coś się stało? – pyta podejrzliwie.

– Jestem tylko zmęczona.

– Racja, z Bostonu do Norfolk długa droga. Napij się i może w końcu coś zjesz. – Karen nalewa trochę wina, po czym podaje mi kieliszek.

– Później odgrzeję jeszcze raz makaron – zapewniam i upijam mały łyk alkoholu.

– Idę spać! – krzyczy z korytarza Dean. Jego ton głosu świadczy, że jest wyraźnie niezadowolony z zaistniałej sytuacji. To on musi zająć się dzieckiem sąsiadki, gdy Karen zagłąda do kieliszka.

– Nie przejmuj się nim – lekko bełkocze matka, po czym dopija wino i dolewa sobie do pełna, nie zwracając uwagi na etykietę.

Jeszcze dwa i będzie miała nieźle w czubie. Nie oszczędzam jej i dolewam trunku, jak tylko zdąży opróżnić kieliszek. Kiedy jest już dostatecznie pijana, opada na kanapę i zasypia w nienaturalnej pozycji. Uśmiecham się, trzymając w ręku swój kieliszek, z którego nic nie ubywało, podczas gdy matka raczyła się alkoholem, jakby był ostatnim napojem na pustyni.

Wstaję z fotela i patrzę na jej bezwładne ciało i mam gdzieś, że jutro będzie cierpiała. Nigdy się mną nie przejmowała, więc ja też nią nie będę. Ciekawi mnie jednak, jak wytłumaczy Ginowi moją nieobecność. Odkręcam się na pięcie i po cichu wchodzę na górę. Ponownie otwieram bielizniarkę i z pudełka po butach zgarniam plik pieniędzy. Nie licząc ich, wpycham do kieszeni. Dopiero w pokoju sprawdzam, ile wzięłam, a potem chowam do plecaka. Ubieram się, narzucam torbę na ramię i wychodzę. Zamykam drzwi od pokoju na klucz, żeby Karen za szybko nie zorientowała się, że mnie nie ma.

Opuszczam dom matki, obiecując sobie, że nigdy tu nie wrócę, że ona nigdy mnie już nie zobaczy. Przekreślam Karen, która skrzywdziła mnie chyba najbardziej z całej trójki. Powinna mnie chronić, a tylko wystawia wilkom na pożarcie. Zacznę wszystko od nowa, w nowym miejscu i z dala od bagna, w którym się urodziłam.

Gino

Po wylądowaniu w Bostonie przesiadam się do helikoptera i lecę od razu do Norfolk. Zabieram ze sobą Niko i Lina, mimo że to oni zjebali sprawę, a Flavia zostawiam na posterunku. Po niespełna dwóch godzinach lądujemy na dachu naszego przyjaciela Waltera Adamsa. Mężczyzna wita mnie z otwartymi ramionami i zaprasza na drinka. Odmawiam, tłumacząc ogólnikowo, że przyleciałem w ważnej sprawie, która nie może czekać. Jak najszybciej chcę

odebrać Jen od matki i wybić jej podobne pomysły z głowy. Ode mnie się nie ucieka. Nie chcę, żeby jeszcze kiedykolwiek próbowała wymusnąć mi się z rąk i nie chcę też, żeby miała taką potrzebę. Wiele muszę jej wyjaśnić i przekonać, że życie u mojego boku nie będzie dla niej takie straszne, jak się tego obawia. Początkowo była tylko pionkiem w mojej grze, ale teraz jest kimś, kogo chcę chronić przed całym światem, kimś, kogo chcę widzieć codziennie, gdy się budzę i zasypiam.

Walter udostępnia nam swoje auta i nie zadaje zbędnych pytań. Po trzydziestu minutach pukam do drzwi Karen.

– Gino, jak miło cię widzieć – wita mnie zachrypnięta teściowa.

Wygląda, jakby przebalowała całą noc. Włosy rozczochrane, rozmazany makijaż i pomiętolone, zapewne wczorajsze ubrania.

– Gdzie ona jest? – pytam ostro, zmuszając kobietę do cofnięcia się w głąb domu.

– Nie tak głośno – syczy, łapiąc się za głowę.

– Gdzie jest Jen?! – warczę.

– Śpi w swoim pokoju – odpowiada nerwowo. – Pójdę po nią.

Kiwam głową i patrzę, jak teściowa chwiejnym krokiem wchodzi po schodach, trzymając się poręczy. Po chwili słychać ciche pukanie do drzwi, a potem mocniejsze. Zaniepokojony wchodzę na górę.

– Jennifer ma mocny sen – mówi Karen z głupim uśmiechem na twarzy, gdy tylko stoję obok niej.

Zaczynam sam pukać, ale nikt mi nie odpowiada, szarpnię za klamkę, a kiedy poziom mojej irytacji sięga zenitu, wyważam drzwi. Wchodzę do środka, ale w pokoju nikogo nie ma. Łapię Karen za ramiona i przyciskam do ściany.

– Kurwa, gdzie jest moja żona?!

– Była tu! Przysięgam – jazgocze.

– Gdzie jest teraz?

Karen nerwowo rozgląda się po pokoju, jakby miała nadzieję, że jej córka zaraz wyskoczy z szafy. Ja jednak wiem, że Jen nie spała w tym pokoju. Z pewnością była w nim, ale nie nocowała.

– Co tu się odpięrdala?! – pyta ze złością mężczyzna trzymający dziecko na rękę.

– Kto to? – pytam i puszczam Karen, żeby dzieciak nie oglądał przemocy.

Gdy ja i moje rodzeństwo byliśmy mali, nikt się tym nie przejmował, wręcz przeciwnie. Hartowano nas w ten sposób i może wyszło nam to na dobre w dorosłym życiu, ale w dzieciństwie przeżywalismy traumę. Jedynie Vittoria próbowała przekonać ojca do zmian, ale przez jego upór skończyła tragicznie.

– Dean, mój chłopak – odpowiada kobieta.

– Pytam o dziecko.

– To Summer, córka sąsiadki – mówi bez przekonania, nie patrząc mi w oczy.

– Kłamiesz – zarzucam jej. – Zaraz to sprawdzimy.

– Ani kroku dalej – wrywa Dean, gdy chcę przejść w głąb piętra.

Spanikowana teściowa kręci głowę, żeby się nie stawiła, więc po chwili mężczyzna się przesuwa na bok, umożliwiając mi swobodne przejście. Zaglądam do każdego pomieszczenia a na końcu trafiam do pokoiku dziecięcego.

– Jen nic nie wspominała, że ma siostrę, więc o niej nie wiedziała. Jak zareagowała?

Matka mojej żony spuszcza głowę w dół ze wstydem.

– No jasne, wcisnęłaś jej kit o dziecku sąsiadki – prychem, kręcąc głowę.

– A co miałam jej powiedzieć? Zaraz zaczęłyby zadawać pytania, kto jest ojcem.

– A kto nim jest? – pytam z ciekawości, czując, że odpowiedź zwali mnie z nóg.

– Gino, proszę.

– Kurwa, Karen właśnie dałaś mi broń przeciw sobie. Wiem, że Patrick nie przestał ci płacić i zastanawiałem się, dlaczego, a teraz znam już odpowiedź. Nie rozumiem tylko, jak mogłaś zataić to przed Jen.

– A co miałam jej, do cholery, powiedzieć? Jen, to Summer, twoja siostra. Macie wspólnego ojca, który przez całe życie pieprzył twoją matkę, ale ciebie nie chce znać? To miałam jej powiedzieć? Zranić ją?

– Robisz to od początku jej życia. Najgorsza prawda jest lepsza od najpiękniejszego kłamstwa.

– A ty taki święty jesteś? Nagle zaczęło ci zależeć na żonie? Oboje wiemy, że dla ciebie jest tylko środkiem do kontrolowania Nortona – wyrzuca mi wściekle. Jest wybuchowa i wiem już, po kim Jen to ma.

– Nic o mnie nie wiesz! – mówię ostrym tonem. – A teraz zastanów się, gdzie może być i czego takiego się dowiedziała, że postanowiła uciec również stąd.

Nagle dziewczynka w rękach Deana zaczyna płakać, a jej buzia robi się okropnie czerwona.

– Uspokój ją – mówię i nie mogąc znieść dziecięcego płaczu, schodzę na dół.

Lament małej przypomina mi o tym, co wydarzyło się z Biancą. Jej późniejszy los był moją winą, a ja nie mogłem nic zrobić, żeby ją uratować. Nawet gdy wróciła do domu, nie mogłem przeciwstawić się ojcu i pozwoliłem, żeby wydał ją za Mattea. Nie mogłem nic zrobić, a nawet musiałem popierać decyzje mojego *capo*. Teraz ja rządzę i mogę wszystko. Muszę odnaleźć Jen i pokazać, że mafia nie zmienia między nami nic, że nie musi się obawiać o swoje życie, że nigdy bym jej nie skrzywdził. Wiem, że tego się obawia, ale nic jej nie grozi. Powinienem też wyznać jej prawdę, dlaczego tak mi na niej zależy.



Rozdział 33

Jen

Oszukana, zraniona i wyczerpana kolejną podróżą wynajmuję pokój w przydrożnym motelu w Norcross. Jestem dość daleko od Norfolk, a tym bardziej od Bostonu. Za dodatkową opłatą przekonuję młodego recepcjonistę, żeby zameldował mnie pod jakimś fałszywym nazwiskiem. Nie mogę ryzykować, że Gino mnie znajdzie. Od tej pory jestem Jen Mazynsky. Dziwnie, ale może być.

– Obok jest bar, gdybyś chciała dobrze zjeść. Do najbliższego sklepu jest daleko, ale w razie potrzeby mogę cię podrzucić – proponuje recepcjonista z uśmiechem. Jest miły, ale nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Nie ma potrzeby – odpowiadam zbywając go i zabieram klucz z lady.

– Jestem Aaron – rzuca, gdy wychodzę z portierni.

Nic nie odpowiadam.

Odnajduję pokój, wchodzę do środka i cieszę się na widok łóżka z czystą pościelą. Rzucam na nie torbę i sama padam wykończona. Jestem tak zmęczona, że zasypiam od razu, nawet się nie rozbierając.

Budzę się następnego dnia, przecieram oczy i wzdycham z bezsilności. Co dalej? Gdzie mam się udać, żeby zaznać spokoju? Jak ma wyglądać moje dalsze życie? Do niedawna nie przejmowałam się przyszłością, ale teraz jestem zdana sama na siebie. Muszę w końcu dorosnąć i wziąć sprawy w swoje ręce.

Czując burczenie w brzuchu, stwierdzam ze smutkiem, że dawno nic nie jadłam. Postanawiam iść na śniadanie, ale najpierw biorę prysznic. Cieszę się, że w motelu jest czysto, bo zostanę w nim, dopóki czegoś nie wymyślę.

Kiedy jestem gotowa, wychodzę stamtąd z szalejącym sercem. Mam wrażenie, że zaraz ktoś wyskoczy z krzaków i ograniczy moją wolność. To paranoja. Jestem zbyt daleko, żeby ktoś mnie tu znalazł.

Odświeżona i bardzo głodna wchodzę do baru. Nie ma w nim zbyt wielu ludzi i spokojnie mogę zająć miejsce na końcu przy oknie. Siadam na czerwonej, skórzanej kanapie, a po chwili podchodzi do mnie kelnerka i podaje menu oraz nalewa kawy do kubka.

– Nie ma dużego wyboru, ale polecam jajecznicę na bekonie.

Rzeczywiście menu jest bardzo ubogie, ale to przecież przydrożny bar, nie można oczekiwać zbyt wiele po takim miejscu.

– Niech będzie jajecznica i kawa – odpowiadam, odkładając kartę.

– Jajecznica raz i kawa – mówi pod nosem, notując w notatniku i odchodzi.

Przytykam głowę do okna i obserwuję otoczenie na zewnątrz. Jest względnie cicho jak na takie miejsce. Zdążam tylko tak pomyśleć, a od razu zjeżdżają się motocykliści.

– Smacznego – życzy mężczyzna, stawiając przede mną talerz jajecznicy i kubek świeżej, aromatycznej kawy.

– Aaron – mówię zaskoczona.

– Zapamiętałaś. – Uśmiecha się i siada naprzeciw mnie.

– Przecież jesteś recepcjonistą. Gdzie kelnerka? – Rozglądam się nerwowo.

– Spokojnie. Jestem recepcjonistą, kucharzem i kelnerem, a czasami nawet pokojowym. To rodzinny biznes – informuje. – Jakbyś czegoś potrzebowała, wystarczy zawołać. – Aaron posyła mi uśmiech, po czym wstaje od stolika i odchodzi.

Odprowadzam go wzrokiem, przyglądając się, jak wchodzi za ladę i coś szepcze do ucha kelnerce, po czym ta patrzy na mnie i się uśmiecha. Dziwne to wszystko, ale nie rozmyślam nad tym, bo kiszki grają mi marsza, więc skupiam się na jedzeniu. Kiedy kończę i dopijam kawę, natychmiast pojawia się dziewczyna.

– Dolewkę? – pyta, a ja podstawiam jej kubek z wdzięcznością.

Jedna kawa to za mało, żeby mnie dziś postawić na nogi.

– Dziękuję – mówię, gdy wlewa mi napój.

– Nie musisz się obawiać mojego brata, jest niegroźny. Zaciekawiaś go, bo rzadko można tu spotkać młode dziewczyny. Zazwyczaj odwiedzają nas motocykliści i kierowcy tirów, albo rodziny z dziećmi na przerwę w podróży.

– Aaron to twój brat? – dziwię się, bo w ogóle nie są do siebie podobni.

On jest wysokim, przystojnym, młodym i białym mężczyzną, a ona to latynoska piękność.

– Mamy różne matki – odpowiada, a ja czuję, że palnęłam gafę.

– Przepraszam, nie chciałam...

– W porządku – przerywa mi, widząc, jak głupio się czuję. – Jestem Agnes – przedstawia się.

– Jennifer – odpowiadam z uśmiechem.

– Wpadnij po południu na lunch, Aaron świetnie gotuje.

– Dzięki, na pewno skorzystam.

Po dopiciu kawy wracam do pokoju, muszę przemyśleć, co zrobić dalej ze swoim życiem, ale nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Tęsknię za Brie i tak bym się chciała jej wygadać. Miotam się z myślami, toczę walkę sama ze sobą, ale chęć usłyszenia jej głosu wygrywa z rozsądkiem. Miałam się nie kontaktować z nią dla jej bezpieczeństwa, ale jeśli wytłumaczę jej, że musi trzymać język za zębami bardziej niż zwykle, to może się udać. Sięgam po słuchawkę telefonu motelowego i wybieram numer przyjaciółki.

– Halo – słyszę po trzech sygnałach. – Halo!

Nie mogę wykrztusić z siebie słowa. Brie się rozłącza. Biorę dwa głębokie wdechy i ponawiam połączenie.

– Halo! – krzyczy w telefon. – Albo się odezwiesz, albo się rozłączę i więcej nie odbiorę!

– Brie – mówię przez zaciśnięte gardło.

– Jen, dzięki bogu. Nic ci nie jest? Twoja matka do mnie dzwoniła, a Flavio był na uczelni.

– Nie, nic mi nie jest, ale posłuchaj mnie teraz uważnie.

– Dobrze, mów.

– Nikt nie może wiedzieć, że do ciebie dzwoniłam. Nie odbieraj telefonów od Karen ani od żadnego z braci Esposito. Unikaj ich wszystkich – instruuję ją.

– Co się stało? Twoja matka była strasznie zapłakana, jak do mnie dzwoniła, mówiła, że zaginęłaś. Tak się o ciebie bałam – mówi przyjaciółka, pociągając nosem. Z nas dwóch to ona jest ta wrażliwsza.

– Nie zaginęłam, tylko uciekłam. Skorzystałam z okazji, że Gino i Flavio wyjechali w interesach. Popełniłam błąd, wychodząc za Gina, dałam się wpuścić w maliny. To nie ty wyjawiaś mi mój sekret. Nie wiem, jak się dowiedział, ale od początku był świadomy, kto jest moim ojcem, i wizyta jego brata w naszym akademiku to nie przypadek. Zarzucili wędkę, a ja się

na nią złapałam.

– A co ma z tym wspólnego twoja matka?

– Gino jej płaci. Gdy się zjawiłam w Norfolk, od razu go powiadomiła, ale zdążyłam zwać.

– Gdzie jesteś teraz? Potrzebujesz czegoś? – pyta przejęta Brie.

– Nie mogę ci powiedzieć, ale chciałam, żebyś wiedziała, że żyję, i się nie martwiła. Karen mówiła coś jeszcze?

– Pytała, kiedy ostatni raz się ze mną kontaktowałaś, więc powiedziałam jej o naszej ostatniej rozmowie, jak mi powiedziałaś, że nie możemy się widywać, że to dla mojego dobra – tłumaczy.

– Świetnie, może nikt się nie domyśli, że rozmawiamy. Nie chcę narobić ci kłopotów – mówię, czując ucisk w żołądku na samą myśl, że mogłoby się jej coś przeze mnie stać.

– Co z twoim małżeństwem? – Brie zadaje pytanie, a ja ciężko wzdycham.

– Ono istnieje tylko na papierze – odpowiadam ze smutkiem.

– Kochasz go, prawda?

– Miałam nigdy się nie zakochać, a jak już to się stało, pokochałam szefa mafii, groźnego gangstera, który wykorzystał mnie do niecznych celów. Złapał w sidła i bawił moim kosztem – chlipię w słuchawkę nie mogąc dłużej powstrzymać łez.

– Co planujesz?

– Nie wiem, na jakiś czas zostanę tu, gdzie jestem, aż coś wymyślę. Ukradłam matce trochę gotówki, ale ta się szybko rozplynie, jeśli nie znajdę pracy. Może rozejrzę się za jakąś, a jak odłożę trochę, ruszę dalej. Może wyjadę do Europy i tam zacznę wszystko od nowa. – Żałuję, że nie buchnęłam Karen całej forsy z pudełka, a wtedy na pewno byłoby mnie stać na wyjazd. Mogłam być już daleko... Sama nie wiem, czemu tego nie zrobiłam.

– Mogę pogadać z rodzicami – proponuje przyjaciółka, ale ja nie chciałabym wciągać w moje szambo więcej osób, a już na pewno nie państwa Gordonów.

To wspaniali ludzie, robiący dużo dla innych i na pewno by mi pomogli, ale nie mam prawa ściągać na nich zagrożenia.

– Nie, to za duże ryzyko. Nawarzyłam piwa sama i sama muszę je wypić. Będę dzwonić do ciebie co jakiś czas, ale pamiętaj: nikomu nie możesz zdradzić, że mamy kontakt.

– Jen?

– Tak Brie?

– Uważaj na siebie. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Po tych słowach kończymy rozmowę.

Odkładałam słuchawkę i ciężko opadam na łóżko. Daję upust swojemu cierpieniu i pozwalam łzom opuścić moje piekące powieki. Chciałabym zasnąć i obudzić się w nowym życiu. Jednak jestem pewna, że mój koszmar prędko się nie skończy.

Gino

W posiadłości panuje cisza, służba chodzi na palcach, żeby mnie tylko nie wkurwić. Zamykam się w swoim gabinecie i siadam za biurkiem z butelką whisky. Nalewam szklanę i wypijam do dna, po czym nalewam drugą. Wkurwienie nie mija wraz z każdą kolejną wypitą porcją, nie uspokajam się nawet na moment. Jest koło północy, kiedy do drzwi puka Nina. Ma na sobie tylko jedwabny szlafrok. Nie pieprzyłem jej od dawna. Nie była już mi do tego potrzebna.

– Potrzebuje pan czegoś? – Zbliżyła się do mnie i siada na brzegu biurka, zarzucając nogę na nogę.

– Dobrze wiesz czego – chrypię i łapię ją za biodra, przysuwając bliżej siebie.

Kobieta rozstawia szerzej nogi, żebym miał łatwy dostęp do jej cipki. Oplata mnie rękoma i zsuwa się na moje kolana tak, że siedzi na mnie okrakiem. Wplata dłonie w moje włosy, przyjemnie masując skórę głowy. Na chwilę zapominam o całym tym syfie, który mnie otacza. Daję się ponieść chwili, aż do momentu, kiedy zamykam oczy i wyobrażam sobie Jen.

– Gino – jęczy gotowa na rżnięcie Nina.

– Spierdalaj! – wrzeszczę, wyszarpując jej ręce z moich włosów.

Patrzy na mnie wielkimi, zszokowanymi oczami.

– Spierdalaj! – krzyczę ponownie i zrzucam ją z kolan.

Gospościa upada na podłogę, piszcząc. Szybko się podnosi i przez chwilę przygląda się mojej twarzy z przerażeniem.

– Czego nie zrozumiałaś? Wypierdalaj i nie przychodź do mnie nigdy więcej!

– Przepraszam – kaja się.

Widocznie sądziła, że jeśli Jen nie ma w domu, może ot tak zająć jej miejsce. To się nigdy nie wydarzy. Ani ona ani żadna inna kobieta nigdy nie zastąpią Jennifer.

Przez lata obserwowałem, jak ojciec zdradzał Vittorię, a kiedy uciekła z Biancą, śledziłem postępy ich poszukiwań. Macocha czuła ciągle oddech ojca na karku, dlatego skończyła ze sobą. Muszę odnaleźć żonę, zanim jej coś takiego przyjdzie do głowy.

– Żony nie ma w domu, a ty od razu zabawiasz się z gospościa? – W progu staje Flavio ubrany w kraciatą piżamę.

– Nie rżnąłem Niny – rzucam na odczepnego.

Jestem wkurwiony i powinienem się wyładować. Chciałem tego, chciałem rżnąć gospoście ze złości, do utraty tchu, ale nie potrafiłem zdradzić Jen. Nie teraz, kiedy jestem pewny swoich uczuć.

– Wyszła od ciebie praktycznie nago – docieka.

– Chciałem, ale tego nie zrobiłem. Wyrzuciłem ją, bo nie jest moją żoną – cedzę, czując pierwszy raz potrzebę otworzenia się przed nim, przed kimkolwiek.

– Znajdziemy ją – pociesza Flavio, przechodząc w głąb gabinetu.

– Tak jak ojciec znalazł Vittorię?

– Nie, my jesteśmy lepsi od niego. Jen wróci do ciebie cała i zdrowa – zapewnia, a ja pierwszy raz nie stawiam mu kontry.

Nie próbuję wciskać kitów, że Jennifer to tylko zadanie, środek do osiągnięcia celu, że mi na niej nie zależy. Kurwa, zależy mi na niej jak na nikim innym. Jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie nie wybaczę.

– Pewnie masz rację – odpowiadam.

– Rano pojedę do Brie, może coś się zmieniło – proponuje Flavio.

– Karen dzwoniła do niej i dziewczyna nic nie wie. Jen kilka dni wcześniej zerwała kontakt z przyjaciółką, żeby jej nie narażać. Tobie za wiele też nie powiedziała, a myślę, że nie dałaby rady ukryć przed tobą żadnej informacji.

– Masz rację, to bez sensu. Jen nie jest głupia, nie narazi przyjaciółki. Chłopaki zaraz przywiozą kolesia ze szpitala, który może coś wiedzieć. Uznałem, że lepiej będzie go przesłuchać jutro, ale jak chcesz, możemy to zrobić od razu.

– Nie będziemy zwlekać – odpowiadam i wstaję od biurka. – Tylko się przebierz, bo w tym wdzianku raczej nikogo nie przestraszysz – zwracam bratu uwagę.

– Nawet gdybym był ubrany w sukienkę, przestraszyłbym każdego – ripostuje Flavio, ale idzie się przygotować.

Wychodzę za nim, lecz zostaję w holu i czekam na przyjazd moich żołnierzy ze złapanym

facetem. Gdy Flavio wraca, głównymi drzwiami wchodzi Niko.

- Szefie, szcur jest w piwnicy – oświadcza z dumą.
- Jakies problemy? – pyta brat, stając u mojego boku.
- Żadnych, nawet nie walczył, gdy go zawijaliśmy spod szpitala.
- Dziwne – mówię, bo zazwyczaj porwani ludzie szarpia się, wołają o pomoc albo błagają o litość.

Razem z Niko i Flaviem schodzimy do piwnicy, gdzie zawsze przetrzymujemy więźniów. Związany mężczyzna z workiem na głowie siedzi na krześle w jednej z cel. Jest spokojny, jakby nie miał świadomości, co się z nim dzieje.

- Ma zaklejone usta? – pytam.
- Odkleiliśmy taśmę i narzuciłem worek z powrotem. Nie widział niczyjej twarzy.
- Świetnie – odpowiadam i podchodzę do człowieka.
- Tylko spokojnie Gino – ostrzega mnie Flavio, a ja kiwam potakująco głową.

Nie mogę zabić faceta, zanim nie dowiem się wszystkiego.

- Dlaczego pomogłeś mojej żonie w ucieczce? Co masz z nią wspólnego? – pytam ostro.

– Dałem ci ją i zabrałem – odpowiada szyderczo głosem, którego nie spodziewałem się nigdy usłyszeć w tym domu.

- Kurwa! – przeklina Flavio, a ja natychmiast ściągam worek z głowy zatrzymanego.
- Federico Montana – wycedzam przez zaciśnięte zęby, z trudem powstrzymując się od rzucenia na niego z pięściami.

Teraz rozumiem, dlaczego nie próbował uciekać moim ludziom. Wiedział, że przywiozą go do mnie i że nie będę mógł go zabić, dopóki nie powie mi nic o Jen.

- Miło was widzieć. – Uśmiecha się sarkastycznie.
- Co masz wspólnego z moją żoną? – pytam przez zaciśnięte zęby i łapię go za fraki.
- Gino, spokojnie. – Flavio natychmiast odciąga mnie od niego i przejmuje przesłuchanie. Staram się opanować, ale nie wygląda to zbyt dobrze.

– Co miałeś na myśli, że dałeś dziewczynę mojemu bratu i ją zabrałeś? – zwraca się do Federica.

– Wepchnąłem ją w wasze ręce z nadzieją, że to ty się nią zainteresujesz, a tu taka niespodzianka. Wielki *capo* bez serca zakochał się w córeczce prokuratora Nortona. Myślisz, że skąd twoi ludzie mieli informacje o niej? Swoją drogą niezłe z niej było ziółko – wycedza z naciskiem na „było” i śmieje się w głos, przewiercając moje uszy.

Rzucam się na niego, odpychając brata i okładam pięściami.

– Gino, dość! – krzyczy Flavio, ale ja nie przestaję. Próbuje mnie odciągnąć od Montany, a kiedy sobie nie radzi, pomaga mu Niko.

- Zabij skurwiela! – charczę i pluję łajdzie w twarz.
- Nie zrobisz tego. – Montana spluwa krwią na podłogę.
- Skąd taka pewność? – pyta Flavio i mnie puszcza, ale Niko tego nie robi.

Ochroniarz dalej trzyma mnie, żebym nie zabił tego skurwiela zbyt szybko. Nie ufa mi i ma rację, bo w tym momencie sam sobie nie ufam.

- Bo tylko ja wiem, gdzie ona jest i czy w ogóle jeszcze żyje.

Wyszarpuję się i dopadam do Montany. Przewracam go na ziemię razem z krzesłem i napierdalam w amoku. Flavio reaguje natychmiast i razem z Niko oraz jeszcze jednym ochroniarzem odciągają mnie od poobijanego mężczyzny. Brat przyciska mnie do ściany i krzyczy:

- Kurwa, Gino, on cię prowokuje! Nie wie, gdzie jest Jen. Od wyjścia ze szpitala jej nie

widział.

– Czy aby na pewno? U mamusi też jej się nie podobało – mówi obłąkanym głosem Federico.

Flavio również nie wytrzymuje, szybko podchodzi do skurwiela i kopie go w twarz, a ten od razu traci przytomność.

– Utrzymać go przy życiu – wydaję polecenie ochronie, a sam wychodzę z piwnicy, czując, że zaraz się uduszę. Ból rozsadza mi klatkę piersiową, a ogień trawi mnie od środka.

– Gino, on blefuje. – Brat zbliża się do mnie ostrożnie jak do jakiejś krwiożerczej bestii.

– Co, jeśli nie? Kurwa, nie jestem takim twardym *capo*, jak wszyscy myślą. Jestem słaby przez... – urywam.

– To nie słabość, to miłość i troska o ukochaną. Znajdziemy ją całą i zdrową, rozumiesz? Rano wznowimy przesłuchanie, a teraz się wyśpij, żeby nabrać sił. Dla Jen.

Dla Jen zrobię wszystko. Jeśli spadł jej chociaż mały włos z głowy, spalę to miasto, a może i całe Stany. Dla Jen.

Rozdział 34

Gino

Opanowany schodzę rano do piwnicy, żeby ponownie przesłuchać Montanę. Flavio już czeka przy wejściu do celi.

– Gotowy? – pyta, a ja kiwam głową, że tak.

– Już się stęskniliście? – drwi Federico na nasz widok.

– Do rzeczy, Montana. Nie mam dla ciebie całego dnia – warczę, siadając na krześle twarzą w twarz z więźniem.

– Po latach wspólnego dorastania mógłbyś poświęcić dla mnie dłuższą chwilę.

– Chciałeś znaleźć się w moich rękach, więc czegoś oczekujesz – stwierdzam pewny siebie.

Całą noc myślałem nad jego zachowaniem, nad sposobem jego zatrzymania i nie mogłem zrozumieć, dlaczego dał się złapać. Wychowywaliśmy się razem, więc wiem, że z łatwością mógłby pokonać moich ludzi. Nie rozumiałem, dlaczego wystawił się jak na tacy, aż zdałem sobie sprawę, że on to zaplanował. Latami szykował się na zemstę, ale nie sądziłem, że będzie ona skierowana w moją stronę. Myślałem, że on pragnie zabić Mattea za odebranie mu Bianki. Chyba, że właśnie tego ode mnie oczekuje. Wczoraj dałem się ponieść, ale dziś załatwię to na chłodno.

– Szybko dedukujesz.

– Mów, czego chcesz, bo moja cierpliwość się kończy – ponaglęm.

– Chcę porozmawiać z Bianką – wysuwa swoje żądanie.

– Nie spodziewałem się tego.

– Chyba żartujesz – prychem.

– Mówię całkiem poważnie. Załatwisz mi rozmowę ze swoją siostrą albo nigdy nie dowiesz się, gdzie jest twoja żona.

Zaciskam pięści, mając chęć przywalić mu w i tak już dość poobijany pysk, ale powstrzymuję się ze wszystkich sił. Zakatowanie go na śmierć przed uzyskaniem informacji byłoby błędem.

– Matteo się na to nie zgodzi – stwierdzam oczywistość.

– Nie interesuje mnie, jak to załatwisz – odpiera. – Zrób to, Gino, czas ucieka.

– W porządku. Załatwię rozmowę, a teraz powiedz, gdzie jest moja żona.

– Chyba nie myślisz, że od razu wszystko wyśpiewam? – prycha. – Tylko Bianca się tego ode mnie dowie, więc lepiej nie marnuj czasu, bo to może się źle skończyć dla twojej żony. Historia lubi się powtarzać, prawda?

Tyle mi wystarczy, żeby mieć nadzieję, że Jen żyje. Wstaję z krzesła i bez słowa wychodzę. Szybko idę do gabinetu, żeby zadzwonić do Mattea. Łapię za telefon, a wtedy do pomieszczenia wchodzi Flavio.

– Nie zgodzi się – mówi, jakbym tego nie wiedział.

– Dlatego postawię go przed faktem dokonanym.

– Jak chcesz to rozegrać?

– Ściągnę jego i Damiana do posiadłości. Powiem, że mam informację na temat Montany, nie zdradzając, że mamy tego skurwiela w swoich rękach. Przez tyle lat Castelli nie pozbył się

obsesji na jego punkcie i nigdy nie odpuścił sobie jego poszukiwań. Znasz *capo* Nowego Jorku, nigdy nie odpuszcza.

– W pewnym sensie jesteście do siebie podobni – stwierdza brat i nie wiem, czy chce mnie obrazić czy jednak to miał być komplement.

Nie komentuję tego i wybieram numer Mattea. Odbiera po kilku sygnałach. Tak jak myślałem na wieść o Federicu od razu się uruchamia. Zapowiada swój przyjazd jeszcze dziś, co mnie mocno satysfakcjonuje. Nie wspominam nic o Biance ani o mężczyźnie w mojej piwnicy. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że szwagier zabierze żonę ze sobą.

– Załatwione. – Odkładam telefon na biurko, po czym nalewam sobie i bratu po szklaneczce whisky.

– Ich przyjazd nie oznacza jeszcze zgody na rozmowę Bianki z Montaną. On jej groził nożem, więc wątpię, żeby Matteo pozwolił im na pogawędkę.

– Wiem, ale liczę na to, że nasza siostra wpłynie na męża. – Uśmiecham się przebiegle, choć w rzeczywistości modlę się w duchu, żeby tak było, bo Bianca to moja ostatnia nadzieja. Los mojej żony jest w jej rękach.

– Powiadomię służbę, że będziemy mieli gości – komunikuje Flavio.

– Niech Carlotta przygotowuje na kolację coś wykwintnego.

– Jasne – odpowiada i dopija swój alkohol, a potem wychodzi z gabinetu.

Luzuję krawat i nalewam sobie tym razem rosyjskiej wódki. Mocna jak diabli, ale przyjemnie rozpała moje wnętrze. Siadam za biurkiem ze szklanką czystej i upijam spory łyk. Wyciągam z szuflady teczkę z danymi Jen, tę samą którą pokazałem Flawiowi, kiedy chciałem, żeby zdobył jej zaufanie. Biorę do ręki jedyne zdjęcie żony, jakie posiadam w gabinecie, i czuję ucisk w żołądku, patrząc na uśmiechniętą twarz blondynki. Była taka beztroska, a ja ją zniszczyłem i naraziłem na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie wybaczę sobie, jeśli coś jej się stanie.

Nie wiem, ile czasu mija na rozmyślaniu o Jen, ale kiedy Flavio informuje o przyjeździe Castellich, ja nadal trzymam w dłoni zdjęcie żony. Chowam je szybko do szuflady, poprawiam krawat i przeczesuję palcami włosy. Z pewnością nie jestem w najlepszej formie, ale nie chcę tego dać po sobie poznać.

Witam gości w holu i zapraszam do salonu. Ku mojemu zadowoleniu Bianca również przyjechała. Nie ma jednak Sofii i Sergia, ale to lepiej. Teraz nie jest dobry czas na przebywanie dziecka w tym domu.

– Twoja żona do nas nie dołączy? – pyta siostra z nutką rozczarowania w głosie, kiedy podaję jej kieliszek wina.

– Moja żona zaginęła – oświadczam, a Bianca nieruchomieje.

Nie mówię całej prawdy, a w szczególności zatajam fakt, że Jen ode mnie uciekła.

– Jak to? Co się stało? – dopytuje siostra wyraźnie wstrząśnięta informacją.

– Miałeś dla mnie informacje i, jak się domyślam, zaginięcie twojej żony ma z tym coś wspólnego? – wtrąca Matteo.

– Owszem. Jest jedna osoba, która wie, gdzie ona się znajduje.

– Kto to? – pyta Bianca siadając na brzegu kanapy obok męża.

Matteo kręci głową, żebym tego nie mówił, ale nie mam wyjścia. On chce chronić swoją żonę, a ja swoją i w tym momencie mamy konflikt interesów.

– Może porozmawiajmy w gabinecie – proponuje Damiano, również chcąc chronić żonę swojego *capo*.

– Nie ma mowy! – krzyczy siostra. – Ciągłe rozmawiacie za zamkniętymi drzwiami, próbując osłonić mnie przed złem całego świata, a tak się nie da. Mam prawo wiedzieć, co się dzieje, tym bardziej kiedy chodzi o rodzinę.

– Federico Montana – mówię, zanim któremuś z Castelli uda się mnie powstrzymać.

Bianca zatyka usta dłonią z niedowierzaniem. Matteo natychmiast obejmuje żonę, dodając jej otuchy, a na mnie patrzy morderczym wzrokiem. Wiem, że w tej chwili wyobraża sobie moją śmierć. Powolną i bolesną.

– Czego od nas oczekujesz? – wtrąca *consigliere* Nowego Jorku.

– Co możemy zrobić? – pyta Bianca uwalniając się z objęć męża. Wstaje z kanapy i zaczyna krążyć nerwowo po salonie.

– Potrzebuję pomocy Bianki – mówię bez ogródek patrząc na Mattea.

– Powiedz, jak mogę ci pomóc? – Siostra podchodzi do mnie.

Jej mąż cały czas bacznie nas obserwuje, jakby myślał, że będę chciał wymienić siostrę na żonę.

– Musisz porozmawiać z Montaną – oznajmiam z nadzieją, że się zgodzi.

Na jej twarzy maluje się szok. Dziewczyna spina się i ciężko oddycha, jakby nie mogła nabrać powietrza w płuca.

– Chyba sobie kpisz?! – warczy Castelli. – Nie ma mowy, żebym pozwolił temu skurwielowi zbliżyć się do mojej żony!

– Gdzie i kiedy? – pyta siostra, rozczarowując męża, który natychmiast staje przy niej i łapie za rękę.

– Nie ma mowy, rozumiesz? – cedzi prosto w jej twarz, na której maluje się jednak zdecydowanie.

– Gdzie i kiedy? – ponawia pytanie, patrząc mężowi w oczy.

– Gdy będziesz gotowa – odpowiadam z wyraźną wdzięcznością w głowie.

– To niebezpieczne spotykać się z tym człowiekiem w wyznaczonym przez niego miejscu. Może z kimś współpracować, zastawić pułapkę. Nie możemy się na to zgodzić – oświadcza Damiano bez większych emocji, podczas gdy jego *capo* dostaje białej gorączki na samą myśl, że jego żona miałaby stanąć oko w oko z byłym narzeczonym, za którego chciała wyjść.

– Spotkanie odbędzie się na naszym terenie. Montana został zatrzymany i jest w celi w piwnicy.

– Zabiję skurwiela – syczy Matteo, odrywając się od żony.

– Nie pozwolę ci na to, dopóki nie dowiem się, gdzie jest moja żona.

– A ja nie pozwolę mojej żonie się do niego zbliżyć – sprzeciwia się.

– Musimy dojść do porozumienia – przerywa nam sprzeczkę Flavio, który do tej pory stał z boku i przysłuchiwał się wszystkiemu. – Na początek proponuję wszystkim ochłonać. Fakt jest taki, że potrzebujemy Bianki, bo bez niej nie dowiemy się, gdzie jest Jennifer i czy w ogóle jeszcze żyje – tłumaczy. – Jeśli czujesz się na siłach i chcesz pomóc...

– Chcę – przerywa mu Bianca. – Nie wybaczyłabym sobie, gdyby Jen zginęła, bo ja nie chciałam z nim rozmawiać.

– Matteo, jeśli się zgodzisz, Federico będzie twój i zrobisz z nim, co zechcesz. Zamkniesz w końcu sprawę, która nie daje ci spokoju.

– Teraz ty robisz za *consigliere*? – Matteo pyta Flavio z nutką uszczypliwości.

– Nie, wciąż jest nim Cirillo, ale to sprawa bardziej rodzinna. Nie potrzebuję jego rad, skoro wiem co mam robić – odpowiadam za brata.

– Podjęłam już decyzję, daj mi z nim porozmawiać – zwraca się do swojego męża

drżącym głosem Bianca. – Co ty byś zrobił, gdyby chodziło o mnie? – Siostra kładzie trzęsącą się dłoń na piersi Mattea, a on zakrywa ją swoją.

Wiem, że dla niej poruszyłby niebo i ziemię. Nawet jeśli w jakiś sposób spotkanie Montany i mojej siostry odbije się na niej, wspólnie z Castellim sobie z tym poradzą. Zaczynam dostrzegać między ludźmi więzi, których nigdy nie zauważałem, albo nie chciałem widzieć. W momencie zagrożenia życia Jen, mafia przestaje być dla mnie na pierwszym miejscu. Liczy się tylko dziewczyna, która rozwaliła mój system obronny.

– Przecież wiesz – odpowiada jej.

– Wiem i Gino robi to samo dla swojej miłości.

– Będiesz moim dłużnikiem do końca życia – zwraca się bezpośrednio do mnie *capo* Nowego Jorku.

– Będę – zapewniam.

Daję siostrze czas na przygotowanie się psychicznie do rozmowy z Federikiem. Flavio ma jeszcze z nią dokładnie omówić, o co powinna go pytać. Bardzo ważne jest, w jakim kierunku pójdzie rozmowa. Wiem, że nie będzie to łatwe dla niej zadanie, ale polegam tylko na niej. Życie Jen jest teraz w rękach Bianki.

Szwagier chce pod pretekstem omówienia szczegółów bezpieczeństwa rozmawiać za zamkniętymi drzwiami w gabinecie. Idziemy tam we dwóch. Siadam za biurkiem, podczas gdy on zajmuje miejsce naprzeciw mnie.

– Co to, kurwa, miało być?! – podnosi głos.

– Nie miałem wyjścia – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Narażasz moją żonę.

– Jestem pewny, że Bianca będzie bezpieczna podczas spotkania. Fizycznie nic jej nie grozi.

– Nie pierdol. Sam wynająłeś niezależnych zabójców, którzy mieliby zabić twoje siostry i siostrzeńca, gdyby spadł ci włos z głowy, więc nie uwierzę, że zależy ci na jej życiu.

– Nigdy nie było żadnych zabójców – zdradzam, na co Castelli z prędkością światła zrywa się na równe nogi, wyciąga broń, odbezpiecza i celuje we mnie.

– Powinienem cię odjechać! – warczy.

Nie zdziwiłbym się, gdyby to zrobił. Przez mój blef kilka lat żył w strachu o swoją żonę. Wtedy też nie miałem wyjścia. Gdybym nie zagroził mu utratą bliskich, dziś nie byłbym tu, gdzie jestem. Odjechałby mnie zaraz po pogrzebie mojego ojca.

– Oddam się w twoje ręce, gdy Jen będzie bezpieczna. Zależy mi tylko na jej bezpieczeństwie – oświadczam pewnym głosem, ale wcale nie czuję się pewnie.

Gdyby Matteo zastrzelił mnie w tej chwili, nikt by jej nie uratował.

– Nie zabiję cię tylko ze względu na swoją żonę. Wiem, jak ważna dla Bianki jest rodzina, nie wybaczyłaby mi, gdybym odebrał jej brata.

Właśnie siostra nieświadomie uratowała mi życie i ma szansę zrobić to samo dla mojej żony. Matteo chowa broń i siada na miejscu.

– Musisz jednak odczuć konsekwencje swoich działań. Musisz mi coś dać, Gino.

– Bierz, co chcesz – odpowiadam wiedząc, że właśnie moje imperium upada. Przez kobietę okazałem słabość i teraz zapłacę za to wysoką cenę, ale za każdym razem, kiedy zaszłaby taka potrzeba, postąpiłbym tak samo, gdyby to miało uratować Jen.

Widzę po Castellim, że zastanawia się, co mi zabrać, żeby mocno bolało, ale wie, że nic już mnie nie złamie gorzej niż utrata żony. Może chceć moich narkotyków, broni, ziemi czy posiadłości. Może objąć władzę moje terytorium, a ja jestem skłonny mu to oddać. Nie sprawdzam się jako *capo* i nie zasługuję, żeby nim być. Bez cienia wątpliwości oddałbym mu

swoje imperium w zamian za pomoc w odzyskaniu Jennifer.

– Kończymy naszą współpracę. Od tej pory każdy działa samodzielnie. Zostaje jedynie pakt o nieagresji, gdyż żadna ze stron nie będzie usatysfakcjonowana wymordowaniem drugiej.

– Tylko tyle? – pytam zaskoczony jego żądaniem.

– O nie, jeszcze najbliższe roczne dostawy jadą bezpośrednio do Nowego Jorku.

– Tak będzie – zgadzam się, bo to i tak zbyt mała cena za uratowanie mojej żony.

Brak dostaw przez rok mocno nadwyręży nasz budżet i będę musiał znaleźć inne źródło dochodów, ale tym będę przejmował się później.

– Teraz przejdźmy do rzeczy. Jak ma wyglądać to spotkanie?

– Zejdziemy z Biancą do piwnicy, ale do celi wejdzie już sama.

Matteo spina się nie kryjąc wkurzenia.

– Na pewno Montana nie będzie chciał, żebyśmy byli świadkami ich rozmowy. Jednak w każdej celi są kamery, więc będziemy obserwować wszystko na monitoringu.

– Słyszeć też?

– Tak, jeśli nie będą szeptać, wszystko usłyszymy. Nie wiem, czego on od niej chce, ale dzięki temu ja odzyskam żonę, a wy w końcu będziecie mogli zamknąć ten etap raz na zawsze.

– Domyślam się, czego może chcieć. Twoja siostra będzie zdruzgotana.

– Wyjaśnij.

– Kiedy mieszkałem z ojcem, miałem romans z naszą pokojówką. Potem sprowadziłem ją do domu, bo Bianca uparła się właśnie na Katalinę. Niestety ta ździra podtruwała moją żonę i mało co jej nie zabiła. W ostatniej chwili odjechałem gosposię nad łóżkiem nieprzytomnej Bianki. – Wzdycha, a ja uważnie słucham jego opowieści.

Nie spodziewałem się po nim takiej wylewności, ale wyraźne ta sprawa ciąży mu tak bardzo, że nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Na jego miejscu też odjechałbym kobietę. Cieszę się, że jest w stanie ochronić moją siostrę.

– Przypuszczam, że Bianca nie zna szczegółów śmierci gosposi.

– Oczywiście, że nie.

– A skąd Federico o tym wie?

Może Castelli miał kreta w swoich szeregach, skoro ta informacja wypłynęła.

– On i Katalina byli parą. Pieprzyłem ją, kiedy już byli ze sobą, odebrałem jej niewinność. Zabrałem coś, co należało do niego. Długo planowali zemstę, bo ten człowiek jest mistrzem w działaniu na chłodno. Zrównałem jej dom rodzinny z ziemią wraz z jej rodzicami. Moja żona nie ma pojęcia, dlaczego chorowała i co zrobiłem z gosposią. Miałem nadzieję, że dorwę tego skurwiela, zanim Bianca dowie się prawdy, ale ty sprawiłeś, że stanie się inaczej.

– Moja siostra jest mądrą kobietą, zrozumie, że to dla jej dobra. – stwierdzam, wierząc, że tak będzie, choć nie mam gwarancji.

– Nie byłbym tego taki pewien – odpowiada. – Ona jest inna niż my – dodaje.

Rozmowę przerywa nam Flavio, który wchodzi do gabinetu i przez chwilę patrzy na nas skonsternowany, po czym przechodzi w głąb pomieszczenia.

– Bianca jest przygnębiona. Powiedziałem jej, że możemy poczekać do rana. Sama wieść o zaginięciu Jen mocno ją przybiła, a obecność Montany w piwnicy potęguje jej stres. Zaproponowałem jej nocleg w naszym hotelu, żeby nie musiała się niczego obawiać, ale odmówiła. Powiedziała, że chce spędzić tę noc z rodziną.

– Gdzie jest teraz? – pyta Castelli.

– Z Damianem w jadalni. Czekają z kolacją.

– Idźcie, dołączę za chwilę – nalegam.

Flavio, wie, że coś się wydarzyło między mną a mężem naszej siostry, ale nie będzie

wypytywał, jeśli ja nie zacznę tematu.

Kiedy zostaję sam, ponownie wyciągam zdjęcie Jen. Ból w mojej piersi staje się coraz intensywniejszy, niemal rozrywający. Bezsilność to jedyne, co teraz czuję. Chciałbym, żeby Bianca porozmawiała z Federikiem teraz, już, ale nie mogę jej do tego przymusić, bo może się wystraszyć i zrezygnować, a wtedy...

Potrząsam głową, żeby odgonić te myśli. Muszę wierzyć, że odzyskam Jen, całą i zdrową. Tak będzie.

Rozdział 35

Gino

Jemy kolację w napiętej atmosferze. Po niej pozwalam Matteo i Damianowi zobaczyć na kamerach Federica. Widzę na twarzach obu wielką chęć mordy, ale nie mogę im na to pozwolić, dopóki się nie dowiem, gdzie jest Jen. Zostawiam ich z Flaviem oraz ochroną na wszelki wypadek, gdyby chcieli pozbawić go życia zbyt wcześnie, a sam w końcu muszę odetchnąć. Wychodzę na taras, a tam dostrzegam Biancę. Stoi zamyślona, opierając się o barierkę ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Biję się z własnymi myślami i wie, że obojętnie którą ścieżkę wybierze, żadna nie będzie dobra.

– Gino, wystraszyłeś mnie – mówi zaskoczona, kiedy się do niej zbliżam.

– Przepraszam, nie miałem takiego zamiaru.

– Wiem – odpowiada. – Przy tobie zawsze czuję się bezpiecznie – wyznaje, a mnie ściska w dołku, bo wiele lat temu naraziłem ją na ogromne niebezpieczeństwo.

Ona tego nie pamięta i może tak jest lepiej, ale ja owszem. Od tamtego traumatycznego zdarzenia wiele wycierpiała, a wszystko, co ją spotkało, jest moją winą. To były jedyne wyrzuty sumienia w moim życiu, dopóki nie zacząłem odczuwać kolejnych, tym razem przez Jen. Gdy już ją odzyskam, powinienem pozwolić jej odejść, ale tego nie zrobię. Jestem samolubnym skurwielem i chcę mieć ją na zawsze mimo wyrzutów sumienia. Zamierzam jedynie sprawić, żeby to się więcej nie powtórzyło.

– Jestem ci wdzięczny za to, co dla mnie robisz – mówię, stając obok.

Nie tak łatwo przychodzi wypowiedzenie słów, które cisną się na usta.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo – odpowiada, zaskakując mnie swoją pewnością.

Nie może tego wiedzieć, w końcu nie jesteśmy ze sobą żżyci.

– Jestem samolubnym dupkiem i nie robię nic bezinteresownie, więc mogłabyś się rozczarować.

Ta wersja lepiej do mnie pasuje.

– Mimo tej maski, jaką przywdziewasz na co dzień, wiem, że gdzieś w środku jest mężczyzna, który ma uczucia. Zresztą pokazujesz je, walcząc zawzięcie o Jennifer.

– Dlaczego myślisz, że chcę odnaleźć ją z powodu uczuć? – pytam, zastanawiając się, czy to aż tak widać.

Widocznie nie udaje mi się ukrywać tak, jak myślałem.

– Przecież widziałam was razem. Patrzyłeś na nią, jakby była największym cudem świata, jakby nic się wokół nie liczyło, i mimo że ciągle starasz się ukrywać swoje uczucia do niej, nie jesteś w stanie mnie oszukać. Może mężczyźni dają się nabrać, że bardziej kochasz mafię niż własną żonę, ale oboje wiemy, jaka jest prawda. – Uśmiecha się do mnie czule, po czym opiera głowę o moje ramię.

Nigdy tego nie robiła, przez co spinam się, ale nie odtrącam siostry. Gdy byliśmy dziećmi chciałem, żebyśmy byli blisko tak jak Sofia z Flaviem, ale mój szczeniacki występki przekreślił pragnienie stania się dla niej kimś ważnym. Nawet po jej powrocie nie potrafiłem sobie wybaczyć, że to przeze mnie odeszła z matką.

– Załatwmy to teraz – mówi, przerywając ciszę.

– Jesteś tego pewna? – staję przed nią twarzą w twarz i nie dostrzegam w niej cienia

wahania.

Patrzy na mnie swoimi dużymi oczami i przybiera hardą postawę.

– Bardziej pewna już nie będę. Nie możemy pozwolić, żeby upływający czas działał na naszą niekorzyść. Musisz odzyskać Jen całą i zdrową.

Siostra jest zdeterminowana, aby mi pomóc w odzyskaniu żony.

– Chodźmy – odpowiadam, a ona wsuwa mi rękę pod ramię.

Zaskakujące jest to uczucie, które mnie ogarnia. Mam wsparcie siostry, na którym mi zależało przez całe młodsze lata. Skrycie za nią tęskniłem, kiedy jej nie było.

Prowadzę Biancę do wnętrza domu, a potem do piwnicy, w której nadal obecny jest jej mąż. Kiedy jesteśmy już na dole, siostra mocniej ściska moje ramię. Wiem, że się obawia spotkania z Montaną, ale mam też pewność, że nie zrezygnuje. Matteo na nasz widok natychmiast podchodzi do żony, zapewne chcąc ją powstrzymać od wykonania tej misji. Siostra posyła mężowi dziwne spojrzenie, a on zrezygnowany nic nie mówi. Tych dwoje porozumiewa się bez słów i aż dziw bierze, że ich związek był aranżowany. To jedyne, co się ojcu udało przed śmiercią.

– Jestem gotowa – oświadcza Bianca, nabierając głęboko powietrza w płuca i wypuszczając powoli, jakby chciała się opanować.

Otwieram celę, a dziewczyna wchodzi do środka. Przed metalowymi drzwiami staje Damiano, żeby mógł jak najszybciej zareagować, gdyby coś się wydarzyło, a co zagroziłoby jej bezpieczeństwu. Ja, Matteo i Flavio idziemy do pomieszczenia z monitoringiem, skąd będziemy obserwować spotkanie. Na ekranie widać, jak Federico pomału podnosi poobijaną twarz i skupia swój wzrok na Biance, po czym uśmiecha się przebiegle. *Capo* Nowego Jorku przetyka głośno ślinę. Boi się o swoją żonę i wcale tego nie ukrywa. Taki twardziel pozwala sobie na okazanie słabości, jeśli w grę wchodzi kobieta, którą kocha. Wcale nie jesteśmy do siebie podobni, jak stwierdził Flavio, bo ja próbuję walczyć z uczuciem albo chociaż nie okazywać go publicznie, a on ma w dupie, czy ktoś pomyśli sobie o nim inaczej niż jako groźnym gangsterze.

Przez chwilę na monitorze nie dzieje się nic, martwa cisza i bezruch. Dwoje ludzi, niegdyś narzeczeni, wpatrują się w siebie, ale żadne nic nie mówi. Dla Bianki to spotkanie po latach jest trudne, ale nie rozumiem, dlaczego on milczy. Osiągnął to, co chciał, i teraz ma okazję na rozmowę, której żądał.

– Federico – mówi w końcu Bianca po paru minutach przeszywającej ciszy. W jej głosie słychać troskę i niepokój.

– Witaj, piękna – odzywa się więzień. – Przyszłaś – zauważa z lekkim uśmiechem wykrzywionym przez grymas bólu.

– Zmusiłeś mnie – odpowiada, dając mu do zrozumienia, że nie miała wyjścia i gdyby nie jego szantaż, nigdy nie spotkałaby się z nim z własnej woli.

– Musiałem cię zobaczyć przed śmiercią.

Dobrze, że facet zdaje sobie sprawę, że zginie. To tylko kwestia czasu, jak Castelli poćwiartuje go na kawałki.

– Gdzie jest Jennifer? – pyta siostra, przechodząc od razu do rzeczy, skupiona na tym, jakie informacje powinna od niego wyciągnąć.

– Najpierw wyjaśnię ci kilka spraw, a potem może powiem, gdzie macie jej szukać.

Tego się spodziewałem. Że najpierw on będzie mówił, a wyjawi lokalizację Jen, dopiero kiedy będzie gotowy umrzeć.

– Żyje? – docieka siostra.

– Nie dowiesz się tego, dopóki nie wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia – oświadcza Federico z lekkim uśmiechem. Na razie to on rozdaje karty.

– Zatem lepiej zacznij mówić szybko, bo chyba twój czas dobiega końca – odpowiada mu surowym głosem Bianca, na co Matteo unosi brew.

– Podejdź bliżej – prosi Montana.

– Tego już za wiele – wypala Castelli gotowy przerwać im rozmowę, ale Flavio łapie go za ramię.

– Spokojnie. Damiano stoi przed drzwiami, w razie potrzeby zareaguje. Montana jest związany i zbyt mocno poobijany, żeby wykonać jakiś fałszywy ruch.

Kiedy Matteo rezygnuje ze swojej interwencji, wracamy do obserwowania tych dwojga. Bianca przysuwa sobie krzesło blisko byłego narzeczonego i siada pochylając się delikatnie w jego stronę. Zaczynają rozmawiać, ale nic nie słychać.

– Kurwa, szepczą – wypalam, zaciskając pięści.

Federico nie chce, żebyśmy słyszeli, co ma jej do powiedzenia. Będę musiał zadowolić się informacjami przekazanymi przez siostrę i mam tylko nadzieję, że uda jej się wyciągnąć od niego, gdzie jest moja żona.

Montana wie, że go obserwujemy, i co chwilę zerka w kamerę, posyłając nam triumfalne uśmiechy, a przecież nie ma powodów do radości. Nie on będzie tym wygranym. Bianca zaczyna nerwowo kręcić głową, a po policzkach płyną łzy. Castelli dostaje białej gorączki na widok swojej żony w takim stanie, ale nie przerywa jej rozmowy. Wie, że usłyszała już dość pograżających go słów. Nagle Bianca wstaje i energicznie podchodzi do drzwi. Już ma złapać za klamkę, kiedy odwraca się jeszcze do Montany.

– To ty ją zabiłeś! – krzyczy z wielkim żalem.

To ty ją zabiłeś!

Pewny, że chodzi o Jen, zaciskam usta, nie pozwalając, żeby wydobył się z nich jakikolwiek dźwięk, a moje wszystkie zakończenia nerwowe wiotczeją. To nie jest prawda. Nie może być.

– Kurwa! – Flavio wali pięścią w ścianę. Jemu również zależy na Jen, nigdy nie przestał jej kochać.

Wychodzę z pomieszczenia zaraz za bratem i szwagrem. Bianca rzuca się w ramiona męża i po chwili mówi do niego:

– Skończ to.

Matteo spogląda na mnie, a ja tylko kiwam głową na znak zgody. Daję mu zielone światło. Powinienem sam zabić Montanę, ale dla mnie już nic nie ma znaczenia. Żadna zemsta nie podniesie mnie z tego. Nie przywróci życia Jen

– On nie wie, gdzie jest Jennifer – zwraca się do mnie siostra, odklejając od męża.

– Co? – dopytuję, jakbym był głuchy.

– Ostatni raz widział ją na dworcu w Norfolk, jak wsiadała do autobusu. Chyba odjeżdżał do Atlanty.

– Ale przecież powiedziałaś do niego, że ją zabił.

– Nie chodziło o Jen, tylko o Katalinę, naszą gosposię – tłumaczy.

Matteo spina się, ale z uwagą słucha swojej żony, która ociera zażawione oczy.

– Gino, on nie ma pojęcia, gdzie jest twoja żona. Blefował. Dał się złapać, żebyś ściągnął mnie do niego i żeby mógł mi opowiedzieć, co zrobił Matteo, i żeby... – Urywa, z trudem powstrzymując łzy.

– Żebyś co? – Szwagier staje przed Biancą i łapie jej twarz w dłonie. – Żebyś co? – powtarza spokojnym głosem, dając jej poczucie bezpieczeństwa.

– Żeby to ja go zabiła – wydusza z siebie i przywiera do męża. Jej ciało zaczyna drżeć, a Matteo obejmuje ją mocno i czule gładzi po plecach.

Montana, nie mogąc darować sobie, że miłość jego życia nie żyje przez niego, postanowił zakończyć swoje życie, zamykając stare sprawy. Pragnie zginąć z ręki kobiety, której mąż zabił jego ukochaną, aby się wreszcie z nią połączyć.

Kurwa, chora miłość prowadzi do autodestrukcji. Tyle krzywd i nieszczęść przez uczucia, które żądzą naszym życiem. Nie pozycja, władza czy pieniądze, tylko pierdolona miłość.

– Zabiorę Biancę na górę, żeby się uspokoiła – proponuje Castelli.

– Nie. – Siostra wyrywa się z objęć męża i patrzy mu głęboko w oczy. – Skończ to teraz – dodaje i odchodzi sama w kierunku schodów.

– Pójdę z nią – komunikuje Flavio z wyraźną ulgą na twarzy i rusza za siostrą. Jemu również spadł kamień z serca, że Montana nie zrobił krzywdy mojej żonie.

Matteo i Damiano patrzą po sobie zszokowani postawą Bianki. Mnie również zaimponowała. Dziewczyna wie, że dla Federica nie ma ratunku i zdaje sobie sprawę, że tak to musi się skończyć. Rozumie, że to on jest wszystkiemu winien. Gdyby nie chciał się mścić jego ukochana być może nadal by żyła.

– Jest wasz – mówię i ruszam do wyjścia, zostawiając ich w piwnicy, żeby w końcu zamknęli ten rozdział.

Zajmie im to kilka godzin, zanim ten skurwiel skona w okropnych męczarniach. Pociuszający jest fakt, że nie zrobił Jen żadnej krzywdy, ale w dalszym ciągu nie mam pojęcia, gdzie ona się podziewa. Punktem zaczepienia jest Atlanta, ale to teren motocyklistów. Nie mogę zrobić najazdu na ich ziemie. Zostają mi tylko ciche poszukiwania i jebana nadzieja, że Jennifer nie wpadła w ich sidła.

Rozdział 36

Jen

Po południu jak co dzień od tygodnia idę na lunch do baru. Aaron rzeczywiście gotuje tak dobrze, jak mówiła jego siostra, więc chodzę tam z przyjemnością. Tym razem siadam przy barze, a Agnes nalewa mi do szklanki wodę z cytryną.

– Myślałam, że już nie przyjdiesz. Wystraszyłam się, że obrzydła ci poranna jajecznica Aarona i ogólnie jego kuchnia. Planujemy zmienić trochę menu, ale klienci tak uwielbiają jajka na śniadanie, że żal to modyfikować.

– Nie, była przepyszna jak zawsze – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo śniadanie naprawdę mi smakowało, mimo że prawie codziennie jadłam to samo.

– Cieszę się. Zaraz podam ci specjalność mojego brata. Średnio wysmażony stek z frytkami. – Nie pytając, czy mam na niego ochotę, idzie do kuchni i po chwili wraca z talerzem.

– Smacznego. – Stawia danie przede mną i idzie obsłużyć klientów, którzy właśnie zajęli miejsca przy stoliku na końcu sali.

Szybko zaczyna się robić tłok, a Agnes ledwo się wyrabia. Jedni goście wychodzą i natychmiast ich miejsca zajmują nowi. W większości to mężczyźni jeżdżący na motorach, którzy są dość hałaśliwi.

– Hej, Agnes, kiedy w końcu się ze mną umówisz? – woła jeden z nich, zwracając na siebie uwagę wszystkich klientów.

– Jak przestaniesz jeździć na tej morderczej bestii i zgolisz brodę – odpowiada mu ze śmiechem kelnerka.

– Nigdy tego nie zrobię, ale będę pytał, aż się zgodzisz – zapewnia ją i wraca do jedzenia swojego posiłku.

Dziewczyna uwija się jak mrówka, ale widać, że jest zmęczona.

– Duży ruch – zagaduję, kiedy zabiera mój pusty talerz.

– To jeszcze nic. Najgorzej jest, kiedy kierowcy robią sobie pauzę i nocują w motelu. Brakuje nam rąk do pracy, a ciężko jest znaleźć kogoś, kto wytrzyma dłużej niż tydzień.

– Może ja bym mogła spróbować? – zagajam.

– Wybacz, ale twoje dłonie wskazują na to, że nigdy nie pracowałaś. Nie dasz rady.

– Szybko się uczę, daj mi szansę – proszę ją litościwie.

Dla mnie byłaby to świetna opcja. Nie musiałabym szukać pracy w mieście, a tym samym czułabym się tu bezpieczniej. Nie wiem czemu, ale dziewczyna i jej brat wzbudzają moje zaufanie.

– Jen, powiedz, co tak właściwie tu robisz? Nikt nie chce się tu zakotwiczać na dłużej – mówi podejrzliwie.

– Nie mam rodziny i trochę błędzę sama. Szukam swojego miejsca na ziemi – kłamię.

Nikt się nigdy nie dowie, że mam rodziców, którzy handlowali mną, jak chcieli, i męża mafiosa, który podstępnie się ze mną ożenił, żeby mieć wpływ na decyzje mojego ojca. Tę tajemnicę muszę zachować dla siebie. Motel i bar to tylko przystanek w mojej podróży ku zapomnieniu.

– Przepraszam, nie chciałam zrobić ci przykrości.

– Nie zrobiłaś – uspokajam ją.

– Wybacz, ale muszę zająć się klientami. – Agnes bierze w dłoń swój notatnik i idzie w kierunku stolika najbliższej drzwi, gdzie siedzi małżeństwo z dzieckiem.

Obserwuję ją w pracy i widzę coraz większy spadek sił. Kilka razy kursuje między kuchnią a stolikami, zbierając brudne naczynia i wydając kolejne posiłki.

– Dobra, przyjmę cię na próbę. – Staje znowu przede mną i wręcza fartuch podobny do tego, który ma na sobie.

– Mówisz poważnie? – nie dowierzam, że mnie właśnie zatrudniła.

– Całkiem poważnie. Zacznij na zmywaku, bo przy takim ruchu zmywarka nie nadaża. Aaron wyjaśni ci, co i jak, tylko nie potłucz niczego, bo obetnę ci pensję.

– Dzięki, dam z siebie wszystko – odpowiadam z wdzięcznością i idę za bar, a następnie przechodzę do kuchni.

– Agnes, nie wyrabiam się – mówi Aaron, kiedy wchodzę, a on myśli, że to jego siostra.

– To nie Agnes – zwracam na siebie jego uwagę.

Mężczyzna obdarza mnie szybkim spojrzeniem, a po chwili jego wzrok skupia się na mięsie.

– Jennifer, co tu robisz? – pyta, przerzucając steka na drugą stronę.

– Twoja siostra zatrudniła mnie na próbę. Mam zacząć od zmywaka – tłumaczę.

– Świetnie, przyda się każda para rąk. – Przekłada mięso na talerz i dorzuca do niego frytki, następnie odstawia na blat. – Chodź, pokażę ci twoje stanowisko pracy. – Mężczyzna wskazuje mi miejsce po drugiej stronie kuchni, gdzie czeka na mnie stos brudnych naczyń. Pokazuje ogromny pojemnik na resztki i tłumaczy co robić po kolei. Gdy zmywarka skończy pracę mam ją opróżnić i uzupełnić brudnymi talerzami, ale przy takim ruchu ona nie wystarcza i muszę złapać za gąbkę.

– To nie może być trudne – stwierdzam, zakładając fartuch.

– Powodzenia. – Aaron uśmiecha się, jakby sądził, że nie wiem, co mówię i zostawia mnie na moim stanowisku, a sam wraca na swoje miejsce pracy.

Po dwóch godzinach stwierdzam, że myliłam się i to nie jest proste zajęcie, ale nie daję za wygraną. Nie mogę stracić tej pracy już pierwszego dnia, to mój sprawdzian. Agnes zatrudniła mnie na próbę, więc to moje być albo nie być. Zawzięcie szoruję wszystkie naczynia, a stos ciągle rośnie. Brudne talerze będą mi się śniły po nocach.

– Jak ci idzie? – pyta szefowa, podchodząc do mnie po kolejnych godzinach zmywania.

– Staram się – odpowiadam, nie przerywając szorowania.

– Z każdym dniem będzie lepiej. – Klepie mnie po ramieniu i znika, zabierając ze sobą część czystych naczyń.

Po pewnym czasie zauważam, że stos brudnych talerzy maleje, nie przybywa nowych, a hałasy jakby ucichły.

– Teraz możesz trochę zwolnić – komunikuje Aaron i staje obok mnie.

– To już koniec pracy? – pytam z nadzieją.

– Nie, ale przeszła już najgorsza fala. Teraz będzie spokojniej – tłumaczy i sam zabiera się za zmywanie.

– Kto jest na portierni, kiedy ty jesteś w kuchni? – pytam, próbując zrozumieć, jak ten chłopak ma na to wszystko czas.

– Ojciec. On jest już za stary, żeby tak się uwijać w kuchni. Najczęściej to on jest w motelu, a ja tutaj. Czasem go zastępuję, tak jak wtedy, kiedy przyjechałaś. Myślałem, że nie potrzebujesz roboty, skoro zapłaciłaś mi dodatkową kasę za zameldowanie cię pod innym nazwiskiem niż na dokumentach.

– Potrzebuję jej jak każdy – odpowiadam wymijająco.

– Nie będę zadawał więcej pytań, jeśli mi przysięgniesz, że nie jesteś poszukiwana listem gończym – mówi całkiem poważnie.

– Listem gończym? – dopytuję, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałam.

– Chodzi mi o to, czy nie jesteś na bakier z prawem – doprecyzowuje.

– Chyba kiepska byłaby ze mnie kryminalistka. – Uśmiecham się, błędząc wzrokiem.

Czy jako żona gangstera też jestem przestępcą? Nie, nie zrobiłam nic złego. To nie moja wina, że on jest, kim jest.

– Teraz nadszedł ten moment, w którym wyjmujesz swoje trupy z szafy – śmieje się mężczyzna, ale oczy ma poważne.

– Mam jednego trupa – odpowiadam, a on przygląda mi się z zaciekawieniem. – Miałam chłopaka, który nie pogodził się z naszym rozstaniem, dlatego szukam swojego miejsca na ziemi z dala o niego.

– Rozumiem, też kiedyś miałem dziewczynę, od której chciałem uciec – mówi, zagłębiając się we wspomnieniach.

– I?

– I to ona uciekła ode mnie – śmieje się w głos.

– Jak to? – Pytam zaciekawiona jego historią.

– Lara była bardzo rozrywkowa. Z czasem zaczęło mi to przeszkadzać, bo ja chciałem związku na poważnie. Chciałem się rozstać, ona nie. Postanowiłem dać jej szansę na zmianę, która nigdy nie nadeszła. Ja chciałem domu i ciepłych kapci, ona imprez i towarzystwa. W końcu spakowała się i wyprowadziła do kogoś, kto był podobny do niej.

– Przykro mi. – Naprawdę mu współczuję. Całkiem fajny z niego facet i raczej nie zasługuje na takie traktowanie.

– Niepotrzebnie, to było dawno. Już się otrząsnąłem i chyba nie była to prawdziwa miłość, skoro nie bolało tak mocno.

Czy moja miłość do Gino jest prawdziwa, skoro boli jak cholera? Tęsknię za nim, mimo wszystko. Oszukał mnie, zranił i pozbawił nadziei, że i on mnie pokocha. Nic nie może się równać z uczuciem pustki, jakie mnie ogarnia, gdy o nim myślę. Nieważne, że jest gangsterem, groźnym mafiossem, to nic w porównaniu z brakiem odwzajemnienia uczuć. Ja, twardzielka i uwodzicielka twardo stąpająca po ziemi, która nie wierzyła w miłość, pierwszy raz oddałam swoje serce i to komuś, kto na nie nie zasługuje.

Gdybym tylko czuła choć przez moment, że on mnie szczerze kocha, wybaczyłabym, ale zamiast jakiegokolwiek miłości dotyka mnie rozczarowanie.

Po pracy siadam zmęczona jak diabli przy barze w oczekiwaniu decyzji. Boli mnie całe ciało, bo rzeczywiście nigdy tak ciężko nie pracowałam.

– Sprawdziłaś się – mówi Agnes, stawiając przede mną talerz miniburgerów.

– Czyli mam tę pracę? – pytam z nadzieją.

– To zależy od tego, ile tu zostaniesz. Wiesz, że potrzebujemy kogoś na dłużej.

– Tak, wiem i nigdzie się prędko nie wybieram – zapewniam, mimo że mam inne plany. – Może tu właśnie jest moje miejsce na ziemi.

– Świetnie, napijmy się za to. – Aaron otwiera butelkę wina i wlewa ją do zwykłych szklanek. – Nie mamy kieliszków, ale bez różnicy, czy to szklanka czy kieliszek, i tak smakuje okropnie.

– Przestań, to wino ojca i jest naprawdę świetne – karci go siostra. – Musicie napić się beze mnie i nie zapomnijcie pozamykać. – Agnes ściąga fartuch i kładzie go na barze.

– A ty dokąd? – pyta mężczyzna z nieukrywanym zaskoczeniem.

– Mam randkę – odpowiada i wychodzi z uśmiechem na twarzy. Kiedy znajduje się już na

zewnątrz, rozlega się ryk silnika motocykla.

– Myślałam, że Agnes nie umawia się z brodacami – wypalam.

– Z kim? – pyta ze śmiechem Aaron.

– No z brodacami. – Kiwam głową w stronę okna, przez które widać, jak dziewczyna zakłada kask i wsiada na motocykl.

– Masz na myśli motocyklistów? Agnes uwielbia z nimi flirtować, ale z tym jednym to chyba coś poważnego, skoro to ich kolejna randka.

– Nie boisz się o siostrę?

– Uwierz mi, jest w dobrych rękach. Przy nich nie spadnie jej włos z głowy. Oni żądają w naszym mieście i w pewien sposób nas chronią – wyjaśnia.

– A mają przed czym?

– No, trochę by się znalazło. Zaczynając od upierdliwych polityków, którzy chcieli wykupić naszą ziemię, na której stoją bar i motel, żeby wybudować na ich miejscu stację benzynową albo ogromny hotel, a kończąc na mafii, która chciałaby tego samego co politycy.

Spinam się, gdy tylko słyszę o mafii. Cały świat jest zmanipulowany przez takie osoby jak Gino.

– Ale nie martw się. Od kiedy motocykliści objęli nas ochroną, nie widziałem tu żadnego przedstawiciela wymienionych grup.

– Nie martwię się – kłamię, czując ciarki na plecach.

Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym jeszcze raz wpadła w sidła jakiejś mafii. Mimo że przy Ginie nie działa mi się żadna fizyczna krzywda, przypuszczam, że w innych gangsterskich szponach nie miałabym tyle szczęścia.

– Wyglądasz, jakbyś się jednak wystraszyła – docieka. – Naprawdę jest bezpiecznie – zapewnia i stuka się ze mną szklanką wina, a następnie upija spory łyk.

Również upijam trochę trunku, robiąc przy tym kwaśną minę. Wino jest naprawdę cierpkie, ale nie tak złe, jak mówił Aaron.

– Pójdę już, jestem zmęczona. – Zsuwam się z krzesła i chcę iść w kierunku wyjścia.

– Poczekaj, odprowadzę cię – proponuje mężczyzna.

– Dzięki, ale dam sobie radę, a poza tym ty musisz jeszcze zamknąć lokal – zbywam go delikatnie.

– Jesteś pewna? Późno już.

– Sam mówiłeś, że jest bezpiecznie. Do zobaczenia jutro – mówię i pośpiesznie wychodzę.

– Nie zaśpij, zaczynamy o szóstej – słyszę za plecami.

Panujący na zewnątrz mrok przyprawia mnie o ciarki, ale na szczęście motel jest blisko i nie muszę długo sama szwendać się w ciemnościach. Prawie wpadam do pokoju i zamasyście zamykam drzwi, a potem się o nie opieram i biorę kilka głębokich wdechów.

– Chyba mam paranoję – mówię sama do siebie i zaczynam się histerycznie śmiać.

Kiedy się uspokajam, idę pod prysznic. Muszę zmyć z siebie zapach smażonego żarcia. Po dokładnym umyciu padam twarzą na łóżko z mokrymi włosami. Jestem zmęczona i boli mnie każda część ciała. Nie mam siły, żeby się ruszyć, a co dopiero wysuszyć fryzurę. Nie robię tego i zasypiam owinięta samym ręcznikiem.



Rozdział 37

Jen

Od dwóch tygodni stawiam się w pracy punktualnie o szóstej, choć w momencie, gdy dziś zadzwonił budzik, miałam ochotę go roztrzaskać o ścianę. Nie jestem przyzwyczajona do tak ciężkiej pracy, jak ta w barze, ale chcę jak najszybciej zmienić swoje życie i odłożyć trochę kasy, żeby zwać do Europy. Tam zacznę wszystko od nowa, bez matki, ojca i Gina. Mimo że mąż mnie zranił, tęsknię za nim. Nie obchodzi mnie, że jest mordercą i szefem mafii, nie dlatego uciekłam. Skrzywdził mnie swoimi kłamstwami i udawaną miłością, którą czułam, a raczej chciałam czuć. Może sobie wmawiałam, że znalazłam przy nim swoje miejsce na ziemi. Pierwszy raz w życiu zakochałam się i okazało się, że niestety bez wzajemności.

Kiedy zawiązuję fartuch na biodrze Agnes tłumaczy mi moje nowe obowiązki. Mam obsługiwać gości i pilnować, żeby nie zabrakło im kawy, która jest darmowa, jeśli zamówi się posiłek. Gdy w barze pojawiają się motocykliści trochę się spinam, ale staram nie pokazywać zdenerwowania. Przecież nic mi nie zrobią, Aaron zapewniał, że są niegroźni, a wręcz przeciwnie, opiekują się okolicą.

– Nie zwracaj na nich uwagi – mówi Agnes, gdy jeden z brodaczy ciśnie w moją stronę niewybrednym komentarzem. – To barbarzyńcy, ale są nieszkodliwi – dodaje z lekkim uśmiechem i idzie do stolika na końcu sali.

– Jajecznicą na czwórkę – komunikuje Aaron, wręczając mi dwa talerze.

Odbieram od niego dania i stawiam na tacy, po czym dorzucam sztucce, a następnie idę do stolika. Niestety miejsce przy czwórce jest zajęte przez dwóch brodaczy. Stawiam przed nimi talerze i pytam:

– Podać coś jeszcze?

– Nie, ale możesz dotrzymać nam towarzystwa – odpowiada jeden z nich, łapie mnie za rękę i pociąga na siedzenie.

Wpadam w panikę i zaczynam się z nim szarpać, na co on się tylko śmieje. Mieli być niegroźni, a ja w tym momencie czuję się bardzo zagrożona.

– Dość! – krzyczy Agnes, a facet natychmiast mnie puszcza. Kobieta podaje mi dłoń i pomaga wstać. Ręce mi się trzęsą i chce mi się ryczeć. – To dziewczyna Aarona – wypala, wywołując w nich konsternację.

Sama również jestem oszłomiona.

– Mówiłem ci, durniu, że taka laska na pewno jest już zajęta. – Drugi motocyklista mówi do tego, co się ze mną szarpał.

– Tak, jest zajęta i łapy precz.

– Przepraszam, to się więcej nie powtórzy. – Mężczyzna unosi dłonie w przeproszającym geście, jednak na jego ustach gości szyderczy uśmiech.

Odchodzimy z Agnes od stolika. Odwracam głowę w kierunku czwórki i przetykam ślinę na widok niebezpiecznego uśmiechu mężczyzny. Czai się w nim jakaś groźba.

Czy aby na pewno jestem tu bezpieczna?

– Idź na zaplecze i uspokój się trochę, bo strasznie dygoczesz. Rusty nic by ci nie zrobił, on się tylko lubi tak wygłupiać, ale teraz da ci spokój.

– Bo na niego nakrzyczałaś? – pytam, nie dowierzając, w to, że taki ogr mógłby

posłuchać drobnej kobiety.

– Bo powiedziałam, że jesteś dziewczyną Aarona. – Puszczą mi oczko z szerokim uśmiechem i wraca do swoich obowiązków.

Idę do kuchni, żeby trochę się uspokoić. Może rzeczywiście mężczyzna tylko się wydurniał.

– Właśnie zostałam twoją dziewczyną – mówię posępnie do Aarona już w progu. Mężczyzna podnosi wzrok znad patelni i mi się przygląda.

– Nie skaczesz z radości – odpowiada ze śmiechem, zarzucając sobie ścierkę na ramię.

– Jeden z brodaczy nachalnie mnie podrywał, ale twoja siostra powiedziała mu, że jesteśmy razem. – Nalewam sobie szklankę wody, po czym upijam łyk i wracam do pracy.

– To rozsądne – odpowiada, podając mi kolejne talerze z jajecznicą. – Siódemka. Wróć po kolejne dwa – dodaje.

Robię, co każe, i uwijam się jak mrówka. Przez cały dzień ganiam między stolikami z posiłkami, które zmieniają się w zależności od pory dnia. Goście zjawiają się falami, więc jest też czas na przerwę, ale wieczorem, gdy wychodzą ostatni klienci, padam z nóg.

– Świetny dzień – mówi Agnes.

– Tak, świetny – potwierdzam, przyklejając czoło do blatu ze zmęczenia. Moja głowa wydaje się cięższa od reszty ciała, które ledwo czuję.

– Możecie już iść – komunikuje dziewczyna.

– Pozamykam – odpowiada Aaron.

– Nie, ja to zrobię. Mam dziś tu randkę. Idźcie już – pogania mnie i Aarona.

– Dobra, ale zabieram wino i burgery – śmieje się mężczyzna, po czym wyciąga spod baru butelkę wina, którą wkłada do papierowej torby. Dorzuca plastikowe kubki i mini burgery.

– Odprowadź Jen – wydaje mu polecenie siostra.

– Taki mam zamiar.

Po dzisiejszym incydencie nie protestuję i pozwalam się odprowadzić. Nie chciałabym się natknąć na któregoś z brodaczy na ryczących maszynach, a już na pewno nie na ogra, który chamsko się do mnie zalecał.

– Napijmy się wina i zjedźmy burgery – proponuje Aaron.

– Tylko po jednym kubeczku – zgadzam się mimo zmęczenia.

Siadamy na krawężniku tuż przed drzwiami mojego pokoju. Aaron nalewa cierpki trunek do plastikowych kubków, po czym podaje mi jeden. Proponuje burgera, ale odmawiam, bo już wcześniej zjadłam dwa i czuję się przejeżdżona. Sam pochłania je w szybkim tempie. Lubi gotować, ale też uwielbia jeść i aż dziwne, że wciąż ma nienaganną sylwetkę. Upijam spory łyk wina, znów się krzywiąc, ale nie narzekam. Nagle słychać ryk silnika motocyklowego, a Aaron szybko obejmuje mnie i nachyla się w moją stronę.

– Co robisz? – pytam zaskoczona.

– Rusty.

– Przecież Agnes powiedziała mi, że jesteśmy parą.

– Musi chyba zobaczyć to na własne oczy – odpowiada i jeszcze bardziej nachyla się w moją stronę. Zbliży swoje usta do moich i całuje namiętnie. Nie przerywam mu, ale też nie oddaję pocałunku do momentu, aż kątem oka dostrzegam, że motocyklista nas obserwuje. Mam nadzieję, że jeśli zobaczy, że naprawdę jestem zajęta, da sobie spokój. W końcu odwzajemniam czułość.

– Myślisz, że teraz się odczepi? – pytam, kiedy w końcu przestajemy się całować, a odgłos warczącej maszyny cichnie.

– Możemy to powtórzyć jeszcze kilka razy – wypala z uśmiechem. – Tak dla pewności.

– Nie żartuj sobie. – Klepię go w ramię, a on syczy z udawanym bólem. – Będzie musiało mu wystarczyć – dodaję i podnoszę się z krawężnika.

– A tobie wystarczy? – pyta Aaron dość poważnie.

– Jesteś niemożliwy. – Kręcę głową, a jego mina rzednie. – Dobranoc – żegnam się z nim i wchodzę do swojego pokoju, zamykając drzwi na klucz.

Pocałunek z Aaronem nie wywołał we mnie żadnych emocji, ale w nim najwyraźniej tak. Może w innych okolicznościach pozwoliłabym sobie na więcej, ale teraz wiem, że nie powinnam. Jeśli chcę utrzymać pracę, nie mogę zabawić się kosztem mężczyzny. Poza tym Aaron to fajny facet i nie chciałabym złamać mu serca. Wystarczy, że moje jest roztrzaskane. Nie zniosłabym poczucia winy, że przeze mnie pękło również jego.

Gino

Bianca od momentu, kiedy wydała wyrok na Montanę, dzwoni do mnie codziennie. Nie wiem, które z nas bardziej potrzebuje wsparcia, ale mam wrażenie, że rozmowa służy nam obojgu. Ja utwierdzam ją w przekonaniu, że postąpiła tak, jak należało, a ona daje mi nadzieję na odnalezienie Jen. Poucza czasem, jak powinienem postępować z kobietami, co niespecjalnie mi się podoba, ale pozwalam jej na to. Zbliżyliśmy się do siebie, mimo że przez te dwa tygodnie tylko rozmawiamy przez telefon. Nadrabiamy stracony czas i to dopiero teraz, a powinniśmy byli to zrobić w momencie jej powrotu do domu. To ja tego nie chciałem, bałem się, że przez to, co zrobiłem wiele lat temu ona mnie odrzuci. Wolałem nie ryzykować.

– Wróci do ciebie – zapewnia po raz setny.

Chciałbym mieć tyle wiary, co ona, jednak z każdym dniem odnalezienie Jennifer staje się mniej realne. Czas działa na niekorzyść. Ojciec szukał swojej żony latami, aż w końcu dał sobie spokój i właśnie wtedy znaleziono ciało Vittorii.

– Muszę kończyć, mam spotkanie – komunikuję, chcąc zakończyć dialog.

– Dobrze, zadzwonię jutro – wzdycha zrezygnowana.

Już mam się pożegnać, kiedy słyszę jeszcze w słuchawce jej głos.

– Gino? – mówi, jakby chciała się upewnić, czy nadal rozmawia ze mną.

– Tak?

– Kocham cię – wyznaje siostra, a mnie ściska coś w dołku.

Tyle obcych mi uczuć zalewa mnie z każdej strony. Nie umiem sobie z nimi radzić.

– Wiem – odpowiadam, zamiast powiedzieć, że też ją kocham. – Do jutra – kończę rozmowę.

Wzdycham przytłoczony emocjami i wychodzę ze swojej starej sypialni. To tam odbywam rozmowy z Biancą, żeby nikt nie mógł przypadkiem mnie usłyszeć. Zmęczony i niewyspany, bo odkąd straciłem żonę z oczu, zarywam noce, idę do gabinetu, gdzie powinien już na mnie czekać Cirillo. Oprócz poszukiwań Jen muszę zajmować się też innymi sprawami, zwłaszcza że straciłem duże źródło dochodu na rzecz Mattea.

Kiedy jestem w holu, przez drzwi frontowe wchodzi Flavio wraz z ekipą poszukiwawczą.

– Coś się stało? – pytam wyraźnie zdenerwowany. Zawsze spodziewam się najgorszych wieści.

– Spokojnie, mamy trop – odpowiada i rusza do gabinetu, a pozostali mężczyźni do kuchni. Pewnie są głodni po podróży.

Idę za bratem, a gdy wchodzimy do środka, Cirillo odkłada gazetę i podnosi się z kanapy.

– Flavio, już wróciłeś? – Podaje rękę mojemu bratu.

– Dwa tygodnie to i tak zbyt długo – stwierdza, ściskając mu dłoń.

– Mam nadzieję, że masz dobre wieści. – Staruch siada z powrotem na miejscu.

Dobre wieści. Ciekawe co dla niego oznaczają „dobre wieści”? Domyślam się, że nie zależy mu na odnalezieniu mojej żony całej i zdrowej. Od początku twierdził, że to zły pomysł i raczej chciał ją widzieć u boku Flavia niż mojego. Mogę się tylko domyślać, że kontynuując funkcję *consigliere* po śmierci Alessandra, miał co do mnie inne plany. Myślał, że będzie mógł mną sterować, ale grubo się pomylił.

– Jen żyje i ukrywa się gdzieś w Norcross.

– Kurwa! – przeklinam, czując, jakby kamień spadł mi z serca, a jednocześnie spinam się i z zaciśniętymi pięściami podchodzę do barku. Sięgam po butelkę szkockiej, odkręcam i przysuwam do ust, chcąc napić się prosto z niej. Czując palące spojrzenia mężczyzn, odsuwam od siebie trunek i nalewam do trzech szklanek. Podaję im po jednej, a oni milczą. Czekają, aż w końcu coś powiem, zadecyduję, tylko, kurwa, nie wiem co.

Norcross to teren Curta Gogginsa. Jeśli moja żona tam jest, to szanse na odzyskanie jej znacznie maleją. Punktem zaczepienia była Atlanta i obawiałem się, że Jen może natknąć się na motocyklistów, ale nie spodziewałem się, że wyląduje w samym sercu szajki tego konkretnego.

– Trzeba wysłać tam kogoś z zewnątrz, kto nie będzie rzucał się w oczy – tłumaczę, z trudem powstrzymując się przed rozwaleniem czegośkolwiek, aby tylko trochę sobie ulżyć.

– Rozumiem, puszczamy ogon i czekamy. Miejmy nadzieję, że Jennifer nie wpadła w kłopoty – komunikuje Flavio. Wie, co ma robić, więc wypija zawartość swojej szklanki i rusza do wyjścia, ale zatrzymuje się, jak tylko Cirillo otwiera gębę.

– Co zrobisz, jeśli okaże się, że jest w rękach Gogginsa? – wyspuje starzec.

Dobre pytanie. Wyrwanie jej ze szponów motocyklistów to jak misja samobójcza.

– Odbijemy ją – odpowiada Flavio za mnie i patrzy mi w oczy porozumiewawczo, dając znać, że mogę na niego liczyć.

Consigliere chce coś powiedzieć, ale od razu stopuję go surowym spojrzeniem. W tej kwestii nie ma nic do gadania. Już nie chodzi o interesy a o moją żonę.

– Jeśli potwierdzi się najgorsze, pojedę po Jen, Flavio, zostaniesz na posterunku, musisz tu być, gdyby coś mi się stało.

– Ale...

– Wiem – przerywam mu – że sam chciałbyś wziąć udział w akcji, ale ponieważ to o moją żonę chodzi, ja jadę, a ty zostajesz. W razie niepowodzenia obejmiesz rolę *capo* – tłumaczę, rozważając najgorsze.

– Wiesz, że nie nadaję się na *capo* – oświadczam z pełną świadomością, że nigdy nie był przygotowywany do tej roli.

– Gino, rozważ wysłanie kogoś innego, to zbyt duże ryzyko – wtrąca Cirillo. – Tu nie chodzi tylko o ciebie, ale o całą rodzinę, twoich ludzi. Gdy coś ci się stanie, Flavio sobie nie poradzi – dodaje, patrząc przepaszająco na mojego brata.

– Poradzi sobie – zapewniam, również spoglądając na młodego.

– Nie wybiegajcie tak w przyszłość. Może się okazać, że jej tam wcale nie ma, a jeśli nawet jest, to wcale nie musiała wpaść w ręce Curta. Wysyłam człowieka i czekajmy na jego wieści, nie podejmujemy decyzji pochopnie. – Brat jest wyraźnie poirytowany naszym czarnowidztwem.

– Masz rację. Poczekajmy na potwierdzenie – mówię, sam chcąc widzieć wszystko w innych barwach.

Z pogoni Flavia za Jennifer wynikło tyle dobrego, że mam nadzieję, że jest cała i zdrowa. Staram się nie dopuścić do siebie myśli, że może być teraz w rękach Curta i jego bandy. Przypuszczam, że jeśli byłoby inaczej, on już by się do mnie odezwał z żądaniem, albo przysłał

jej głowę na złotej tacy. Poróżniliśmy się lata temu, gdy Alessandro był jeszcze *capo* i mimo moich zapewnień po jego śmierci, że nie chcemy z nimi wojny, nie mam pewności, że oni uważają tak samo. Nigdy nam nie ufali i mają ku temu solidne podstawy. Ojciec sporo namieszał na ich terytorium, a ja sprząając jego gówna, starałem się opanować sytuację. Nie mamy sojuszu, ale nie wchodzimy sobie w drogę. Tylko czy pojawienie się mojej żony w Norcross uzna za przypadek, czy jednak moje celowe działanie?

Rozdział 38

Jen

Przez ostatni miesiąc Aaron nie próbował mnie więcej pocałować. Zbliżyliśmy się do siebie, ale w inny sposób, niżby chciał. Jednak porządny z niego facet i wie, że nic się między nami nigdy nie wydarzy. Może jestem głupia, odrzucając takiego uroczego mężczyznę, ale moje serce jest zajęte przez potwora, przed którym uciekłam. Po wczorajszej rozmowie z Brie jestem spokojniejsza, bo Gino już mnie u niej nie szukał. Nic dziwnego, że sobie odpuścił, skoro nigdy nie byłam dla niego ważna. Z przyjaciółką rozmawiam co tydzień zwykle o tej samej późnej porze, kiedy jestem po pracy. Za każdym razem Brie proponuje mi pomoc, ale nie chcę jej angażować bardziej niż to konieczne.

W nocy nie mogłam spać podekscytowana pierwszą wypłatą. W głowie układałam plan i liczyłam, ile jeszcze miesięcy muszę pracować, żeby mieć wystarczająco pieniędzy na podróż do Europy i drobne zaplecze finansowe na wynajęcie jakiegoś pokoju, dlatego zasnęłam i jestem spóźniona do pracy.

Pośpiesznie ubieram się i wychodząc z pokoju, w ostatniej chwili łapię za fartuch i zakładam go w progu baru. Idę szybkim krokiem, wiążę go w pasie i nie zwracając uwagi na wołających mnie klientów, zmierzam w kierunku Agnes, żeby przeprosić za spóźnienie i jakoś się wytłumaczyć.

– Jennifer – słyszę za plecami, gdy przechodzę między stolikami.

Rozpoznaję głos, przed którym uciekam od kilku tygodni. Twardy, szorstki, a jednocześnie przyjemny. Głos, o którym marzyłam, że jeszcze go usłyszę mimo tego, co mi zrobił. Zły głos pełen mroku.

Zamieram, a serce galopuje, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Wszystkie mięśnie w moim ciele napinają się i robią twarde jak kamień. Mam wrażenie, że własne ciało mnie przygniata. Nie odwracam się, tylko ruszam energicznym krokiem do kuchni. Niemal wpadam przez drzwi i ciężko oddychając, chowam się w kącie. Zatykam uszy rękoma i zaciskam powieki.

– Jęgo tu nie ma, jęgo tu nie ma... – powtarzam sobie pod nosem kilka razy jak w jakimś transie.

– Jen, co się dzieje? – Aaron kuca przede mną i łapie za moje dłonie, żeby zdjąć mi je z uszu. Patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem, a ja z trudem przełykam ślinę. Skoro Gino tu jest, nikt nie może się czuć bezpieczny. Pewnie wraz z nim zjawiała się cała armia mafiosów z karabinami maszynowymi.

– On tu jest – bełkoczę ze zdenerwowania.

– Kto? – pyta zdezorientowany.

– Mój mąż – odpowiadam, drżąc na całym ciele.

Mężczyzna unosi brew, bo właśnie sobie uświadomił, że go oszukałam. Wiedział, że przed kimś uciekam, ale nie że przed mężem. Aaron wyciąga telefon i pisze do kogoś SMS-a.

– Możecie mi powiedzieć co się dzieje?! – mówi wkurzona Agnes, odnajdując nas w kącie kuchni. – Dlaczego nie pracujecie?! A ty się w dodatku spóźniłaś!

– Mąż Jen tu jest, trzeba go spławić – odpowiada jej brat.

– Że co? – piszczy dziewczyna, spoglądając na mnie.

– Nie pytaj, tylko przynieś mi broń – instruuje ją. – Już! – krzyczy, kiedy ona patrzy na

nas jak otepiała i nie reaguje.

– Nie dasz mu rady – szepczę przerażona tym, co właśnie roi się w mojej głowie. Wyobrażam sobie najgorsze.

– Zobaczmy – odpowiada i podnosi się na równe nogi. Odbiera dubeltówkę od Agnes i wychodzi z kuchni. Dziewczyna pomaga mi wstać z podłogi i natychmiast obie ruszamy za nim.

Na widok chłopaka z bronią goście w popłochu opuszczają bar. Tylko jeden człowiek nie rusza się z miejsca i spokojnie popija kawę. Podnosi wzrok znad kubka i skupia go na mnie. Jego usta układają się w mrocznym uśmiechu.

– Cóż za miłe powitanie – mówi z sarkazmem w głosie, nie spuszczać mnie z oczu.

– Sam wyjdiesz, czy ci pomóc?! – krzyczy Aaron, mierząc do Gina z broni, gotowy oddać strzał.

Agnes ściska moją dłoń, próbując dodać mi otuchy. To na nic.

– Jennifer, wracamy do domu – mówi spokojnie Esposito, olejając Aarona.

Nagle rozbrzmiewa ryk silników podjeżdżających przed bar motocykli. Po chwili wchodzi do środka brodacze, również uzbrojeni, ale to też nie robi na niespodziewanym gościu żadnego wrażenia. Mimo że w środku jest sam, nie okazuje strachu, być może go nawet nie czuje. Jeden z motocyklistów siada naprzeciw mojego męża.

– Co tu robisz?! – pyta ostro.

– Spokojnie, nie mam zamiaru naruszać twojego terytorium. Przyjechałem po swoją żonę – tłumaczy i wskazuje na mnie.

Brodacze mężczyzna spogląda przez ramię w to samo miejsce. Chwilę rozmawiają ciszej, a następnie szef motocyklistów każe kumplom opuścić bar i poczekać na zewnątrz.

– Curt! – krzyczy Agnes błagalnie.

– Nie wtrącaj się, mała, i odsuń się od dziewczyny, a ty, Aaron, opuść broń. Nie chcemy tu rozlewu krwi przez sprzeczki małżeńskie.

Sprzeczki małżeńskie? Tu nie chodzi o brudne skarpetki na podłodze czy zgubionego pilota od telewizora.

– Nie ma mowy – odpowiada chłopak z dubeltówką w dłoniach. Gotowy jest za mnie walczyć, tyle że nie ma pojęcia, z kim przyszło mu się zmierzyć.

– Nie bądź głupi, nie rozpętam wojny, bo ty zakochałeś się w nieodpowiedniej pannie.

Wzrok Gina pada na Aarona, a potem na mnie. Nie jest to przyjemne spojrzenie, tli się w nim coś groźnego.

– Kim on jest, żeby rozpętała się wojna? – Mężczyzna, za którego plecami się chowam, nie zdaje sobie sprawy, z kim ma do czynienia.

– Gino Esposito, *capo* Bostonu – przedstawia się mój mąż z wyższością. Słowa w jego ustach nabierają znacznie większej mocy, jakby nie tylko się anonsował, ale tym samym groził śmiercią.

Aaron spogląda na mnie z wielkim szokiem i żalem. Widocznie Gino jest sławny nawet tu. Agnes puszcza moją dłoń, jakby trzymanie jej miało ją czymś zarazić albo śmiertelnie poparzyć.

– Przepraszam – zwracam się do Aarona, który kręci z niedowierzaniem głową.

Opuścza broń i szybko idzie do kuchni. Jego siostra rusza za nim, nie obdarzając mnie nawet krótkim spojrzeniem.

– A teraz zabierz swoją żonę i nigdy więcej się tu nie pokazujcie. Zostaniemy tu, aż opróżnicie pokój dziewczyny i opuścicie nasz teren, a jeśli któryś z twoich ludzi wykona fałszywy ruch, nie zawaham się użyć broni – ostrzega motocyklista.

– Nie nadużywajmy gościnności Curta. – Gino wstaje i wyciąga do mnie dłoń.

Nie ruszam się z miejsca, nogi mam ciężkie jak z betonu. Ostatni raz spoglądam na drzwi prowadzące do kuchni z nadzieją, że jeszcze zobaczę Aarona i Agnes, ale na próżno.

– Jennifer – ponagla mnie surowym tonem.

Nie mając już żadnego wyjścia, z zaciśniętym gardłem pomału zbliżam się do męża. Kiedy stoję bez słowa obok niego, spuszczam głowę, żeby na niego nie patrzeć.

– Chodźmy. – Kładzie dłoń na moich plecach, a ja spinam się pod wpływem jego stanowczego dotyku. – Prowadź do swojego pokoju. Zabierzemy twoje rzeczy i wracamy do domu.

Do domu? Ty wracasz do domu, ja do więzienia.

Idziemy razem do motelu obok baru, a Gino ani na moment nie zdejmuje dłoni z moich pleców. Robi to, dopiero kiedy wchodzimy do pokoju i zamykają się za nami drzwi. Siada na brzegu łóżka, a ja zastygam w bezruchu.

– Zbierz swoje rzeczy – mówi sucho, cały czas mnie obserwując. – Nie testuj dłużej mojej cierpliwości, tylko zrób to, o co cię proszę – mówi twardo.

On nie prosi, on mi rozkazuje, a ja muszę posłusznie wykonać jego polecenie. Idę najpierw do łazienki, żeby zebrać kosmetyki.

– Nie zamykaj drzwi – ostrzega.

Bez słowa pakuję wszystko do kosmetyczki, a potem wracam do pokoju i zbieram ciuchy, następnie wszystko razem wrzucam do plecaka. Spod poduszki wyciągam zarobioną w barze gotówkę i ją również pakuję do kieszonki wewnątrz mojego bagażu. Gino cały czas wodzi za mną wzrokiem, jakbym miała wykonać jakiś fałszywy ruch, który pomógłby mi w ucieczce, ale ja nie mam już na to siły, poddaję się. Przegrałam walkę o wolność, a teraz czeka mnie za to kara, która z pewnością będzie surowa. Może będzie mnie torturował, albo robił inne gówniane rzeczy. Pomysłów na pewno mu nie brak.

Gino

Kiedy Curt wspomniał, że chłopak z baru zakochał się w mojej żonie, musiałem z całych sił zdusić w sobie chęć zamordowania tego gówniarza. Jen jednak nie patrzyła na niego z uczuciem, więc mam nadzieję, że nie poszła z nim do łóżka, ale jeśli jednak okaże się, że koleś położył łapska na czymś, co należy do mnie, wrócę tam i rozpieprzę cały gang motocyklowy, a jego zostawię sobie na sam koniec, jak wisienkę na torcie. Nie mogłem zaatakować, kiedy Jen była na ich terytorium, a ja byłem nieuzbrojony. Nie miałem przy sobie nawet noża, żeby Curt uwierzył mi, że nie najechałem jego ziemi. Żołnierze byli w gotowości, jednak tylko dla świętego spokoju Flavia i Cirilla.

Chciałem odzyskać Jen, a kiedy mam już ją z powrotem, nie wiem, jak z nią postępować. Jak do niej dotrzeć i wbić do tej ślicznej, tlenionej główki, że nie musi się mnie obawiać. Przez całą podróż do domu nie odzywa się do mnie ani słowem, sam też nie zadaję żadnych pytań. Daję jej czas, tak jak radziła mi Bianca, choć przychodzi mi to z trudem. Najchętniej złapałbym ją za ramiona i potrząsnął, aby w końcu się opamiętała i przejrzała na oczy. To ona jest dla mnie najważniejsza, nie mafia, nie interesy i nie układ z jej ojcem. Tylko ona. Oczywiście nie mogę tego wykrzyczeć całemu światu, ale mogę jej to okazać. Pragnę, żeby nigdy w to nie wątpiła.

Gdy docieramy do posiadłości, Jen wchodzi do niej jak zbity pies.

– Co teraz? – pyta, nie podnosząc głowy. W końcu po kilku godzinach się do mnie odzywa.

– Teraz wszystko wróci do normy – odpowiadam, stając za nią w holu.

– Zguba się znalazła! – woła Flavio z radością na nasz widok. Jemu na pewno też ulżyło,

że kobieta jest cała i zdrowa.

Kręcę głową, żeby przestał się głupkowato szczerzyć, co natychmiast dostrzega.

– Zjedźmy kolację – proponuje i zmierza w kierunku jadalni.

– Najpierw posiłek, potem odpoczynek – komunikuję żonie i kładę jej rękę na plecach.

Jen cicho wzdycha, ale nie walczy i daje się zaprowadzić do jadalni. Mam wrażenie, że teraz już nie będzie się stawiała i próbowała uciekać. Ją też dużo to kosztowało. Teraz wie, że gdzie by się nie zakotwiczyła, zawsze ją odnajdę.

Zasiadamy do stołu, kiedy Nina stawia na nim ostatnie dania. Zauważam, że dziwnie przygląda się mojej żonie. Przypominając sobie, co zrobiła Biance gosposia Castelletich, postanawiam, że znajdę dziewczynie pracę w innym domu. Sypiałem z nią wiele lat i choć nigdy nie dała mi do zrozumienia, że pragnie czegoś więcej oprócz bykanka, to nie zamierzam ryzykować.

– Zjedz coś – mówię do Jen, ale ona nawet nie podnosi widelca.

– Nie jestem głodna – odpowiada i wstaje z krzesła. Nie czekając na pozwolenie, odchodzi od stołu. Nie idę za nią, bo wiem, że więcej nie ucieknie, a poza tym ochrona ma dyszec jej za plecami, aż się upewnię, że mogę jej trochę odpuścić.

– Jak zareagowała na twój widok? – pyta Flavio, kiedy zostajemy we dwóch.

– Była w szoku, a czego się spodziewałeś? Myślałeś, że rzuci mi się z radości na szyję?

Tego pragnąłem, ale wiem, że ona jest zbyt dumna, żeby to zrobić. Nie wątpię, że mnie kocha, a ucieczka to tylko wyraz buntu za rzeczy dziejące się za jej plecami.

– Nie, ale myślałem, że wrócisz z podrapaną twarzą czy coś w tym stylu – śmieje się brat.

– Nie walczyła, jeśli ci o to chodzi. Chyba zdała sobie sprawę, że to nie ma sensu.

Czuła, że nie wygra, choć gdyby Curt jednak nie chciał mi jej oddać, rozpętałoby się piekło i nie wiem, czy wyszedłbym z tego cało. Nie zależało mi na wojnie, tym bardziej na ich terenie. Odnoszę wrażenie, że Jen było tam dobrze, ale to nie jej miejsce. Powinna być u mego boku, nigdzie indziej.

– Niezły numer ci wywinęła. Dobrze, że tylko tak to się skończyło.

– Zapewniam cię, że to pierwszy i ostatni raz – mówię twardo.

– Skąd taka pewność? – pyta Flavio, upijając łyk wody ze szklanki.

– Bo ja się o to postaram – odpowiadam pewny siebie. Zrobię wszystko, żeby historia nigdy się nie powtórzyła.

– Będziesz pilnował jej dzień i noc?

Wie, że to nierealne, to po jaką cholere pyta? Brat lubi drążyć temat, jeśli w grę wchodzi ktoś inny niż on. O sobie nigdy nie chce rozmawiać, przynajmniej nie ze mną. Powierniczką Flavio od najmłodszych lat jest Sofia i podejrzewam, że ona jako jedyna może wiedzieć, co się roi w jego głowie.

– Sprawię, że nie będzie chciała ode mnie uciekać.

– Powodzenia – mówi ze śmiechem i wstaje od stołu.

Obaj zdajemy sobie sprawę, że zadanie nie będzie łatwe, a już sama Jen utrudni mi to najbardziej, jak się da.

– A ty dokąd? – pytam, bo planowałem z nim porozmawiać, żeby przejął część moich obowiązków. Chcę poświęcić teraz czas żonie i dlatego muszę zdjąć trochę ze swoich barków.

– Mam sprawy na mieście.

– Te sprawy to imprezy i cipki? – pytam, ale znam odpowiedź.

Flavio ostatnio często imprezuje, tak jakby starał się zapomnieć o Jen. Może już nawet o niej zapomniał, co by mnie satysfakcjonowało.

– Jak ty mnie znasz – rzuca prześmiewczo i wychodzi.

Postanawiam rozmówić się z nim jutro. Dokańczam swój posiłek i wołam Ninę, żeby przygotowała tacę z jedzeniem dla Jen. Kiedy ją wręcza, dziwnie mi się przygląda, ale nie biorę sobie tego do głowy. Nie mam czasu ani ochoty zajmować się humorami służby. Jej przeniesieniem zajmę się, jak tylko uporam się z żoną. Zabieram tacę, na której jest ciepły omlet na słodko, maliny, borówki i herbata z cynamonem. Idę na górę, odsyłam ochronę spod drzwi mojej sypialni i wchodzę do środka. Dostrzegam skuloną na łóżku Jen. Przykryła się kołdrą po samą szyję, jakby chciała się tam przede mną schronić. Stawiam na szafce nocnej tacę i przysiadam obok niej. Delikatnie odgarniam włosy z jej twarzy i przyglądam opuchniętej od płaczu twarzy. Ten widok powoduje ucisk w moim żołądku. Nie chcę jej takiej widywać i muszę się mocno postarać, żeby to się nie powtarzało.

Wstaję z łóżka, rozbieram się i nagi idę do łazienki, żeby wziąć prysznic. Nie zamykam za sobą drzwi, żeby móc obserwować pokój. Biorę szybki prysznic, wycieram się i wciągam na tyłek bokserki. Wracam do sypialni i wślizguję się pod kołdrę, zauważając seksowną, jedwabną koszulę żony. Obejmuję Jen w pasie, przyciskając swoje ciało do jej pleców i krągłego tyłka. Czuję drganie kutasa, ale nie zamierzam nic z tym robić. Jeszcze nie. Kiedy Jennifer przekręca się przez sen w moją stronę i czuję jej ciepły oddech na mojej klatce piersiowej, mam wrażenie, że zaraz wybuchną mi jaja. Staram się skierować myśli na inne tory, co jest trudne. W końcu jednak udaje mi się opanować i pozwalam sobie na sen, tuląc w ramionach żonę. Tak długo na to czekałem. Ponad miesiąc rozłąki dał mi do myślenia i wiem, że ta kobieta jest dla mnie najważniejsza. Dużo poświęciłem, żeby ją odzyskać, ale nie żałuję niczego.

Rozdział 39

Jen

Przez kilka dni po powrocie spędzam czas, prawie nie wychodząc z sypialni. Pomału wpadam w rutynę wspólnych posiłków, po których mąż wraca do swoich zajęć, a ja do łóżka bez ochoty na nic. Nawet Flavio zrezygnował z zagadywania mnie, kiedy dostrzegł, że nie mam nastroju do żartów ani chęci na pogawędki. W nocy dzielę łożę z mężem, ale nic się nie dzieje. Po prostu śpimy obok siebie i chociaż czasem budzę się w jego objęciach i sprawia mi to przyjemność, czuję, że to nie jest moje miejsce.

Po tym, jak rano wyslizguję się z męskich objęć i udaje mi się wyjść z sypialni nie budząc go, idę do kuchni. Za mną podąża ochrona, dosłownie depczą mi po piętach. W kuchni Nina i jej matka przygotowują śniadanie, a gdy tylko mnie zauważają, nieruchomieją. Nie zwracając na nie uwagi otwieram kilka szafek w poszukiwaniu kubka, a kiedy go znajduję wyciągam i podchodzę do ekspresu, żeby zaparzyć kawę.

– Zaraz podamy śniadanie – odzywa się starsza z kobiet. – Będzie też kawa – dodaje, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Umiem sobie zrobić kawę – odpowiadam niezbyt uprzejmie, przygotowując aromatyczny napój.

– W porządku, ale proszę nam powiedzieć, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, to nasza praca.

– Spokojnie, potrzebuję tylko kawy. Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Kobiety patrzą na mnie jak na jakieś dziwadło, ale nie przejmuję się tym. Mam gorsze problemy. Gdy napój jest gotowy, z kubkiem w ręku idę na taras. Oczywiście dwaj gamonie podążają za mną, ale zatrzymują się w progu, żeby z tej odległości mnie obserwować. Wróciłam kilka dni temu, ale jeszcze nie widziałam Niko, przez co ścisza mnie w żołądku. A co, jeśli Gino go ukatrupił przez moją ucieczkę? Przetykam łyk kawy z nadzieją, że tego nie zrobił. Nie darowałabym sobie, gdyby coś mu się stało przeze mnie.

– Trzeba było nie wracać – mówi Cirillo, gdy stoję przy barierce i ciężko wzdycham.

Nie zauważyłam go, wychodząc na powietrze. Pali papierosa wsparty o ścianę.

– A miałam jakiś wybór? – pytam ostro.

Gdyby to zależało ode mnie, nie wróciłabym, choć cholernie tęskniłam za mężem.

– Mogłaś uciec gdzieś daleko, zmienić nazwisko i nie rzucać się w oczy – odpowiada.

– Oboje wiemy, że znalazłby mnie, gdziekolwiek bym się nie ukryła, więc nie wiem, o co ci chodzi. Nie lubisz mnie i nie na rękę ci moja obecność, ale skargi i zażalenia kieruj gdzie indziej.

– Gino potrzebuje dobrej, uległej żony, a ty sprawiasz same problemy. Potrzebuje kobiety, która będzie jego wizytówką, będzie umiała zachować się w środowisku, w którym żyjemy – wylicza, irytując mnie coraz bardziej.

– Nie zamierzam być uległą żonką, prędzej żyły sobie podetną – wyrzucam, nie patrząc na niego.

– To byłoby idealne rozwiązanie, możesz próbować, ale on nie pozwoli ci umrzeć.

– Kurwa – chlapię. Nawet umrzeć mi nie wolno.

– Omamiłaś go i będzie cię chronił, ale ty chcesz wolności, prawda? – Podchodzi do mnie

bliżej, przez co odrobinę się spinam. W zasadzie to nie znam go dobrze, ale wiem, że jest doradcą męża i zna go całe życie.

– To chyba normalne.

– Gino nie pozwoli zrobić ci krzywdy, ale cię nie wypuści, bo jego pragnienie jest zbyt silne. Możesz za to sprawić, żeby miał cię dość. Jestem pewny, że gdy to nastąpi, sam cię odeśle. Przestań się mazać i zachowywać jak zraniony ptaszek, weź sprawy w swoje ręce i spraw, żeby zwrócił ci wolność.

– Niby jak mam to zrobić?

– Wy, kobiety, macie swoje sztuczki na wyprowadzenie mężczyzny z równowagi myślę, że na coś wpadniesz – komunikuje i odsuwa się ode mnie. Podchodzi do popielniczki i gasi w niej papierosa, w którym wypalił już pół filtra, a potem, nie oglądając się na mnie, wchodzi do domu. Oddycham z ulgą, kiedy znika z mojego pola widzenia.

Popijam kawę, zastanawiając się, co mogę zrobić, żeby Gino dał mi spokój. Stanie się bardziej wkurzającą nie będzie problemem, tylko czy to wystarczy? Niespodziewanie czuję za plecami czyjąś obecność. Nie odwracam się, bo wiem, kto to jest. Gino chrząka, ale nadal stoję, wpatrując się w głąb ogrodu.

– Jen – odzywa się w końcu.

Nie zamierzam z nim rozmawiać, nie po tym, jak mnie zranił, oszukując od samego początku. Muszę na nowo przeanalizować słowa Cirilla i określić swoje szanse.

– Jennifer, nie lekceważ mnie! – warczy, łapie za ramiona i odwraca mnie w swoją stronę.

Wypuszczam z rąk kubek, który rozbryzguje się w drobny mak, ochlapując mnie i Gino resztkami zimnej już kawy.

– Nic ci nie jest? – pyta mniej surowym tonem, a nawet z nutką troski.

– Nie – odpowiadam, spuszczać wzrok na swoje bose stopy.

Mąż unosi mój podbródek i patrzy mi głęboko w oczy.

– Zaczniemy wszystko od nowa – proponuje.

– Jak? – pytam z żalem ściskającym gardło. – Oszukałeś mnie i wykorzystałeś. Złamałeś mnie, Gino – mówię, próbując odwrócić wzrok.

– Pozwól mi to naprawić.

– Byłeś jedyną osobą, której zaufałam bezgranicznie, kiedy sobie na to w końcu pozwoliłam, a ty to zniszczyłeś. Było mi lepiej, kiedy nie było cię w moim życiu – mówię łamiącym się głosem. Czuję szczypanie pod powiekami, ale nie pozwalam żadnej łzie popłynąć po moim policzku. Nie teraz, nie przy nim. Chcę przestać się zachowywać jak zraniony ptaszek, ale to takie trudne.

– Wiem, że nawaliłem, ale udowodnię ci, że cię...

– Że co mnie? – przerywam mu. Chwilę czekam, żeby usłyszeć coś, co chciałam wiedzieć od początku, ale on nigdy tego nie powie, bo tego nie czuje.

– Że zasługuję na ciebie – dokańcza.

Jestem głupią idiotką, skoro myślałam przez chwilę, że szukał mnie, bo naprawdę mnie kocha. Ten mężczyzna potrzebuje mnie jednak do innych celów.

To nie miłość, to chęć posiadania, władzy i kontroli nad moim ojcem.

– Muszę wziąć prysznic – zmieniam temat, bo nie wiem, co mu odpowiedzieć.

– W porządku – odpowiada zrezygnowany i przesuwa się, żebym mogła przejść.

Bez oglądania się za siebie wracam do sypialni, czując na karku oddech ochrony. Zatrząskuję za sobą drzwi, a potem krocę do łazienki. Biorę długi prysznic, następnie ubieram się w elegancką czerwoną sukienkę, którą znajduję w szafie. Włosy upinam w kok, robię makijaż, który wykańczam krwistoczerwoną szminką, a kiedy mam na stopach szpilki, również

czerwone, wychodzę z pokoju.

Mam zamiar odbudować swoją godność, a jeśli Gino chce wszystko naprawić, będzie musiał się nieco postarać, bo nie zamierzam mu niczego ułatwiać. Oszukał mnie, ale z jakiegoś powodu czuję, że nie jestem mu obojętna, a nasze małżeństwo to nie tylko jego uknuta gra do szantażowania Nortona. W głowie też dźwięczą mi słowa Cirilla i nie wiem, czy bardziej chcę się uwolnić, czy jednak dać mężowi szansę i przekonać się, dokąd nas to zaprowadzi.

Ponieważ w obu przypadkach muszę pokazać pazurki, wychodzę z sypialni z bojowym nastawieniem i kieruję się prosto do jadalni. Już na schodach rozlega się stukot moich nieziemskich szpilek, które na pewno kosztowały fortunę. Idę szybkim krokiem, a ochrona jest tuż za mną, ale gdy tylko dochodzę do pomieszczenia, w którym obaj bracia Esposito jedzą śniadanie, mężczyźni dyszący mi na karku wycofują się.

– Jen, wybacz, że zaczęliśmy bez ciebie. Myślałem, że...

– To źle myślałeś – przerywam Ginowi.

Z przygotowanego dla mnie miejsca obok męża zabieram zastawę i przekładam ją na szczyt stołu i rozsiadam się na drugim końcu długiego blatu, tak że siedzimy z mężem naprzeciw siebie. Mężczyźni przez chwilę patrzą na mnie skonsternowani.

– Nina! – woła Flavio, a gosposia zjawia się po paru sekundach. – Przynies świeżej kawy.

– Dla mnie przynieś grzanki, powiedła truskawkowe i masło orzechowe. I od tej pory tu jest moje miejsce – komunikuję twardo.

Nina patrzy zszokowana raz na mnie, raz na Gina, a rusza się, dopiero kiedy pan domu kiwa głową potakująco, dając jej do zrozumienia, że ma spełnić moje zachcianki.

– Nowe porządki? – pyta młodszy z braci ze śmiechem na ustach.

– Dopiero ich początek. – Uśmiecham się szyderczo, wbijając wzrok w Gina.

– Co będzie dalej? – pyta spokojnie mąż.

– Dziś odwiedzi mnie Brie i spędzimy trochę czasu nad basenem – oznajmiam, choć przyjaciółka jeszcze o tym nie wie. Mam pewność, że jesteśmy bezpieczne i fizycznie nic nam nie grozi. Nie zrobiłam nic, za co mogłybyśmy zostać skrzywdzone. – Bez ochrony – podkreślam.

– Na przyjazd twojej koleżanki mogę się zgodzić, ale nie odeślę ochrony – odpowiada twardo.

– Jak chcesz. – Wzruszam obojętnie ramionami. – Wśród sterty ciuchów w mojej garderobie znalazłam śliczny dół od bikini, ale nigdzie nie ma góry. Skorzystam ze świetnej pogody i poopalam się toples.

– Nie będziesz w moim domu świecić cyckami przed moimi ludźmi. – W głosie Gino wyczuwam wyraźne poirytowanie, a to znak, że dobrze mi idzie.

– Co moje to i twoje, pamiętasz? – przypominam mu, co powiedział, gdy zabrał mnie z imprezy w akademiku. Owszem byłam pijana, ale to jakoś utkwilo mi w pamięci. – W naszym domu chyba mogę robić, co chcę, prawda?

– Oczywiście, ale nie paradować nago przed innymi ludźmi.

– To twój problem, mnie to nie przeszkadza.

Kątem oka dostrzegam Flavia próbującego ze wszystkich sił powstrzymać się od śmiechu. Sama bym się chętnie pośmiała, ale schrzaniłabym to, co zaplanowałam.

– Ochrona i stanik na cyckach zostają – mówi stanowczo Gino, zgrzytając ze złości zębami.

– Nie traktuj mnie jak więźnia – warczę, kiedy Nina stawia przede mną wszystko, o co ją prosiłam.

– Nie jesteś więźniem, ale nie pozwolę ci drugi raz uciec.

– To przestań powodować u mnie chęć ucieczki! Za każdym razem, gdy będziesz mnie ograniczał, będę tego jeszcze bardziej chciała, więc to twój wybór – odpieram, nie przejmując się coraz wyraźniejszą irytacją męża.

Smaruję tost, a po chwili gryzę kęs i przeżuвам, patrząc na mężczyznę siedzącego naprzeciwko.

– Coś w tym jest – wtrąca z boku Flavio.

W zadowoleniu unoszę lekko kąciki ust, ale się nie uśmiecham, mimo że bardzo mam ochotę śmiać się w głos. Cirillo udzielił mi dobrej rady. Przecież zna swojego szefa całe życie i wie, jak z nim postępować. Muszę iść w to dalej.

Gino patrzy na brata morderczym wzrokiem i ściska w dłoni widelec, jakby miał chęć go nim zadźgać.

– Możemy iść na układ – proponuje mąż. – Jeśli pokażesz, że mogę ci ufać, dam ci więcej luzu.

– Nie, to ty masz sprawić, żebym ci zaufała i żebym przestała się czuć jak twój więzień. – Zostawiam na talerzu posmarowaną powidłami grzanekę i energicznie podrywam się z krzesła.

– Jeszcze nie skończyliśmy – mówi twardo starszy Esposito.

– Wręcz przeciwnie. – Wychodzę z jadalni i idę prosto na górę, żeby zadzwonić do Brie.

Za mną jak cień kroczą ochroniarze. Nie wiem, czy udało mi się osiągnąć to, co chciałam, okaże się za jakiś czas. Jeśli tych dwóch gagatków nie zniknie z mojego pola widzenia, przejdę na wyższy *level* i na pewno będę się opalała topless, żeby udowodnić Gino, że nie żartowałam.

Gino

Wczesnym popołudniem zjawia się Brie i dziewczyny zgodnie z zapowiedzią mojej żony spędzają czas nad basenem. Nina zaniósła im przekąski i szampana, który wyraźnie je rozluźnił. Piski słysząc nawet w gabinecie, przez co nie mogę skupić się na robocie, zresztą od początku dnia moją głowę zaprzęta Jen i jej zachowanie. Rano na tarasie wydawała się załamana powrotem do posiadłości, ale gdy zeszła na śniadanie, widziałem w niej zmianę. Może przesadzam z jej ochroną, ale nie darowałbym jej ani sobie, gdyby drugi raz związała. Za pierwszym razem mogłem potraktować ją łagodnie, ale za drugim musiałbym ją skrzywdzić, a przynajmniej tego by ode mnie oczekiwano. Co to za *capo*, który nie potrafi okiełznać jednej drobnej kobiety. Prawda jest jednak taka, że nie potrafiłbym jej skrzywdzić fizycznie. Nie do końca jednak potrafię sobie z nią radzić, nie wiem, co siedzi w jej głowie, jest strasznie skomplikowana. Jednego jestem pewien, to nie mafii się przestraszyła. Nie przeszkadza jej to, kim jestem, czego się obawiałem, ale tego, że ją wykorzystałem do kontrolowania jej ojca. Gdyby nie to, na pewno by nie uciekła. A może? Sam już nie wiem. Przy niej nie mogę być niczego pewien.

Gdy piski i wrzaski ustają, postanawiam sprawdzić, co się dzieje. Zaniepokojony bezwzględnie ciszą idę nad basen. Z daleka dostrzegam, że ochrona stoi tyłem, zamiast obserwować Jen i jej koleżankę. Podchodzę do nich z zamiarem opieprzenia ich, ale gdy tylko się zbliżam, na ich twarzach widzę zakłopotanie.

– Co się dzieje? – pytam surowo.

– Nie możemy interweniować – odpowiada jeden z nich.

Wychylam się za nich i już wiem, że moja żona spełniła swoją groźbę. Wyleguje się na leżaku z cyckami na wierzchu. Na tyłku ma majtki od bikini, a na nosie ciemne okulary. Gdy mnie dostrzeża, posyła mi sukowaty uśmiech triumfu, a następnie wznosi kieliszek w geście toastu. Wygrała bitwę, ale wojnę wygram ja.

– Od tej pory macie pilnować mojej żony bardziej dyskretnie. Nie może wiedzieć, że za nią łazicie i każdy incydent macie mi zgłaszać od razu i nieważne jak mało istotny może się wydawać. Teraz możecie iść, powiadomię was, kiedy macie wrócić do obowiązku.

– Tak jest – odpowiadają niemal jednocześnie.

No to, Jen, zabawimy się teraz. Podchodzę do leżaków, na których dziewczyny się wylegują.

– Gino, miło cię widzieć – wita się ze mną przyjaciółka mojej żony.

Jak widać, Jen nie udało się nakłonić jej do zrzucenia stanika, choć wcale nie interesuje mnie biust Brie. Zresztą żadne cycki nie mogą się równać z tymi, które należą wyłącznie do mnie.

– Ciebie również, Brie. – Posyłam dziewczynie uwodzicielski uśmiech, na co ona się rumieni.

Jen to zauważa i tylko przewraca oczami znad okularów opuszczonych na czubek nosa.

– Postanowiłeś poopalać się z nami? – pyta Jennifer, prężąc krągłe piersi.

Delikatny podmuch wiatru owiewa rozgrzane od słońca ciało mojej kobiety, stawiając jej sutki do pionu. Czuję drganie kutasa, więc odwracam wzrok i zaczynam się rozbierać.

– Przyda mi się trochę witaminy D. – Puszczam jej oczko i ściągam z siebie kolejne warstwy ubrań. Staram się to robić w bardzo ostentacyjny sposób i wiem, że dziewczyny gapią się na mnie spod ciemnych okularów. Łapię za gumkę bokserka cały czas obserwując ich reakcję. Brie wstrzymuje oddech, a Jen głośno przełyka ślinę. Założę się, że już jest mokra i zamierzam to sprawdzić, jak tylko zostaniemy sami. Skoro jej zachowanie się zmieniło i już nie rozsypuje się przy mnie jak porcelana, możemy w końcu ruszyć dalej.

Ściągam bokserki powoli, dając żonie czas na przerwanie tego teatryku, ale ona najwyraźniej pragnie ujrzeć mojego kutasa. Gdy bielizna łąduje na reszcie ubrań, a Jen i jej przyjaciółka obcinają mnie jak wygłodniałe lwice, prężę się trochę, żeby je jeszcze podręczyć. Jen nic nie mówi, tylko się przygląda w otępieniu. Miałem nadzieję, że nie pozwoli na to, żeby jej przyjaciółka oglądała mojego fiuta, ale najwyraźniej jest twardsza, niż myślałem. W końcu zajmuję leżak obok żony.

Po dłuższej chwili milczenia dziewczyny wracają do rozmów. Potrzebowały trochę czasu, żeby ochłonać.

– Masz jakieś plany na wakacje? – zwraca się Jen do Brie.

– Rodzice zabierają mnie na dwa tygodnie do Japonii, a po powrocie chcą wepchnąć mnie na staż w dziale prawnym szpitala, w którym pracują. Wiesz, oskarżenia o błąd medyczny i takie tam. Liczą na to, że po studiach dostanę pracę w ich szpitalu, żeby mieć mnie blisko.

– Ale ciebie to nie kręci. Powiedz im o tym, zrozumieją.

– Wiem, że zrozumieją, ale nie chciałabym ich zranić – tłumaczy Brie.

– Na razie ciesz się z wyjazdu do kraju kwitnącej wiśni. Może znajdziesz tam przystojnego Japończyka – chichocze Jen.

– Mają małe penisy – wtrącam od niechcenia, a one patrzą na mnie z ciekawością.

– Przy tobie wszyscy mają małe – rzuca bez namysłu Jen.

Punkt dla mnie.

Brie zatyka dłonią usta, próbując opanować napad śmiechu.

– Rozmiar to nie wszystko – dodaje moja żona, chcąc się zrehabilitować, ale tylko podświadomie rzuca mi wyzwanie.

Oboje wiemy, że ze swoim rozmiarem i umiejętnościami jestem w stanie zadowolić najbardziej wymagającą kobietę na świecie i dziś jej to udowodnię.

Siedzę tak z gołym kutasem chyba z godzinę, zanim przyjaciółka żony dostaje telefon

i pilnie musi wracać do miasta. Zostajemy z Jen nad basenem sami, a wtedy ona postanawia popływać. Gdy jest już w wodzie, dołączam do niej, ale ona stara się mnie trzymać na dystans. Kiedy zmęczona szybkim pływaniem zatrzymuje się, ja jestem tuż za nią. Napieram swoim ciałem i zmuszam Jen do oparcia się plecami o ścianę basenu. W jej oczach dostrzegam strach pomieszany z ekscytacją. Pragnę doprowadzić ją do wrzenia, ale nie zrobię nic, czego by nie chciała. Całuję spragnione usta Jen, a ona rozchyła je, dając mi zielone światło. Pomału wracamy na odpowiednie tory. Pod wodą dotykam kobiecych piersi i pieszczę palcami sutek, a wolną dłonią sunę niżej po brzuchu, aż dochodzę do słodkiej cipki. Odchylam mokre majtki i czując pod palcami gładką skórę rozchylam jej płatki, następnie wkładam w nią palec. Jen cicho jęczy w moje wargi, kiedy pieprzę ją nim leniwie. Wypycha biodra chcąc przyspieszyć tempo, więc spełniam jej niemą prośbę. Chcę, żeby doszła dziś w basenie, na leżaku, na moim biurku w gabinecie, w naszej sypialni i cholera wie, gdzie jeszcze. Tak długo na to czekałem.

Dziewczyna rozpada się od intensywności mojego dotyku. Jej oddech przyspiesza, aż w końcu całe ciało drży. Nie zamierzam pozwolić jej odpocząć, od razu chcę wyciągnąć ją z wody i przenieść na leżak, żeby posmakować jej słodkiej cipki, ale ona zanurza się pod wodą i chyba niechcący trąca mojego zboląłego kutasa, a wypływa na powierzchnię w połowie basenu. Chwilę dryfuje na środku, a kiedy chcę do niej dołączyć, ona się oddala i wychodzi z basenu. Robię to samo z nadzieją, że dokończymy nasze igraszki na leżaku, ale ona tylko zgarnia z niego ręcznik, owija się nim i idzie w kierunku wejścia do domu. Łapię ją za rękę, kiedy mnie mija.

– Chyba mnie tak nie zostawisz? – pytam poirytowany, wskazując swój wzwód.

– Jesteś dużym chłopcem, poradzisz sobie – odpowiada kpiąco i wyrywa rękę, której zresztą nie trzymałem zbyt mocno. Idzie do domu i zostawia mnie samego ze sterczącym kutasem na wierzchu.

Punkt dla ciebie Jen.

Rozdział 40

Jen

Idę na kolację już bez ochrony depczącej mi po piętach. Myślałam, że Gino nie da za wygraną, a jednak odpuścił. Zadowolona z tego faktu wcale się nie śpieszę i najpierw chcę wyjść na taras, ale kiedy się do niego zbliżam, słyszę głos męża i jakiejś kobiety. Podchodzę bliżej i chowam się za ciężkimi kotarami. Nie mogę nic zobaczyć, ale rozpoznaję głos Niny.

– W czym ona jest lepsza ode mnie? – pyta gosposia z wyraźnym żalem.

– Przede wszystkim jest moją żoną, a ty tylko służącą. Chyba nie sądziłaś, że kiedykolwiek mogłoby łączyć nas coś więcej niż tylko seks?

Gino pieprzył gosposię. Teraz już rozumiem jej krzywe spojrzenia i niechęć do mnie. Ona jest zazdrosna.

– Było nam dobrze, zanim ona się pojawiła. I znowu może być. Zawsze jestem blisko.

– I niech tak zostanie, ale nie licz na nic więcej.

– Jestem cierpliwa, będę czekała na jej kolejny błąd – mówi Nina z wyraźnym przekonaniem, że jakiś popełnię.

Kiedy ich rozmowa schodzi na służbowe tory, szybko wychodzę z ukrycia i pędzę do jadalni. Siadam na przygotowanym dla mnie miejscu u szczytu stołu, a po chwili przychodzi również Flavio.

– Gdzie Gino? – pyta, siadając do stołu. Nalewa sobie szklankę wody i opróżnia ją duszkiem.

– Nie wiem, nie widziałam go od południa. Coś się stało? – pytam, widząc podenerwowanie mężczyzny.

– Nic co by mogło cię interesować – odpowiada dosyć wrednie, co do niego niepodobne.

– Nie bądź niemiły – zwracam mu uwagę.

– Jaki? – prycha z nieukrywaniem rozbawieniem.

– Niemiły, wkurwiający, chamski?

– Nie przesadzaj, po prostu niektóre sprawy nie powinny cię interesować.

– Na przykład sprawy związane z moim ojcem?

– Te szczególnie – odpowiada nerwowo. Otwiera usta, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale wtedy do jadalni wchodzi Gino.

– Możemy zaczynać – informuje pan domu, zbliżając się do swojego miejsca przy stole.

– Jesteś wreszcie, musimy pogadać – odzywa się Flavio.

Gino chwilę spogląda na brata i chyba domyśla się, że coś się stało.

– W gabinecie – odpowiada starszy Esposito, zanim zdąży usiąść do stołu.

Flavio podnosi się z krzesła i już mają zamiar ruszyć w kierunku wyjścia, kiedy ja się odzywam:

– Nie ma mowy! – krzyczę, wstając na równe nogi.

Obaj mężczyźni zatrzymują się i patrzą w moją stronę w osłupieniu.

– Jemy kolację – mówię już nieco ciszej, ale wciąż bardzo stanowczo.

Nina przynosi ciepłe potrawy, a ja mam ochotę udusić najpierw ją, a później tych dwóch gamoni, którzy w dalszym ciągu stoją zakłopotani. Siadam z powrotem na krzesło i nakładam

sobie na talerz parujące spaghetti carbonara, o które poprosiłam kucharkę. Niechętnie, ale zgodziła się.

– Porozmawiamy po kolacji – oznajmia Gino i również siada do stołu.

Flavio zaś patrzy na brata z politowaniem i niedowierzaniem. Chwilę zajmuje mu powrót na swoje miejsce, ale w końcu i on napełnia swój talerz makaronem.

Mężczyźni w ekspresowym tempie zjadają swój posiłek, jakby chcieli, żeby kolacja szybko się skończyła, a wtedy będą mogli opuścić jadalnię. Przy stole nie zamieniają nawet słowa. Gospościa kręci się co chwilę, a ja dopiero teraz dostrzegam, jak mizdrzy się do pana domu. Obserwuję dokładnie każdy jej ruch i obmyślam plan, jak jej dowalić za klejenie się do Gina. Wiem, że sypiali ze sobą i nie mam pewności, czy nie robią tego dalej, ale jeśli mój mąż chce zacząć wszystko od nowa, muszę usunąć pokusy z zasięgu jego wzroku.

– Możemy już przejść do gabinetu? – pyta sarkastycznie Flavio, patrząc na mnie.

– Tak, chodźmy. – Ocieram usta serwetką, po czym rzucam ją na stół i wstaję z krzesła.

Bracia Esposito mają miny, jakby ich zamurowało.

– Jen, mamy z Flaviem interesy do omówienia – odzywa się łagodnym głosem Gino. Nie próbuje mnie powstrzymać na siłę, raczej chce zniechęcić. Myśli, że uznam jego interesy za nudne i zrezygnuję, ale nie zamierzam się poddać. Ściągnął mnie do swojego świata, więc mam prawo wiedzieć, co się w nim dzieje.

– Omówimy je razem – oświadczam i nie czekając na kontrę, udaję się do gabinetu.

– Nic nie zrobisz? – słyszę przytłumiony głos Flavia, ale nie słyszę już odpowiedzi męża.

W ciemnym, przytłaczającym gabinecie rozsiadam się na kanapie blisko biurka i już po chwili do środka wchodzi mężczyźni. Młodszy jest wyraźnie spięty. Odpina nawet górny guzik koszuli, jakby kołnierzyk miał go zaraz udusić. Gino zaś wydaje się opanowany. Podchodzi do barku i nalewa trzy szklanki whisky, następnie podaje mi jedną z nich. Pozostałe stawia na biurku, gdzie mężczyźni zajmują swoje miejsca.

– Jesteś pewna, że chcesz być przy tej rozmowie? – pyta mnie mąż.

– Skoro chcesz zacząć wszystko od nowa, nie możesz mieć przede mną tajemnic – odpowiadam, zagłębiając się w jego oczy.

On również patrzy głęboko w moje. Staram się ze wszystkich sił, żeby nawet powieka mi nie drgnęła. Jestem zdeterminowana i nie odpuszczę. Chcę wiedzieć wszystko, co się tu dzieje, a zwłaszcza jeśli jest to związane z moim ojcem.

– Gino, chyba na to nie pozwolił? Wybac, Jen, ale kobiety nigdy nie były obecne przy takich rozmowach.

– Może czas na zmiany – odpowiada Flawiowi *capo*.

– Jak sobie życzysz. – Młodszy Esposito jest coraz bardziej zdenerwowany i widocznie niezadowolony z mojej obecności.

– Jaki mamy problem? – pyta Gino unosząc szklankę do ust.

– Norton. – Flavio przygląda się mojej reakcji, a ja z trudem staram się ukryć zdenerwowanie. – Nie wie o powrocie Jen i stawia opór. Jest pewny, że nic na niego nie mamy.

– Czego tak właściwie od niego chcecie? – pytam, a mężczyźni skupiają na mnie uwagę.

– Dlaczego aż tak bardzo wam zależy, żeby go kontrolować?

– Otóż, moja mała Jen, twój ojciec jest nam potrzebny do ukrywania naszych interesów i do tego, żeby nasi ludzie nie trafiali za kratki.

– Coś mu grozi, jeśli nie spełni waszych żądań? – pytam, spodziewając się najgorszego.

– Tylko ujawnienie prawdy o twoim istnieniu – wtrąca Flavio.

– Gdy uciekłaś, nie mieliśmy asa w rękawie – tłumaczy Gino.

– Więc dlatego mnie ściągnąłeś z powrotem? – pytam z wyrzutem w głosie, którego nie udaje mi się ukryć mimo starań.

– Nie, nie dlatego i żeby ci to udowodnić, nie mam zamiaru szantażować twojego ojca.

– Gino, powiedz, że żartujesz – wypala Flavio, zrywając się na równe nogi. Nerwowo krąży po gabinecie, zaczesując ciemne włosy do tyłu.

– Nie śmiałybym żartować, podejmując tak ważną decyzję. Poradzimy sobie.

– Kurwa, tyle straciliśmy przez poszukiwania Jen, a jak Patrick przestanie grać do naszej bramki, będzie po nas.

– O czym ty mówisz? – piszczę. – Co takiego straciliście?

– O tym, że straciliśmy roczne dostawy koki i sojusz z Nowym Jorkiem, a jeszcze teraz stracimy kontrolę nad prokuratorem i wszystko się posypie.

– Znajdziemy inny sposób – odzywa się Gino wyraźnie wściekły na brata.

Prawdopodobnie miałam nie dowiedzieć się o stratach, jakie ponieśli przez moje zniknięcie.

– Nie – protestuję. – Przypomnijmy Nortonowi o moim istnieniu, ale macie przysiąc, że nie spadnie mu włos z głowy. Mogę zniszczyć jego karierę i małżeństwo, ale nie chcę mieć jego krwi na rękach – oświadczam, czując się pewniej.

Oni potrzebują mnie, a ja mam niedokończone sprawy z tatuśkiem. Myślałam, że ślub załatwi wszystko, ale po jego odmowie, kiedy prawie błagałam go o pomoc, moja nienawiść do niego weszła na najwyższy poziom.

– Nie mogę cię o to prosić – zwraca się do mnie mąż. – Obiecałem, że zaczniemy wszystko od nowa i...

– Dlaczego nie? – przerywa mu Flavio. – Idealne rozwiązanie.

– Nie i już. Nie będę dalej wciągał w to Jen – odpowiada mu twardo Gino, odstawiając z hukiem na biurko szklankę po whisky.

Jestem zaskoczona, ale i zadowolona, że on się naprawdę o mnie troszczy. Faktycznie chce naprawić swoje błędy, ale nie mogę pozwolić, żeby przeze mnie miał kłopoty. Tak to działa, jeśli się kogoś kocha. Z satysfakcją dokopię ojcu.

– Wciągnąłeś mnie w to bagno już jakiś czas temu, pamiętasz? Teraz zrobimy to inaczej. Będziesz miał to, czego chciałeś, ale po mojemu i bez tajemnic.

– Świetnie, sprawdzę, gdzie możecie się razem pokazać – komunikuje zadowolony Flavio.

– Dobrze, ale pamiętaj, Jen, że w każdej chwili możesz się wycofać – zgadza się Gino.

– Wiem – odpowiadam krótko i upijam łyk mocnego alkoholu z mojej szklanki.

Nowa szansa na dowalenie ojcu jest bardzo kusząca. Gdyby nie on i jego ciemne interesy nie wpadłabym w to bagno. Nie zakochałabym się w groźnym mafiosie i nie pozwoliła na złamanie sobie serca. Skoro mam żyć w tym świecie, muszę ułożyć wszystko po swojemu, chyba że Gino będzie miał mnie dość, tak jak mówił Cirillo.

Gino

– Niezłe zagranie – wypala Flavio, kiedy zostajemy sami. – Przez chwilę myślałem, że nie żartujesz – dodaje, wbijając we mnie spojrzenie oczekujące potwierdzenia.

– Znasz mnie. – Wstaję od biurka i podchodzę do barku, żeby dolać sobie alkoholu, a kiedy moja szklanka wypełniona jest do połowy bursztynowym płynem, wracam na miejsce.

– Wiesz, te ckliwe teksty o nowym początku i tak dalej. Nie spodziewałem się, że to podziła na Jennifer.

– Ale podziałało. – Nie chciałem mieszać w to Jennifer, bo ostatnim razem nie skończyło się zbyt dobrze, ale w duchu ulżyło mi, że sama to zaproponowała. Nie mógłbym prosić jej o pomoc, zwłaszcza że chcę naprawić nasze relacje. Bratu nie muszę wyjawiać prawdy, niech dalej myśli, że blefowałem.

– Rano dam znać, gdzie możemy spotkać Nortona, ale teraz wybacz, muszę wyluzować po ciężkim dniu – komunikuje Flavio, dopijając drinka.

– Cipki? – rzucam w liczbie mnogiej, bo na pewno nie będzie się zabawiał z jedną kobietą.

– Zaleta bycia singlem – śmieje się, opuszczając gabinet.

Wychodzę zaraz za nim i idę prosto do sypialni. Jedyne, czego mi teraz potrzeba, to bliskość Jennifer. Skoro zaszła w niej tak diametralna zmiana, może pozwoli mi zatopić fiuta w swojej słodkiej cipce. Od jej powrotu trzymałem rączki przy sobie, aż do akcji w basenie, ale teraz chcę ją pieprzyć, tak jak lubi. Ostro i bez hamulców.

Zastaję żonę leżącą na łóżku z książką w dłoni. Nie wiedziałem, że lubi czytać. Jest tak pochłonięta lekturą, że nawet nie reaguje na moją obecność. Układam się wygodnie obok niej i obserwuję, jak uroczo marszczy brwi, przewracając kolejną kartkę.

– Ciekawa? – pytam, kładąc dłoń na jej gładkiej nodze. Przesuwam opuszkami palców w górę, aż docieram na skraj materiału sukienki.

– Bardzo – odpowiada, nie odrywając wzroku od książki.

Gładzę palcami delikatną skórę, Jen przygryza wargę i jestem pewny, że nie może się skupić na tym, co czyta. Kiedy docieram do majtek, one już są mokre. Mokre dla mnie. Pocieram palcami czułe miejsce, obserwując, jak Jen ostatkiem sił próbuje udawać, że nie jest napalona tak samo jak ja.

Nagle żona odkłada książkę i zamyka oczy, poddając się moim pieszczotom. Zachęcony układam się wygodniej między jej nogami, które rozszerza ułatwiając mi dostęp do ociekającej sokami cipki. Muszę jak najszybciej zatopić język w jej wnętrzu, bo inaczej oszaleję. Podsuwam do góry materiał sukienki, uwidaczniając jej smukłe uda i czarne majtki. Przykładam usta do mokrej koronki przyklejonej do idealnie wygolonej skóry. Delikatnie przygryzam zębami, na co z ust kobiety wyrywa się stłumiony jęk. Odchyłam cienki materiał i leniwie liżę soczyste płatki, a następnie wsuwam język do jej ciepłego wnętrza. Posuwam ją nim tak długo i tak intensywnie, aż z ust Jen wyrywa się głośny krzyk rozkoszy. Gdy dyszy spełniona, zlizuję resztki wilgoci jak spragniony na pustyni. Jestem upojony jej ciałem i pożądam jej z każdą sekundą coraz bardziej.

Wstaję z łóżka i zaczynam się rozbierać, żeby jak najszybciej się w niej znaleźć. Ona robi to samo. Gdy staje przede mną na palcach całkiem naga i łapie mnie za szyję, schylam się, żeby pocałować ją namiętnie, ale ona odchyła głowę i całuje mnie w policzek, po czym szyderczo się uśmiecha i idzie w stronę łazienki. Chcę złapać ją za rękę, ale najwyraźniej mam spowolniony refleks, bo dziewczyna wchodzi do niej i zamyka się od środka. Łapię za klamkę i szarpie się z nią.

– Jen, otwórz te cholerne drzwi! – krzyczę, ale odpowiada mi tylko szum wody.

Kurwa, czy ona właśnie bierze prysznic? Dziś drugi raz zostawia mnie ze sterczącym kutasem i bolesnym podnieceniem. Kilka tygodni temu wszedłbym do tej pieprzonej łazienki z drzwiami i wziął to, co do mnie należy, a ona nie miałaby nic przeciwko temu, ale to jakaś próba. Jennifer z pewnością testuje moją cierpliwość, a ja nie mogę oblać tego egzaminu. Wyruchanie Niny również nie wchodzi w grę, nie teraz kiedy pragnę tylko żony.

Nagi rozkładam się wygodnie na łóżku i czekam, aż moja kobieta raczy wyjść spod prysznica. Mija sporo czasu, zanim szum cichnie, ale ona nie opuszcza pomieszczenia od razu. Dobiega mnie odgłos suszarki, a potem dłuższa cisza. Zaniepokojony już mam interweniować,

kiedy drzwi się w końcu otwierają i w progu staje Jen z czymś zielonym na twarzy. Ubrana jest w biały puchowy szlafrok, a włosy ma związane na czubku głowy zapewne, żeby ich nie upaść. Wciera w dłonie krem i mi się przygląda. Przez to zielone błoto trudno mi odczytać wyraz jej twarzy, ale gdy dłuższą chwilę zatrzymuje się na moim fiucie, jestem pewny, że pod warstwą maseczki kryje się purpura.

– Jestem zmęczona – informuje, zbliżając się do łóżka, a ja się zastanawiam, czy ona na serio chce spać z tym czymś na twarzy.

– Może skończymy to, co zaczęliśmy – proponuję, gdy zrzuca szlafrok i w jedwabnej koszuli wskakuje pod kołdrę. Również się pod nią wślizguję i obejmuję Jen w pasie napierając swoją erekcją na jej pośladki.

– W ten sposób nie zaczniemy wszystkiego od nowa – mówi, ciężko wzdychając.

Nagle czuję jak dłoń mnie parzy. Chcę zabrać rękę, ale Jen łapie mnie za nią i splata nasze palce układając na swoim brzuchu.

– Dobranoc Gino – mówi, a ja trwam w zawieszaniu.

Chciałem zacząć wszystko od nowa, ale starymi metodami. Dla Jennifer to zbyt mało, ona właśnie pokazuje mi czego oczekuje. Pragnie mojej bliskości, a zajebisty seks to tylko dodatek. Chce dać mi nauczkę, a ta jest dotkliwa. Zwłaszcza dla moich jąder.



Rozdział 41

Gino

Po zmyciu z siebie zielonej mazi, którą w nocy przez przypadek Jen wtarła w mój tors przytulając się, i zjedzeniu śniadaniu tylko z żoną oczekuję wieści od Flavia. Jak tylko brat pojawia się w gabinecie, dołącza do nas Jennifer. Miałem nadzieję, że jej wczorajsza obecność podczas rozmowy to tylko jeden epizod i szybko jej się znudzi, ale najwyraźniej dziewczyna nie zamierza odpuszczać i chce mieć pod kontrolą wszystko, co jest związane z jej ojcem. Obiecałem, że nie spadnie mu włos z głowy i zamierzam dotrzymać słowa, jednak ona mi nie ufa i woli trzymać rękę na pulsie. Wcale się nie dziwię, zawiodłem ją i ma prawo do nieufności. Chcę jej udowodnić, że zasługuję, aby dała mi szansę.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zwraca się do Flavia uprzedzając moje pytanie.

– Dowiedziałem się tylko tyle, że Patrick będzie jutro na aukcji charytatywnej i bankiecie tuż po niej. Jakaś zbiórka na szpital miejski. Musi zebrać głosy przed wyborami. Unika wszelkich kontaktów z naszym światem i pilnuje się jak nigdy dotąd. Stara się zachować twarz i nie chce być kojarzony z mafią.

– Przez kandydowanie chciał się wymiksować z waszego układu, ale to oznaczałoby koniec bezpieczeństwa dla waszych interesów – wtrąca Jen.

– W rzeczy samej – potwierdzam.

– Wiecie, czym Norton lubi się chełpić?

Intensywnie wpatruję się w żonę ciekaw, co wie na temat swojego starszaka. Raczej niewiele, przecież jej nie wychowywał, a ich spotkania można policzyć na palcach jednej ręki.

– Uwielbia, kiedy stawia się go na piedestale za pomoc słabszym i chorym. Jakiś czas temu, zanim zaczęłam studiować wyłożył dużą kasę na moją uczelnię, a w zamian za to przyjęli mnie na prawo, a wtedy nowo wybudowane skrzydło nazwano jego nazwiskiem. Na korytarzu wisi jego zdjęcie z żoną. Są na nim napuszeni jak cholera, bo oboje uwielbiają, jak ludzie im klaszczą. Czas przypomnieć tatuśkowi, że żyje. Pokażmy się na tej imprezie.

– Popieram – rzuca Flavio, będący wyraźnie pod wrażeniem Jennifer.

– Muszę pojechać na zakupy, do fryzjera i kosmetyczki.

– Załatwimy to razem – oznajmiam, obawiając się, że postawi kontrę.

– Świetnie. Idę się przygotować.

Ku mojemu zdziwieniu Jennifer nie protestuje i chyba nie ma nic przeciwko, żebym jej towarzyszył. Nie zgodziłbym się, żeby pojechała sama ani nawet z Flaviem. Muszę mieć ją na oku, kiedy będzie poza domem. Zresztą wszystko mógłbym zorganizować w posiadłości, ale małe wyjście nikomu nie zaszkodzi. Patrzę na nią z podziwem, a jej konspiracyjna mina powoduje pulsowanie w moich spodniach. Kiedy dziewczyna pokazuje pazurki, które nie są skierowane w moją stronę, wydaje się jeszcze seksowniejsza.

– Naprawdę genialny pomysł – mówi brat, kiedy wychodzimy z gabinetu zaraz za Jen.

– Też tak sądzę – przytakuję.

– Obawiam się jednak, że Jen nie da rady, jest zbyt emocjonalna, w gorącej wodzie kąpana – sugeruje Flavio.

– Będę przy niej cały czas – oświadczam, jakbym był pewien, że moja obecność pomoże jej się opanować.

– Oby to wystarczyło – wzdycha. – Jak się mają sprawy z Cirillem? Nigdy go nie ma w pobliżu, a to niedopuszczalne – zmienia temat, czując, że jest on niewygodny.

– Nie potrzebuję jego bliskości, szczerze to mam go dość i uważam, że jest bezużyteczny.

– Ale nie możesz go odwołać z funkcji. Taka jest tradycja.

– Nie mogę, ale też nie muszę trzymać go blisko. Nie słucham jego rad, a decyzje podejmuję sam. On działa po staremu, a ja potrzebuję powiewu świeżości.

– Nie potrzebujesz żadnego *consigliere*, sam radzisz sobie najlepiej. – Flavio klepie mnie po ramieniu pewny swych słów.

Mnie jednak one nie przekonują. Nie jestem dobrym *capo*, bo ważniejsza niż mafia jest dla mnie Jen, co nigdy nie powinno mieć miejsca. Nigdy nie powinienem dać tej gówniarze wdrzeć się bezczelnie do mojego serca, a jednak jestem tak słaby, że na to pozwoliłem. Jako głowa mafii byłem najlepszą partią, mogłem przebierać w kobietach i wybrać tę idealną, spełniającą każdą moją zachciankę, trzymającą się z boku, kiedy trzeba i uśmiechającą się na zawołanie. Wiecznie zadowolona i całująca ziemię, po której stąпам, a zamiast tego wybrałem kłopoty. Podświadomie czułem, że nie chodzi tylko o Nortona i ożeniłem się z diabolicą, której zachowanie i emocje są trudne do przewidzenia, i która jest dla mnie wyzwaniem.

– Mam sprawy na mieście – komunikuje brat.

Nie pytam go jakie, choć tylko mogę się domyślać. Pomimo moich początkowych obaw o jego intencje i lojalność, jestem o niego spokojny. Wystawiłem go na ciężką próbę, której chyba sam bym nie przeszedł.

W oczekiwaniu na żonę wykonuję kilka telefonów, w tym jeden do banku, gdzie trzymam legalnie zgromadzone środki. Podwyższam limit na karcie Jen, którą w końcu mam okazję jej podarować.

Kiedy schodzi do holu, wygląda na świetnie przygotowaną. Ma na sobie elegancki kostium nieodslaniający zbyt wiele, a włosy upięła w elegancki kok. Nie umiem ukryć zaskoczenia, bo do tej pory Jen lubiła szokować wyglądem. Teraz najwyraźniej zdaje sobie sprawę, że żonie *capo* nie wypada świecić cyckami albo – co gorsza – chodzić w trampkach.

– Możemy jechać – komunikuje, stając u mojego boku.

Próbuje ukryć uśmiech, ale wiem, że cieszy ją nasze wyjście za mury posiadłości. Jen w nowym wydaniu podoba mi się jeszcze bardziej. W zasadzie od początku była bardzo waleczna i zawzięta, a jej ucieczki na pewno nie motywował strach, bo po powrocie szybko doszła do siebie, a nawet mam wrażenie, że jest dojrzalsza. Jedno jest pewne, ta dziewczyna wie, jak mną sterować, a ja nie mam ochoty z tym walczyć. Świadomie poddaję się jej i, kurwa, pasuje mi to.

Jen

Po zakupach, kosmetyczce i fryzjerze Gino zabiera mnie na lunch do jednej z tych sztywniackich restauracji na wysokim poziomie. Zamawiamy sałatkę z owocami morza i białe wino, a kelner szybko realizuje nasze zamówienie.

– Wszyscy ci ludzie wiedzą kim jesteś? – pytam, zauważając dyskretne spojrzenia gości przy sąsiednich stolikach. Jakim cudem nie dostrzegłam tego wcześniej?

– Większość – odpowiada, nabijając krewetkę na widelec. Wkłada ją do ust i delikatnie przeżuwa, nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Nie robi to na tobie żadnego wrażenia?

– To, że wszyscy nas obcinają? Wcale, a jak byłem gówniarzem nawet mi to imponowało.

– Przyzwyczyłeś się – stwierdzam, upijając łyk wina.

- Jeśli ci to przeszkadza, możemy zmienić lokal na bardziej dyskretny – proponuje.
- Nie przeszkadza, ale wkurza, że wszyscy wiedzą, kim jesteś i czym się zajmujesz.

Wszyscy poza mną.

– Wiesz, że jestem głową mafii, a reszta nie ma znaczenia – mówi dość poważnym tonem. – Ale jeśli tak bardzo ci zależy, żeby znać wszystko od podszewki, wprowadzę cię w szczegóły. Tylko musisz być pewna, że chcesz je znać, bo to nie są fajne rzeczy.

– Najgorsza prawda jest lepsza niż najlepsze kłamstwo – odpowiadam, dając mu do zrozumienia, że chcę wiedzieć wszystko.

– Od czego mam zacząć? – pyta gotowy wyjawić mi sekrety ze swojego życia.

– Od początku.

Mąż uśmiecha się krzywo, ale nie protestuje. Ma świadomość, że powinien mi zdradzić szczegóły ze swojego życia.

– Rola *capo* przechodzi z pokolenia na pokolenie i ja tę funkcję objąłem dwa lata temu po śmierci ojca, a on wcześniej po swoim ojcu.

– Mówiłeś, że twoi rodzice zmarli dawno, a dwa lata temu to nie tak dawno.

– Dla mnie to już odległe czasy. Oficjalnie ojciec popełnił samobójstwo, w co nie wierzę. Został zamordowany i podejrzewam, że Nowy Jork miał coś z tym wspólnego, ale nie mam dowodów, zresztą ich nie szukam. Zamknąłem ten etap rozliczania się z przeszłością.

– Matka?

– Matka zginęła młodo, osierocając mnie, Flavia i Sofię. Ojciec szybko się ożenił, a wkrótce urodziła się Bianca. Niestety macocha uciekła, zabierając ze sobą sześciolletnią córkę.

– Ale odnalazły się – zauważam, bo poznałam Biancę na naszym ślubie.

– Najpierw znalezione zostały zwłoki macochy, a po kilku latach Matteo Castelli odnalazł Biancę w burdelu.

– Czy ona... – przełykam ślinę wyobrażając sobie przez co musiała przejść.

– Nie, nic z tych rzeczy. – Czuję, jak uchodzi ze mnie powietrze. – Była nietknięta, a w zamian za jej uratowanie Castelli zażądał jej ręki.

– Chciała za niego wyjść? – pytam, ale chyba znam odpowiedź. Bianca i jej mąż wyglądają, jakby świata poza sobą nie widzieli.

– Oczywiście, że nie. Jakby ci to powiedzieć... nie miała wyjścia, ale to była dobra decyzja dla nich obojga. Choć Matteo został postrzelony i był w śpiączce, a Bianca została oddana innemu, ich drogi nie mogły się rozdzielić.

– Jak to: została oddana innemu? Chyba sama chciała, bo jak można kogoś oddać? – pytam zszokowana.

– Nie w naszym świecie. W mafii często małżeństwa są aranżowane, a ojciec zonglował moimi siostrami, jak chciał. Oddawał je w zamian za korzyści majątkowe bądź wpływy.

– Co się stało z tym drugim?

– Zwiął i ukrywał się długi czas, aż do twojego zniknięcia. Pamiętasz faceta ze szpitala, który pomógł ci w ucieczce?

– Jak przez mgłę. Dziwny był i nie wiem, dlaczego to zrobił.

– To za niego miała wyjść Bianca. Jako jej ochroniarz omamił ją bez trudu i manipulował też poprzednim *capo*. Był synem jego przyjaciela, który pozostawił po sobie ogromny majątek, o którym Federico nie wiedział. Ojciec chciał go zagarnąć dla siebie, ale nie udało się.

– Co za przypadek, że go spotkałam – mówię zszokowana.

– To nie był przypadek. Obserwował cię i sprawił, abym uwierzył, że już nie żyjesz – wyznaje i zamyka oczy, po czym bierze głęboki oddech.

Przestraszona zakrywam usta dłonią. Czasem czułam, że ktoś mnie obserwuje, ale

myślałam, że to sobie tylko ubzdurałam.

– Po co to zrobił? – pytam, nie rozumiejąc motywów mężczyzny, o którym opowiada Gino.

– Chciał się spotkać z Biancą i wyjawić jej prawdę o romansie Matteo i Kataliny ich gosposi i o tym, że Matteo ją zabił, kiedy dowiedział się, że ona truje moją siostrę. Sam był związany z Kataliną, a Matteo odebrał jej coś, co było przeznaczone dla niego. Chciał, żeby to Bianca odebrała mu życie. Twierdził, że jest mu to winna.

– Zrobiła to? – pytam, jednocześnie nie wierząc, że dziewczyna byłaby do tego zdolna.

– Oczywiście, że nie. Zajął się nim Matteo. Nie pozwalamy naszym kobietom brukać krwią rąk. Trzymamy je z dala od tego otaczającego nas syfu, przynajmniej w tej części.

– Skoro wiesz, że to, co robicie, jest złe, czemu tego nie rzucisz?

– Nie mogę. Z mafii się nie odchodzi. Jeślibym to zrobił, moje ciało zostałoby skrócone co najmniej o głowę.

– To chore. – Opieram łokcie na stoliku i chowam twarz w dłoniach.

– Taka jest tradycja – usprawiedliwia się.

Gino spokojnie opowiada mi o ciemnych stronach swojego życia, przez co zaczynam trochę rozumieć jego popieprzony charakter. Nic nie jest normalne, a większość ludzi na świecie żyje w przekonaniu, że mafia jest tylko w filmach. Pokręcona historia miłosa Bianki, z popełnionymi przez jej męża morderstwami w tle pokazuje tymczasem, że można pokochać nawet potwora.

Słucham opowieści męża i łapię się na tym, że ten świat zaczyna mnie intrygować, a powinien przecież przerażać. Im wiem więcej, tym moje wcześniejsze obawy stają się odleglejsze. Pozycja i pieniądze uzależniają człowieka w równym stopniu co miłość. Zawsze pragnęłam pozycji, a dostałam w pakiecie miłość, której nigdy nie chciałam czuć.

Może Gino związał się ze mną tylko dla własnych potrzeb, ale wyraźnie coś się zmienia. Dopuszcza mnie do swoich spraw i wydaje się szczery. To dobry znak.

Rozdział 42

Jen

Elegancko ubrani wchodzimy razem z Ginem do budynku. Mąż ma na sobie czarny, trzyczęściowy garnitur ze swojej kolekcji, szyty przez włoskiego krawca, a ja długą, niezbyt ekstrawagancką, czarną sukienkę podkreślającą moje kształty i rękawiczki w tym samym kolorze sięgające za łokcie. Moją szyję zdobi diamentowa, lecz delikatna kolia, którą dostałam dziś w prezencie razem z pasującymi do niej kolczykami. Włosy upięłam wysoko, żeby wydawać się wyższą i bardziej pewną siebie. Wieczorowy makijaż został wykończony krwistoczerwoną szminką.

– Wyglądasz jak milion dolarów – szepcze mi do ucha Gino, gdy przekraczamy próg sali, w której odbywa się już aukcja przekazanych na szczytny cel dzieł sztuki, luksusowych wycieczek oraz złotej tablicy ze zdjęciem i nazwiskiem największego darczyńcy, która zawiśnie w honorowym miejscu w szpitalu. To mój cel. Tatusiek na pewno stanie do licytacji, ale ja mam znaczną przewagę, w postaci nieograniczonego budżetu, który zapewnił mi mąż.

– Tylko milion? – Uśmiecham się przekornie, a on śmieje się bezgłośnie.

Siadamy na końcu pomieszczenia, aby nie dać się zbyt szybko rozpoznać. Właśnie prezentują obraz łudzaco podobny do tego w posiadłości, przy którym rozmawiałam z Ginem o sztuce. Żadne z nas się na niej nie zna, ale miło było. Płótno przedstawia tę samą, nagą kobietę, u stóp której znajdują się nadzy mężczyźni, z tą różnicą, że pokazuje dłonią w kierunku jednego z nich, tak jakby chciała go wyróżnić i wyciągnąć z mroku, który ich otacza. Zupełnie tak jak ja pragnę wyciągnąć Gina z jego własnego mroku, który w sobie skrywa. Zamierzam zdobyć ten obraz, więc biorę udział w licytacji, ryzykując przedwczesne ujawnienie się.

– Co robisz? – szepcze Gino.

– Muszę go mieć – odpowiadam, nie tłumacząc się.

Mężczyzna łapie mnie za wolną dłoń i delikatnie ściska, jakby chciał sprowadzić mnie na ziemię. Nie zwracam na to uwagi, muszę zdobyć dzieło i nie zamierzam się poddawać. Cena szybko osiąga pięćset tysięcy dolarów, a ja jestem ostatnią osobą, która podbiła stawkę.

– Obraz wylicytowany za pół miliona dolarów przez panią z numerem czterdzieści siedem – oświadcza aukcjoner i rozlegają się brawa.

Niektórzy z licytujących rozglądają się po pomieszczeniu, ale ja szybko opuszczam tabliczkę z numerem, żeby nikt mnie nie dostrzegł.

– O mały włos – mówi mąż wciąż trzymający mnie za rękę.

– Wygrałam – odpowiadam z uśmiechem, nie odnosząc się do jego słów.

Po moim zwycięstwie i kilku innych licytacjach przychodzi czas na tę, która interesuje mnie najbardziej. Aukcja szybko nabiera tempa i tak, jak się spodziewałam, ojciec bierze w niej udział. Wielu jest zainteresowanych umieszczeniem swojej facjaty w szpitalu na honorowym miejscu, żeby inni podziwiali hojność darczyńcy. Bogacze lubią się popisywać, a charytatywność przynosi co niektórym niezłe profity. Na razie nie podbijam stawki, czekam aż Norton będzie u progu wygranej.

Licytacja dochodzi do pięciu milionów, a tatusiek walczy dalej dzięki hojności żony, choć podejrzewam, że część kasy może być brudna.

– Da ktoś więcej? – pyta aukcjoner, po tym jak ojciec zaproponował pięć baniek.

Prowadzący rozgląda się po sali i wali młotkiem raz, potem drugi, a kiedy bierze zamach do trzeciego uderzenia wkraczam do akcji.

– Dziesięć milionów! – wykrzykuję, wstając z krzesła.

W pomieszczeniu wrze, ludzie z pierwszych rzędów, w tym ojciec i jego żona, wstają, żeby zobaczyć, kto właśnie z nimi wygrywa.

– Dziesięć milionów po raz pierwszy, dziesięć milionów po raz drugi, dziesięć milionów po raz trzeci. – Aukcjoner wali młotkiem. – Sprzedane Pani...

– Jennifer Esposito – mówię głośno, żeby wszyscy wiedzieli, z kim mają do czynienia.

– Sprzedane pani Jennifer Esposito za dziesięć milionów dolarów!

Mężczyzna zaprasza mnie do mównicy, żeby powiedzieć kilka słów oraz zrobić zdjęcie do ramki, która ma zawisnąć w szpitalu. Oczywiście nie mogę sobie odpuścić, żeby nie spojrzeć z góry na przegraną ojca. Biorę męża za rękę i razem idziemy stanąć przed mikrofonem. Podekscytowana swoim wyczynem, stawiam pewnie krok za krokiem. Kiedy jesteśmy na miejscu, fotograf prosi o ustawienie się do zdjęcia. Odmawiam, wywołując szok na twarzach zebranych, i podchodzę do mównicy.

– Dziękuję wszystkim za tak emocjonującą walkę, a zwłaszcza prokuratorowi Patrickowi Nortonowi za zaciekłość, żeby ponownie znaleźć się na tablicy zasług. – Spoglądam na ojca z góry z szyderczym uśmiechem. Widać, że jest wściekły, a jego twarz co chwilę zmienia kolory od bladej po purpurową. – Wylicytowałam tablicę najlepszego darczyńcy nie dlatego, żeby się na niej znaleźć, a dlatego, żeby nigdy nie zawisła na honorowym miejscu. Nie będę się chełpić moim wyczynem, bo pomagać trzeba bezinteresownie, a nie dla poklasku, prawda panie prokuratorze? Z tego miejsca chciałam podziękować mojemu, kochanemu mężowi, Ginowi Espositowi za wsparcie w licytacji i poświęcenie środków na pomoc szpitalowi. Dziękuję, Gino. – Patrę na męża z nieudawaną czułością, a on na oczach tych wszystkich ludzi oraz mojego ojca całuje mnie namiętnie, wśród rozlegających się braw.

Nie wszyscy są zadowoleni z tego, co zrobiłam, a już najmniej ojciec, jego żona i równie próżni licytujący tablicę. Czynili tak dla poklasku, ale teraz już nikt się nie odważy tego robić.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz? – pyta mąż, kiedy przechodzimy na bankiet.

– Spokojnie, zaufaj mi – odpowiadam pewna siebie.

Zanim dochodzimy do stolika, zatrzymują nas fotoreporterzy. Lubię blask fleszy, ale nie tym razem. Teraz jestem skromną kobietą pomagającą bezinteresownie i tego muszę się trzymać.

– Możemy prosić o zdjęcie i kilka słów? – pyta jeden z nich.

– Proszę wybaczyć, ale nie jestem kimś ważnym – odpowiadam ze śmiechem.

– Utarła pani nosa tym waśniakom, prosimy tylko kilka słów.

– Lepiej przepytajcie prokuratora, który tak zaciekle walczył. – Biorę Gina pod rękę i ruszamy do naszego stolika.

– Wiesz, że prasa to władza? – pyta mąż.

– Wiem. – Uśmiecham się konspiracyjnie.

Gino

Siedzimy przy stoliku z kilkoma ważnymi ludźmi i ich żonami, które włożą Jen w tyłek. Zrobiła niezłe show i, mimo że kosztuje mnie ono dziesięć milionów dolarów, nie mam jej tego za złe. Chciała dopieć ojcu i udało się, ale pozostaje jeszcze jedna kwestia do załatwienia.

Kiedy Sarah wychodzi, zapewne, do toalety, a on na zewnątrz, odchodzimy z Jen od stolika i idziemy za jej ojcem. Doganiamy go dopiero w ogrodzie, gdzie chowa się z papierosem przed innymi ludźmi.

– Cześć, tatusiu – odzywa się Jen do mężczyzny stojącego tyłem.
Patrick natychmiast się odwraca w naszą stronę, ale nie wygląda na zaskoczonego naszym widokiem w ogrodzie. Wiedział, że do niego przyjdziemy.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj, z nim.
– Myślałaś, że Jen mnie zostawiła? – pryham.
– Miałem taką nadzieję, myślałem, że odziedziczyła po mnie choć trochę rozumu – mówi i spluwa na ziemię.
– Widzisz, tatusiu, coś nas łączy. Żadne z nas nie potrafi odejść od Gina, z tą różnicą, że ja jestem z nim z własnej woli, a ty? Masz jakiś wybór? – pyta szyderczo.
– Dzięki tobie go nie mam – odpowiada mężczyzna z wyrzutem.
To nie wina Jen, przecież to nie ona robiła ze mną interesy.
– Dobrze, że się rozumiemy – wtrącam.
– Mam dla ciebie propozycję – mówi Jen, ale ja, kurwa, nic nie wiem o jakiegokolwiek propozycji dla jej ojca.

Nasze pojawienie się miało dać mu do zrozumienia, że ze mną nie ma żartów i dalej musi tańczyć, tak jak mu zagram.

– Domyślam się, że jest nie do odrzucenia – wyciedza prokurator.
– Ależ skąd. Zawsze masz wybór. Możesz nie słuchać mnie w tej chwili i wrócić na przyjęcie, a ja zamienię twoje życie w piekło, albo wejść z nami w lepszy układ niż do tej pory. Zainwestujemy w twoją kampanię i zapewnimy wygraną, a ty w ramach wdzięczności znajdziesz na swoje obecne stanowisko zastępstwo.
– Niby skąd mam wziąć człowieka, który zgodzi się ryzykować swoją karierę?
– W twoich kręgach pełno jest takich jak ty, więc nie sądzę, żebyś miał z tym trudności.
Słucham Jen z wielkim podziwem. Do niedawna wydawała mi się mała i słaba, ale dziś pokazuje wielką odwagę i głowę do interesów.
– Gdy już wygrasz wybory, odbierzemy resztę długu – dodaje żona.
– I to ma być wybór? – pyta Norton, patrząc na mnie.
– Możesz negocjować z córką, ale wątpię, żebyś coś wskórał.
– To teraz ona rządzi? – prycha z ironicznym uśmiechem, który zmazałbym jednym kichnięciem, ale obiecałem żonie, że nie spadnie mu włos z głowy.
– Wiesz, co to jest małżeństwo, zaufanie i partnerstwo? – Jen wbija w niego surowe spojrzenie. – Pewnie, że nie. Gdybyś wiedział, nie wtykałbyś fiuta innej kobiecie, mając żonę. Mnie i Gina łączy coś więcej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić. Jesteśmy jednością. Myślimy tak samo, czujemy tak samo, a decyzje podejmujemy razem.
– Podziękuj swojej córce, że jeszcze oddychasz, bo gdyby to zależało tylko ode mnie, już byłbyś trupem – cedzę, obserwując jak teść gasi butem papierosa i trzęsącymi rękoma odpala kolejnego.
– Jeśli cię nie posłucham, nie tylko zniszczysz mnie, ale i swoją matkę oraz siostrę. – Patrick próbuje wziąć Jen na litość. Tylko że on nie wie, że dziewczyna nie ma pojęcia, kim tak naprawdę jest Summer.
– Jaką siostrę? O czym ty pieprzysz?
– Mówię o małej Summer.
Jen z trudem powstrzymuje szok.
– Chcesz mi powiedzieć, że znowu spotykałeś się z moją matką i zrobiłeś jej drugiego dzieciaka?! – podnosi głos.
– Nigdy nie przestałem spotykać się z Karen – wyjawia.
Prokurator próbuje wyprowadzić córkę z równowagi. Chce zachwiać ją emocjonalnie,

żeby coś na tym ugrać, ale mu się nie uda. Kładę rękę na plecach żony, żeby dodać jej otuchy.

– Kurwa, oszukiwaliście mnie przez całe moje życie. Pieprzyłeś moją matkę, ale czasu dla mnie nie miałeś? Summer też chcecie zniszczyć życie? Lepiej się zgódź na nasze warunki inaczej zmiotę was oboje z powierzchni ziemi! – warczy Jen, po czym wściekła odchodzi, nie czekając na mnie.

– Sam sobie kopiesz grób, Norton – mówię, wiodąc wzrokiem za żoną.

– To ty stworzyłeś potwora – chrypi, patrząc w tym samym kierunku.

Bez zastanowienia biorę zamach i powalam mężczyznę na ziemię jednym ciosem, rozkwaszając mu nos. Łapię go za krawat, owijam wokół jego szyi i sobie wokół pięści.

– Obiecałem twojej córce, że nie spadnie ci włos z głowy, więc, kurwa, nie zmuszaj mnie do łamania obietnic! – warczy i puszczam go na ziemię.

Dłużej nie zawracam sobie nim głowy, tylko biegnę poszukać Jen. Wracam na bankiet, rozglądam się, ale nigdzie jej nie ma. Szybkim krokiem wychodzę na zewnątrz, żeby powiadomić moich ludzi o jej zniknięciu, ale wtedy ją dostrzegam siedzącą na marmurowej ławce przed budynkiem z papierosem w dłoni. Nad nią stoi elegancko ubrany Flavio. Spóźnił się, za co powinien dostać reprymendę, ale teraz cieszę się, że tak się stało, bo prawdopodobnie dzięki niemu Jen jeszcze tu jest. Idę w ich stronę, ale wtedy brat siada koło mojej żony i wpadają sobie w ramiona. Napinam wszystkie mięśnie, żeby opanować zazdrość, choć to nie jest miły widok i jeśli na miejscu Flavia byłby inny mężczyzna rozkwasiłbym mu nos i połamał wszystkie kosteczki w ciele.

– Jen – mówię, kiedy staję przed nimi.

Żona odrywa się od mojego brata i ociera łzy.

– Wracajmy do domu – prosi, pociągając nosem.

Gestem ręki przywołuję ochronę i każę zaprowadzić Jen do auta, a sam zamierzam rozmówić się z bratem.

– Coś ci powiedziała?

– A co miała powiedzieć? Co jej zrobiłeś? – pyta brat oskarżycielsko.

– Nie twoja sprawa.

– Chyba jednak moja. To przeze mnie jest w tym bagnie i przeze mnie została twoją żoną – wypala, a ja mam ochotę dać mu w mordę.

– Właśnie, Jen jest moją żoną i gównem cię obchodzi, czy jej coś robię czy nie – syczę wkurwiony.

– Wiesz, przez chwilę myślałem, że kochasz ją szczerze, ale gdy zobaczyłem ją wybiegającą z płaczem uznałem, że się, kurwa, pomyliłem. Ona nie zasługuje na to wszystko. Nie powinniśmy wciągać w nasze interesy niewinnej dziewczyny – piekli się brat.

– Imbecylny, z góry założyłeś, że to ja coś jej zrobiłem, ale nie tym razem. Jennifer jest załamana przez Nortona i swoją matkę, którzy oszukiwali ją całe życie i ukrywali istnienie jej siostry. Jak myślisz, geniuszu, mogłem zrobić coś gorszego niż oni?

Oczywiście, że mogłem, jednak nie chcę krzywdzić kobiety, którą kocham. Początkowy plan był inny, zmienił się wraz z moimi uczuciami, a właściwie z ich odkryciem.

– Nie musisz chronić mojej żony przede mną – dodaję i oddalam się.

Wszyscy na czele z Flaviem uważają, że nie jestem zdolny do miłości, a moje serce wypełnia tylko mrok. Do niedawna sam tak twierdziłem, jednak dziś wiem, że przy niej czeka mnie w życiu jeszcze coś dobrego.

Rozdział 43

Gino

Siadam obok żony na tylnym siedzeniu auta. Spoglądam w oczekiwaniu na jej twarz z rozmazanym makijażem i coś ściska mnie w sercu. Nie chciałem, żeby dowiedziała się o siostrze w taki sposób, sam milczałem, bo miałem nadzieję, że dowie się w bardziej sprzyjających okolicznościach. Nie przewidziałem tego, że Norton wychyli się z ujawnieniem prawdy.

– Jen, wszystko w porządku? – pytam, kładąc rękę na jej kolanie.

– Nic nie jest w porządku. – Odrywa czoło od szyby i patrzy na mnie takim wzrokiem, że niemal czuję jej ból.

Przytulam ją do siebie, nie wiedząc, co mógłbym powiedzieć na pocieszenie. Kiedy chowa się w moich ramionach, drży. Oplatam ją mocniej i gładzę po plecach, szepcząc, że wszystko się ułoży, że poradzimy sobie z tym razem.

– Wszyscy mnie okłamujecie – kwili w moją koszulę.

Ma rację. Nie tylko rodzice ją skrzywdzili, ja również, i teraz muszę się postarać, żeby zapomniała o tym, co ją spotkało. Pragnę wszystko naprawić i otoczyć ją opieką, na jaką zasługuje.

– Chcę jechać do matki – oświadcza, odrywając się ode mnie.

Palcami ociera łzy i opiera się o fotel, biorąc głęboki oddech. Dłonie układa na swoich kolanach i bierze jeszcze kilka głębszych wdechów, próbując się opanować.

– Jesteś tego pewna? – pytam, bo ja nie jestem pewien, czy to dobry pomysł na konfrontację, zanim emocje opadną.

– Tak, muszę rozmówić się z Karen. Oszukiwała mnie przez całe życie, nawet nie wiedziałam, że była w ciąży, a kiedy pojechałam do niej i poznałam Summer, wmówiła mi, że to dziecko sąsiadki. Ukrywała przede mną siostrę. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby tak mieszać w życiu własnych dzieci?

Żadne z nas nie ma szczęścia do rodziców i może to jest przyczyna wszystkich naszych złych wyborów.

– Wyruszmy rano, ale jeśli podczas spotkania zobaczę, że za dużo cię to kosztuje, zabiorę cię natychmiast do domu. Rozumiesz?

Jennifer potakuje i wyciera kolejne łzy spływające po jej policzkach, po czym opiera głowę na moim ramieniu. Zastanawiam się, dlaczego los obdarzył nas oboje tak nieudolnymi rodzicami. Czy to wszystko jest po coś? Do niedawna byłem przekonany, że jestem kowalem własnego losu, ale dziś już nie mogę być pewien niczego. Na wiele rzeczy nie mam wpływu, a zwłaszcza na przeszłość. Mogę jedynie zmienić przyszłość, tylko nie wiem, czy potrafię poprowadzić ją tak, jak zasługuje na to Jen, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Kierowca wsiada za kółko, dopiero kiedy dają znak. Każę zawieźć nas do domu, żeby żona była jak najdalej od miejsca, w którym przebywa jej ojciec. Mam nadzieję, że podczas drogi trochę ochłonie i uspokoi na tyle, żebyśmy jeszcze porozmawiali o jutrzejszym wyjeździe do Norfolk.

Do posiadłości docieramy przed północą. Prowadzę Jen prosto do naszej sypialni i pomagam jej zdjąć sukienkę, bo sama chyba nie jest w stanie. Przygotowuję gorącą kąpiel

i prowadzę dziewczynę do łazienki. Kiedy wchodzi do wanny, biorę gąbkę i zanurzam ją w wodzie, następnie obmywam plecy i ramiona Jen. Jest załamana tym, co zrobili jej rodzice i wiem, że ciepła kąpiel nie odgoni problemów, ale może na chwilę przynieść ukojenie.

– Dlaczego mi to zrobili? – pyta, wgapiając się w pianę unoszącą się na wodzie.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo, kurwa, nie mam pojęcia jak mogli jej zrobić coś takiego.

– Babcia. Czy babcia wiedziała, że dalej się spotykają?

Jen patrzy na mnie, oczekując odpowiedzi, a ja nie wiem, co jej powiedzieć. Nie znałem jej babki, więc trudno stwierdzić, czy miała tego świadomość.

– Nie, nie mogła wiedzieć. Nie pozwoliłaby na to. – Kręci przecząco głową.

– Nie myśl o tym teraz. – Moczę jej głowę, a potem nalewam na dłonie szampon i wcieram we włosy, robiąc pianę.

Staram się, żeby Jen się odprężyła i choć na chwilę zapomniała o problemach. Na początku, kiedy pojawiła się w moim domu chciałem ją sobie podporządkować, złamać ją, żeby móc kontrolować, a teraz, kiedy została złamana przez własnych rodziców, nie mogę tego znieść. Nie jestem bez winy, mam w tym swój udział, ale wszystko naprawię. Zadbam o nią tak, jak powinienem od początku. Zamiast nieudolnie bronić się przed uczuciem, które trafiło mnie nie wiadomo kiedy i dlaczego, mogłem się skupić na niej i jej potrzebach.

– Musisz już wyjść, woda jest zimna – oznajmiam po długim czasie, widząc jej ręce pokryte gęsią skórką.

– Masz rację, jestem cała pomarszczona – mówi, oglądając swoje dłonie.

Pomagam żonie wyjść z wanny, a kiedy kończy się wycierać, podaję jej jedwabną koszulę i szlafrok. Ubiera się i staje przed lustrem. Myje zęby, następnie wciera w twarz krem. Wszystko robi mechanicznie. Widzę, jak trzęsą jej się ręce podczas rozczesywania włosów, dlatego odbieram jej szczotkę i sam to robię. Czeszę pasmo po paśmie, a Jen patrzy na nasze odbicie w lustrze bez jakichkolwiek emocji, jakby to, czego się dziś dowiedziała, wypruło z niej wszystkie uczucia.

Po rozczesaniu i wysuszeniu włosów prowadzę dziewczynę do łóżka. Robi wszystko, co jej każę bez protestów, jak kukielka, którą się steruje za pomocą sznureczków.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam, przykrywając ją kołdrą.

– Nie, ale chcę zostać sama – mówi, układając się na boku plecami do mnie.

– W porządku, gdybyś mnie potrzebowała, będę na dole, mam jeszcze coś do załatwienia.

Zostawiam Jennifer samą zgodnie z jej życzeniem i idę do gabinetu. Nie mam na dziś już nic do roboty, ale muszę się napić i dać żonie trochę przestrzeni. Tak bym chciał jej pomóc, ale jestem kiepski w pocieszaniu. Nawet nie wiem, czy w takiej sytuacji da się powiedzieć coś mądrego.

Jen

Do wczesnego ranka nie mogłam zasnąć, a kiedy już mi się udało, sen nie trwał zbyt długo. Gino nie spał w naszej sypialni i przez to mam lekkie wyrzuty sumienia. Wczoraj próbował się mną zaopiekować, a ja mu powiedziałam, że chcę zostać sama. Potrzebowałam tego, dziś jednak nie zamierzam się już mazać. Rodzice zranili mnie jak nikt jeszcze na świecie i nie mam zamiaru puścić im tego płazem.

Wystrojona w elegancką sukienkę przylegającą do ciała niczym druga skóra i na wysokich szpilkach schodzę do jadalni, gdzie Nina ustawia zastawę. Kiedy mnie dostrzeża, spina

się, ale podnosi wzrok i patrzy mi beczelnie w oczy. Nikt już nie będzie patrzył na mnie w ten sposób.

– Nina, jak długo pracujesz w tym domu? – pytam, opierając się o futrynę ze skrzyżowanymi rękoma.

– Kilka lat – odpowiada, nie podając dokładnej liczby.

– A jak tu trafiłaś? – dopytuję.

– Moja matka od wielu lat jest kucharką rodziny Esposito. Czemu pani mnie wypytuje?

– Obie spakujcie swoje rzeczy i do wieczora ma was tu nie być – oświadczam z wyższością.

– Nie pracujemy dla pani, tylko dla pana Esposito.

– Gdybyś nie zauważyła, pan Esposito jest moim mężem, a ja panią tego domu, więc także twoją szefową.

– Nigdy, ale to nigdy żadna z pań domu nie miała nic do powiedzenia w kwestii pracowników. Służba zawsze słucha tylko szefa – odpowiada przekornie pewna, że nie zostanie zwolniona.

– Jen, nie zastałem cię w sypialni – mówi Gino, wchodząc do jadalni. Włosy ma lekko wilgotne, więc dopiero brał prysznic i, jak widać, ubierał się w pośpiechu.

– Dzień dobry, kochanie – mówię i natychmiast zbliżam się do niego. Łączę nasze usta w gorącym pocałunku tak, żeby pokazać Ninie, że jestem lepsza od niej i nie ma u niego szans.

– Wszystko w porządku? – pyta mąż, kiedy przestajemy się całować na oczach gosposi.

– Jest jeden mały problem – odpowiadam, robiąc słodką minkę.

– Powiesz mi jaki czy mam zgadywać? – Mruży delikatnie oczy.

– Gosposia nie chce mnie słuchać, twierdzi, że nie mam nic do gadania.

– Nina, cała służba ma słuchać poleceń mojej żony – oświadcza surowym tonem mąż. – Nikt nie ma prawa kwestionować słów Jen. Ona jest panią domu, więc rządzi, a wy macie wykonywać jej wszystkie polecenia. Zamierzchłe czasy i zasady idą w niepamięć. Czy to rozumiałe? – Mąż wydaje polecenie gosposi, nie zagłębiając się w problem.

– Tak, panie Gino. – Gosposia wymawia jego imię w taki sposób, jakby chciała pokazać mi ich poufałość. Na jej nieszczęście już o tym wiem i nie zamierzam tak tego zostawić. Nie pozwolę się już nikomu wodzić za nos.

– Nie mamy czasu na śniadanie, więc sprzątnij to – wydaję polecenie, a Nina potakuje i zbiera zastawę ze stołu.

– Zjadłbym coś – szepcze mi do ucha mąż.

– Zjemy w drodze – odpowiadam.

– Zabiorę tylko coś z gabinetu i możemy ruszać.

Gino całuje mnie tak, jakby nie chciał rozstawać się ze mną nawet na sekundę.

– Do wieczora ma was tu nie być – mówię twardo do gosposi, kiedy jesteśmy już same.

– Oczywiście – odpowiada, nie patrząc na mnie.

Myślałam, że będę usatysfakcjonowana, ale wcale nie jestem. Zwolnienie służby nie poprawiło mi nastroju. Nie zwolniłam ich dla kaprysu, tylko dlatego, że Nina rozkładała nogi przed Ginem, a mimo to nie czuję żadnej satysfakcji. Zazwyczaj dokopanie komuś i okazanie wyższości sprawiały mi przyjemność, ale nie tym razem.

– Gotowa? – pyta mężczyzna, stając u mojego boku.

– Oczywiście – mówię, siląc się na uśmiech.

– Jennifer, czy na pewno wszystko jest w porządku? – dopytuje, krocząc za mną do wyjścia.

– Zapewniam cię, że tak i nie musisz się martwić.

Nie mam pewności, czy to troska, choć wydaje się, że tak. Wychodzimy na zewnątrz, wsiadamy do auta, ale nie wyjeżdżamy za teren posiadłości.

– Brama jest w innym kierunku – zauważam.

– Owszem, ale nie jedziemy do Norfolk samochodem. Zbyt długa droga.

Wjeżdżając na tyły ogrodu, dostrzegam na jego końcu helikopter. Wiedziałałam, że go ma, ale nie sądziłam, że zostanie wykorzystany do załatwienia moich spraw. Przyzwyczajam się do luksusu i wcale nie przychodzi mi to z trudem. Nawet pokuszę się o stwierdzenie, że nie robi na mnie wielkiego wrażenia. Cieszę się, że polecimy bestią ze śmigłem, bo to nam pozwoli na szybki powrót do posiadłości i nie spędzę w moim rodzinnym mieście więcej czasu niż to konieczne.

– Myślałam, że jedziemy autem i zatrzymamy się gdzieś na śniadanie, a tak będziemy głodni. Gdybyś powiedział, że lecimy helikopterem, zdążylibyśmy zjeść je w domu.

– Możemy zawrócić i coś przekąsić, albo zrobić śródlądowanie przy jakiejś knajpce – żartuje.

– Nie, nie będziemy marnować czasu. Zjemy w Norfolk w drodze powrotnej.

– Jak sobie życzysz.

Leci z nami kilku ochroniarzy, w tym ku mojej uldze Niko. Gino go nie ukatrupił po mojej ucieczce i domyślałam się, że nie chciał, abym miała wyrzuty sumienia. Wszyscy żołnierze są postawni, wśród nich czuję się jak mała dziewczynka, ale za to bezpiecznie.

Startujemy po paru minutach. Patrzę w dół na idealnie skoszony, zielony trawnik, marząc, żeby mieć rozmowę z matką jak najszybciej za sobą. To nie będzie łatwa i przyjemna wymiana zdań dla żadnej z nas.

Rozdział 44

Gino

Dzięki ponownej uprzejmości Waltera lądujemy na jego dachu. Mężczyzna zaprasza nas na kawę do swojego apartamentu. Częstoje również wykwinnym śniadaniem. Tym razem nie mogę mu odmówić, tym bardziej że kolejny raz wyświadcza mi przysługę. Walter wyraźnie jest pod wrażeniem Jen i okazuje jej większe zainteresowanie, niż powinien. Zagaduje ją co chwilę, ale ona odpowiada mu zdawkowo, nie wykazując większego zainteresowania rozmową. Gdy ja zjadam śniadanie, dziewczyna pije tylko kawę i co chwilę spogląda na złoty zegarek na swoim nadgarstku. Niecierpliwi się, a my tracimy czas na pogaduszki.

Po posiłku w apartamencie Waltera jedziemy prosto do Karen. Przed jej domem parkujemy dwa auta, które pożyczył nam przyjaciel.

– Gotowa? – pytam, trzymając żonę za rękę.

– Bardziej nie będę – odpowiada z kamiennym wyrazem twarzy.

Otwieram drzwi, wysiadam z samochodu i podaję rękę żonie, żeby zrobiła to samo. Kiedy stajemy przed drzwiami, Niko wali w nie z głośnym hukiem. Mógł zapukać, ale nie – on woli napierdalać w deski, zwiastując nadejście kłopotów.

W progu staje fagas teściowej. Wygląda, jakby był wczorajszy, i tak na pewno jest.

– Czego tak walisz?

– Gdzie matka? – pyta Jen, przeciskając się przed Niko.

– Nie ma jej – odpowiada mężczyzna, chcąc ją zbyć.

– Gdzie jest?

– Poszła gdzieś – kłamie nieudolnie.

Nagle z głębi mieszkania dobiega nas płacz dziecka.

– Przesuń się! – warczy Jennifer.

– Bo co? – pyta koleś, śmiejąc się pod nosem.

– Bo to! – Żona bierze rozmach i kopie faceta prosto w jaja.

Mężczyzna łapie się za krocze i kuli się z bólu.

– Powaliło cię?! – syczy, opluwając się.

Szybko staję przed Jen, zasłaniając ją swoim ciałem, żeby frajerowi nie przyszło do głowy tknąć ją choćby najmniejszym palcem.

– Przesuniesz się, czy chcesz powtórki? A może wolisz, żeby Niko się tobą zajął? – pytam, pochylając się nad nim.

Mężczyzna z obolałymi jądrami odsuwa się, wpuszczając nas do środka. Przechodzimy do kuchni, skąd dobiega płacz dziecka. Na miejscu zastajemy Karen próbującą uspokoić córkę. Patrzy na nas ze strachem w oczach, bo domyśla się, że ma kłopoty.

– Skarbie, mogłaś zadzwonić, że przyjeżdżasz – zwraca się do starszej córki.

– Żebyś znowu sprzedała mi jakąś śpiewkę? A może liczyłaś na to, że zdążysz zwiąć?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – wypala Karen z udawanym oburzeniem i potrząsa dzieciakiem, żeby się uspokoił.

– Oddaj małą swojemu facetowi – wydaję jej polecenie. – Natychmiast! – dodaję z warknięciem.

Mała Summer tak wyje, że zaraz pękną mi bębenki. Kobieta podaje ją gogusiowi, a ten

niesie ją na górę.

– Czyje to dziecko? – pyta Jen, siadając na jednym z krzesł. Zakłada nogę na nogę i przybiera surowy wyraz twarzy. Jest przy tym taka seksowna.

– Już ci mówiłam, że pilnuję dzieciaka sąsiadki. Napijcie się czegoś? – Zdenerwowana kobieta wyciąga kubki z górnej szafki. Robi wszystko, by tylko nie patrzeć na córkę.

– Nie kłam, Karen! – Jennifer podnosi głos. – Wiem, że to twoja córka.

– Powiedziałaś jej? – zwraca się do mnie, mrużąc oczy.

Jen obdarza mnie krótkim, zawiedzionym spojrzeniem. Tak, kurwa, wiedziałem. Mogłem już wczoraj jej o tym powiedzieć, ale nie była w zbyt dobrym stanie, którego nie chciałem pogarszać.

– Norton mi powiedział.

– Skurwiel – wypala matka Jen, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Powiedział mi też, że to on jest ojcem i że nigdy nie przestaliście się pieprzyć! Jak mogłaś mnie oszukiwać przez tyle lat?! Jak mogłaś, mammo? – zaakcentowała ostatnie słowo tak, jakby było brudne i nic nieznaczące.

– Uspokój się, skarbie, wszystko ci wyjaśnię.

Karen podchodzi do stołu i siada obok córki, lecz Jen podrywa się z krzesła i odsuwa od niej, nie pozwalając się dotknąć.

– Co chcesz mi wyjaśnić? To, że przez całe życie pieprzysz się z moim ojcem, rodzisz mu kolejne dziecko i udajesz, że nie jest twoje? Ukrywałaś przede mną siostrę! Dlaczego?

– Uznaliśmy z twoim ojcem, że tak będzie lepiej. Summer to wpadka i kolejny powód do złamania mu kariery, ale troszczy się o nas. Odwiedza dziecko i spędza z nią czas, chce być dla niej ojcem, ale w tajemnicy – wypala Karen na jednym wydechu.

– Dla mnie nie chciał – szepcze smutno Jen.

– Zrozum, byliśmy młodzi, kiedy się urodziłaś. Patrick dopiero wkraczał w świat, w którym żyje.

– Był już żonaty. Mogłaś sobie odpuścić, ale nie... Ty chciałaś się ustawić, rodząc mu bękartą. Zdawałaś sobie sprawę, że kiedy wezmę życie we własne ręce, nie będziesz mogła go szantażować i dlatego świadomie złapałaś go na drugie dziecko.

– To nie tak.

– A jak? – przerywa matce. – No jak? Może mi powiesz, że się kochacie i nie możecie bez siebie żyć? W dupie to mam, możesz robić ze swoim życiem, co chcesz, ale nie masz prawa rujnować go mnie i Summer.

– Wybacz mi – prosi Karen błagalnym głosem ze spuszczoną głową.

– Nie ma mowy o wybaczeniu, ale dam ci teraz dwa wyjścia. Posłuchaj mnie uważnie, bo nie będę się powtarzać – syczy Jen, a jej matka potakuje głową. – Masz się pozbyć tego idioty, nie będziesz go więcej utrzymywać i nie masz prawa sprowadzać kolejnych kochanków do domu. Stworzysz dla córki porządne warunki i otoczysz miłością, jakiej ja nigdy od ciebie nie dostałam, a jeśli nie posłuchasz mnie, odbiorę ci ją.

– Nie masz prawa! – oburza się kobieta, unosząc energicznie głowę. Patrzy zszokowana na córkę i nie wierzy w to, co słyszy.

– Prawo to ja! – warczy Jen.

Brawo! To moja żona. Kurwa, ale bym ją w tej chwili zerznął. Taka silna i waleczna.

– Jak myślisz, Norton zawałczy o córkę? Zaryzykuje karierę i bogactwo żony? Zrobi to dla ciebie albo dla niej? Obie znamy odpowiedź, więc jaki jest twój wybór?

Jen uśmiecha się ironicznie, stawiając matkę pod ścianą. Jest nieustępliwa, tak jak w przypadku Nortona. Myślałem, że po konfrontacji z matką rozpadnie się jeszcze bardziej, ale

po wczorajszym załamaniu nie ma śladu. Moja żona jest silną kobietą, odpowiednią dla mnie i teraz wiem, że łączy nas jeszcze więcej. Z podziwem patrzę, jak miażdży matkę i cholernie mnie to kręci.

– Jak mam go wyrzucić? – Karen patrzy na córkę z błaganiem w oczach.

– Niko, pomożesz Karen ze zbędnym bagażem – zwraca się Jen do ochroniarza.

– Tak jest – odpowiada jej mężczyzna, nawet nie pytając mnie o zdanie.

Niko od początku polubił moją żonę i to, co ona powie, jest dla niego święte. Ona też go lubi i dlatego nie skróciłem go o głowę, kiedy jej nie dopilnował. Wiedziałem, że żona prędzej czy później wróci do domu i nigdy by mi tego nie wybaczyła.

– Teraz pójdziesz do Summer i będziesz najlepszą matką na świecie, a jeśli dowiem się, że coś jest nie tak, wrócę.

Jen nie daje matce już żadnej szansy na protesty czy błagania. Wychodzi na zewnątrz pewnym krokiem. Wiem, ile ją kosztuje zachowanie zimnej krwi, ale też wiem, że jest silna i poradzi sobie z tym. Moja mała Jen jest twardzielką. To diabeł w spódnicy. Miażdży swoich wrogów dyplomatycznie.

Jen

Wychodzę na zewnątrz i kiedy jestem już przy aucie, opieram się o nie plecami. Trzęsącymi rękoma wyciągam z torebki papierosy, które mam już od dłuższego czasu i odpalam sobie jednego.

– Masz też dla mnie? – pyta Gino, kiedy staje obok i również opiera się o samochód.

Podaję mu paczkę, a on wyciąga jednego cienkiego papierosa i chwilę obraca go w palcach, aż w końcu odpala zapalniczkę. Kiedy końcówka się żarzy, zaciąga się i wypuszcza dym z ust. Żadne z nas nie pali nałogowo, ale są chwile, w których sięgamy po trujące słomki.

– Jeśli chcesz, możemy zabrać Summer od razu – proponuje.

– Nie – odmawiam stanowczo. – Chcę dać jej i Karen szansę, której ja nie miałam.

– Myślisz, że twoja matka stanie na wysokości zadania? – pyta, a w jego głosie słychać zwątpienie.

– Nie wiem, ale bardzo chcę w to wierzyć. – Zaciągam się papierosem i obserwuję, jak Niko i jeszcze jeden ochroniarz siłą wyciągają faceta matki z jej domu.

– Zostawię dwóch ludzi, gdyby wrócił. Niech Karen wie, że nie żartowałam.

– Dziękuję – odpowiadam z wdzięcznością.

Gino rzuca niedopałek na ziemię i przydeptyje go butem, po czym odchodzi w kierunku pozostałych ochroniarzy. Chwilę z nimi rozmawia, zapewne wydaje im polecenie pozostania u matki. W progu domu dostrzegam Karen z dzieckiem na ręku. Robi krok w moją stronę. Nie zamierzam z nią teraz rozmawiać, więc wyrzucam papierosa i wsiadam do auta z przyciemnionymi szybami. Kiedy to robię, ona się zatrzymuje i patrzy na szarpaninę na trawniku. Sąsiedzi również obserwują, co się dzieje, ale nikt się nie wtrąca. W końcu facet matki odchodzi z jedną torbą w ręce i na wpół ubrany, a Niko i jeszcze jeden z ochroniarzy podchodzą do Gina, a potem razem wsiadają do samochodu.

Staram się zachować spokój, kiedy odjeżdżamy spod adresu mojego dzieciństwa, lecz mąż widzi moje zdenerwowanie. Łapie mnie za rękę, dodając otuchy i jestem mu wdzięczna za wsparcie i za to, że nie wtrąca się w moje sprawy, tylko pozwala działać po mojemu. To jednak jeszcze nie koniec porządków w moim życiu. Słodka i głupiutka mała Jen odeszła, a na jej miejsce przyszła Jennifer, która bierze w końcu los w swoje ręce. Nie pozwolę już nigdy nikomu decydować za mnie i więcej nie dam się złamać. Nigdy!

Powrót do domu zajmuje nam kilka godzin, więc w posiadłości jesteśmy późnym popołudniem. W holu wita nas wkurzony Flavio trzymający w ręku karton po pizzy.

– Mam nadzieję, że nie jesteście głodni – rzuca sarkastycznie – bo zamówiłem tylko dla siebie – dodaje, potrząsając kartonem.

– Z obiadem coś nie tak? – pyta mąż.

– Zapytaj żony – odpowiada młodszy z braci i idzie wyrzucić pudełko.

– Wiesz, o co mu chodzi? – pyta mnie Gino, a ja bardzo dobrze wiem, co jest grane. Nie do końca to przemyślałam, ale trudno, mleko już się rozlało.

– Zwolniłam Ninę i jej matkę – odpowiadam z miną niewiniątka.

– Co? Dlaczego? Mogłaś mnie zapytać o zdanie! – nawet nie kryje poirytowania w głosie.

– Pytać? Jak będę chciała iść do kibelka, też mam pytać?

– Jen, bądź poważna – karci mnie.

– Jestem i o ile dobrze pamiętam, jestem też panią tego domu, a nie jego więźniem i sam kazałeś służbie słuchać moich poleceń.

– Nie sądziłem, że będziesz chciała zwalniać ludzi. Dlaczego to zrobiłaś?

– Dlatego, że pieprzyłeś Ninę! – krzyczę na całe gardło, wymachując mu palcem przed nosem.

– To było dawno – odpowiada spokojnie, jakby nic się nie stało, co jeszcze bardziej mnie irytuje.

– Chyba nie tak dawno, jak twierdzisz – oburzam się, krzyżując ręce na piersi.

– Powiedziała ci coś? – pyta podejrzliwie. Może mają jakieś wspólne sekrety.

– Nie musiała, wystarczy, że was słyszałam na tarasie, jak porównywała się ze mną.

– Skoro słyszałaś, to wiesz, że nic mnie z nią nie łączy – zapewnia.

– Słyszałam też, że ma być blisko, no wiesz, gdyby ci się zachciało – wypluwam z pogardą.

Gino próbuje złapać mnie za ręce, ale nie mam zamiaru wdawać się dalej w dyskusję, więc się nie daję. Wchodzę na schody, żeby pójść do sypialni.

– A co z obiadem?

– Sam ugotuj – rzucam, nie odwracając się za siebie.

– Żebyś wiedziała, że to zrobię! – odkrzykuje.

Nie ma szans, żeby Gino coś ugotował. Całe życie miał wszystko podstawiane pod nos, więc pewnie umie tylko przypalić wodę na herbatę. Prędzej zamówi catering niż stanie przy garach.

W sypialni rzucam się na łóżko, bo muszę to trochę poukładać w głowie, ale przypominam sobie o nieodebranych połączeniach od Brie. Wygrzebuję z leżącej obok mnie torebki telefon i natychmiast do niej oddzwaniam.

– No w końcu, już myślałam, że coś ci się stało – słyszę w słuchawce.

– Fizycznie nic, ale psychicznie chyba sobie nie radzę. Możesz do mnie przyjechać? – wzdygam, czując, że zaraz się rozplaczę.

– Jestem u rodziców i wracam dopiero za tydzień – komunikuje smutno. – Powiedz, co się dzieje.

– Wiesz... normalka, matka, ojciec, siostra, Gino – wyliczam.

– Jaka siostra? – pyta, jakby się przestyszała.

– No mam siostrę, ale opowiem ci, jak wrócisz. Dziś mój mózg już nie pracuje, muszę odpocząć, właśnie wróciłam z Norfolk.

– W porządku, nie naciskam, ale nie wytrzymam tygodnia – oświadcza z przejęciem, jakby chodziło o serial brazylijski, gdzie odcinek kończy się na jakiejś dramie, a widz zostaje z ogromnym niedosytem.

– W takim razie zadzwonię jutro i wszystko ci opowiem, ale za tydzień i tak się widzimy.

– Oczywiście że tak! – piszczy w słuchawkę.

– Weź parę skrętów – proszę, czując, że przydałyby mi się w tej chwili.

– Jasne, możesz na mnie liczyć.

Żegnam się z przyjaciółką, a kiedy odkładam telefon, czuję okropne zmęczenie. Zamykam piekące powieki i pozwalam sobie na sen.



Rozdział 45

Gino

Ugotowanie makaronu okazuje się trudne, ale w końcu za trzecim razem się udaje. Na szczęście w kuchni znajduję też pastę pomidorową, parmezan i świeżą bazylię w doniczce. Coś z tego wychodzi i może nie jest to wykwintne danie, ale moje własne. Dawno nie byłem tak dumny jak teraz i nigdy nie sądziłem, że będę uważał przygotowanie posiłku za wielki wyczyn.

Nakładam porcje na talerze i zanoszę do jadalni. Już mam zamiar iść po Jen, ale ona właśnie wchodzi do pomieszczenia.

- Głodna? – pytam i wiem, że tak jest, bo przez cały dzień nic nie zjadła.
- Gotowałeś? – pyta zaskoczona, spoglądając na stół.
- Rzuciłaś mi wyzwanie, więc musiałem – śmieję się.
- Wygląda dobrze, ale czy jest jadalne?
- Sprawdźmy – odpowiadam i odsuwam dla niej krzesło obok mojego.

Jennifer podchodzi do wskazanego miejsca, ze stołu bierze talerz i sztucce. Przenosi je na drugi koniec i zajmuje miejsce u szczytu. Patrę na nią skonsternowany, ale chyba nie powinienem się dziwić, gdyż w ostatnim czasie zawsze zajmuje to miejsce. Oczywiście wolałbym mieć ją u swojego boku, ale ona wyraźnie zaznacza swoją pozycję.

Siadam na krześle dokładnie naprzeciw niej i patrzę, jak nawija makaron na widelec, a potem wkłada go do ust.

- Dobrze – mruczy i szybko pałaszuje resztę.
- Staralem się, ale się nie przyzwyczajaj, bo nie mam czasu na gotowanie i obawiam się, że do końca życia jedlibyśmy tylko makaron. Musimy kogoś zatrudnić.
- Jutro pojedę do kucharki, przeproszę ją i namówię do powrotu – oświadczam.
- Mówisz poważnie?
- Narozrabiałam, więc muszę posprzątać. Wiesz, tak to działa, jeśli zrobi się coś złego. Naprawia się, ale zanim się to zrobi, trzeba przyznać się do błędu – tłumaczy i wiem, że w jej słowach jest drugie dno. Ona czeka na wyjaśnienia.

– Nie mogę jutro z tobą pojechać, mam dużo spraw do załatwienia poza domem – komunikuję.

- Dam sobie radę – zapewnia.
- Wolałbym, żebyś sama nie opuszczała posiadłości.
- A ja wolę, żebyś nie starał się mnie ograniczać, bo im bardziej będziesz to robił, tym bardziej będziemy się od siebie oddalali. Będzie ze mną Niko, a jeśli chcesz, poproszę Flavia o pomoc.

Nowa, dojrzała Jen podoba mi się jeszcze bardziej. Jest rozsądna i umie mnie przekreślić na swoją stronę. Nie zachowuje się jak rozwydrzony dzieciak, choć nie chowa jeszcze pazurków i mam nadzieję, że nigdy nie złoży broni.

- Porozmawiam z Flaviem – proponuję, zgadzając się na jej wyjście.
- Świetnie, ale sprzedam, że nie mam zamiaru sprowadzać Niny.
- Wcale mi na tym nie zależy – zapewniam. – Miałem poszukać jej innego domu, w którym mogłaby pracować, ale mnie uprzedziłaś.

Z Niną łączył mnie tylko seks, zawsze była pod ręką i spełniała moje zachcianki, ale

nigdy nie myślałem o niej w sposób romantyczny. Zresztą, dopóki nie poznałem Jen, o żadnej kobiecie tak nie myślałem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – dopytuje.

– O Ninie?

– O Ninie, o mojej siostrze i pewnie coś jeszcze się znajdzie.

Nie jestem zaskoczony. Wiedziałem, że do tego dojdzie, ale nie zdążyłem się na to przygotować, więc postanawiam improwizować.

– Romans z gosposią był dla mnie bez znaczenia, więc uznałem, że nie warto o tym wspominać. Nie łączyło nas żadne uczucie, tylko seks. Nigdy nie chciałem się z nikim wiązać i wdawać w relacje – wypaliłem na jednym wydechu.

– To co się zmieniło?

– Poznałem ciebie – odpowiadam szczerze, wpatrując się w nią bez mrugnięcia okiem.

Jen rumieni się, ale udaje, że moje wyznanie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Stara się zachować chłodny wyraz twarzy.

– Nie przyszło ci do głowy, że się dowiem o waszych schadzках i będę czuła się z tym niekomfortowo? – draży.

– Nie pomyślałem o tym, z resztą w wielu mafijnych domach służące często zadowolają swoich szefów w ten sposób i żony o tym wiedzą, lecz nie mogą się przeciwstawić. Udają głuche i ślepe.

– Nie jestem taka jak inne żony – zauważa.

– Nie, nie jesteś – przyznaję jej rację. – Po prostu nie pomyślałem, że może ci przeszkadzać jej obecność, skoro dla mnie ta relacja nie miała żadnego znaczenia i już się skończyła. Chciałem ją zwolnić dlatego, że poznałem historię Mattea i Bianki z ich gosposią, wiesz na wypadek, gdyby Ninie też odbiło. Pozbyłaś się jej, więc jeden problem mamy z głowy, a co do twojej siostry, uznałem, że nie jestem odpowiednią osobą, żeby cię oświecać. Powinna to zrobić Karen już dawno temu.

– Wiedziałeś i mi nie powiedziałeś. To tak jakbyś skłamał. Podobno chcesz zacząć wszystko od nowa, więc, do diabła, bądź ze mną szczerzy, Gino. Nie jestem już małą, zagubioną i nieświadomą Jen, nie traktuj mnie tak – mówi, ściskając w ręku widelec i na pewno w tej chwili marzy, żeby mi go gdzieś wbić.

Prawdą jest, że Jennifer wydorosłała i zrzuciła maskę, którą prawdopodobnie nosiła przez wiele lat. Chciała, żeby ludzie czuli wobec niej respekt i nie pozwalała się nikomu do siebie zbliżyć. Chyba tylko Brie dostała tego zaszczytu.

– Nie zamierzam cię tak traktować, ale zawsze będziesz moją małą Jen.

– Nie – protestuje stanowczo. – Przyzwyczaj się do nowej Jen albo pozwól mi odejść.

– Wiesz, że nigdy to nie nastąpi.

– Jeśli byłabym dla ciebie ważna, nie byłbyś samolubny i pozwolił mi samej zdecydować o swoim losie – wbija mi szpilę, ale ma trochę racji, bo jestem cholernie samolubny.

Chcę zacząć wszystko od nowa, ale z Jen, a nie bez niej, więc wypuszczenie jej z rąk jest niemożliwe i powinna to zrozumieć.

– Mogę ci pozwolić na wiele, ale nie na to – odpowiadam smutno, wyobrażając sobie, że mogłaby odejść.

W momencie, kiedy zniknęła, mój świat przewrócił się do góry nogami i nie chciałbym powtórzyć tego nigdy więcej. Za dużo mnie kosztowała jej ucieczka i nie mam na myśli strat materialnych.

– Muszę się przewietrzyć – komunikuje, wstając od stołu. Zabiera swój pusty talerz

i udaje się w kierunku kuchni. Mam wrażenie, że to jej ucieczka we własne myśli.

Również wstaję, ale nie zbieram naczyń po sobie, mamy jeszcze trochę służby, której nie zwolniła. Idę za nią, bo nie dokończyliśmy rozmowy. Po drodze dostrzegam służącą, która do tej pory była odpowiedzialna tylko za sprzątanie piętra. Wołam ją do siebie i przekazuję nowe obowiązki. Musi zastąpić Ninę i jej matkę do powrotu tej drugiej i zatrudnienia nowych pracowników. Dziewczyna się zgadza, bo nie ma wyjścia, ale nie jest zadowolona, gdyż, jak twierdzi, jej umiejętności kulinarne są słabe. Zapewniam ją, że to nie potrwa zbyt długo i mam nadzieję, że Jen uda przekonać się Carlottę do powrotu.

Zastaję żonę na tarasie, opartą ramionami o barierkę z wypiętym tyłkiem. Obok niej dostrzegam też Flavia. Czuję zazdrość, mimo że tylko rozmawiają, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Co robicie? – pytam, podchodząc do nich.

Brat się prostuje i odpowiada:

– Nic, gapimy się przed siebie. Twoja żona nie jest dziś za bardzo rozmowna.

Wcale jej się nie dziwię, ale chciałbym, żeby jej stan się poprawił.

– Dobrze, że cię widzę – zwracam się do Flavia. – Pojedziesz jutro z Jen do domu Fellinich.

– Mam już plany – odpowiada.

– To je zmień.

– Mogę pojechać tylko z Niko – wtrąca kobieta, zwracając naszą uwagę.

Staje tyłem do barierki i się o nią opiera. Obaj patrzymy na siebie porozumiewawczo i wiemy, że to nie jest dobry pomysł.

– Przesunę spotkanie – informuje brat już bez protestów.

Wiem, że wiszę mu przysługę, bo do jego obowiązków nie należy już pilnowanie mojej żony. Gdyby nie on, musiałbym puścić ją z zaufanym człowiekiem oraz armią ochroniarzy, żeby być pewnym, że do mnie wróci.

Jen

Przez to, że mąż nie ufa ani mnie, ani Niko, jadę z jego bratem do kucharki. Po śniadaniu, które przygotowała pokojówka, jestem coraz bardziej zdeterminowana, żeby przekonać kobietę do powrotu, a wystarczyło, żeby służąca zaserwowała nam zwykłe tosty, jajko czy proste naleśniki. Cokolwiek prostego byłoby lepsze od tej brei, którą nam podała. Nie wiem, co to było, i nie chcę wnikać, ale wyglądało tak okropnie, że już nie sprawdzałam, jak smakuje. Wszystko wylądowało w koszu. Mężczyźni również nie odważyli się tknąć tego czegoś.

Na miejscu drzwi otwiera nam Nina. Wygląda, jakby dopiero wstała. Nie pytając o cel wizyty, wpuszcza nas do środka. Kucharkę zastajemy w jej świątyni, właśnie szykuje posiłek. Zapachy unoszą się po całym domu, aż zaczynam czuć delikatny głód.

– Możecie zostawić nas same? – pytam, patrząc na Flavia i Ninę.

– Mam cię nie spuszczać z oka – odpowiada mężczyzna.

Nina patrzy na matkę, a po chwili wychodzi bez słowa.

– Flavio, proszę, przecież nic mi się nie stanie.

– Nie o ciebie się boję – mówi całkiem poważnie.

Przecież nie przyjechałam tu, żeby zrobić kobiecie krzywdę. Nic mi nie zawiniła, a zresztą chyba bym nie potrafiła nikogo skrzywdzić fizycznie.

– Nie przesadzaj, to tylko rozmowa. – Przewracam oczami zażenowana.

– Będę w pobliżu – oświadcza i wychodzi, nie zamykając drzwi.

- Kawy? – pyta pani domu.
- Chętnie – odpowiadam i siadam przy wyspie, na której ona skroila tak dużą ilość warzyw jak dla wojska.
- Po co pani przyjechała? – pyta, stawiając przede mną filiżankę kawy, którą naląa z dzbanka.
- Nie będę owijać w bawełnę. Chyba pośpieszyłam się z tym zwolnieniem i chciałam przeprosić.
- Przeprosić? – Kobieta krzywi się ze zdziwienia.
- Tak, przeprosić i błagać o powrót – potwierdzam. – Jesteś niezastąpiona – dodaje.
- I dopiero teraz to pani zrozumiała? – dopytuje lekko uszczypliwie.
- Po prostu nie przemyślałam tego, chciałam wprowadzić swoje porządki i... – Zapowietrzam się, bo brak mi słów.
- Spokojnie, znam powód zwolnienia – oświadczam.
- Tylko się posprzeczałyśmy z Niną, a ja chciałam jej dowalić – tłumaczę wymijająco.
- Znam prawdziwy powód – mówi głębokim głosem.
- Jak to? – pytam, gdyż byłam święcie przekonana, że ona nie wie o romansie córki z Ginem. Na pewno to ukrywali, musieli.
- Może jestem stara, ale nie głupia. Służbę trzyma się na dystans i tak jest najlepiej, ale my mamy oczy i widzimy więcej, niż myślicie. Moja córka nie słuchała rad i poleceń trzymania się od *capo* z daleka. Była nim zauroczona i pewnie nadal jest, ale cieszę się, że tak to się skończyło. Wylałaś na nią kubel zimnej wody i mam nadzieję, że teraz się obudzi.
- Wiedziałaś od początku?
- Nie, ale szybko się domyśliłam i bardzo bolało mnie serce, że ona pozwala panu Ginowi tak się traktować, lecz nie mogłam nic zrobić.
- Trzeba było mu powiedzieć, że tego nie pochwalasz.
- Chyba pani nie wie, co mówi. Jak kucharka mogłaby okazać swojemu szefowi niezadowolenie? Pan Esposito nie uznaje sprzeciwów, jest twardy i bezwzględny. Nie interesuje go moje zdanie.
- Nigdy nie chciałaś odejść?
- Skoro było tak źle, po co poświęcała tyle lat, aby służyć innym?
- Nawet przez myśl mi to nie przeszło. Już pracowałam w domu państwa Esposito, kiedy urodziła się Nina. Gdy miała dwa lata, mój mąż zginął, a moja matka nie chciała pozwolić ojcu na ponowne wybranie mi męża, więc z matką Gina postanowiły, że zamieszkam w posiadłości i nie będę tracić czasu i pieniędzy na dojazdy. Nina została z dziadkami, ukończyła dobrą szkołę, ale nie chciała iść na studia, wołała pracować. Czasem mnie odwiedzała i któregoś razu poprosiła o załatwienie jej pracy w posiadłości. To był błąd. Przeżyłam dwóch *capo* i byłam przy narodzinach Gina, Flavia, Sofii i Bianki. Więcej życia spędziłam w posiadłości niż we własnym domu i było różnie, najczęściej źle, ale innego życia nie znam. Zresztą pasowało mi, bo dzięki temu ojciec drugi raz nie wybrał dla mnie męża. Schowałam się przed światem w posiadłości rodziny Esposito, ale dla Niny chcę innego życia. Nie pozwolę, żeby wróciła do tego, co było.
- Słucham opowieści kucharki, która nigdy nie była wylewna w stosunku do innych ludzi, ale z jakiegoś powodu mówi mi to wszystko, i zastanawiam się, czy ja chcę takiego losu dla siebie.
- Po tym, co mi powiedziałaś, nie mogę cię prosić o powrót do posiadłości. Masz prawo żyć inaczej, obie macie prawo.
- Wróć, to moje miejsce na ziemi, ale Nina musi mieć szansę na lepszy start. Z mafii się

nie odchodzi, nawet jeśli nie jest się bezpośrednio z nią związanym i nie proszę o to dla córki, bo wiem, że *capo* nigdy nikomu na to nie pozwoli, ale w zamian za moją lojalność proszę o znalezienie jej dobrego męża – mówi łamiącym się głosem.

– Może powinna zrobić to sama? – zauważam.

Nikt nie powinien decydować za nią, a już na pewno nie ja.

– Nie, ona świata nie widzi poza panem Gino. Musi ktoś się o nią postarać, jakiś dobry żołnierz, który jej nie skrzywdzi.

– Ale co ja mogę zrobić? – pytam, nie wiedząc jak wypełnić jej prośbę.

– Proszę porozmawiać z mężem, on wie, jak się aranżuje małżeństwa.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale nie mogę niczego obiecać. Nie znam tych wszystkich waszych obyczajów, ale postaram się dowiedzieć coś więcej o naszych żołnierzach.

– Wiem i tym bardziej doceniam. Pan Gino ma wielkie szczęście, że na panią trafił.

Dzięki pani można w nim dostrzec choć cień człowieka i wierzę, że liczy się z pani zdaniem.

Po rozmowie o Ninie uzgadniam z Carlottą, że przyjedzie do posiadłości jeszcze przed południem. Wychodząc z jej domu, na werandzie zastaję Flavia i córkę kucharki. Na mój widok oboje się podrywają z krzeseł. Obdarzam dziewczynę krótkim spojrzeniem i schodzę po schodach, nie zamieniając z nią ani słowa.

– Sukces? – pyta Flavio, idąc za mną.

– Owszem – odpowiadam z satysfakcją, nie wdając się w szczegóły.

Mam misję do wykonania i choć jestem wściekła na Ninę, nie mogę jej winić za to, że kochamy tego samego mężczyznę. I nawet nie wiem, która z nas miała mniej szczęścia w tej materii.

Rozdział 46

Gino

– Chyba żartujesz? – pytam Jen, kiedy na tarasie pijemy kawę, którą zaparzyła zaraz po powrocie od kucharki.

– Nie i potraktuj to poważnie. – Dolewa sobie kawy z dzbanka do filiżanki. Uwielbiam patrzeć, gdy robi to z taką precyzją i pełnym skupieniem, aby nie uронić nawet kropli. Zwykła czynność w jej wydaniu wydaje się arcydziełem.

– Sypianie ze służącą to jedno, ale znalezienie jej męża? To niedorzeczne – wypalam.

– Nie musisz mi przypominać, że wtykałeś jej swojego fiuta – syczy z pogardą.

– Nie bądź wulgarna – karcę ją. Trochę bawi mnie jej zazdrość, bo zupełnie nie ma powodów.

– Czyż nie taką mnie lubisz? – pyta, ostentacyjnie oblizując usta.

– Owszem – chrypię, skupiając się na wargach Jen.

Przysuwam się bliżej niej i palcem gładzę jej nogę narzuconą na drugą.

– Może byśmy wykorzystali twój niegrzeczny język w łóżku? – pytam z nadzieją, że żona zgodzi się i w końcu będziemy uprawiali seks, którego tak długo mi odmawia w ramach budowania związku poza sypialnią.

– Mogę być dla ciebie niegrzeczna, wyuzdana albo uległa. Co tylko sobie życzysz, ale czy ty spełnisz choćby jedną moją prośbę?

– Dam ci wszystko, czego pragniesz – mruczę, mając na myśli wszelkie pragnienia cielesne mojej żony. Mogę ją wylizać, a potem zerznąć na tarasie, w basenie, na biurku czy kuchennym blacie i gdzie tylko jeszcze zechce.

– Znajdź kandydata dla Niny – oświadcza twardo.

Zabieram rękę z jej nogi i prostuję się na krześle, ciężko wzdychając.

– Nie odpuścisz prawda?

– Co to za problem, przecież w mafii ciągle aranżujecie śluby.

– Jest to tradycja, ale robi się tak ze względów politycznych, dla zaciśnięcia więzi między rodzinami, dla interesu i wyższego celu. Jaki mogę mieć interes w swataniu służącej? Jej ślub nie przyniesie nam żadnych korzyści, a zresztą Nina nie może liczyć na kogoś na stanowisku. Co innego, gdyby była dziewczicą – tłumaczę z nadzieją, że zrozumie, iż to nie ja powinienem się tym zajmować.

– Czyż nie jest nią przez ciebie? – wbija mi szpilę.

Oczywiście, że ją rozdziewiczylem na długo, zanim zaczęła u nas pracować, a kiedy przyjęła posadę, pieprzyliśmy się często. Było mi tak wygodnie, zawsze miałem ją pod ręką. Nie musiałem uganiać się za spódniczkami tak jak Flavio, choć w jego przypadku to chyba naturalne działanie.

– Jakie to ma teraz znaczenie?

– Takie, że odebrałeś jej szansę na lepsze życie. Nie pomyślałeś o tym, prawda? To teraz zachowaj się w porządku i znajdź jej kandydata.

– Czy ty myślisz, że to takie proste? – pytam przytłoczony jej żądaniem.

– Jesteś *capo*, nikt ci nie odmówi. Chyba tak to u was działa, prawda?

– Szybko się uczysz – zauważam.

– Musiałam przejść kurs przyspieszony – odpowiada złośliwie.
Nie wymagam, żeby już znała wszystkie zasady, ma jeszcze mnóstwo czasu, żeby wszystko przyswoić.

– Nina co najwyżej może liczyć na żołnierza – stwierdzam, dając do zrozumienia, że się tym zajmę.

– Może być żołnierz, ale ma być porządny.

– Szefie, przepraszam, że przeszkadzam, ale przyjechał *capo* Nowego Jorku wraz z małżonką – przerywa nam Niko.

Żona patrzy na ochroniarza i kiwa do mnie głową, wykonując przy tym dziwne ruchy oczami.

– Zaprowadź ich do salonu, zaraz przyjdziemy.

Nie spodziewałem się ich wizyty i ciekaw jestem, o co tym razem chodzi Matteo. Od czasu, kiedy zgodził się na rozmowę Bianki z Montaną jestem w rękach szwagra i jednocześnie w czarnej dupie. Mam nadzieję, że ich przyjazd nie zwiastuje większych kłopotów, niż już mamy.

– Niko – szepcze żona, kiedy ochroniarz odchodzi.

– Co Niko? – pytam, czując narastające napięcie spowodowane wizytą Castelliego.

– Niko byłby świetnym kandydatem dla Niny. Jest postawnym facetem, więc ją obroni, i na tyle miłym, żeby samemu jej nie skrzywdzić. Pomyśl proszę, bo to idealny kandydat dla niej.

– Przemyślę, ale teraz chodźmy przywitać gości – wzdycham, po czym podrywam się z krzesła. Wyciągam rękę do Jen, a kiedy ją ujmuję i wstaje z siedzenia, idziemy do salonu.

Witamy się z Biancą i jej mężem. Siostra jest wyraźnie uradowana naszym widokiem. Coś się w niej zmieniło, ale nie mam pojęcia co.

– Mogliście uprzedzić, że wpadniecie z wizytą, zamówiłbym catering.

– Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę – odpowiada Bianca, a Matteo przewraca oczami. Widać, że nie do końca jest zadowolony z przyjazdu do Bostonu, ale znam moją siostrę i wiem, że nie dała mu żadnego wyboru.

– Nie zajmujemy wam dużo czasu – wtrąca Castelli.

Kurwa, mam taką nadzieję.

– Coś się stało z kucharką, że zamawiacie catering? – dopytuje siostra.

– Wzięła wolne, ale niedługo powinna się pojawić – tłumaczy pani domu. – Mam nadzieję, że zostanieie na kolacji? – pyta.

– Nie – odpowiada Matteo.

– Tak – poprawia, go żona i mrozi spojrzeniem.

– Świetnie – kwituje rozbawiona Jennifer.

– Przyjechaliśmy do was w konkretnym celu – informuje siostra. – Matteo chciał z tym zaczekać, ale jestem taka szczęśliwa, że nie mogłam czekać.

Patrzymy na Biancę wyczekująco. Kobieta wręcz tryska energią i chyba naprawdę jest szczęśliwa u boku najgroźniejszego faceta w Nowym Jorku.

– Będziemy mieli dziecko! – piszczy.

– Gratulacje. – Jen przytula Biancę, a szwagier bacznie obserwuje moją żonę. Kretyn podejrzewa wszystkich o złe zamiary.

– A ty mi nie pogratulujesz? – pyta siostra, kiedy Jen puszcza ją z objąć.

– Gratulacje – mówię krótko, a wtedy Bianca podchodzi do mnie.

– Gino, ciesz się razem ze mną – prosi i przytula mnie.

– Cieszę się. – Kładę rękę na jej plecach i delikatnie głaszczę.

Nie lubię publicznie okazywać czułości, ale jeśli ją to uszczęśliwia, mogę wyjść poza strefę swojego komfortu. To moja siostra, która miała być też moją przyjaciółką w dzieciństwie, ale przez mój haniebnny wyczyn straciliśmy tę szansę i już nic nie jest w stanie odbudować tych relacji, mimo że ostatnio się do siebie zbliżyliśmy. To jeszcze nie jest to, co chciałem zbudować w dzieciństwie. Nie zasługuję nawet na to co mamy teraz, ale Bianca chyba nie do końca zdaje sobie z tego sprawę. Wiem, że mi wybaczyła i nie obwinia mnie o to, co się stało, bo byłem tylko szczeniakiem, ale ja nigdy nie pozbędę się wyrzutów sumienia.

Dziewczyna odrywa się ode mnie, dopiero kiedy jej mąż zaczyna chrząkać.

– Napijmy się – proponuję.

– Wy się napijcie, a my z Jen pójdziemy poplotkować do ogrodu, dawno tam nie byłam.

Siostra bierze Jennifer pod rękę i wychodzą z salonu. Podchodzę do barku i nalewam dwie szklanki whisky, jedną podaję szwagrowi.

– Nie chciałeś, żebym wiedział – mówię, rozsiadając się w fotelu.

– Nie, nie chciałem – odpowiada Matteo, upijając łyk alkoholu.

Podchodzi do wygaszonego kominka i stawia na nim swoją szklankę.

– Obawiasz się czegoś? – pytam, obracając szkło w dłoni.

– A powinienem?

– Nie – odpowiadam stanowczo. – Zamknęliśmy ten etap jakiś czas temu i nie wracamy do tego nigdy więcej.

– Miękniesz? – prowokuje mnie, ale się nie dam.

– Tak jak ty czy Damiano. Na każdego przyjdzie pora. – Wypijam whisky, po czym wstaję, żeby sobie dolać.

Unoszę butelkę w geście zaproponowania szwagrowi dolewki. Castelli chwyta szklankę, wypija jej zawartość, następnie podchodzi do mnie, a ja uzupełniam szkło do połowy.

– Obym nie musiał nigdy żałować decyzji o pozostawieniu cię przy życiu – wznosi toast.

Jen

Nie rozumiem, po co zadawali sobie tyle trudu, żeby poinformować nas o ciąży. Mogli po prostu zadzwonić, ale skoro podzielili się tą wiedzą z nami osobiście, pogratulowałam przyszłym rodzicom, a nawet wysiliłam się na uściśnięcie Bianki. Nie jaram się jej ciążą, bo jakoś nie po drodze mi z pieluchami, kaszkami i innymi bzdetami związanymi z berbeciem. Macierzyństwo to nie dla mnie, nie wyobrażam sobie siebie w roli matki wrzeszczącego co chwilę dzieciaka.

– Strasznie się bałam, że to jednak nie ciąża – mówi Bianca, kiedy schodzimy do ogrodu.

– Dlaczego? Miałaś jakieś nietypowe objawy?

– Nie, ale były podobne do tych, które miałam, kiedy... – urywa, ciężko wzdychając.

– Kiedy? – pytam wyczekująco.

– Kiedy nasza gosposia mnie truła – dokańcza ze smutną miną. Do niedawna jeszcze myślałam, że chorowałam, ale Matteo w końcu wyjawiał mi prawdę.

Gino wspominał mi o tym, ale bez większych szczegółów jednak nie mam odwagi wypytywać o ich gosposię, czując, że historia jest bliska naszej z Niną.

– Ale okazało się, że jednak ciąża. Który to miesiąc?

– Początek trzeciego. Jeszcze nic nie widać, ale sama świadomość, że tam jest, sprawia, że mimo mdłości i omdleń mogłabym góry przenosić.

– To coś pięknego – kłamię, ale jakoś muszę podtrzymać rozmowę.

Macierzyństwo wydaje mi się tak okropne, że chyba nigdy nie zostanę matką.

– Wiem, że nie podzielasz mojego entuzjazmu, ale poczekaj, aż przyjdzie pora na ciebie –

wypala ze śmiechem Bianca.

– W moim przypadku to raczej nierealne. – Przewracam oczami.

– Też tak myślałam. Wierzyłam, że do końca będziemy tylko we dwoje, ale teraz nie mogę sobie wyobrazić, że mogłoby nie być naszej córki – rozmarza się.

– Skąd wiesz, że to dziewczynka?

– Nie wiem, ale czuję, że tak jest. Matteo chciałby mieć dziedzica, ale wiesz... Chłopaki w mafii nie mają lekko.

– Dziewczyny chyba jeszcze gorzej – zauważam.

– Tak, dziewczyny mają znacznie gorzej, jeśli chodzi o wolność i podejmowanie własnych decyzji, ale jeśli urodzę jednak syna i stanie się tak okrutny jak jego ojciec, będzie mordował z zimną krwią bez mrugnienia okiem... Co, jeśli urodzę potwora?

Na twarzy Bianki maluje się przerażenie. Kładzie sobie rękę na płaskim brzuchu, który wkrótce zmieni się w wielki balon, i zaczyna go gładzić.

– Nie wygłupiaj się. To od ciebie zależy, jaki będzie twój syn. Nie musi być taki jak ojciec.

– Mafia nie pozostawi mu wyboru. Przejmie rolę swojego ojca i stanie się taki jak on. – W jej oczach dostrzegam łzy.

– Nie panikuj, bo to na pewno nie wpłynie dobrze ani na ciebie, ani na dziecko. Kochasz Mattea prawda?

– Oczywiście. Nie pokochałam go od razu, ale teraz nie chcę nawet myśleć, że mogłoby go zabraknąć w moim życiu.

– Pokochałaś potwora, bo zobaczyłaś w nim coś dobrego. Nikt nie jest do końca zły ani dobry, więc nie panikuj.

– Masz rację. Wychowam mojego syna w miłości i przekażę mu najlepsze wartości. Postaram się, żeby był dobrym człowiekiem, a jego ojciec zadba o to, żeby umiał się bronić.

– Przecież miała być dziewczynka – zauważam ze śmiechem.

– Będzie – odpowiada, również się śmiejąc.

Wyraźnie hormony jej buzują i siada trochę na mózdzek, ale najważniejsze, że się uspokoiła.

– Wiesz, nie miałam okazji podziękować ci za pomoc Ginowi.

– Powiedział ci? – pyta wyraźnie zaskoczona.

– Stara się być ze mną szczerą.

– To coś nowego – chichocze. – Nie musisz dziękować, pewnie zrobiłabyś to samo.

– Uwierz, że nie chcesz tego sprawdzać, bo mogłabyś się rozczarować – wypalam.

– Jesteście z Ginem identyczni. Twardzi, ale z wielkim sercem i nikt nie wmówi mi, że jest inaczej.

– Jedno wielkie serce zламаłam. Byłam samolubna i dążyłam do czegoś lepszego, nie zważając na nic.

– Dążyłaś do miłości, a złamane serce można posklejać. Zawsze jest ryzyko, że komuś złamiemy serce, albo ktoś złamie je nam – tłumaczy.

– Nie jestem pewna czy mówiłabyś tak, gdybyś wiedziała, o kogo chodzi.

– Wiem, o kogo chodzi, i uwierz, że Flavio sobie poradzi, a może już to zrobił. Jest dużym chłopcem i nie musisz się o niego martwić czy mieć wyrzuty sumienia. Taka jest miłość, jednym przynosi spokój i ukojenie, innym ból i cierpienie, ale każdy kiedyś będzie szczęśliwy. – Bianca kładzie mi dłoń na ramieniu. – Zamknij ten etap i idź do przodu.

Cóż, wymieniliśmy się radami na tematy, w których żadna z nas nie jest ekspertką.

Wracając do domu, rozmawiamy o ogrodzie i szwagierka podsuwa mi pomysł, żeby

zmienić w nim co nieco, abym mogła się poczuć bardziej u siebie. Mam zamiar zacząć od ogrodu, a skończyć na posiadłości. Zmiany są potrzebne.

Rozdział 47

Jen

Od kilku tygodni w posiadłości trwa remont. Gino przystaje na każdą moją propozycję, a w zasadzie daje mi wolną rękę. Zaczynamy się dogadywać i wróciliśmy nawet do łóżka po tym, jak stwierdziłam, że już nie chcę trzymać go na dystans. Z dwóch scenariuszy sprawdza się ten, na którym mi zależało bardziej. W końcu zaczynam czuć się jak w domu.

Mąż nie wtrąca się w moją wizję domu, a nawet pozwala urządzić jego gabinet z zastrzeżeniem, że kolorystyka ma być ciemna jak jego dusza. Gdy tylko wstawiam tam ogromne biurko, od razu je testujemy. Nie chcę traktować go z rezerwą, tym bardziej że spełnia moje wszystkie zachcianki i stara się mnie nie kontrolować. Nasze małżeństwo zaczyna nabierać żywych kolorów. Zaczynam naprawdę wierzyć, że jestem dla niego ważna.

Kucharka codziennie dziękuje mi za wybór Niko na męża Niny, a Flavio całymi dniami zaszywa się gdzieś, nie mogąc chyba znieść widoku naszego szczęścia. Po ostatniej rozmowie z Biancą nie mam już wyrzutów sumienia i dziwię się, że je w ogóle miałam. Flavio miał za zadanie uwieść mnie, żeby móc kontrolować mojego ojca, więc to on był wobec mnie podlejszy.

Karen na razie zachowuje się jak na dobrą matkę przystało, a Norton wygrywa w sondażach dzięki naszemu poparciu. Nie utrzymuję z nim kontaktów osobistych, a dopóki tańczy tak, jak mu zagra Gino, jego kariera jest bezpieczna.

Po wyjściu męża z domu postanawiam zrobić mu niespodziankę i poukładać wszystkie rzeczy w gabinecie. Zabieram się za to zaraz po tym, jak monterzy kończą skręcać ostatni regał i ustawiają na środku pomieszczenia szklany stolik, a wokół niego kanapę i dwa czarne fotele ze złotymi zdobieniami.

Mimo że Gino chciał sam wszystko uporządkować, biorę się za pierwszy karton. Wyciągam z niego książki, w głównej mierze jakieś prawnicze bełkoty, i układam je na regale. Potem również w ekspresowym tempie rozpakowuję kilka następnych pudeł z książkami. Na barku ustawiam alkohole i nalewam sobie trochę do szklanki. Siadam za biurkiem i robię sobie krótką przerwę. Wspaniale jest znajdować się w takim miejscu, gdzie wszystko jest u twoich stóp. Władza i pieniądze. Może władzy nie mam tyle, ile bym chciała, ale na początek wystarczy.

Po krótkiej przerwie z whisky w ręku zabieram się za kolejny karton. W środku znajduję teczki podpisane nazwiskami znanych mi osób z telewizji. Same szychy, w tym Norton, a nawet znajduję moją. Otwieram ją szybko, widzę swoje zdjęcie, ale nie kojarzę, kiedy mogło zostać zrobione, następnie czytam pierwsze zdanie:

Pusta lala, imprezowiczka, łatwa, nadużywająca alkoholu i innych używek.

– Kurwa! – krzyczę głośno i zamykam teczkę ze złością.

Czy Gino też tak o mnie myśli? Na pewno tak myślał, kiedy byliśmy po raz pierwszy sam na sam w jacuzzi i go ujeżdżałam. Za każdym razem, kiedy się pieprzyliśmy, rozkładałam przed nim nogi bez oporów. Byłam idiotką, myśląc, że to ja zaliczałam tych wszystkich koleśi. W rzeczywistości to oni zaliczali mnie.

Oddycham głęboko, wierząc, że mąż już tak o mnie nie myśli. Wszystko, co jest w tej teczce, to zamierzchłe czasy. Teraz jestem nową, dystyngowaną Jen, a nie młodą siksą ujeżdżającą wszystkie kutasy w mieście. Trzęsącą ręką odkładam akta na bok i biorę następne, te o Nortonie.

W środku znajduję pendrive, wyciągi z kont, zdjęcia i notatki o nim. Czytam je pobieżnie, a potem sprawdzam przelewy z ciekawości, jakimi kwotami Gino wspiera jego kampanię. To, co widzę, całkiem mnie załamuje. Wśród transakcji odnajduję comiesięczne przelewy na wysokie kwoty do Karen. Przewracam kartki i odnajduję ich więcej. Nie rozumiem, dlaczego Gino przesyła mojej matce pieniądze, bo na pewno nie z dobroci serca. Słyszając ich rozmowę w jej domu, byłam pewna, że jednorazowo zapłacił jej za cynk o moim położeniu, ale przecież wtedy ona mówiła o comiesięcznych przelewach. Dlaczego mi to umknęło? Dlaczego mi nie powiedział o tak istotnym fakcie? Przecież zaczęliśmy wszystko od nowa, bez kłamstw i tajemnic. Obracam w palcach pendrive i zastanawiam się, co powinnam zrobić z tą wiedzą. Bez wątplenia mąż nie jest ze mną szczery i dalej gra do innej bramki, mimo że pomogłam mu uwiązać Nortona grubym sznurem bez możliwości wyplątania.

Postanawiam, że zanim wróci Gino, muszę sprawdzić, co jest na dysku. Spośród sterty rzeczy wygrzebuję laptop, stawiam go na biurku i próbuję uruchomić, ale niestety jest zabezpieczony hasłem.

– Myśl, Jen – mówię sama do siebie, a wtedy przypominam sobie o drugim laptopie, z którego czasem korzystam. On nie ma hasła, więc bez trudu odpalę pliki.

Kiedy w końcu go znajduję, siadam za biurkiem i uruchamiam zawartość z małego urządzenia.

– Kurwa! Nie wierzę.

Na pendrivie znajduję się filmik z moimi rodzicami. Dość obrzydliwy widok, a jego autorką jest Karen. Ciągłe zerka w kamerę, więc wiedziała o niej, natomiast Norton nie był niczego świadomy. Nie oglądając dalej, przesyłam sobie film w chmurę i jeszcze nie wiem, co z nim zrobię, ale to może być moje zabezpieczenie.

Już opanowana wychodzę z gabinetu i idę na górę. Na schodach mijam pracowników budowlanych, udają, że się na mnie nie gapią, a mi coraz trudniej zachować spokój. Kurwa, nie chcę być opanowana.

Zawracam do gabinetu, po drodze zabierając duży młotek ze skrzynki robotników.

– Proszę pani! – woła jeden z nich. – Proszę pani – powtarza, kiedy się nie odzywam.

– Czego?! – warczę, odwracając się do mężczyzny.

– Nic, proszę go wziąć – odpowiada zakłopotany.

– Co wziąć? – pytam oburzona.

– Młotek, proszę wziąć młotek. – Jego wzrok skupia się na narzędziu w mojej ręce.

– Oddam – mówię i odwracam się na pięcie.

Kiedy jestem w gabinecie i zamykam jego wrota, głośno krzyczę z wściekłości i bezsilności, jaka mnie ogarnia. Miał być nowy początek, a będzie spektakularny koniec.

Gino

W świetnych humorach wracamy z Flaviem i Cirillem ze spotkania. Wchodzimy do posiadłości i zastajemy w holu służbę ze spuszczoneymi głowami. Są wszyscy, nikt nie zajmuje się swoimi obowiązkami.

– Co się dzieje? – pytam zdenerwowany.

– Pani Jennifer zamknęła się w gabinecie kilka godzin temu. Był straszny hałas, a teraz nie odpowiada – tłumaczy jedna ze służących.

– Dlaczego nikt nas nie zawiadomił? – pytam.

– Właśnie mieliśmy to zrobić. Nikt wcześniej tego nie zauważył, bo myśleliśmy, że to robotnicy tak hałasują. Dopiero jeden z nich powiedział, że pani Jennifer zabrała mu młotek

i zamknęła się w środku – tłumaczy.

Spodziewając się najgorszego, podchodzę do drzwi i łapię za klamkę. Rzeczywiście są zamknięte, więc pukam najpierw spokojnie, a potem coraz mocniej.

– Jennifer, do cholery otwieraj te drzwi! – krzyczę, a kiedy nie reaguje, wyważam je z pomocą brata, gdyż są zbyt mocne, żebym poradził sobie sam.

Wchodzimy do środka. Jen jest za biurkiem ze szklanką whisky, nogami na blacie i cygarem w ręku. Dookoła panuje wielki bałagan. Nowe meble są zniszczone, dokumenty porozrzucone po całym pomieszczeniu, a ona siedzi w fotelu, spokojnie się we mnie wgapiając.

– Nie podchodź – mówi, kiedy robię krok w jej stronę.

Spinam się, bo nie wiem, czego mogę się spodziewać.

– Jennifer, uspokój się i podejdź do mnie – mówię najłagodniej, jak potrafię.

– Jestem spokojna – odpowiada i rzuca pendrive na biurko.

Szperała w kartonach i znalazła nagranie, na którym Karen pieprzy się z Nortonem.

Kurwa.

– Wyjaśnię ci – mówię, choć nie mam pojęcia, jak to zrobić.

– Już próbowałeś być ze mną szczerzy i jakoś ci nie wyszło. Pamiętasz ostatnią aukcję? – pyta, wbijając we mnie ostre spojrzenie.

– Owszem – odpowiadam, napinając wszystkie mięśnie i nie rozumiejąc, dlaczego o niej wspomina.

Obraz, który Jen wylicytowała, już dawno wisi na naszej ścianie na piętrze i sam nie wiem czemu, ale jest moim ulubionym.

– Sporo zapłaciłeś mojej matce za sekstaśmę. Licytowała się?

– Nie, przyjęła to, co jej zaproponowałem.

– Widzisz, bardzo się różnimy, bo ja mam zamiar się licytować. – Upija łyk alkoholu i zaciąga się cygarem, a na końcu topi go w szklance ściągając nogi z blatu. Prostuje się w fotelu i wyciąga młotek z szuflady biurka.

– Jen, co ty wyprawiasz? – pytam i robię ostrożnie krok do przodu, jakbym zbliżał się do dzikiej bestii.

– Jeszcze jeden krok – ostrzega, przymierzając młotek do dysku i skutecznie mnie tym zatrzymując. Nie mogę stracić tej taśmy.

– Jen, porozmawiajmy spokojnie.

– Już ci mówiłam, że jestem bardzo spokojna – mówi, ale jej nie wierzę. Wygląda, jakby była w jakimś transie.

– Ile jesteś w stanie zapłacić za to urządzenie? – pyta z ironicznym uśmiechem.

– Po co ci pieniądze? Masz przecież dostęp do mojej forsy i możesz z nią robić, co chcesz – tłumaczę.

– Nie powiedziałaś, że potrzebuję kasy. Pytałam, ile jesteś w stanie zapłacić. Milion?

Dwa?

– Tyle, ile potrzeba – odpieram.

– Pięć milionów? Zapłaciłbyś tyle?

– Tak.

– A może dziesięć, co? – licytuje się.

Kurwa, Jen opanuj się.

– Tak, zapłaciłbym – przytakuję, tracąc powoli cierpliwość.

– A może dwadzieścia? Nie bądź sknerą – szydzi sobie ze mnie.

– Zapłaciłbym te pieprzone dwadzieścia milionów! To chciałaś usłyszeć? – Skutecznie daję się wyprowadzić z równowagi.

– Dwadzieścia milionów po raz pierwszy i ostatni! – krzyczy Jen, waląc młotkiem w urządzenie. Miażdży je, a potem poprawia jeszcze kilka razy.

W jej oczach dostrzegam obłęd, jakiego jeszcze nie widziałem u żadnej kobiety.

– Kurwa! – warczy Flavio i chce ruszyć w kierunku Jennifer, ale powstrzymuję go, żeby dziewczyna nie zrobiła jeszcze czegoś głupszego.

– Będziesz na to patrzył? Kurwa, może da się jeszcze coś uratować – chrypi, ciężko oddychając.

– Za późno – stwierdzam, czując jak krew uderza mi do głowy.

Brat przeczesuje swoje włosy do tyłu i mimo że najwyraźniej bardzo chce powstrzymać moją żonę, nie rusza się z miejsca. Jennifer w końcu się uspokaja i przestaje walić młotkiem, którym uszkodziła również biurko oraz pozostałe meble. Nawet szklany stolik, którego tak długo szukała, zamienił się w miliony drobnych kryształów rozsypanych po podłodze.

– Domyślam się, że w laptopie miałeś kopię – mówi, wskazując roztrzaskany sprzęt.

– To była jedyna kopia – odpowiadam zgodnie z prawdą, bo nie zrobiliśmy więcej. Nigdy nie było potrzeby zabezpieczania się podwójnie.

– Upsi. – Wzrusza ramionami, po czym wstaje z fotela, który chyba jako jedyny jest cały w tym pomieszczeniu, i wychodzi zza biurka.

– Teraz jestem twoim jedynym zabezpieczeniem i wiem, że mnie stąd nie wypuścisz, ale bądź pewien, że nie pomogę ci już nigdy szantażować mojego ojca – syczy wściekle.

– Jen, porozmawiajmy. – Łapię ją za rękę, ale ona się wyszarpuje. Mógłbym ścisnąć ją mocniej, ale wtedy sprawiłbym jej ból, a tego nie chcę.

– Nie mamy o czym. Wracamy do punktu wyjścia. Ty mnie więzisz, a ja cierpię.

– Przecież się kochamy – mówię, kiedy dziewczyna chce wyjść z gabinetu.

Nie zważam na obecność Flavio i Cirilla, mam w dupie, że pomyślą o mnie jak o mięczaku i słabym *capo*.

– Ty nie masz pojęcia o miłości. – Jen odwraca się w moją stronę i patrzy mi prosto w twarz. – Mogłeś robić te wszystkie swoje popierdolone rzeczy, mogłeś mordować, szantażować, wszystko, co tylko twój chory umysł sobie zażyczy, ale jednego nie miałeś prawa. Nie miałeś prawa mnie oszukiwać.

Po tym wydarzeniu wiem, że już nigdy nie uda mi się przekonać do siebie dziewczyny. Nie okłamałem jej, ale też nie wspomniałem nic o nagraniu i pieniądzach dla Karen, a według Jen zatajanie prawdy to to samo co kłamstwo.

Poddaję się.

Rozdział 48

Jen

Przez kolejne dwa miesiące bardzo się od siebie oddaliśmy. Nie rozmawiamy ze sobą, zmieniam sypialnię, dosłownie mijamy się, a wręcz ignorujemy. Od czasu zniszczenia pendrive'a w posiadłości uważają mnie za obłąkaną. Może wtedy byłam wkurwiona, ale na pewno nie szalona. Nigdy nie myślałam trzeźwiej, a to, co zamierzam zrobić dziś jest dokładnie przemyślane. Mimo mojej miłości do Gina nie mogę żyć z nim pod jednym dachem. Zbyt wiele razy nadszarpnął moje zaufanie. Postanawiam się z nim rozmówić ostatecznie i zażądać wolności. Pukam do jego gabinetu i wchodzę. Jest pogrążony w rozmowie z Cirillem, więc nawet mnie nie zauważa. Robi to dopiero, kiedy chrząkam, dając znać o swojej obecności.

– Jennifer – mówi zaskoczony skupiając swój wzrok na mnie. – Potrzebujesz czegoś?

– Chciałabym porozmawiać – mówię niepewnie.

– Zostaw nas – zwraca się do swojego *consigliere*.

Starszy mężczyzna odkłada na biurko dokumenty i rusza do wyjścia. Przechodząc obok, posyła mi krzywy uśmiech. Nie do końca skorzystałam z jego rad, których udzielił mi tylko po to, aby mąż się mnie pozbył. Nie lubię go, a on wyraźnie też nie pała do mnie sympatią.

– Usiądź – proponuje Gino, wskazując krzesło za biurkiem, i ponownie skupia się na papierach.

Nie byłam w tym pomieszczeniu od czasu demolki, ale nie dziwi mnie, że stare meble wróciły na swoje miejsce. Tak jest chyba nawet lepiej. Bardziej konserwatywnie, nudniej, a zarazem mroczniej. Z pewnością zapadło tu wiele wyroków śmierci.

Siadam na wskazanym mi krześle i zakładam nogę na nogę. Staram się być opanowana, ale w środku cała drzę.

– Mów. – Gino zakreśla coś w dokumentach, nie patrząc na mnie.

– Chcę rozwodu – mówię twardo, a przynajmniej tak mi się wydaje.

Mężczyzna podnosi wzrok, minę ma poważną, ale nie wściekłą, a to już coś.

– Wiesz, że w naszych kręgach nie było jeszcze rozwodu? – pyta, tym samym miażdżąc moje nadzieje.

– Więc ten będzie pierwszy – odpowiadam, chcąc umocnić swoje stanowisko w tej sprawie.

Mąż kładzie głowę na oparciu i bada mnie świdrującym spojrzeniem.

– Jesteś tego pewna? Dużo się zmieni w naszym życiu.

– Wszystko jest lepsze od tego, co mamy teraz – wypalam, choć brzmi to inaczej, niżbym chciała. W moje słowa wkrada się nutka gorczy. Miało być pewnie i twardo, a jedyne, co było słychać, to tłący się we mnie żal.

– W porządku – mówi, a ja słupięję, że tak po prostu się zgadza.

– W porządku? – powtarzam pytająco i z niedowierzaniem.

– Niko po kolacji zawiezie cię do nowego mieszkania. Po rozwodzie możesz z nim zrobić, co zechcesz. Sprzedać i wyprowadzić się gdzieś daleko. Nie będę wnikał – komunikuje.

Nie spodziewałam się, że Gino zwróci mi wolność, a już na pewno, że podaruje mi mieszkanie. Wyobrażałam sobie, że wychodzę z posiadłości i jadę prosto do akademika, żeby przekocować u Brie, zanim coś ogarnę.

– Dlaczego teraz, a nie wcześniej? – drażę.

– Nigdy nie prosiłaś.

– Prosiłam – odrzekam.

– Nigdy nie prosiłaś na tyle poważnie, że mógłbym się chociaż nad tym zastanawiać.

A teraz wyjdź, zanim się rozmyślę – rozkazuje i wraca do czytania dokumentów.

Wychodzę w osłupieniu. Byłam przygotowana na porażkę i awanturę, ale to się nie wydarzyło. Gino zwraca mi wolność i powinnam się cieszyć, a zamiast tego czuję ucisk w sercu. Uświadamiam sobie, że on mnie nigdy nie kochał i już mnie nie potrzebuje. Na pewno ma gdzieś kopię filmu z moimi starymi w roli głównej, dlatego pozbywa się zbędnego balastu.

Wracam do sypialni i zaczynam energicznie pakować swoje rzeczy. Wszystko to dostałam od Gina i wiem, że nie ma nic przeciwko, żebym zabrała ze sobą ciuchy czy biżuterię, ale czuję się jakoś nieswojo. Zostawiam ozdoby w szkatułce na toaletce. Z palca ściągam pierścionek zaręczynowy oraz obrączkę i dokładam do reszty. Z ubrań zabieram tylko te bardziej na luzie, a eleganckie porzucam tu, bo już nie będę miała okazji się w nich afiszować. Pakuję kosmetyki i inne pierdoły niezbędne do życia, a na toaletkę odkładam również kartę płatniczą, którą podarował mi mąż.

Kiedy jestem zwarta i gotowa do kolacji, rezygnuję z opuszczenia sypialni w tej chwili. Nie jestem głodna, więc poczekam, aż przyjdzie po mnie Niko. W międzyczasie dzwonię do Brie.

– Co tam, alkoholiczko? – wita mnie ze śmiechem.

– Jak zwykle na kacu – śmieję się albo przynajmniej wydaje mi się, że to robię.

– Nie brzmisz za dobrze. Co się dzieje? – pyta z przejęciem.

– Wyprowadzam się z posiadłości – oznajmiam, czując pieczenie pod powiekami.

– Wyrzucił cię?

– Nie, sama poprosiłam go o rozwód, a on się zgodził.

– Kurwa, Jen, ja nic nie rozumiem, przecież go kochasz. Po jaką cholere chcesz rozwodu?

– Nie jestem stworzona do małżeństwa, pamiętasz? Spróbowałam i się nie udało, a miłość nie ma tu nic do rzeczy.

– Ja jebię, naprawdę ci odbiło. Gdzie się zatrzymasz? Chcesz przyjechać do mnie? Moja współlokatorka zmieniła adres, więc mam nawet wolne łóżko – proponuje.

– Nie ma takiej potrzeby. Niko zawiezie mnie do nowego mieszkania, które podarował mi Gino na pożegnanie – tłumaczę.

– Miał gest, no, chyba że to mieszkanie w slumsach – wypała.

– Nieważne gdzie, ważne, że je mam i nie muszę tułać się po ulicy – oświadczam, ale już wyobrażam sobie jakąś norę z karaluchami i kiblem w kuchni.

Potrząsam głową, bo czym by się to lokum nie okazało, na głowę mi kapać nie będzie. W tej chwili ważna jest wolność.

– Racja, sorki. Zawsze możesz wrócić na studia i mieć własny pokój.

– Wątpię, żeby mnie przyjęli, za dużo narozrabiałam. Zresztą prawo to nie jest mój konik.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi. Przerывam rozmowę z przyjaciółką, obiecując, że wyślę jej swój nowy adres, żeby mogła jak najszybciej do mnie przyjechać. Otwieram drzwi i wręczam Niko moje dwie walizki.

– Gdzie Gino? – pytam, bo wypadałoby się pożegnać.

– Wyszedł zaraz po kolacji – komunikuje.

– Rozumiem – odpowiadam smutno.

Idąc korytarzem, zatrzymuję się przy obrazach na ścianie. Pierwszy przypomina mi o naszej normalnej rozmowie o sztuce, a drugi upamiętnia naszą wygraną nad moim ojcem.

Wspaniałe chwile, które zostaną tylko wspomnieniami na dnie serca.

Nie chcąc się rozczulać, ruszam dalej. Szybko schodzę po schodach, a potem wypadam na zewnątrz. Nie zatrzymuję się, pędzę jak burza i nie czekając, aż Niko otworzy mi drzwi, wsiadam do auta. Zaciskam mocno powieki, żeby nie upuścić ani jednej łzy.

Nie sądziłam, że coś, czego pragnęłam, okaże się takie trudne. Tylko czy ja na pewno tego pragnęłam?

Gino

Jen nie zeszła na kolację, więc nie zamierzała się ze mną pożegnać. Pewnie obawiała się, że zmienię zdanie i jednak nie dam jej odejść. Kazałem Niko powiedzieć jej, że wyszedłem z domu, gdyby oczywiście pytała, choć nie mam pewności czy by to zrobiła.

W dawnym pokoju Sofii przy zgaszonym świetle obserwuję, jak Jennifer wychodzi z budynku. Nie odwraca się za siebie, tylko pędzi prosto do auta. Mógłbym ją zatrzymać, zakazać opuszczania domu i nie dać rozwodu, ale ostatnie dwa miesiące uświadomiły mi, że ona jest nieszczęśliwa i już nigdy mi nie zaufa. Nasz czas się skończył. Nawet nie jestem pewien, czy to był nasz czas, czy tylko sobie coś ubzdurałem jak gówniarz.

Wgapiam się w okno nawet wtedy, kiedy światła auta, którym odjeżdża Jen, nikną w dali. Stało się coś, o co nigdy bym się nie podejrzewał. Zrobiłem to, czego ona pragnie, nie zważając na swoje potrzeby, a naprawdę jej potrzebuję, na równi z powietrzem, a może nawet bardziej...

Wychodzę z pokoju, dopiero kiedy dzwoni mój telefon. Ciągłe brzęczy, uporczywie siejąc spustoszenie w moim mózgu, gdy jedyne, czego potrzebuję, to chwili wytchnienia. Zamiast odebrać, schodzę na dół z zamiarem napicia się w samotności.

– Pali się? – pytam, dostrzegając przed gabinetem Flavia i Cirilla.

– Jennifer wyjechała z posiadłości tylko z jednym ochroniarzem. Co się dzieje? – pyta brat, kiedy wchodzimy do środka.

– Wyprowadziła się – oświadczam, a oni patrzą na siebie w osłupieniu.

– Dlaczego? – dopytuje Flawio.

– Rozwodzimy się.

– Chyba nie mówisz poważnie? – pyta Cirillo, luzując krawat przy kołnierzu.

– Załatw najlepszego adwokata od rozwodów. Ma być spoza mafii – wydaję mu polecenie, tym samym uświadamiając go, że mówiłem poważnie.

– Gino, do cholery, wiesz, że u nas nie ma rozwodów. Będzie skandal i stracisz sporo majątku. Lepiej ją zabij – chrypi, a we mnie się gotuje.

Podchodzę do starucha i wymierzam mu potężny cios w twarz. Mężczyzna upada na podłogę, zalewając się krwią.

– Już ci kiedyś mówiłem, żebyś nie dawał mi przyjacielskich rad, i ostrzegałem, żebyś nie sugerował nigdy zabicia mojej żony. Jest wszystkim, czego potrzebuję. – Przyduszam mężczyznę, ale go nie zabijam. Nie zrzucę jego śmierci na barki Jen. Gdyby się dowiedziała, że zabiłem go, stawiając ją na piedestale, znienawidziłaby mnie jeszcze bardziej.

Flawio odrywa mnie od Cirilla, obawiając się, że mogę się zagalopować, na co faktycznie mam nieodpartą ochotę od dłuższego czasu, ale nie mogę wybijać swoich ludzi. Wyszarpuję się z uścisku brata i idę do salonu, skąd zabieram butelkę whisky i kroczę na taras.

Siadam na krześle, odkręcam butelkę i biorę porządny łyk z gwinta. Nie zakręcam jej, co chwilę zbliżam szyjkę do ust i popijam, aż osuszam flaszkę do połowy.

– Zaraz przyjedzie lekarz do Cirilla – słyszę za plecami. – Złamałeś mu nos – dodaje Flawio, siadając na drugim krześle.

W przeszłości spędzał w tym miejscu mnóstwo czasu razem z Sofią. Pocieszali się nawzajem i dawali sobie dobre rady, ale ja ich nie potrzebuję. Brat wyciąga paczkę papierosów i mi ją podaje. Wyciągam jednego, rzucam pudełko na stół i sięgam po zapalniczkę. Odpalam papierosa, czując na sobie badawcze spojrzenie Flavia.

– Pytaj – mówię, wypuszczając dym z ust.

– Nie zamierzam – odpowiada i również sięga po fajkę.

Podaję mu butelkę whisky, bez słowa odbiera ją ode mnie i upija spory łyk. Siedzimy w milczeniu, a między nami wisi pytanie: *dlaczego?*

Sam się dziwię, ale nie mogłem postąpić inaczej. Nie chciałem unieszczęśliwiać kobiety, którą pokochałem mimo tylu różnic między nami, mimo tych wszystkich przeciwności losu. Pierwszy raz w życiu zachowuję się szlachetnie i stawiam czyjeś dobro nad własnym ego, a mimo to nie czuję się jak bohater. Zgadzając się na odejście Jen, miałem nadzieję, że oczyszczę swoją duszę i dam nam obojgu szansę, ale stało się zupełnie inaczej. Popadam w większy mrok niż kiedykolwiek, a wszystko we mnie pali żywym ogniem.

– Dopilnuj, żeby nie spadł jej włos z głowy – zwracam się do brata po dłuższej chwili ciszy.

– Nie martw się, zadbam o jej bezpieczeństwo – zapewnia.

Mimo że jestem chorobliwie zazdrosny, gdy w pobliżu Jen jest Flavio, to jednak wiem, że nikt nie zrobi tego lepiej od niego. Nikomu też nie ufam tak jak bratu.

Postanawiam zapewnić wkrótce byłej żonie dostatnie i bezpieczne życie. Zasłużyła na nie jak mało kto. Pokochała potwora i nie oczekiwała zmian. Pragnęła tylko szczerości, a ja nie chcąc, żeby jej dusza była tak mroczna jak moja, oszczędzałem jej prawdy. Myślałem, że ukrywając przed nią istotne szczegóły, będę w stanie kontrolować nasze życie, ale się, kurwa, pomyliłem. Teraz jest już za późno. Jennifer jest twardą kobietą i zniesie najgorszą prawdę, ale nawet najlżejszego kłamstwa nie wybaczy. Nieważne, że zatajałem przed nią fakty dla jej dobra, liczy się tylko to, że zawiodłem jej zaufanie, którym obdarzyła mnie po raz ostatni. Zmarnowałem daną mi szansę i muszę ponieść konsekwencje.

Rozdział 49

Jen

– Przykro mi – mówi Niko, kiedy żegnam go w drzwiach mojego nowego mieszkania.
– Mnie również – odpowiadam i patrzę, jak mężczyzna odchodzi, a kiedy znika za rogiem, zamykam drzwi.

Opieram się o nie i wpatruję w dwie walizki stojące w korytarzu. Boję się wejść dalej, ale po chwili zmuszam do zrobienia kroku. Dzierżąc w ręku klucze, przechodzę w głąb mieszkania prosto do salonu połączonego z kuchnią. Na środku stoją czarna kanapa, dwa fotele w tym samym kolorze, a pomiędzy nimi szklany stolik kawowy bardzo podobny do tego, który rozbiłam w gabinecie Gina. Na ścianie z czerwonych cegieł wisi telewizor, a pod nim stoi biała komoda. Meble w kuchni również są białe, ale sprzęty czarne. W mieszkaniu dominują biel i czerń. Przechodzę dalej, otwieram pierwsze drzwi i wchodzę do środka. Mała, jasna sypialnia z łazienką i garderobą, całkiem urocza. W następnych pomieszczeniach odnajduję jeszcze dwie sypialnie, w tym jedną główną z wielkim łóżem z baldachimem, otwartą łazienką i jeszcze większą garderobą. Ubrania z walizki zajmą w niej niewiele miejsca. Mieszkanie jest ogromne, zbyt wielkie jak dla mnie samej.

Wracając do salonu, piszę SMS do Brie z adresem mojego nowego lokum i proszę, żeby zabrała ze sobą rzeczy na cały weekend. Po uzyskaniu od niej odpowiedzi biorę się za walizki, a gdy już się rozpakowuję, sprawdzam w kuchni, czy mam jakieś szkło. Oczywiście mieszkanie jest wyposażone we wszystko, co potrzeba, nawet lodówka jest pełna. Gino zadbał o mnie bardziej, niż powinien.

Po godzinie rozlega się dzwonek do drzwi. Otwieram je, przybierając maskę szczęśliwości, i wpuszczam przyjaciółkę do środka.

- O kurczaki – mówi z dużym przejęciem wyraźnie podekscytowana.
- O kurczaki? Co to za słownictwo?
- Odzwyczajam się od przeklinania – rzuca ze śmiechem i przechodzi dalej.

Pozwalam jej najpierw obejrzeć mieszkanie i popiszczyć z wrażenia.

W czasie, kiedy Brie zachwyca się wystrojem i wielkością apartamentu, ja otwieram butelkę wina wyjętą ze specjalnej lodówki na trunki i nalewam nam po kieliszku.

– Dobra, obejrzałam już wszystko i jestem zachwycona, ale teraz opowiadaj, co ci strzeliło do głowy.

Siadamy na kanapie obok siebie z kieliszkami w dłoni.

- Po prostu nie pasujemy do siebie – mówię smutno.
- Przestań chrzanić, Jen.

Wypijam najpierw wino i wlewam kolejny kieliszek, podczas gdy Brie wpatruje się we mnie wyczekująco.

– To nie miało szansy się udać. Wszystko w końcu poukładało się w całość, ale nic do siebie nie pasuje. Rozważałam różne możliwości, ale bez zaufania i szczerości nawet najlepszy plan jest spalony. Wybaczyłam Ginowi, że podstępem ściągnął mnie do swojego świata, że mnie wykorzystał do szantażowania ojca, że nie powiedział mi o Summer, ale nie wybaczę mu po raz kolejny kłamstw, jakimi mnie karmi. Mieliśmy budować wszystko od nowa, ale na podwalinach oszustw nie da się. Po prostu, kurwa, się nie da.

Po moim policzku płynie pierwsza łza, którą szybko wycieram, bo to nie w moim stylu. Nie rozklejam się przy ludziach, nie ja.

– Chodź tu. – Brie odstawia kieliszek i mnie przytula. – Zapomnij o nim i zacznij wszystko od nowa.

Po kilku kolejnych kieliszkach wina wypłakuję się, leżąc z głową na kolanach przyjaciółki. Ona stara się mnie uspokoić, ale czuję, że potrzebuję w końcu porządnie się wyrzucić.

– Mam film – mówię przez łzy.

– Jakaś komedia czy horror? – pyta.

– I jedno, i drugie – prostuję się i ocieram policzki. – Daj swój telefon – proszę, a Brie wyciąga go z kieszeni i mi podaje.

Loguję się na chmurę, uruchamiam filmik i oddaję jej aparat. Zamykam oczy i zasłaniam uszy, żeby nie słyszeć jęków matki i sapania Nortona. Po chwili przyjaciółka szturcha mnie w ramię.

– To obrzydliwie – mówi, odkładając iPhone na stolik.

– Ten film, a raczej przypadkowe jego znalezienie, to był gwóźdź do trumny mojego małżeństwa. Gino zataił jego istnienie.

– Ma kopie?

– Twierdzi, że nie, ale mu nie wierzę. – Pociągam nosem.

– Teraz ty możesz szantażować jego albo i jego, i ojca. Możesz się zabezpieczyć i żyć jak pączek w maśle według swoich zasad.

– Kusząca propozycja. – Uśmiecham się krzywo. – Ale nic od nich nie chcę.

– Rozumiem, ale kasa pomoże ci zapomnieć – stwierdza.

Nic nie jest w stanie pomóc mi zapomnieć o wszystkich ranach jakie zadali mi najbliżsi. Począwszy od ojca, że nigdy mnie nie chciał, poprzez matkę, która całe życie robiła ze mnie kartę przetargową, a w dodatku zataiła nawet istnienie siostry, a kończąc na mężu. Jego ciosy bołą najbardziej, bo oddałam mu swoje serce i uwierzyłam, że może mieć szczerą intencję. Pozwoliłam sobie na miłość, która tak cholernie rozdziera mi duszę.

Gino

Mija ponad tydzień od wyprowadzki żony, a ja w dalszym ciągu nie potrafię wypełnić pustki, jaką po sobie zostawiła. Do dziś łudziłem się, że wróci, ale czas skończyć z marzeniami.

– Przyjechał adwokat – komunikuje Flavio, wychodząc na taras, gdzie kończę jeść śniadanie.

– Gdzie jest?

– Czeką w gabinecie razem z Cirillem – odpowiada.

Dopijam kawę i ruszam do domu, żeby jak najszybciej mieć z głowy formalności związane z rozwodem.

– Ty nie idziesz? – pytam, mijając brata, kiedy on dalej sterczy w miejscu.

– Nie wydaje mi się, żebym był ci potrzebny – mówi, po czym siada przy stoliku i nalewa sobie wody do szklanki.

Kiwam porozumiewawczo głową i idę sam. Otwieram drzwi i w środku zastaję mojego *consigliere* skupiającego się zapewne nad papierami rozwodowymi oraz prawnika. Witam się z nimi i siadam na swoim miejscu.

– Gino, czy jesteś pewny, że chcesz dać żonie te wszystkie aktywa? To lwią część twojego majątku.

– Cirillo, jak zauważyłeś, majątek jest mój, więc sam decyduję o wszystkim i, kurwa, tak: chcę to wszystko dać Jennifer – tłumaczę lekko poirytowany.

– Panie Esposito, naniósłem ostatnie poprawki według pańskich uwag, więc proszę o sprawdzenie, czy wszystko się zgadza – mówi adwokat, niejaki John Brown, podając mi jeden egzemplarz.

Czytam uważnie wszystkie zapisy, a jest tego sporo, więc zajmuje mnie to nieco ponad piętnaście minut. W tym czasie Cirillo i prawnik rozmawiają o szczegółach wejścia rozvodu w moc. Ustaliliśmy już, że majątek zostanie przekazany Jen niezwłocznie po podpisaniu przez nią dokumentów.

– W porządku. – Odkładam papiery na biurko i wyciągam z szuflady pióro, następnie podpisuję nim dokumenty i odsuwam je od siebie, jakby parzyły mnie w ręce.

– Świetnie, teraz mogę jechać do pani Esposito – oświadcza adwokat, zbierając papiery do teczki. – Powiadomię pana, jak będzie już po wszystkim – dodaje i opuszcza pomieszczenie.

– Ostrzegłem cię, że ta gówniara to nic dobrego – chlapie Cirillo, mimo że wielokrotnie dawałem mu do zrozumienia, że ma nie strzępić sobie języka.

Z narastającego wkurwienia wyciągam broń i celuję prosto w jego głowę.

– Powiedz, kurwa, coś jeszcze, a więcej ostrzeżeń nie będzie – mówię opanowanym głosem, choć ciężko mi zachować spokój w tej sytuacji.

– Zostawię cię samego – chrypi wystraszony i ucieka jak szczur w obawie, że moja cierpliwość do niego właśnie się kończy.

Na jego szczęście rozumie, że powinien zniknąć mi z oczu jak najszybciej. Wiem, że Jen mnie zmieniła, ale nie na tyle, żebym dłużej tolerował podważanie moich decyzji. Mimo nieodpartej ochoty na odstrzelenie łba starcowi daruję mu życie. Żołnierze w końcu przestaliby być wobec mnie lojalni i zaczęliby knuć za moimi plecami w obawie o własne życie.

Dla Jennifer chcę wszystkiego, co najlepsze, i jeśli ona twierdzi, że będzie jej lepiej beze mnie, to się na to zgodzę, ale muszę stanąć na wysokości zadania i zabezpieczyć jej przyszłość. Dzięki temu, że żona nie rozmawia z ojcem, Norton jeszcze nie wie o naszym rychłym rozwodzie i dlatego znalazł już kandydata na swoje miejsce. Nowy współpracujący z nami prokurator jest starym wyjadaczem, który lata temu nie dał się ani przekupić, ani zastraszyć. Zastanawiam się, co zaszło, że zmienił zdanie. Być może to Norton ma na niego haka. Jeśli teść wygra wybory, a na to się zanoszą, miasto znajdzie się w moim posiadaniu i już nic nie będzie w stanie mi zagrozić. Wszystko się układa. Wszystko poza moim życiem prywatnym, ale mam świadomość, że to wyłącznie moja wina. Zjebałem.

Podłamany myślami o żonie, ze szklanką whisky przenoszę się na kanapę. Luzuję krawat, po czym upijam łyk bursztynowego trunku, który za cholerę nie chce mi pomóc zapomnieć. Chwila ciszy trwa krótko, bo dzwoni telefon. Początkowo olewam go i nie zamierzam odebrać, ale kiedy dzwoni po raz trzeci, sięgam po aparat.

– Halo – odzywam się.

– Panie Esposito, właśnie wyszedłem od pańskiej małżonki – zaczyna Brown.

– Podpisała? – pytam, ale to bez znaczenia.

Na pewno podpisała, w końcu tego pragnęła, a to, co jej ofiarowałem, pozwoli jej żyć na godnym poziomie przez wiele lat.

– Kazała mi się walić – odpowiada zakłopotany mężczyzna.

Przez chwilę moje kąciki ust drgają, jakby na mojej twarzy miał się wymalować uśmiech.

– Chce więcej? – dopytuję.

– Wręcz przeciwnie. Pani Esposito nie chce ani grosza poza mieszkaniem, w którym obecnie przebywa. Powiedziała, że to wystarczające zadośćuczynienie.

– Próbowałeś ją przekonać? – pytam, bo może tego nie zrobił, a Jen pomyślała, że to jakiś kiepski żart.

– Oczywiście, ale pańska żona jest nieustępliwa – tłumaczy.

– Ktoś do ciebie przyjedzie po papiery, sam się tym zajmę – oświadczam i kończę rozmowę.

Każda kobieta podpisałaby tak korzystne dla niej papiery rozwodowe, więc dlaczego Jen tego nie zrobiła? Wystarczył jej jeden podpis, aby się ode mnie uwolniła i została milionerką. Mogłaby błyszczeć na salonach, przykuwając uwagę wszystkich, tak jak lubi, ale ona woli gnębić mnie jeszcze bardziej. Cały majątek, który chcę jej oddać, ma być rekompensatą za jej straty osobiste, a dla mnie rozgrzeszeniem, którego tak kurewsko potrzebuję. Sama świadomość, że Jen jest nieszczęśliwa przeze mnie, rozdziera moje serce, rozczłonkowuje tak jak ja ćwiartowałem kiedyś swoich wrogów.

Dzwonię do Flavia, bo tylko jemu mogę powierzyć to zadanie. Sam mógłbym nie znieść widoku żony i pewnie zmieniłbym zdanie i ściągnął ją siłą do domu. Nie mogę jej tego zrobić, więc muszę się trzymać z daleka.

– Do gabinetu – rzucam do słuchawki, po czym się rozłączam.

Mija pięć minut, zanim brat wchodzi do pomieszczenia.

– Kurwa, już miałem wychodzić – mówi niezadowolony.

Jak zwykle ma jakieś sprawy, gdy go potrzebuję.

– Gdzie się wybierałeś? – pytam.

– Umówiłem się z chłopakami na trening, a co, mam pytać o pozwolenie? – Rzuca torbę sportową na fotel i siada na drugim. – Co jest, Gino? – pyta, gdy ja milczę zbyt długo.

– Po treningu odbierzesz od adwokata moje papiery rozwodowe i...

– Koleś sam nie może przywieść? – przerywa mi.

– I pojedziesz do Jen, żeby je podpisała – dokańczam polecenie.

– Myślałem, że on to załatwi. Nie pojechał do niej? – pyta zdziwiony.

– Pojechał, ale go pogoniła – wyjaśniam.

Flavio patrzy na mnie skonsternowany, bo tak jak ja nie rozumie dlaczego.

– Przekonaj ją do podpisania i przyjęcia majątku, który chcę jej dać. Odrzuca go i twierdzi, że nic ode mnie nie chce.

– Ona nie chce kasy? Może w ogóle nie chce tego rozwodu?

– Gdyby go nie chciała, byłaby teraz w domu. Idź już, mam sporo roboty – splawiam Flavia.

Mógłbym ją zmusić do powrotu i więzić w posiadłości, ale ona nie jest kobietą, za którą da się decydować bądź do czegoś zmuszać. Niczego bardziej nie pragnę niż tego, żeby Jen do mnie wróciła z własnej woli. Chcę, żeby przy mnie była, ale tylko w taki sposób.

Rozdział 50

Jen

– Jen.

Do mojej głowy przedziera się własne imię wypowiedane przez znajomego mężczyznę.

– Jen, obudź się.

To nie sen. To, kurwa, nie sen, choć bardzo bym chciała, żeby nim był.

Czując ból głowy i suchość w ustach, otwieram jedno oko. Mam zamazany obraz, lecz dostrzegam, kto siedzi na fotelu, nachylając się w moją stronę.

– Co tu robisz? – pytam, z ledwością utrzymując otwartą powiekę.

– Wpadłem z wizytą – odpowiada. – Chyba nie czujesz się najlepiej? – pyta, jakbym była chora, a ja po prostu mam kaca albo jestem jeszcze pijana, ciężko stwierdzić.

– Czuję się świetnie – zapewniam, lekko bełkocząc, i podnoszę się z trudem.

Ze stolika zgarniam otwartą butelkę wody i wypijam z niej resztki, co wcale nie zaspokaja mojego pragnienia.

– Chcesz coś do picia? – Wstaję z kanapy, żeby pójść po coś, co ugasi Saharę w moich ustach.

Robię krok i natychmiast potykam się o pustą butelkę po winie. Z trudem udaje mi się zachować równowagę i nie upaść na podłogę. Doczłapuję się do lodówki i wyciągam z niej świeżutką, zimną wodę, którą natychmiast wypijam, oblewając się przy tym jak małe dziecko.

– Jen, idź pod prysznic. – Czuję na ramieniu dłoń Flavia.

Odwracam się do niego i uśmiecham kokieteryjnie, a potem wypalam:

– Chcesz dołączyć?

Mężczyzna wzdycha ciężko i dłonią odsuwa kosmyk moich włosów, zakładając mi go za ucho.

– Idź pod prysznic, a ja zrobię nam kawę i posprzątam ten bałagan – proponuje, nie reagując na moją zaczepkę.

Rozglądam się po mieszkaniu, w którym panuje syf, i sama się dziwię, że jedna osoba mogła tyle nabałaganić. Zresztą może wydawać się, że panuje wielki bajzel, ale to tylko kilka butelek po alkoholu, kartony po pizzy i masa zasmarkanych od płaczu chusteczek.

– Nie mam gosposi – zauważam.

– Mogłabyś mieć, gdybyś przyjęła to, co Gino chce ci ofiarować – mówi, a mnie zapala się lampka.

– Więc po to przyszedłeś. W takim razie możesz już sobie iść, bo nic z tego – oświadczam.

– Porozmawiamy, jak wrócisz z łazienki.

Flavio łapie mnie za ramiona i delikatnie popycha w stronę części sypialnianej.

– Idź, Jen – ponagla, kiedy się odwracam.

W łazience staję przed lustrem. Moja cera zrobiła się szara, a włosy są splątane niczym ptasie gniazdo. Bez grama makijażu wyglądam okropnie. Strasznie się zaniedbałam, ale cholera, mam to w dupie. Chwile słabości kiedyś miną, a wtedy podniosę wysoko głowę. Nie śpieszę się, biorąc kąpiel, a później rozczesując kołtun. Kiedy jestem orzeźwiona i w miarę ogarnięta, wkładam czarny dres i wracam do salonu.

– No wreszcie – mówi Flavio na mój widok i podaje mi kubek kawy. Nie jest już gorąca, ale nadal ciepła.

– Dzięki, tego było mi trzeba.

– Kazałem Niko zrobić ci zakupy, niedługo je przywiezie, i zamówiłem nam kolację, zjemy razem, jeśli masz ochotę.

– Niepotrzebnie, mam co jeść.

– Wyrzuciłem z twojej lodówki rzeczy po terminie, czyli prawie wszystko. Jadasz cokolwiek poza pizzą po pijaku? – pyta, a w jego głosie słychać dezaprobatę.

– Jasne – oburzam się. – Przyszedłeś w innym celu, więc przejdźmy do rzeczy. Uprzedzę twoje pytanie i od razu ci powiem, że nic nie chcę od twojego brata.

– Domyślam się, że pragniesz zachować dumę, ale nie wiem, po jaką cholere. Nie uważasz, że to ci się należy za wszystkie krzywdy? Możesz być ustawiona do końca życia i nigdy nie martwić się o pieniądze.

– To nie pieniądze są problemem. Myślisz, że dlaczego Gino chce dać mi rozwód i zasypać forszą?

– Bo cię kocha?

– Nie, to nie miłość. To próżność. Narozrabiał i teraz chce w taki sposób połechtać swoje ego.

– Mylisz się, Jen. Twój mąż cię kocha i postępuje wobec ciebie szlachetnie. Do tej pory nikt inny nie zaznał szlachetności z jego strony i zapewne już nikt nie dostąpi tego zaszczytu.

– A jednak się mnie pozbył – mówię, choć to ja chciałam się od niego uwolnić.

– A nie tego chciałaś? – odzywa się, jakby powtarzał moje myśli. – On tylko spełnił twoją prośbę i uwierz, nie przyszło mu to łatwo. Ciężko było mu postawić czyjeś pragnienia ponad swoimi – tłumaczy i jestem nawet w stanie w to uwierzyć, ale to nic nie zmienia.

– Chciałam, żeby był ze mną szczerzy, żeby nie okłamywał mnie i niczego nie zatajał. Wyobrażałam sobie, że będziemy jednością i razem zwojujemy ten pojebany świat, ale on wszystko zniszczył. Dla niego zawsze byłam tylko środkiem do celu.

– Podpisz. – Flavio podsuwa mi dokumenty rozwodowe. – Podpisz dla własnego dobra, dla swojej przyszłości i wolności.

– Nie, Flavio, niczego nie chcę, poza tym mieszkaniem. Niech prawnik przygotuje nowe papiery na moich warunkach, a wtedy je podpiszę.

– Uparta jesteś – mówi z ledwo zauważalnym uśmiechem i idzie otworzyć drzwi, do których ktoś puka.

Wzdycham ciężko i dopijam zimną kawę, kiedy Esposito wraca z trzema torbami zakupów i kolacją.

– Zamówiłem nam chińczyka – mówi, rozpakowując siaty.

Wkłada jedzenie do lodówki, a potem siada obok mnie na kanapie i podaje box z makaronem ryżowym, mięsem i warzywami. Włącza telewizor, którego ja nigdy nie oglądam, bo ciągle widzę w nim Nortona i jego kampanię wyborczą. Dziennikarze prześcigają się w szukaniu słabych punktów kandydatów, ale dla nich mój ojciec jest nieskazitelnie czysty. Nie mają na niego nic, żadnych brudów, żadnych skaz.

Kiedy na ekranie pojawia się wywiad z Nortonami, Flavio chce przełączyć kanał, zdając sobie sprawę, że to dla mnie zbyt bolesne widzieć szczęśliwego ojca u boku kochającej żony, którą nie jest moja matka.

– Zostaw – mówię, łapiąc mężczyznę za dłoń.

Flavio wzdycha, kręci delikatnie głową, ale słucha mojej prośby.

– Zawsze potrzebna byłam po coś – mówię ze smutkiem, mieszając makaron w pudełku.

– Myślę, że Gino dawno przestał uważać cię za środek do osiągnięcia celu. Zlecając mi zadanie, obawiał się, że się w tobie zakocham, a nie spodziewał się, że sam to zrobi.

– A kochasz mnie? – pytam, patrząc na Flavia.

– Jakie to ma teraz znaczenie?

– Skrzywdziłam cię – odpowiadam z nutką współczucia.

Czuję się winna, choć nie powinnam, bo to oni mnie skrzywdzili.

– Gino cię kocha i nie powinnaś w to wątpić. Jen, oboje wiemy, że ty też go kochasz.

Wróć do domu, daj mu szansę.

– Może dziś by tego chciał, ale nie jestem pewna, czy jutro też będzie – szepczę, czując ucisk w krtani.

Flavio spogląda na mnie i odkłada jedzenie na stolik, po czym przysuwa się do mnie bliżej i obejmuje ramieniem. Opieram głowę o jego bok, a on gładzi moje ramię.

– Jutro też będzie tego chciał, bez względu na wszystko – mówi i całuje czubek mojej głowy. – Masz dwa wyjścia, Jen: wróć do domu albo podpisz papiery i przyjmij wszystko, co ofiaruje ci mąż.

Wzdycham ciężko przytłoczona przeszłością i emocjami, jakie we mnie buzują. Tęsknię za Ginem, ale tak bardzo mnie skrzywdził, że to musiało się tak skończyć. To, co ma się wydarzyć jutro, na zawsze poróżni nas wszystkich, a nasze drogi podążą w innych kierunkach.

Gino

Kiedy Flavio przekracza próg domu, właśnie mija północ. Stoję oparty o futrynę wejścia do gabinetu ze skrzyżowanymi ramionami na piersi. Patrzy na mnie, jakby się spodziewał, że będę na niego czekał. Wchodzę do środka i podchodzę do barku, żeby nalać nam po szklaneczce.

– Dużo czasu spędziłeś u Jen – mówię, zapełniając szkło.

– Potrzebowała wsparcia – odzywa się za moimi plecami.

– Dałeś jej to, czego potrzebowała? – pytam, zaciskając szczęki i wyobrażając sobie, jakiego wsparcia potrzebowała.

Brat zachodzi mnie z drugiej strony i bierze do ręki alkohol, po czym upija spory łyk, trzymając mnie w niepewności.

– Ona potrzebuje ciebie – wypala.

Podnoszę wzrok, nie rozumiejąc. Jen mnie nie potrzebuje i chyba nigdy nie potrzebowała. Może przez moment wierzyła, że jesteśmy w stanie zbudować coś razem, ale podeptałem to swoimi kłamstwami. Chciałem ją sobie podporządkować, lecz ona jest wolnym duchem, dusiła się w moich szponach i jedyne, co mogłem dla niej zrobić, to pozwolić jej odejść.

– Gino, ona cierpi, ty też. Dlaczego jesteście tak uparci?

– Rozumiem, że nie przekonałeś jej do podpisania? – ignoruję jego słowa i zadaję swoje pytanie.

– Ona nie chce rozvodu – tłumaczy, ale ja nie daję wiary w to, co słyszę.

Gdyby go nie chciała, byłaby tu teraz przy mnie.

– Pragnęła wolności, więc jej ją zwróciłem – wzdycham i wypijam ze szklanki szkocką, która teraz wydaje się zbyt słaba.

Nie czuję przyjemnego pieczenia rozlewającego się po moim gardle, nie czuję już nic. Wracają do mnie mrok i obojętność. Wszystko, co towarzyszyło mi przez większość życia, moja bezpieczna przystań i strefa komfortu. Po odejściu Jen zaszło słońce i już nie wzejdzie.

– Nie wiem, co z tym zrobisz, i nie chcę się wtrącać, ale zastałem Jen w opłakanym stanie. Sporo schudła, prawie nic nie je, a po mieszkaniu wałały się butelki po winie. Chyba nie

tego dla niej chciałeś, prawda?

Słuchając Flavia, czuję, jak odpływa mi krew z mózgu, a wszystkie mięśnie napinają się z wściekłości i poczucia winy. Nie, nie tego chciałem dla Jen.

– Zrób coś, zanim będzie za późno – komunikuje Flavio i dopija whisky.

Odstawia szklankę, klepie mnie po ramieniu i wychodzi z pomieszczenia. Dolewam sobie trunku i siadam na kanapę, myślami błądząc wokół Jennifer. Nigdy nie spodziewałem się, że ktoś jeszcze może ogrzać moje zimne jak lód serce, a już na pewno nie do tego stopnia, że staję się bezbronny jak baranek. Przez chwilę sądziłem, że mogę być kimś innym, lepszym, kto zasługuje na jej miłość, ale to tylko złudzenie. W moich żyłach płynie czarna krew, a duszę zalewa mrok.

Miotam się między pozostaniem w miejscu a złapaniem za kluczyki od auta i pojechaniem do niej. Wziąłbym ją w ramiona, obsypywał pocałunkami, aż by zmiękła i wykrzyczała, że mnie kocha i chce wrócić do domu. Nie, nie zrobię tego. Wrażenie Flavia może być mylne, a Jen po prostu potrzebuje czasu na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji. Dam jej rozwód, ale muszę jakoś przekonać do przyjęcia majątku, jaki chcę jej dać. To jedno będzie na moich warunkach, chcę o nią zadbać i nie pozwolę, żeby kiedykolwiek musiała się martwić o pieniądze. Zadbam też o jej bezpieczeństwo, już zawsze będzie miała ogon, a tym samym ochronę. Włos jej z głowy nie spadnie, bo jestem jej to winien. Tak dużo namieszałem w jej życiu... Przeze mnie musiała szybko dorosnąć i zmierzyć się z sekretami swojej rodziny.

Gdybym nie stanął na jej drodze, do tej pory byłaby niczego nieświadomą studentką otaczającą się wianuszkiem chłopaków z uczelni. Dalej byłaby królową imprez, niczym celebrytka z pierwszych stron gazet. Lubiła się bawić i kochała mieć władzę, a ja odebrałem jej to wszystko. Nie miałem prawa rujnować jej życia, ale mimo to nie żałuję ani jednej spędzonej z nią chwili. Żadne z nas nie wyszło z tej sytuacji cało i teraz oboje płacimy wysoką cenę za moje pragnienia.



Rozdział 51

Gino

Schodzę po schodach do holu, gdzie panuje gwar i padają ostre słowa. Dostrzegam Flavia, Cirilla i dwóch ważniejszych kapitanów. Kiedy chrząkam, dając im znak o swojej obecności, ich głosy cichną.

– Co się dzieje? – pytam zaskoczony ich widokiem i napiętą atmosferą.

– Gino – zaczyna Flavio – nie miałem o tym zielonego pojęcia.

– O czym?

– Musisz to zobaczyć – wydusza Cirillo i rusza w kierunku salonu.

Zaciekawiony idę za nim, a reszta tuż za mną. Kiedy jesteśmy w salonie, *consigliere* włącza telewizor na kanał informacyjny. Zamieram, widząc fragment filmiku z Nortonom i Karen w roli głównej. Kobieta ma zamazaną twarz, ale prokuratora widać idealnie. Prowadząca informuje o spadającym poparciu dla kandydata na burmistrza i sekstaśmie. Mężczyzna przełącza na kolejny kanał, gdzie nadawany jest obraz na żywo sprzed domu Nortona, gdzie tłum dziennikarzy czeka na jego oświadczenie w tej sprawie. Lawina ruszyła. Wściekły zaciskam pięści, a oddech mi przyspiesza, nie mogę się ruszyć, czuję, jak paraliżuje mi całe ciało. Grunt usuwa mi się pod stopami.

Jen, dlaczego to zrobiłaś?

Przeszywają mnie spojrzenia kapitanów oczekujących rozwiązania tej sytuacji.

– Powinna za to zapłacić! – wrzeszczy *consigliere*, chcąc podkreślić swoją pozycję u mojego boku.

W obecności kapitanów pozwala sobie na więcej niż sam na sam ze mną, bo wie, że przy nich nic mu nie zrobię. Jest bardzo ważną osobą w mafii, prawie nietykalną. Unoszę dłoń, dając mu do zrozumienia, że ma się zamknąć, i siadam na kanapie, zapierając łokcie na udach i splatając dłonie. Zamykam oczy, żeby się uspokoić, a zebrani milczą, żeby dać mi chwilę.

– Zapłaci – mówię i zrywam się na równe nogi, po czym ruszam do drzwi frontowych.

– Nie musisz tego robić. – Flavio zatrzymuje mnie szarpnięciem, zanim dopadam do auta.

Spoglądam ostrzegawczo na jego dłoń na moim ramieniu, ale on nie cofa ręki. Gotowy jest bronić mojej żony przede mną i mi się przeciwstawić.

– Zrobię to, co do mnie należy! – warczę, wyszarpując się.

– Kurwa! – przeklina, łapiąc się za głowę.

Nie próbuje mnie przekonać. Wie, że nie jest w stanie mnie powstrzymać. Wsiadam do samochodu i ruszam z piskiem opon. Krew buzuje mi w żyłach, a wściekłość na Jen rośnie. Jestem w potrzasku. Sam dałem jej narzędzie do zniszczenia mojego imperium. Jej ojciec po wygranych wyborach miał być moją przepustką do rządzenia całym Bostonem. To ja miałem podejmować wszystkie decyzje, a on miał być tylko marionetką w moich rękach.

Kurwa, Jen, dlaczego to zrobiłaś?

Kiedy dojeżdżam na miejsce, wydaję ochronie żony polecenie, że jeśli w pobliżu pojawi się Flavio, mają go zatrzymać. Nikt nie ma prawa mi przeszkadzać, a tym bardziej powstrzymywać przed koniecznym. Brat na pewno chciałby uratować skórę mojej żony, lecz nie mam pewności, czy nie stanąłby przeciwko mnie.

Otwieram drzwi od mieszkania i wchodzę do środka, zastając Jen w samej bieliźnie ze

szklanką wody w ręce. Rzeczywiście sporo schudła, ale mimo to wygląda jak anioł, tyle że naprawdę jest diabolicą. Przez moment stoi jak wryta, by po chwili cofać się tyłem do sypialni. Bez słowa ruszam za nią, a w jej oczach dostrzegam strach. Co jakiś czas odwraca się, żeby sprawdzić, czy nic nie stoi jej na drodze. Panika w niej rośnie, kiedy wchodzi do sypialni i próbuje zamknąć mi drzwi przed nosem. Energicznie odpycham je jedną ręką.

– Zostaw mnie! – krzyczy i rzuca szklanką w ścianę tuż obok mojej głowy, rozlewając wodę, ale szkło jest na tyle grube, że się nie stłukło.

Nie trafiła we mnie, może nawet nie chciała trafić. Unoszę kącki ust, będąc pod wrażeniem jej woli walki. Dziewczyna podbiega do toaletki i wyjmuje z niej pilnik do paznokci, po czym przyjmuje pozycję obronną.

– Nie podchodź – chrypi przez ściśnięte gardło.

Oczywiście nie słucham i zbliżam się do niej, mimo ostrzeżeń. Jen bierze zamach, żeby wbić mi gdzieś mały pilniczek. Łapię ją za oba nadgarstki i przyszpilam do ściany, naciskając mocniej, żeby wypuściła narzędzie z dłoni. Syczy z bólu, ale próbuje walczyć. Po chwili pilnik łąduje na dywanie.

Ze strachu oddycha płytko, ale wzrok ma hardy. Obejmuję jej nadgarstki jedną dłonią, a drugą kieruję ku jej szyi. Spodziewałem się, że będzie błagała, żebym darował jej życie, ale ona mimo strachu patrzy na mnie dumnie, tak jak nikomu na to nie pozwalam. Delikatnie zaciskam palce na jej krtani, wystarczy przycisnąć odrobinę mocniej, a moja mała Jen rozplynie się w powietrzu.

– Zrób to – syczy.

Patrzę z przerażeniem w jej zaszklone oczy, bo teraz to ja się boję bardziej od niej.

Czy jestem w stanie odebrać jej życie? Czy ona właśnie tego chce? Czy ja tego chcę? Powinna zapłacić za zdradę, bo ujawnienie taśmy bez wątpienia nią jest. Tego się ode mnie oczekuje, muszę udowodnić, że nie jestem słabym *capo* i nikt nie może ze mną pogrywać. Przełykam z trudem ślinę i przygotowuję na to, co powinno nastąpić.

– Nie – szepczę, przykładając czoło do jej. – Nie, Jen.

Puszczam jej nadgarstki i zdejmuję palce z szyi, przenosząc dłonie na jej policzki. Dziewczyna drży, a na palcach czuję jej łyzy spływające powoli po jej policzkach. Kładzie dłoń na mojej piersi, spodziewam się, że po to, żeby mnie od siebie odepchnąć. Nie robi tego jednak, tylko spokojnie trzyma rękę na wysokości mojego popierdolonego serca, które budzi się tylko przy niej i tylko dla niej.

Czując jej bliskość, nie potrafię się od niej odsunąć, jestem jak w amoku, desperacko pragnąc jej ciała, serca i duszy. Pożądał tego, co chciała mi dać, zanim ją zawiodłem. Jest moją karą za wszystkie grzechy, jakie popełniłem.

Jen

Normuję oddech wraz z odchodzącym strachem. Widzę, jak Gino bije się z myślami i chcę mu pokazać, że dokonał słusznego wyboru. Czując jego szalejące serce pod palcami wiem, że to nie była łatwa decyzja. Mąż jest groźnym gangsterem, szefem mafii, która nie wybacza i nie zapomina, a ja go zdradziłam, wysyłając film do telewizji. Nie chciałam, żeby ktokolwiek, łącznie z Ginem, miał nade mną kontrolę. To musiało się tak skończyć. Wiem, że zaryzykowałam własnym życiem, ale drugi raz postąpiłabym tak samo. Przed paroma minutami nie byłam jeszcze pewna, czy Gino rzeczywiście mnie kocha, albo że kocha mnie na tyle, by być ze mną mimo braku kontroli, jakiej go pozbawiłam.

– Błagam, wybac mi – szepczę, ocierając moje policzki z łez.

– Wybaczam – odpowiadam również szeptem ze ściśniętym z emocji gardłem.

Gino odsuwa ode mnie dłonie i robi krok do tyłu. Zbolały wyraz jego twarzy łamie mi serce. *Jak do tego doszło, że zabrnęliśmy aż tu?* Mężczyzna siada na brzegu łóżka ze spuszczoną głową, a ja stoję przyklejona plecami do ściany.

– Kochaj się ze mną – proszę cicho niemal niesłyszalnie.

Gino wstrzymuje oddech i podnosi na mnie wzrok. Robię dwa kroki do przodu i ponawiam prośbę:

– Kochaj się ze mną.

Mąż wyciąga do mnie rękę, a ja ją ujmuję i pozwalam się przyciągnąć między jego nogi. Po policzku sływa mi kolejna łza, ale symbolizuje ulgę, którą teraz czuję. Gino przykładą usta do mojego nagiego brzucha, składając na nim delikatne pocałunki, i oplata dłońmi pośladki. Wkładam dłonie w poły jego marynarki, żeby zsunąć mu ją z barków. Pomagam mu ją zdjąć, następnie rozpinam koszulę, uwalniając napięte mięśnie. Składam pocałunki na jego ramieniu, szyi, aż dochodzę do ust. Łączę nasze wargi w leniwym pocałunku, a dłonie Gina wędrują po wewnętrznej stronie moich ud. Oddycham coraz szybciej, kiedy muska cipkę przez materiał, a po chwili wydaję z siebie cichy jęk. Napieram ciałem na mężczyznę, który kładzie się plecami na materacu pociągając mnie za sobą. Leżę na nim, czując między nogami, jaki jest już twardy. Ocieram się o jego krocze, czując coraz większą wilgoć między własnymi udami. Nie przestajemy całować się, nawet na moment nie zwiększając jednak intensywności tej pieśchoty.

Wszystko, co robimy, jest delikatne, nawet kiedy Gino obraca mnie na materac i ściąga spodnie, a następnie wchodzi we mnie, kochamy się spokojnie, jakby czas nie miał znaczenia. Rozkoszujemy się chwilą i nigdzie się nie spieszymy. Jesteśmy tu i teraz, tylko my dwoje, a reszta świata właśnie przestała istnieć. Liczymy się tylko my i nasza miłość, choć jest trudna i burzliwa, zbudowana na fundamentach kłamstw i manipulacji.

Gino nie wypuszcza mnie z ramion, nawet kiedy nadzy leżymy w łóżku, a ja zarzucam nogę na jego biodro. Jedną ręką przeczesuje mi włosy, a drugą głaszcząc udo. Co jakiś czas całuje czubek mojej głowy i wzdycha, zapewne bijąc się z myślami.

– Kocham cię – wyznaje bez trudu. – Od początku kochałem – doprecyzowuje.

– Wiem – odpowiadam upojona uczuciem. – Kocham cię – dodaję i wtulam się w niego mocniej.

Potrzeba było sporo czasu, zanim zrozumiałam, że mimo wszystko ktoś może mnie kochać. Po odkryciu tych wszystkich kłamstw byłam zaślepiona i nie dostrzegałam, że Gino naprawdę coś do mnie czuje. Choć nie przyznawał tego otwarcie, mogłam się domyślić. Zamiast otworzyć oczy, wolałam zachowywać się jak rozkapryszona dziewczynka, która w razie draki zabiera zabawki i ucieka z piaskownicy.

– Co teraz będzie? – pytam przyklejona do jego torsu.

– Spędzimy tu kilka dni, a potem wrócimy do domu – odpowiada. – Nacieszmy się chwilowym spokojem – dodaje, a ja czuję, że będziemy mieli kłopoty.

– Co z Nortonem?

– Nic, przegra wybory i nie będzie już potrzebny.

Podnoszę głowę z klatki Gina i podpieram się na łokciu.

– Ale go nie zabijesz, prawda? – dopytuję lekko zaniepokojona.

– Ma wielkie szczęście, że jesteś jego córką.

Uśmiecham się z wdzięcznością. Chciałam się uwolnić od ojca i zniszczyć mu karierę za to, jak przez całe życie mnie ignorował, pragnęłam zemsty, ale nie jego śmierci. Związałam go jeszcze mocniej z rodziną Esposito, lecz ujawniając taśmy, przecięłam grubą linę, która go z nimi łączyła. Powinien potraktować to jak szansę na nowe życie.

Wiedziałam, że dopóki Gino będzie miał haka na mojego ojca, nigdy nie będę czuła, że kocha mnie szczerze bez względu na korzyści. A pragnęłam być tylko jego i to bez względu na fakt, czy jestem mu potrzebna do osiągnięcia celu.

Podziękowania

Szczególne podziękowania należą się wydawnictwu White Raven! Ewo, Marcinie dziękuję za przyjaźń i wiarę we mnie. Przy okazji życzę wam wielu sukcesów w świecie wydawniczym i samych płodnych autorów, którzy pod waszą opieką będą się czuli na właściwym miejscu. Zaslugujecie na to, co najlepsze!

Mojej ulubionej redaktorce Kamili Reclaw dziękuję za kolejną udaną współpracę. Kamilo, praca z Tobą to czysta przyjemność. Od redakcji *Damiano* wiedziałam, że masz w sobie to coś, co czyni cię wyjątkową i konkretną kobietą.

Mężowi i dzieciom za cierpliwość, pranie, sprząatanie, gotowanie i wiele innych rzeczy, które robicie za mnie w czasie, kiedy ja tworzę historie, godzinami stukając w klawiaturę.

Patronkom dziękuję za cały wkład w promocję i wsparcie, jakim mnie obdarzacie. Recenzentom za konstruktywną krytykę i rzetelne recenzje.

Drodzy Czytelnicy, to wam należą się największe podziękowania! Czekaliście na *Gino* wytrwale i nie zapominając o jego poprzednikach. Mam nadzieję, że mimo całego mroku, jaki otacza głowę bostońskiej mafii polubiliście go choć troszkę i z takim samym, albo jeszcze większym, zapałem będziecie oczekiwać Flavia, który jest moją wisienką na torcie, a zarazem zakończeniem serii.

Będzie mi bardzo miło, jeśli zostawicie jakiś ślad po sobie na moich social mediach i razem ze mną zbudujecie miejsce, do którego będziemy chętnie zaglądać.

Znajdziecie mnie tu:

Wattpad: Marta_Zbirowska

Facebook: Marta Zbirowska – strona autorska

Instagram: Marta_Zbirowska_Autorka

TikTok: martazbirowska2210



Spis treści

Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8
Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział
16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23
Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział
31 Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział 37 Rozdział 38
Rozdział 39 Rozdział 40 Rozdział 41 Rozdział 42 Rozdział 43 Rozdział 44 Rozdział 45 Rozdział
46 Rozdział 47 Rozdział 48 Rozdział 49 Rozdział 50 Rozdział 51 Podziękowania chomikowarnia

